MS PUB

Kuszące bestię

Lora Leigh

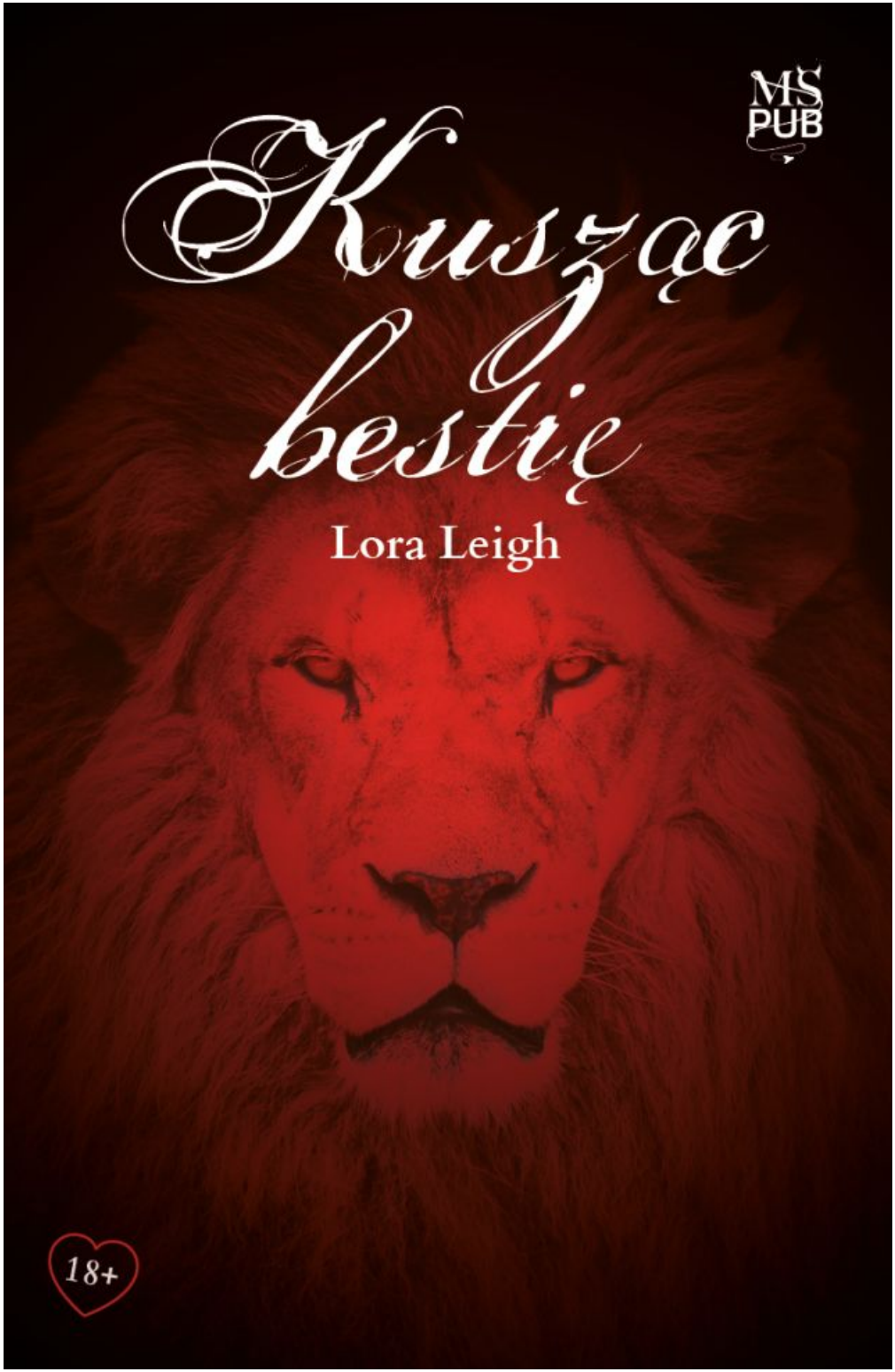

18+

Książka przeznaczona wyłącznie dla dorosłych czytelników.

Sceny erotyczne opisane są szczegółowo z użyciem wulgarnego języka.

Lora Leigh

Kusząc bestię

Mojemu mężowi Tony'emu.
Po prostu sprawia, że życie jest cudowne.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Waszyngton

– Ta historia jest moja.

Merinus wpatrywała się w swoją rodzinę, złożoną z siedmiu braci i ojca. Jej głos był stanowczy, a determinacja – niezachwiana.

Zdawała sobie sprawę, że jej sylwetka nie prezentuje się imponująco. Przy wzroście sto sześćdziesiąt siedem centymetrów przekonanie męskiej części rodziny, że podchodzi do wszystkiego poważnie, było cholernie trudne, wszyscy mieli ponad metr osiemdziesiąt. Ale w tym konkretnym przypadku wiedziała, że nie ma innego wyjścia.

– Nie wydaje ci się, że bierzesz na siebie zbyt dużo, karzełku? – Caleb, redaktor naczelny „National Forum” i jej drugi z kolei najstarszy brat, uśmiechnął się ironicznie i z wyższością.

Merinus nie dała się podpuścić. Spojrzała na długi stół, prosto w zamyślone oblicze ojca. To Johna Tylera trzeba było przekonać, nie tych przygłupich karierowiczów.

– Ciężko pracowałam, tato, poradzę sobie – starała się wzbogacić głos nutą stalowej determinacji, którą posiłkowali się jej starsi bracia. – Zasługuję na tę szansę.

Miała dwadzieścia cztery lata. Najmłodsze dziecko spośród ośmiorga rodzeństwa i jedyna córka. Nienawidziła makijażu, gardziła sukniami i rolami społecznymi, często też słyszała, jakim rozczarowaniem dla kobiecego gatunku była według swoich braci. Chciała zostać dziennikarką, chciała coś zmienić. Stanąć przed mężczyzną, którego zdjęcie leżało przed nią na stole, i zobaczyć, czy jego oczy są naprawdę tak olśniewająco bursztynowe. Może jednak była bardziej kobieca, niż przypuszczali.

Miała obsesję – przyznała to bezgłośnie. Wiedziała, że narobi sobie kłopotów, próbując to ukryć. W chwili, gdy zobaczyła zdjęcie mężczyzny, o którym mowa, stała się nerwowa, rozhisteryzowana i przerażona tym, że wrogowie go dopadną, zanim ona zdoła mu przedstawić propozycję ojca.

– Co pozwala ci sądzić, że jesteś najlepszą osobą do tego zadania, Merinus? –

Ojciec pochylił się, splatając przed sobą dłonie na stole. Jego niebieskie oczy były poważne i zamyślone, gdy na nią patrzył.

– Ponieważ jestem kobietą. – Pozwoliła sobie na lekki uśmiech. – Jeżeli umieścisz taką dawkę testosteronu w jednym pomieszczeniu z choćby jednym z tych siedmiu monstrów, masz automatyczną odmowę. Ale kobiety posłucha.

– Posłucha jej czy będzie próbował ją uwieść? – zakwestionował zgryźliwie jeden z braci. – Ten pomysł jest nieakceptowalny.

Merinus patrzyła na ojca i modliła się, żeby Kane, najstarszy brat, trzymał gębę na kłódkę. Ojciec liczył się z jego zdaniem, gdy o nią chodziło. Gdyby więc Kane zdecydował, że to zbyt niebezpieczne, nie byłoby szans, by John Tyler pozwolił jej jechać.

– Umiem być ostrożna – powiedziała delikatnie. – Ty i Kane dobrze mnie wyszkoliliście. Potrzebuję tej szansy. Zasługuję na nią.

A jeżeli jej nie dostanie, i tak podejmie się zadania na własną rękę. Wiedziała, że jej bracia nie będą w stanie nawiązać kontaktu, ale ona mogła. Na samą myśl o tym przeszedł ją dreszcz, szybko go stłumiła. Niektórzy twierdzili, że ten mężczyzna nie jest nawet człowiekiem. Eksperyment genetyczny poczęty w próbówce, donoszony do porodu przez surogatkę, ze zwierzęcymi genami, częściowo podmienionym DNA. Mężczyzna ze wszystkimi instynktami i myśliwskimi talentami lwa. Mężczyzna wyglądający całkowicie ludzko. Mężczyzna wychowany na brutalnego zabójcę.

Merinus czytała notatki i dziennik badaczki, który nosiła tę istotę w swoim ciele, prowadzony przez trzydzieści lat. Doktor Maria Morales była przyjaciółką ojca Merinus z czasów college'u. Miała paczkę gotową do wysyłki do Johna na wypadek swojej śmierci. To do niego należała decyzja, kto wypełni ostatnią wolę tej kobiety.

Ten ktoś miał odnaleźć jej syna we wskazanej lokalizacji. Pomóc mu pokonać tajną Radę Genetyczną, przekonać go, by się ujawnił, i znaleźć sposób na zapewnienie mu bezpieczeństwa. Merinus znalazła wystarczająco dużo dowodów, by mogli drążyć dalej, a Kane zrobił resztę. Mieli nazwiska członków Rady, dowody ich zaangażowania – wszystko oprócz mężczyzny, którego stworzyli.

– To zbyt niebezpieczne, żeby jej to powierzyć – argumentował dalej Caleb. Pozostali byli cicho, ale Merinus wiedziała, że już niedługo wygłoszą swoje opinie.

Wzięła głęboki oddech.

– Dostanę ten temat albo przykleję się do dowolnego kretyna z tego pokoju, który go dostanie. Nie będziecie mieć szans.

– To wyszło z ust kobiety odmawiającej robienia makijażu i noszenia sukienki? – zaszczebiotał kolejny brat, chichocząc. – Skarbie, nie masz tego, co trzeba.

– Nie trzeba być dziwką – odgryzła się wściekle, atakując najmłodszego brata. – To prosta logika, tępaku. Kobieta, nieważne, czy w spodniach, czy w sukience, lepiej przyciągnie uwagę mężczyzny niż inny mężczyzna. On jest ostrożny, nie ufa łatwo. W notatkach Maria wyraźnie to zaznaczyła: ten człowiek nie zaufa innemu mężczyźnie. Fundamentalne samcze zagrożenie.

– Równie dobrze może być tak niebezpieczny, jak miał być – poparł Graya Caleb, przeciągając palcami po krótkich brązowych włosach. – Cholera, Merinus, nie powinnaś nawet chcieć znaleźć się blisko tego sukinsyna.

Merinus wzięła głęboki oddech. Opuściła wzrok i spojrzała na przygnębiającą samotność odbitą w błyszczącym papierze. Te oczy ją hipnotyzowały, nawet na zdjęciu. Odbijały się w nich dekady smutku. Miał teraz trzydzieści lat, był sam. Mężczyzna bez rodziny, a nawet bez rasy, którą mógł nazwać swoją. Już to musiało być okropne, a dochodziło jeszcze polowanie na niego.

– Nie zostanę tu – powiedziała wystarczająco głośno, by wszyscy ją usłyszeli. – Ktokolwiek pójdzie, ja pójdę za nim i nie pozwolę prześladować tego mężczyzny.

Zapadła głucha cisza. Merinus czuła na sobie osiem par oczu. W spojrzeniach odbijał się zróżnicowany poziom dezaprobaty.

– Pojadę z nią. Zajmę się częścią badawczą, a Merinus nawiąże kontakt.

Głos Kane'a sprawił, że Merinus, zaskoczona, poderwała głowę. Gdy zdała sobie sprawę, że brat, który najbardziej ją tłamsił, chce pomóc, szok odbił się echem w jej ciele. Nie mogła w to uwierzyć. Kane był arogancki i przez dziewięćdziesiąt procent czasu zachowywał się jak największy palant na świecie. Były dowódca sił specjalnych, najbardziej apodyktyczny człowiek, jaki kiedykolwiek się narodził.

Po raz pierwszy spojrzała bezpośrednio na niego. Miał chłodny wyraz twarzy, ale jego spojrzenie wyrażało złość. Kiedy duże ciemnoniebieskie kule, gorące z wściekłości, spotkały się z jej oczami, nie dostrzegła charakterystycznego światełka żartobliwej kpiny. Intensywność tego spojrzenia prawie ją przeraziła. Merinus wiedziała na pewno, że to nie na nią był zły, ale bez wątpienia naprawdę się wściekł. A wściekły Kane to nic dobrego.

Zauważyła, że ojciec oparł się o swoje siedzenie i ze zdziwieniem obserwuje najstarszego syna.

– Poświęciłeś na to już dużo czasu, Kane – skomentował John. – Co najmniej

sześć miesięcy. Myślałem, że jesteś gotowy na odpoczynek.

Kane spojrzał na ojca i wzruszył ramionami.

– Chcę to doprowadzić do końca. Będę wystarczająco blisko, żeby ją z tego wyciągnąć, kiedy będzie mnie potrzebować, ale mogę przy okazji robić badania, zbyt niebezpieczne dla niej. Jeżeli Merinus zdoła przygotować się do wyjazdu dziś wieczorem, zrobimy to po jej myśli.

– Będę gotowa – odpowiedziała natychmiast. – Powiedz tylko o której godzinie.

– Bądź gotowa na czwartą. Mamy przed sobą osiem godzin jazdy, a chciałbym zrobić jakiś rekonesans przed świtem. Bardzo dobrze, że nie dbasz o to, czy połamiesz kilka paznokci, smarkulo, bo dokładnie to będzie cię spotykać.

Gwałtownie poderwał się na nogi, a wśród otaczających go mężczyzn wybuchła burzliwa dyskusja. Merinus tylko obserwowała brata w ciszy, zdumiona jego decyzją. O co tu, do cholery, chodziło?

Zignorował gorące protesty pozostałych. Argumenty o bezpieczeństwie Merinus, brak pewności, że „jakaś pieprzona zwierzęca hybryda” jej nie zarazi. Dziewczyna przewróciła oczami, po czym nerwowo zagryzła wargę, gdy twarz Kane'a przybrała niebezpieczny wyraz. Jego oczy zgasły. Nie umiała tego opisać w inny sposób. Jakby nie było w nim ani życia, ani światła. Przerażający widok.

Pokój zamilkł. Nikt, po prostu nikt nie zadzierał z Kane'em, gdy ten tak wyglądał.

– Bądź gotowa, siostrzyczko – powiedział spokojnie, mijając ją. – Ale jeżeli spakujesz choć jedną cholerną sukienkę albo szminkę, to zamknę twój tyłek w sypialni.

– Au, Kane – jęknęła sarkastycznie. – To moja norma bagażowa, dupku. – Dobrze wiedział, że nie zapakuje żadnej z tych rzeczy.

– Trzymaj się z dala od kłopotów, dzieciaku. – Trzepnął końcówki jej długich brązowych włosów, przechodząc obok. – Wpadnę po ciebie wieczorem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sandy Hook, Kentucky

To nie był widok dla dziewiczych oczu. Mimo to Merinus wycelowała lornetkę w niecodzienne zjawisko. Człowiek, którego szukali, leżał wyciągnięty w rozgrzewających promieniach słońca, tak nagi, jak nagi może być mężczyzna, i podniecony raczej więcej niż trochę. Wspaniały element męskiego ciała, pełen żyłek, wznosił się z podstawy poniżej płaskiego brzucha na dobre dwadzieścia centymetrów, nie mniej, a może nawet więcej. Gruby, długi i kusząco apetyczny. Merinus ciężko wypuściła powietrze. Leżała płasko na skale, w jedynym punkcie widokowym na małe osłonięte podwórko. Nie mogła oderwać oczu.

Callan Lyons był wysoki, co najmniej sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów, muskularny, z szerokim torsem, wąskimi biodrami, potężnymi udami i najwspanialszymi nogami, jakie kiedykolwiek widziała. To po prostu nie był widok przeznaczony dla takiej miłej i pruderyjnej dziennikarki jak ona. Mógł podsunąć dziewczynie pomysły, fantazje o tym, co by czuła, gdyby leżała obok niego, ocierała się o jego ciało, całowała gładką złotą skórę. Na samą myśl o tym zadrżała.

Merinus i pan Lyons bawili się w tę zabawną gierkę już ponad tydzień. Ona udawała, że go nie zna, nie wie, kim on jest i gdzie go można znaleźć, a on – że nie zdaje sobie sprawy, iż ona węszy po mieście, pytając o niego, jego zmarłą matkę i adres. Była przygotowana: papiery, notatki, zdjęcia, wszystko. Analizowała tego mężczyznę od tygodni, zanim zażądała jego historii.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że Kane ją wspierał i przywiózł ze sobą, by nawiązała kontakt z Callanem. Niestety przez połowę czasu czuła na szyi oddech brata. Teraz pewnie byłoby tak samo, gdyby nie musiał wracać do stolicy i porozmawiać z naukowcem, który – jak podejrzewali – mógł być zaangażowany w pierwotne eksperymenty. Z kolei Merinus miała dowiedzieć się czegoś o matce Callana i nawiązać kontakt z ulotnym obiektem swoich fascynacji.

Tak więc leżała tutaj i zamiast uprawiać dziennikarstwo śledcze, patrzyła, jak on się opala. Co to był za widok… Opalone muskularne ciało. Długie złotobrązowe włosy, kolory lwa, które prawdopodobnie przeniknęły do jego struktury DNA. Silna, odważna twarz, wspaniała, o prawie dzikich konturach. I usta – pełne, męskie, tylko

delikatnie naznaczone bezlitosną krzywizną. Chciała całować te wargi. Chciała zacząć od ust, a potem całować go i lizać coraz niżej. Przez szeroki tors i płaski brzuch, aż do penisa unoszącego się spomiędzy opalonych ud. Na samą myśl o tym oblizała wargi.

Poderwała się, kiedy poczuła na biodrze wibracje telefonu komórkowego. Skrzywiła się niecierpliwie. Wiedziała kto to. Jej najstarszy, najbardziej irytujący brat.

– Czego, Kane? – wysyczała, gdy szarpnięciem otworzyła telefon i przyłożyła go do ucha. Była raczej zadowolona, że ani na moment nie musi odrywać oczu od całej tej męskiej wspaniałości.

– To mógł być tato – przypomniał jej Kane stanowczym, surowym głosem.

– To mógł równie dobrze być papież, ale oboje wiemy, jakie jest tego prawdopodobieństwo – odburknęła.

– Suka – warknął niemal pieszczotliwie.

– Ależ Kane, jak słodko – westchnęła sztucznie. – Też cię kocham, dupku.

Na linii zabrzmiał stłumiony chichot, który sprawił, że się uśmiechnęła.

– Jak ci idzie z tematem? – Głos Kane'a zrobił się poważny, zbyt poważny.

– Robi się. Mam jeszcze dziś spotkanie z kobietą gotową porozmawiać o matce. Została zamordowana we własnym domu. Ojciec o tym nie wiedział.

Maria Morales, znana w małym miasteczku jako Jennifer Lyons, zginęła z rąk napastnika, ale nie złodzieja. Nie była przypadkową ofiarą, ktoś chciał tylko krwi.

– Czego ty planujesz się dowiedzieć dzięki badaniom nad matką? – spytał Kane. – Potrzebujesz informacji o synu, Merrie, nie zapominaj o tym.

– Wiem, po co tu jestem, ważniaku – wycedziła. – Ale żeby dotrzeć do syna, potrzebuję informacji. Poza tym ktoś próbuje mnie zwodzić w temacie Morales. Wiesz, jak tego nienawidzę.

Kryła się w tym jakaś zagadka, równie duża jak ta rozciągnięta na tarasie poniżej. Słodkie niebiosa! Merinus obserwowała, jak dłoń Callana przesuwa się ku mosznie, i to nie żeby ją podrapać, jak przypuszczała, ale żeby pieścić i głaskać. Cholernie skoczyło jej ciśnienie.

– Ja odpowiadam za badania, pamiętaj – odwarknął najstarszy brat. – Ty jesteś tylko kontaktem.

– Otóż mogę się zająć jednym i drugim – syknęła, a w odpowiedzi usłyszała zmęczone westchnienie.

– Skontaktowałaś się już z Lyonsem? Przedstawiłaś mu propozycję przygotowaną przez ojca?

Jasne, interes życia: ujawnij się, opowiedz swoją historię, a my uczynimy cię sławnym. Spieprz sobie życie. Choć nie podobała jej się ta propozycja, Merinus wiedziała, że to jedyna, jaką Callan może kiedykolwiek otrzymać. Jedyna, która zapewni mu wszelkie środki bezpieczeństwa.

– Jeszcze nie. Zmierzam do tego. – Walczyła o równy oddech, gdy jego dłoń chwyciła podstawę grubego kutasa i zaczęła powoli przesuwać się po napiętej, wspaniałej skórze.

Callan zamierzał się masturbować. Ta świadomość sprawiła, że w ciele Merinus, a w szczególności w jej pochwie, eksplodowało niedowierzanie. Dokładnie tu, na jej oczach, mężczyzna zamierzał się masturbować. Nie mogła w to uwierzyć. Jego dłoń ledwo obejmowała szeroki trzon, poruszała się powoli i spokojnie, niemal leniwie, od końcówki do podstawy.

Czuła, jak rozpala się pomiędzy udami. Mięśnie pochwy się zacisnęły, nawilżając jej łono. To zaś skurczyło się, gdy zmysłowe ciepło zaczęło się rozprzestrzeniać po jej ciele jak błyskawica. Stwardniały jej sutki, bolały. Skóra stała się tak wrażliwa, że czuła, jak wiatr pieścił jej nagie ramiona. Coś jak pieszczota widmowego kochanka.

Boże miłosierny, czy właśnie tak czują się mężczyźni, kiedy obserwują, jak kobieta się masturbuje? Nic dziwnego, że bardzo to lubią. Długie i szerokie palce przesuwały się po kutasie od końcówki do podstawy, a palce drugiej dłoni chwyciły skórę poniżej, by masować ją w rytmie stymulacji. Gdzie ta cholerna bryza, której Merinus tak potrzebowała? W każdej chwili mogła się przegrzać.

– Pospiesz się, Merinus, nie masz na to reszty życia – burknął Kane. – Tego drania śledzą najemnicy. Wiesz, że nie mogę bez przerwy chronić twojego tyłka. Zostaję tu jeszcze trzy dni, a ojciec się wścieka, że jesteś tam sama.

Jasne, najemnicy. Mrugnęła, obserwując dłonie obejmujące grubą główkę członka. Czubki palców Callana nadal pieściły obszar poniżej. Oblizała usta, żałując, że nie może przy nim być i mu pomóc. Czuła się jak potępiona dziewica.

– Pospieszę się, obiecuję – mruknęła. – A teraz daj mi się stąd ruszyć, żebym mogła zrobić trochę cholernej roboty. Nie mam całego dnia na głupie pogaduchy z tobą.

Usłyszała szorstkie westchnienie brata.

– Zamelduj się szybko. Zbyt długo czekasz z telefonem – oskarżył ją Kane.

– Po co mam dzwonić? Przecież ty robisz to codziennie – powiedziała z roztargnieniem. – Muszę iść, Kane. Mam pracę do zrobienia. Pogadamy później, kochanie.

Usłyszała, jak przeklął, gdy się rozłączała. Wcisnęła telefon z powrotem do pokrowca na biodrze. Dobry Boże, zaraz dostanie zawału. Koci chłopak bawił się teraz swoim kutasem jak wspaniale nastrojonym instrumentem. Mogłaby przysiąc, że dostrzega, jak główka pulsuje i tętni. Jego biodra wygięły się w łuk, po czym gęsty strumień kremowej spermy eksplodował z końcówki, rozprysnął się na twardym podbrzuszu i pokrył szorstką dłoń.

– Facet, pozwól mi spróbować – wyszeptała, nie mogąc oderwać oczu od tego widoku.

A potem on przeciągnął się i otworzył oczy. Odetchnęła gwałtownie, gdy ich spojrzenia się spotkały, a uśmiech zadowolenia pojawił się na tych wspaniałych ustach. „Oczywiście nie wiedział, że tu jestem” – zapewniała sama siebie. To po prostu nie było możliwe, czyż nie?

***

Callan zaśmiał się, odrywając wzrok od miejsca, gdzie ta kobieta myślała, że się ukrywa. Niech ją diabli, wyczuwał jej podniecenie w bryzie, nawet z dystansu około półtora kilometra. Czy ona nie czytała własnej pracy domowej? Wiedział, że dokumenty, które chowała w samochodzie, jasno wskazywały na jego ponadprzeciętny wzrok, słuch i węch. Chociaż nigdy nie wyczuwał podniecenia innej kobiety w taki sposób jak teraz.

Podniósł się z tarasu, jeszcze raz przeciągnął, prezentując przelotnie napięte mięśnie swojego tyłka i aż zachichotał z radości. Dokuczanie tej małej dziennikarce było większą frajdą, niż podejrzewał. Za każdym razem, gdy się do niego zbliżała, udając, że nie ma pojęcia, kim on jest, zdawała test cierpliwości. Zastanawiał się, kiedy pęknie. Wątpił, żeby to potrwało długo. Nie żeby zamierzał jej dotknąć. Spoważniał na samą myśl. Nie, lepiej, żeby tego nie robił. Do diabła, powinien był wyjechać, gdy tylko ona przyjechała pierwszy raz, ale miała w sobie coś, co podsycało jego ciekawość. Pogłoski o kociej ciekawości nie były folklorystyczną bujdą, chociaż poradziłby sobie bez tej specyficznej cechy genetycznej.

– Ona ciągle tam jest? – Sherra podeszła do drzwi domu, gdy podciągał szorty na

biodra, zakrywając wciąż twardego kutasa. – Dałeś całkiem niezły pokaz, Callan.

Uśmiechała się szeroko, ale jej oczy spoglądały pytająco.

– Może ta zabawa za bardzo mi się podoba. – Odwzajemnił uśmiech. – Musisz przyznać, że ta dziewczyna ma wyjątkowy sposób na zdobywanie tematów.

– Albo na zdobywanie ciebie. – Sherra wycofała się z przejścia, Callan wszedł do kuchni. – Doktor chciał cię znów widzieć w laboratorium. Twoje ostatnie wyniki są trochę gorsze, chciałby przeprowadzić testy jeszcze raz.

– Co się pogorszyło? – Callan skrzywił się. Miesięczne testy zawsze były poprawne.

Sherra wzruszyła ramionami.

– Gruczoły wzdłuż języka wydają się powiększone.

Callan przejechał bokiem języka po zębach. Zmarszczył brwi, gdy wyczuł niewielką różnicę. To nie był powód do zmartwień, zdarzało się tak już wcześniej.

– Może złapałem przeziębienie albo coś w tym rodzaju.

– Testy tętna, adrenaliny, spermy i krwi też nie są dobre. To może być sprzęt, ale doktor potrzebuje więcej próbek, żeby mieć całkowitą pewność.

– Cholera. Już potrzebujemy nowego sprzętu? – Westchnął. – To gówno kosztuje, Sherra.

– Ale utrzymuje nas przy zdrowych zmysłach – przypomniała mu, gdy wyciągał butelkę wody z lodówki. – Idź i uszczęśliw go, wiesz, jaki robi się gderliwy, gdy testy wychodzą źle. Prawie oszalał w zeszłym roku, gdy coś było nie tak z Taberem, pamiętasz?

Do diabła, tak, pamiętał. Taber był w tamtym roku też na wpół szalony. Drażliwy do tego stopnia, że niemal dziki. Znikał na kilka dni bez wyjaśnienia, bez przeprosin.

– O tak, pamiętam również, jak z konta zniknęło okrągłe pół miliona na modernizację sprzętu. – Callan skrzywił się. – Cholera, musi bardziej się troszczyć o swoje zabawki. To było zaledwie rok temu.

Sherra uśmiechnęła się i zmarszczyła nos, a uśmiech wygładził ostry grymas jej ust.

– W taki razie lepiej idź i pozwól mu pobrać więcej próbek, tak dla pewności – ponagliła go. – Nie chcemy, żeby kupował nowy sprzęt dla kaprysu.

Callan potrząsnął głową i skierował się szybko do jaskini, gdzie zlokalizowali laboratorium. To może nie najlepsze miejsce do przechowywania tajemnic, ale system działał. Chłodne powietrze nie dawało takiej wilgoci jak w większości jaskiń,

było sucho i stabilnie, mieli podziemną studnię i łatwy dostęp z domu. Doktorowi podobało się to miejsce. Pozwalało utrzymać ich życie w ukryciu.

– Więcej testów – burknął. – Potrzebuję tych testów tak samo, jak potrzebuję tego twardego kutasa, irytującego mnie jak skurwysyn.

Zająłby się tym problemem, gdyby tylko jego sprzęt współpracował z jakąkolwiek inną kobietą niż prześladująca go sztywniara – dziennikarka. Ale nie, marniał jak zwiędła sałata, gdy tylko Callan podejmował próbę, po czym wystrzelał jak hartowana stal w sekundzie, w której w pobliżu pojawiał się jej zapach. Niezbyt wygodne, delikatnie mówiąc.

Fakt, że była jedyną kobietą, której Lyons nie mógł mieć, nie pomagał. Callan znał ten mechanizm psychologiczny: pragnął jej bardziej z tej właśnie prostej przyczyny, że nie mógł jej mieć. Śledząca go dziennikarka nie była dobrą kandydatką na partnerkę. Miał wiele sekretów, a jego przeżycie zależało od tego, czy je zachowa. Unikał rozgłosu, trzymał się jak najdalej od miasta, poznało go zaledwie kilka osób. Istniał więc tylko jeden powód, dla którego dziennikarka, a w szczególności dziennikarka Tylera, mogła go poszukiwać.

Wszystko przez jego matką zastępczą i jej piekielny pomysł, że Callan zdobędzie wolność, gdy się ujawni. Pudełko, które wysłała do „National Forum” i Johna Tylera, starego przyjaciela z college'u, tuż przed śmiercią, zawierało dowody. Zeszyty z notatkami, wyniki testów i badań laboratoryjnych, sekwencjonowanie DNA… Cały komplet potrzebny do tego, by pogrzebać Callana, zginął. Pokłócili się o to w noc, kiedy Maria została zaatakowana i zabita. Kłócili się godzinami, a inni trzymali się z dala od kuchni, gdzie oni krzyczeli na siebie i przeklinali jak śmiertelni wrogowie. W końcu to ona wygrała. Zgodził się pojechać z nią do Nowego Jorku, gdy tylko pozbędzie się jeszcze jednego zespołu najemników ze swojego tyłka.

Wraz z resztą wyszedł, by to zrobić. Kiedy wrócili, znaleźli Marię w kuchni, tam, gdzie ją zostawili, leżącą we własnej krwi. A teraz, rok później, Merinus Tyler go szukała – co byłoby zupełnie w porządku, gdyby mógł ją po prostu przelecieć i pozwolić jej odejść. Ale miał przeczucie, że wytrwałość i determinacja, które dojrzał w jej twarzy, nie dają zbyt wielkiej nadziei na taki obrót spraw.

ROZDZIAŁ TRZECI

Stacja benzynowa, sklep spożywczy i tania restauracja stały na jednej działce. Callan też tam był. Merinus wjechała na asfaltowy parking późnym popołudniem i powoli wysiadła z SUV-a. Rozglądała się dookoła.

Pół tuzina samochodów zaparkowanych tu i tam. Kilka stało przy dystrybutorach, a jeden zużyty pickup z podniesioną maską czekał na wjazd do warsztatowej części stacji.

Merinus wzięła głęboki oddech, po czym szybko podeszła do samotnego mężczyzny stojącego na zewnątrz i patrzącego dość uważnie na wnętrzności zaparkowanego starego pickupa.

Gra była zabawna, ale stali w miejscu. Niespecjalnie jednak miała ochotę to zakończyć. Szczególnie odkąd go podglądała, gdy doprowadzał swój twardy lśniący członek do konkretnego orgazmu. Wciąż się z tego nie otrząsnęła. Ciało między jej nogami też nie. Nie przestawało pulsować, domagało się mocnych pchnięć penisa z szeroką końcówką głęboko w jej wnętrze.

Wzięła głęboki wdech i ostrożnie podeszła do ciężarówki. Tego dnia Callan miał na sobie sprane dżinsy i T-shirt, a czapka baseballowa przykrywała mu włosy. Merinus miała nadzieję, że nie jest to próba przebrania – bo jeżeli tak, nie działała zbyt dobrze, skoro ona zobaczyła mężczyznę w tej samej minucie, w której stacja znalazła się w jej polu widzenia.

– Przepraszam, czy możesz mi powiedzieć, gdzie znajdę Tabera Williamsa? – zapytała wesoło Merinus, starając się stanąć daleko od Callana.

Olej pobrudził jego czarny T-shirt i dopasowane dżinsy, okrywające długie muskularne nogi. Gdyby zbliżyła się za bardzo, nie byłaby w stanie utrzymać rąk z dala od jego spodni. Wciąż nie zapomniała minionych godzin i widoku twardego męskiego ciała. Ale gra znów się zaczęła. Ona nie wie, a on nie mówi. Głupia gra.

Szerokie ramiona zesztywniały, po czym głowa w czerwonej czapce baseballowej obróciła się nieznacznie. Oczy ukrywał za ciemnymi okularami.

– Nie tutaj – wymruczał, po czym wrócił do silnika.

To by było na tyle, jeżeli chodzi o małomiasteczkową gościnność. Callan zachowywał się tego dnia nieuprzejmie. Burkliwie. Samczo.

– Czy wiesz, gdzie go mogę znaleźć? Albo zostawić dla niego wiadomość? –

zadała pytanie szerokim plecom. Cholernie dobre kształty, ale piekielne maniery.

Wzruszył ramionami i wreszcie się odezwał:

– Powiedz mi. Powtórzę mu. – Krótko i na temat, ale ani na chwilę nie uniósł głowy znad obiektu swoich zainteresowań. Był nim silnik, a nie Merinus.

Dziewczyna wygrzebała jedną z małych wizytówek z kieszeni dżinsów i wręczyła mu ją.

– To mój numer telefonu komórkowego. Czy mógłbyś poprosić Tabera, by zadzwonił do mnie tak szybko, jak to możliwe? To ważne, muszę się z nim skontaktować.

Zaczynał ją irytować lakonicznością i postawą „kogo-to-obchodzi". Mógł przynajmniej próbować udawać zainteresowanie. A może ona rozgrywała to zbyt chłodno?

– Dostanie to. – Wizytówka zniknęła w spodniach poplamionych olejem.

Merinus spojrzała na rozmówcę zmrużonymi oczami.

– Czy możesz mi powiedzieć, gdzie on mieszka? Mogę przekazać wiadomość osobiście – wykrztusiła w końcu zza zaciśniętych zębów.

Mięśnie zafalowały, gdy znów wzruszył ramionami.

– Mieszka tu przez większość czasu – powiedział.

Merinus czekała, ale żadne inne informacje nie nadeszły.

– A czy wiesz coś na temat Callana Lyonsa? Możesz mi powiedzieć, jak do niego dotrzeć? – spytała słodko, pozwalając, by w jej głosie zabrzmiała nuta kpiny.

Nastąpiła długa przerwa, w czasie której mężczyzna sięgnął do silnika i regulował przewody, a potem walnął w metal.

– Słyszałeś mnie? – zapytała z fałszywą słodyczą. – Czy wiesz, gdzie mogę znaleźć Callana Lyonsa?

Ponownie wzruszył szerokimi ramionami, a Merinus zazgrzytała zębami ze złości.

– Kto wie, gdzie jest Lyons – odrzekł w końcu. – Przychodzi i odchodzi.

Dziewczyna przewróciła oczami. Czyż nie powiedział prawdy? „I do tego cholernie dobrze wygląda, gdy dochodzi" – pomyślała.

– W porządku – mruknęła. – Po prostu spróbuję później.

– Tak zrób, słodziutka – mruknął, spoglądając na nią z cierpkim uśmiechem.

Merinus zmrużyła oczy. Callan ostrożnie położył klucz, którego używał, na

wewnętrznej części ramy i również obserwował rozmówczynię. Czuła ten wzrok, powoli przemieszczający się od białych tenisówek w górę gołych opalonych nóg. Aż do brzegu szortów, a potem wyżej. Zatrzymał się na wąskim pasie nagiego brzucha, potem – na jej piersiach, wreszcie dotarł do twarzy. Z jego spojrzenia wyczytała arogancję.

– Coś więcej? – Pojedyncza lśniąca brew wygięła się w łuk ponad szkłami okularów.

– Nic więcej – mruknęła, obróciła się i szybko poszła do restauracji.

***

Callan obserwował, jak Marinus odchodzi. Ukrył uśmiech, gdy się odwróciła i spojrzała na niego. „Cholera, wygląda świetnie” – pomyślał. Zdecydowanie była na polowaniu. Poczuł żal, gdy sobie uzmysłowił, że w innych okolicznościach na pewno uczestniczyłby w rywalizacji. Gdyby nie był tym, kim jest, gdyby jego życie nie zależało tylko od szczęścia, zabawiłby się raz albo dwa. I niech go szlag, jeżeli ta kobieta nie wyglądała wystarczająco dobrze do zabawy. Widok gładkiej, seksownej skóry, delikatnie opalonej i tak kuszącej jak sam grzech, sprawiał, że Lyonsowi ciekła ślinka.

Ale okoliczności były, jakie były, więc zdecydował, że panna Merinus Tyler nie będzie ani komplikować mu życia, ani zwiększać zagrożenia. Może ją obserwować, ale niech go piekło pochłonie, jeżeli pozwoli jej się zbliżyć. Do diabła, obserwowanie jej było tak cholernie przyjemne. „Niebezpieczna kobieta – pomyślał. – Bardzo niebezpieczna kobieta”. I jeszcze jej zapach. Callan robił wszystko, by trzymać ręce z daleka, by nie pozwolić ustom skosztować tej dziewczyny. Była żarem i potrzebą, pikantna i słodka. Mogła uzależnić.

– Cholera, nie podda się łatwo, co, Cal? – Tanner, jego młodszy brat, wyszedł powoli z wnętrza garażu, gdy Merinus zniknęła w restauracji.

– Nie, Tanner, nie podda się łatwo. – Callan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Jest śliczna. Te gęste brązowe włosy i duże brązowe oczy. – Tanner uśmiechnął się szeroko i potrząsnął głową. – Założę się, że Taberowi będzie naprawdę przykro, że się dziś z nią minął.

Obaj rozumieli sytuację. Taber chciał, by Callan spotkał się z małą dziennikarką. Co poczuje teraz, gdy się dowie, że panna Tyler szuka również jego?

– Pomóż mi odpalić samochód, Tanner. Muszę wrócić do domu i się przespać, żebym mógł patrolować dziś w nocy. A ten silnik odmawia współpracy. – Callan pokręcił przewodem, ale nic to nie dało.

– Bo po prostu nie umiesz gadać z nimi jak trzeba – zaśmiał się Tanner, spychając Callana z drogi, i podszedł rzucić okiem na silnik. – Te stare silniki są jak kobiety, człowieku. Musisz wiedzieć, jak dotknąć, jak mówić naprawdę delikatnie i słodko – skończył, wykonując lekki skręt nadgarstka.

Wraz z tym ruchem silnik ożył. Warczał słabo, ale ochoczo.

– Popisujesz się – zaśmiał się Callan.

– Przyprowadź ją później, to ją dla ciebie wyreguluję. – Tanner wyciągnął z tylnej kieszeni poplamioną szmatę i wytarł ręce.

– Powiedz Taberowi, żeby zostawił kluczyki do swojej ciężarówki. – Callan skierował się do drzwi kierowcy.

– Tak zrobię – potwierdził Tanner z szerokim uśmiechem. – A jeżeli będziesz później potrzebował pomocy z tą ślicznotką, daj znać.

– Na pewno – znów zaśmiał się Callan, rozbawiony bardziej niż oczywistą taktyką Tannera.

– Trzymaj dżinsy zasunięte, Tanner, a może jeszcze utrzymamy cię przy życiu. – Więcej niż jeden ojciec był gotów strzelić z dubeltówki do gorącokrwistego młodzieńca.

Callan nie czekał na odpowiedź. Wcisnął gaz do dechy, wrzucił wsteczny, szybko wycofał auto z garażu, po czym wrzucił bieg i ruszył do domu.

***

Późnym popołudniem Merinus wyszła z restauracji i udała się do pokoju w motelu – zaopatrzona w obiad, zmęczona, spocona i marudna. Spędziła większą część dnia, obserwując dom Callana i próbując znaleźć do niego drogę, więc była sfrustrowana więcej niż odrobinę.

Widziała jego ciężarówkę wyjeżdżającą z dużej chaty i wracającą do niej, ale musiała jeszcze odszukać drogę. Jak można ukryć drogę?! Pójście widzianym wcześniej żwirowym podjazdem prowadzącym z domu nie wchodziło w grę – byłoby równoznaczne z wejściem na małą polanę. Niezbyt dobry pomysł, bo wydawało się, że w tym miejscu zawsze przebywa kilka osób.

Przewędrowała tego dnia kilometry w kilku różnych kierunkach, przeszła niejedną szeroką ścieżką przez las. Wciąż nic.

Wjechała na parking motelu i głęboko westchnęła. Obiad, a potem prysznic. Jutro spróbuje jeszcze raz. Musi tam być droga, po prostu ją przegapiła i tyle. Zaczynała się czuć coraz bardziej głupio. Rozpytywanie w mieście prowadziło donikąd. Ci, którzy potwierdzali, że znają Callana, tylko drapali się po głowie, gdy pytała ich o drogę do jego domu. Reszta też drapała się po głowie i udawała głupich. Małe miasteczka zdecydowanie nie były dla Merinus, ludzie zachowywali się bez sensu. Za każdym razem, gdy pytała o Callana, kierowali ją na stację benzynową. Bywał tam często, zaobserwowała to już na początku. Ci sami ludzie, którzy przyrzekali, że go nie znają, traktowali go całkiem poufale, gdy przyjeżdżał.

Niech go szlag – wiedział, że ona tu jest. Odblokowała drzwi swojego pokoju i zapaliła światło. Znał jej tożsamość i prawdopodobnie całkiem dobrze zdawał sobie sprawę, czego chciała, ale wciąż ją ignorował, co najpewniej było dobrym rozwiązaniem. Po wydarzeniach tego ranka nie była pewna, czy może sobie zaufać, jeżeli chodzi o trzymanie rąk z dala od niego.

Zjadła szybko, gapiąc się z roztargnieniem w telewizor i analizując tę cholerną drogę dojazdową do posesji Callana. Musi gdzieś tam być! Drogi nie znikają tak po prostu, prawda?

Problem dręczył ją również w kąpieli. Gdy wyszła z łazienki, owinięta w szlafrok frotté, telefon na nocnej szafce głośno zadzwonił. Marszcząc brwi, ostrożnie podniosła słuchawkę.

– Halo? – Starała się, by jej głos brzmiał spokojnie, bo nie wiedziała, kto jest po drugiej stronie.

– Czy to Merinus Tyler? – odezwał się męski głos, szorstki i zimny.

– Kto pyta?

Zapadła krótka cisza.

– Jeżeli chcesz znaleźć Callana Lyonsa, weź coś do zanotowania wskazówek, jak do niego trafić. Omijasz właściwy skręt.

Merinus czuła, jak wypełnia ją euforia. Nareszcie ktoś był chętny do rozmowy.

– Znasz Callana? – spytała, ciskając bloczek papieru na małą szafkę nocną, i wyjęła ołówek z szuflady.

– Masz na czym pisać? Oto, jak się tam dostać.

Merinus prędko notowała wskazówki, koncentrując się na przypominaniu sobie

punktów orientacyjnych, które podawał jej rozmówca. Jeszcze nie próbowała tej trasy, wydawało się jej, że donikąd nie prowadzi.

– Masz to? – zapytał głos.

– Tak, ale… – Połączenie zostało przerwane.

Merinus wzięła głęboki oddech i spojrzała na papier. Czy dałaby radę dotrzeć tam w ciemnościach? Nie było jeszcze zbyt późno, została co najmniej godzina światła dziennego. A do domu i tak nie mogła się zakraść.

Zrzuciła szlafrok, ubrała się szybko w dżinsy i bluzkę bez rękawów, po czym przerzuciła torebkę przez ramię i pospieszyła do jeepa. Zjazd, który jej wskazano, znajdował się tylko kilka kilometrów w górę drogi. Chodziło o Cold Springs. Podczas wyprawy do sąsiedniego hrabstwa widziała mały zielony znak.

Nareszcie miała tego faceta. Powstrzymała okrzyk radości, wskoczyła do jeepa i uruchomiła zapłon. Callan mógł sobie uciekać, ale jeżeli ona znajdzie drogę do jego domu, nie będzie już miał szans się przed nią chować.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Blisko godzinę później zaciskała zęby z desperacji, próbując kolejnego skrętu w jedną z bocznych dróg hrabstwa, którą wybrała w poszukiwaniu domu Callana. Zapisane wskazówki dawały kilka sugestii co do tego, gdzie się aktualnie znajduje. Jej jeep podskakiwał i trząsł się na dziurawej polnej drodze, najwyraźniej prowadzącej donikąd.

Wcisnąwszy hamulec, Merinus usiadła i rozejrzała się dookoła, zdezorientowana. Jak to zrobiła? Mogła przysiąc, że kilka skrętów wcześniej wybrała właściwą drogę.

– Panie, chroń mnie przed głupkowatymi wskazówkami – zrzędziła.

Zebrała włosy z czoła, wrzuciła wsteczny i zawróciła na szerokim trawiastym poboczu. „To nie może być aż tak trudne” – pomyślała. Do diabła, nigdy nie zginęła w żadnym z dużych miast, w których była, a teraz to małe, prowincjonalne hrabstwo ją pokonało. Bracia ją wyśmieją, jeśli się dowiedzą.

– Cholera. – Zjechała znów z drogi kilka mil dalej, rozejrzała się dookoła i przyznała do porażki. Zgubiła się. Całkowicie i nieodwołalnie się zgubiła, a co gorsza, nie mogła za to winić nikogo oprócz siebie.

Westchnęła ciężko i rozejrzała się dookoła, znużona. Musi być jakiś sposób, żeby się stąd wydostać. Coś, co przegapiła. Wysiadła z SUV-a, rozciągnęła zmęczone mięśnie i podeszła do krawędzi drogi, by spojrzeć na dolinę i poszukać oznak cywilizacji. Nie znalazła ani śladu życia. Wszystko, co widziała, to drzewa i gęste zarośla. Żadnego dachu domu albo stodoły. Nie żeby stodoła miała jakieś znaczenie, Merinus widziała ich przecież wiele, splądrowanych i walących się z zaniedbania, daleko od domostw.

Porozglądała się jeszcze chwilę, po czym przeszła na drugą stronę drogi i zaczęła się wspinać na zalesione wzniesienie. Może jeśli stanie jeszcze wyżej, uda się jej coś zobaczyć. Gdzieś blisko musi być jakiś dom, to przecież nie pustynia ani las deszczowy, do cholery. Farmer zapewniał ją wcześniej, że jeżeli jest droga, to dokądś prowadzi. Ściemniało się, a ona na sto procent nie zamierzała tkwić tutaj sama po zmroku.

Gdy weszła w gęstszą część lasu, obejrzała się, by sprawdzić, czy ciągle widzi SUVa. Nagle przestraszył ją hałas za plecami. Obróciła się ze strachem: kilka metrów przed nią stał mężczyzna, obserwujący ją ciemnymi oczyma spod krawędzi

kapelusza maskującego. Merinus poczuła, jak jej serce gwałtownie się tłucze. Oczy nieznajomego wędrowały po jej ciele, iskrząc się śmiertelnym zamiarem.

– Proszę, co my tutaj mamy? – Był wysoki, a kapelusz miał naciągnięty nisko nad oczy, pomalowane na czarno. W cieniu lasu jego twarz wyglądała twardo i groźnie.

Merinus czuła, jak przez jej ciało prześlizguje się lęk. Serce waliło ze strachu, a krew zadudniła w uszach, gdy oczy dostrzegły zimny, brutalny wyraz twarzy nieznajomego.

– Zgubiłam się. – Merinus cofnęła się, gdy mężczyzna pochylił się w jej stronę. W jego wzroku rysowało się pożądanie. – Szukałam po prostu drogi wyjazdowej z gór.

– Zgubiłaś się? – zadrwił, rozbierając ją wzrokiem. – Biedne maleństwo. Potrzebujesz pomocy, prawda?

Brzmiał podejrzanie i podobnie do faceta, który zadzwonił z głupimi wskazówkami.

– Na pewno dam sobie radę. – Wycofywała się powoli, walcząc z paniką.

Gdy ktoś złapał ją od tyłu za ramiona, strach uderzył z siłą fali tsunami. Czuła, jak histeria blokuje jej organizm. Nagle poczuła za sobą mocny uścisk i silniejsze ciało.

– Pomożemy ci znaleźć drogę – zasugerował głos za nią, a dłonie twarde jak stal przyciągnęły ją bliżej do wysokiego męskiego ciała. – Może jednak najpierw wolałabyś się z nami trochę zabawić.

To nie było pytanie, to było potwierdzenie zamiaru. Merinus ciężko przełknęła ślinę, walcząc o zachowanie zdrowego rozsądku. Wiedziała, że wdepnęła w niezłe gówno.

Boże. Co Kane jej mówił? Co powiedział, że ma zrobić?

Gdy mężczyzna za nią zacisnął chwyt, rozluźniła mięśnie nóg i oderwała stopy od ziemi. Gdy zaczęła spadać, zwinęła ciało i poturlała się jak najdalej, po czym poderwała się na nogi, żeby uciec. Jej krzyki wstrząsnęły lasem. Usłyszała, jak pierwszy facet wydaje szybkie polecenie, by ją złapać. Biegła i wrzeszczała. Nie próbowała oszczędzać energii – wiedziała, że i tak nie zdoła dostać się do jeepa – więc użyła jej do przeszycia samotnej okolicy krzykami przerażenia.

Prawie udało się jej dotrzeć do samochodu. Gdy została schwytana, była tylko kilka stóp od bezpiecznego wnętrza. Jej ciało uderzyło o twardą, wysypaną żwirem

ziemię. To wystarczyło, by pozbawić ją oddechu i uciszyć wrzaski.

– Suka – zaklął mężczyzna, gdy znów krzyknęła. Szarpnął jej ramiona do tyłu i postawił ją brutalnie na nogi.

Walczyła o oddech, a w ustach czuła metaliczny posmak własnej krwi. Ogarnął ją obrzydliwy smród własnego przerażenia. Oto stanęła twarzą w twarz ze swoimi napastnikami.

– Jestem dziennikarką – wydyszała. – Merinus Tyler, „National Forum". Ludzie będą mnie szukać.

– A czego tu szuka taka mała, śliczna dziennikarka jak ty? – Jeżeli to w ogóle było możliwe, jego głos stał się zimniejszy, bardziej okrutny. – Chyba powinniśmy cię nauczyć, gdzie nie należy wkładać tego ślicznego noska, panno Tyler.

Merinus nie dostała żadnego ostrzeżenia. Nic nie przygotowało jej na to, że dłoń mężczyzny wystrzeli i uderzy ją w twarz z taką siłą, że jej głowa odskoczy w bok, a przed oczami pojawią się gwiazdy. Gdy świat dookoła ogarniała ciemność, dziewczyna mogła przysiąc, że słyszała głębokie, gardłowe warczenie i zjadliwe kocie fukanie, odbijające się echem po lesie.

Gdy nagle została uwolniona, upadła na ziemię w oszołomieniu. Gdy padło kilka strzałów, dudniące dźwięki butów napastników zaczęły szybko się oddalać. Oparła ręce na szorstkim żwirze drogi, walczyła desperacko, by wdrapać się do SUVa. Musiała dostać się do środka, tam był telefon komórkowy. Zadzwoni do szeryfa, on na pewno wie wystarczająco dużo o tym terenie i ją znajdzie.

– Spokojnie. – Męskie ręce delikatnie ją wspierały, chociaż kurczyła się pod wpływem dotyku i wydawała z siebie urywane wrzaski. – W porządku, chodź, pospieszmy się, wsadzimy cię do samochodu i zabierzemy stąd.

Merinus poczuła miękkie siedzenie i spróbowała się na nim położyć, ale nieznajome ręce ją podniosły. Delikatnie, a jednocześnie szybko.

– Jedź – szorstko rozkazał ktoś, kto wskoczył do środka obok niej i zatrzasnął drzwi.

– Co ona tu, do diabła, robiła? – zażądała wyjaśnień jakaś kobieta, gdy tylko ruszyli. Ostre szarpnięcie wskazywało na prędkość jazdy.

Merinus, której już łatwiej było oddychać, uniosła głowę i spojrzała w najbardziej elektryzujące oczy, jakie do tej pory widziała. Z ust wyrwał się jej jęk, a potem, ku własnej rozpaczy, poczuła, jak powoli zapada w ciemność.

– Chyba zemdleję. – Ogarnął ją mrok, łagodny i kuszący, osunęła się na pierś

Callana.

***

– Cholera. – Callan przytulił ją do piersi jedną ręką i przytrzymał się drugą.

Wciąż zajebiście się trząsł. Nie mógł się powstrzymać przed przyciskaniem Merinus do siebie, przytulił policzek do jej głowy i raz po raz dziękował Bogu, że dotarł do niej na czas. Co ona, do cholery, tam robiła? W tym miejscu nie było niczego oprócz nierównych skał i kilometrów głuszy w każdym kierunku. Wiedział, że desperacko chciała odszukać jego drogę dojazdową, ale na pewno miała wystarczająco dużo zdrowego rozsądku, by wiedzieć, że tam jej nie było.

– Hej, spójrz na to. – Sherra podała mu kawałek papieru, starając się prowadzić samochód szybko w dół wzgórza. – Gdzie ją zabieramy? Do ciebie czy do jej pokoju?

– Jej pokój. – Callan wziął papier i rzucił okiem na nabazgrane wskazówki. – Skąd ona to wzięła?

Jego spojrzenie spotkało się ze wzrokiem Sherry we wstecznym lusterku.

– Wygląda na to, że chłopcy chcą się pobawić, Callan – powiedziała miękko. – Widzieli cię z nią, wiedzą, że cię szuka.

Narzędzie… To wszystko, czym dla nich była. Sposobem na rozdrażnienie go, odebranie mu czegoś, na czym myśleli, że mu zależało. Nie był wystarczająco ostrożny. Jakimś sposobem pozwolił tym draniom dostrzec swoje zainteresowanie panną Tyler. Ułożył ją na swoich kolanach i trzymał bliżej, by ochronić przed wstrząsami jeepa podskakującego na wyboistej drodze. W jego ramionach wydawała się taka lekka, jej ciało było delikatne i małe w porównaniu z jego gabarytami.

Wdychał jej zapach. Starał się zignorować mocne pulsowanie erekcji w dżinsach, chęć dotknięcia jej skóry ustami. Zadowolił się ocieraniem policzka o jedwab włosów. Unosił się na nich delikatny, brzoskwiniowy zapach, podobnie jak na skórze. Kusił go. Tak, Callan zawsze miał słabość do brzoskwiń, w jakiejkolwiek formie.

– Co zamierzasz zrobić? – przycisnęła go Sherra.

Merinus była teraz w niebezpieczeństwie, oboje o tym wiedzieli.

– Postaw Dayana na straży – powiedział. – Ona go nie zna. Powiedz, żeby trzymał się tak blisko, jak to możliwe, na wszelki wypadek. Ma do mnie zadzwonić, jak tylko pojawią się kłopoty.

– Kłopoty nie muszą jej szukać, najwyraźniej sama je znajduje – skomentowała Sherra.

Callan uśmiechnął się, delikatnie masując palcami ramię Merinus. Nie poddawała się łatwo, musiał jej to przyznać. Była uparta jak diabli, ale w tym przypadku nie uważał uporu za dobrą cechę.

– Wciąż bez kontaktu? – spytała Sherra z troską.

– Tak. Ale pospiesz się, chcę dotrzeć do tego cholernego motelu, zanim jej wścibski tyłek się obudzi. Wpadniemy na dobre, jeśli nie zdążysz.

Mógł sobie tylko wyobrazić zadowolenie Merinus, które nie byłoby odwzajemnione, gdyby ocknęła się teraz w jego ramionach. Nie wspominając już o cholernych pytaniach, które zaczęłyby się wylewać z jej ust. Tylko czekała na okazję, by się na niego rzucić, a on niespecjalnie chciał jej na to pozwolić.

To nadciągało. Wiedział, że jedyny sposób na uniknięcie kłopotów to ponowne opuszczenie kraju. I tak zamierzał wkrótce wyemigrować, żeby wywabić cholernych żołnierzy, zanim dowiedzą się o całym Stadzie. Rada myślała, że pozostali zginęli w tej pieprzonej eksplozji, ponad dziesięć lat wcześniej. Chciał, żeby tak pozostało.

– Jesteśmy na miejscu. – Sherra podjechała płynnie pod motel. Chwyciła torebkę Merinus, przeszukała ją i wyjęła kluczyki.

Callan pozwolił towarzyszce otworzyć drzwi pokoju, a potem szybko wyszedł z samochodu z bezwładną Merinus w ramionach i wszedł do środka. Położył ją na łóżku. Zauważył biały szlafrok leżący na materacu, resztki obiadu na stole. Telewizor był włączony, dźwięk – wyciszony, a przy łóżku paliło się delikatne światło.

Odsunął się od niej niechętnie. Żałował, że musi wyjść, nim ona się zbudzi. Dotknął jej policzka przelotną pieszczotą, a potem pochylił się i dotknął wargami kącika jej ust. Ledwie musnął językiem miękkie zagięcie. Była tak delikatna i słodka, jak się spodziewał.

– Callan, musimy się pospieszyć – wyszeptała Sherra za drzwiami. – Zaraz ktoś nas zobaczy.

Usta Merinus się rozchyliły, niski jęk zawibrował w jej gardle. Obróciła głowę, bezwiednie szukając kolejnej pieszczoty. Dotknęła go językiem, niezdecydowanie, niepewnie. Starał się, by pocałunek pozostał delikatny, hamował potrzebę wsunięcia się w rozpalone wnętrze kobiecych ust. Zadowolił się delikatnym muśnięciem języka, po czym szybko się wycofał i zmusił do wyjścia z pokoju. Delikatnie zamknął za sobą drzwi.

Ciężarówka Tannera zatrzymała się obok jeepa. Poszedł za Sherrą i szybko wskoczył do kabiny. Bez słowa obserwował drzwi. Ignorował zmartwione spojrzenie Sherry, ignorował też własną potrzebę, pulsującą gorąco i pożądliwie w krwioobiegu. Kurwa mać, pragnął Merinus. Chciał leżeć obok niej i pieścić każde słodkie zagięcie jej szczupłego ciała, zanim zatopi w niej kutasa tak głęboko, że żadne z nich nie będzie już nigdy wolne.

Gdy wyjeżdżali z parkingu, Callan obserwował, jak Dayan wjeżdża na ustronną część placu, skąd widać drzwi Merinus. Będzie starannie obserwowana, dopóki on nie wyjedzie. Powinien był opuścić kraj wcześniej, zanim ci cholerni najemnicy w jakiś sposób odkryli jego pociąg do tej kobiety. Zanim zdecydowali się jej użyć przeciwko niemu.

– Zadzwoń do Tabera, gdy dotrzemy do bazy – powiedział do Tannera. Głos miał zimny, bo właśnie podejmował decyzję. – Dziś w nocy idziemy po tych skurwysynów.

– Jasne, Callan. – Tanner był wściekły, więc mówił ostro.

Może nie zaangażował się w to osobiście, ale Merinus, jako kobieta, powinna być chroniona, nieważne jakim kosztem. Ten młody mężczyzna rzadko uciekał się do przemocy, chyba że spotykał się z przemocą wobec kobiet, młodszych czy starszych.

– Sherra, ty wracasz do motelu, przyślij Dayana z powrotem. – Callan wiedział, że Dayan będzie wkurzony: wolał ignorować drani. – Trzymaj się blisko i ją obserwuj, weź Dawn, jeżeli chcesz.

Sherra była więcej niż sprawna, potrafiła się obronić, ale Callan i tak nienawidził wysyłać jej samej.

– Dobierz się do nich dla mnie. – Wspomnienia i gorycz wypełniły jej głos.

– Dla nas wszystkich. – odrzekł Callan, gdy Tanner podjechał do stacji. – Zbierzmy wszystko razem i ruszajmy.

Wiedzieli, gdzie żołnierze biwakują, chociaż tamci nie byli tego świadomi. Jak inni przed nimi myśleli, że trening i środki ostrożności ukryją ich przed instynktem zakorzenionym w DNA Callana. Wkrótce mieli się przekonać, że jest inaczej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Merinus obudziła się następnego dnia cała obolała. Nie był to ból jak podczas grypy czy przeziębienia. Całkowicie kobiecy ból, potrzeba mężczyzny. Jakim cudem dziewica mogła go rozpoznać? Tego nie wiedziała, ale nie miała wątpliwości, że to właśnie to. Jej cipka była śliska i mokra, majtki – wilgotne, zbyt wilgotne jak na jej gust. Piersi miała nabrzmiałe, sutki – uwypuklone i twarde. I mogła przysiąc, że czuła smak cynamonu na ustach.

Przejechała językiem po wargach. Nie były opuchnięte, ale na tyle wrażliwe, że je czuła. A potem przypomniała sobie ubiegłą noc. Zmarszczyła czoło, brwi ściągnęły się w gwałtownym gniewie. Niech go diabli. Nie został nawet na tyle długo, żeby ją obudzić?

Poderwała się do pionu, po czym jęknęła szorstko, gdy jej obolałe mięśnie zaprotestowały w odpowiedzi na wysiłek. Do diabła, to dopiero bolało. Nie było żadnego powodu, dla którego ci dranie mieliby się w taki sposób zachować. Znów mocno jęknęła, sięgając po telefon. Kane powinien był się tym zająć.

Szybko wystukała jego numer i wstała. Czekając, aż Kane odbierze, zdjęła ubranie. Nie mogła jeszcze wziąć gorącego prysznica, więc wciągnęła na siebie tylko duży, miękki, bawełniany T-shirt.

– Gdzie, do cholery, podziewałaś się wczoraj wieczorem? – Jego głos zabrzmiał surowym, zrzędliwym tonem.

– Obserwowałam żołnierzy – poinformowała go nerwowo, wiedząc, że nie może powiedzieć prawdy. – Jest ich dwóch, na grani nad domem Lyonsa. Myślałam, że się tym zająłeś.

Jego prywatne i rządowe kontakty dawały mu, albo przynajmniej powinny dawać, możliwość zdobycia wiedzy o wysłaniu tam tych mężczyzn. Na linii zapadła cisza.

– Cholera – przeklął w końcu cicho. – Wycofujesz się, Merinus. Ktoś zadał sobie trud, żeby ukryć drani przede mną. Wezmę ojca i przyjeżdżamy.

– A ja odejdę do innej gazety, jak tylko pojawi się pierwsza oferta – ucięła. – Nie wyciągniesz mnie stąd, Kane.

– Kurwa, Merinus, to już nie jest bezpieczne.

– Więc dowiedz się, kim oni są, i do nich zadzwoń. Powiedz, że wyrwiesz im jaja

i nakarmisz nimi swojego ulubionego psa. Albo coś w tym stylu – zasugerowała. – Zmuś ich, żeby się wycofali, aż dokończę sprawę. I nie próbuj żadnych wymówek. Wiem, że możesz to zrobić.

Kane był przebiegły i potrafił być wredny, jeżeli musiał. Merinus o tym wiedziała. Nikt z nim nie zadzierał, a większość ludzi z jego światka wisiało mu tyle przysług, że rzadko kiedy musiał o coś prosić dwa razy.

– Jezu, Merrie, dlaczego po prostu sama ich nie zaatakujesz, skoro masz wszystkie pieprzone odpowiedzi? – odgryzł się Kane.

Zagryzła wargę, boleśnie świadoma siniaka na lewej części twarzy. Niestety, to rzeczywiście nie wyszło dobrze.

– OK, mogę to zrobić – zamyśliła się roztropnie. – Wyglądają na raczej dużych, ale jeśli porzucam trochę twoim imieniem… – Powinna była o tym pomyśleć wczoraj.

– Cholera – przeklął. – Zrobiłabyś to. OK, OK. Wytrzymaj kilka godzin i daj mi sprawdzić, czego zdołam się dowiedzieć. Trzymaj się z dala od kłopotów, do diabła, dopóki czegoś nie ustalę.

– Zawsze trzymam się z dala od kłopotów – skłamała gładko.

Gdyby Kane wiedział o kłopotach, w jakie się wpakowała, przyjechałby, związał jej ręce i nogi, a potem zaciągnął ją z powrotem do Nowego Jorku tak cholernie szybko, że dostałaby zawrotów głowy.

– Tak. Jasne – burknął z roztargnieniem.

– Będę na ciebie czekać. – Zdecydowanie był już zajęty ciężką pracą przy swoim wiernym małym komputerze.

– Tak zrób – wymamrotał i się rozłączył.

Merinus westchnęła ciężko, wyłączyła telefon i rzuciła go na łóżko. Cholera. Nie zamierzała tu siedzieć i udawać martwej, podczas gdy on polował w internecie na źródła informacji. Siniak nie siniak, jeszcze nie skończyła. I zaczynała ją nudzić ta gra z Callanem.

Rzuciła okiem na zegar i aż się skrzywiła na widok godziny. Późny ranek. Zdecydowanie zaspała. W pierwszej kolejności prysznic i przekąska, potem namierzy Lyonsa. Choćby miała obserwować tę cholerną stację benzynową, aż piekło zamarznie. Dzwonek telefonu przerwał tę wściekłą myśl.

– No proszę, całkiem szybko ci poszło – powiedziała, przykładając komórkę do ucha. – Zagroziłeś ich przyrodzeniom czy coś w tym rodzaju?

Na linii zapadła cisza. Merinus zmarszczyła brwi.

– Kane?

– Może nie potrzebujesz pomocy tak bardzo, jak mi się wczoraj wydawało. – Męski głos był niski, mruczący i rozbawiony. – Każda kobieta, która potrafi zagrozić tak ważnej strefie, jest wystarczająco twarda, by poradzić sobie z kilkoma najemnikami.

– Albo z dupkiem, który zostawił ją nieprzytomną na całą noc – odgryzła się. – Callanie Lyons, nie polubimy się, jeżeli będziesz nadal tak się zachowywał.

Te słowa wywołały zdecydowany chichot.

– Kto powiedział, że mamy się polubić, kochanie? Chciałem tylko trochę pomóc. Ten krzyk, którym eksplodowałaś, wstrząsnął moją górą.

– No cóż, ważniaku, powiedz mi, gdzie cię znaleźć. Wpadnę, by ci podziękować. – Na przykład kopnąć w dupę za bycie tak cholernie trudnym.

– Hmm, kusząca propozycja! – Jego głos się obniżył, stał się bardziej chrapliwy.

Merinus wzięła długi bezgłośny wdech. Aj, co ten głos robił z jej wnętrzem. Jeszcze minuta i soki popłyną z cipki prosto po nogach.

– Nie brzmisz na wystarczająco skuszonego. – Uśmiechnęła się szeroko i też obniżyła głos, który brzmiał teraz jedwabiście, intymnie. – Daj spokój, Callan, na pewno nie masz ochoty jeszcze raz mnie uratować? Nie zamierzam się poddać, przecież wiesz.

Znów zapadła cisza.

– Brzmisz spokojnie, Merinus, zbyt, cholera, spokojnie jak na to, co cię może spotkać – westchnął w końcu.

– Callan, nie mogę się poddać. – Usiadła na łóżku, mocno ściskając słuchawkę. – Musisz ze mną porozmawiać. Mam ci coś do pokazania i powiedzenia, ale mogę to zrobić tylko osobiście.

– Nie jestem jakimś tematem, piękna panno. Wiem, co chcesz osiągnąć – powiedział głosem tak delikatnym, tak kojącym, że poczuła się głaskana, pieszczona.

– A może jesteś – odrzekła. – Po co miałbyś się przede mną chować, gdybyś nie był? Wszystko, czego chcę, to rozmowa.

– A może ja nie poprzestałbym na rozmowie – zasugerował. – Nie znasz mnie. Co, jeśli jestem tak samo wredny jak ci żołnierze, z którymi zadarłaś?

– A może z tobą bym nie walczyła.

Zamknęła oczy. Wiedziała, że by nie walczyła. Sam dźwięk jego głosu sprawiał, że jej puls podskakiwał, a ciało rozgrzewało się jak cholerny piec. Do diabła, jeżeli jej pochwa zaciśnie się jeszcze bardziej, to zadusi jego kutasa, gdy ten wreszcie w nią wejdzie. Co było z nią nie tak? Słyszała przez telefon, jak Callan głęboko oddycha. Zastanawiała się, czy on również ją słyszy.

– Podobało ci się to, co wtedy zobaczyłaś? – zadał szokujące pytanie namiętnym, szorstkim głosem.

Merinus wzięła głęboki oddech, nerwowo przejechała językiem po wyschniętych wargach.

– Wiedziałeś, że tam byłam?

– Och, wiedziałem. Czułem na sobie twoje gorące oczy, Merinus. Czy myślisz, że onanizuję się dla hecy? Jestem dorosłym facetem, a nie dzieciakiem. Nie miewam już erekcji z byle powodu.

Merinus stłumiła delikatny jęk, który zatrzymał się na granicy gardła. Zacisnęła uda, walcząc z bólem w tym miejscu.

– Dlaczego? – wyszeptała. – Dlaczego to zrobiłeś?

– Bo patrzyłaś. Bo wiem, że mnie pragniesz, a nie wiesz, o co prosisz.

– Wiem, widziałam.

– Kurwa mać – warknął. Naprawdę warknął. – Niech cię diabli, kobieto. To szaleństwo, wiesz o tym, prawda?

O tak, wiedziała. Wiedziała, że nie chciała wyłącznie tematu. Najpierw chodziło po prostu o uratowanie jego życia, o ujawnienie poważnego spisku, przestępstwa przeciwko samej naturze. Teraz to było coś więcej i czuła się przytłoczona tym, co się zmieniło.

– Mogę się odwdzięczyć.

Skąd, do diabła, wzięły się te słowa? W chwili, gdy wyszły z jej ust, Merinus czuła, jak jej twarz się rumieni.

Znów zapadła cisza. Długa, gęsta od napięcia.

– Kusisz mnie.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć – zaproponowała, zdziwiona chropawością swojego głosu.

– Dlaczego to robisz? – Brzmiał tak, jakby namiętna propozycja opętała go równie mocno, jak ją opętał widok, który jej zafundował.

– Nie jestem pewna. – Ciężko przełknęła ślinę, przeciągając dłonią po włosach i walcząc z potrzebą pulsującą w ciele. – Bo chcę z tobą być. Chociażby po to, żeby zgotować ci takie piekło, jakie ty mi zgotowałeś.

Oddychała teraz nierówno, ale on też. Słyszała puls podniecenia, taki sam, jaki tętnił w jej ciele.

– Jestem na to za stary – powiedział, ale w jego głosie brakowało przekonania.

– Za stary na seks?

– Na podglądactwo. Nie ma mowy, żebym rzeczywiście cię dotknął, kobieto, spalisz mnie żywcem. – W jego głosie znów nie dało się wyczuć podniecenia.

– Chcę, żebyś mnie dotknął. – Była zażenowana intensywnością swojej potrzeby. – Nie wiem, co jest ze mną nie tak, ale siedzę tu i pragnę cię tak desperacko, że jestem gotowa zgodzić się prawie na wszystko. To nie jest dla mnie normalne, Callan.

– To odszukaj starego kochanka.

– Najpierw musiałabym jakiegoś mieć – prychnęła, urażona desperacją w jego głosie. – Zapomnij. Nie zamierzam błagać.

– Ale ja mogę – odburknął. – Powiedz, że nie jesteś pieprzoną dziewicą.

– Nie, nie jestem pieprzoną dziewicą. Dziewica jeszcze się nie pieprzyła, kumasz?

Przeklął nisko i szorstko. Pomruk wzmocniony przez połączenie telefoniczne sprawił, że poczuła się, jakby podniecenie miało ją zaraz spalić.

– Chcę być w tobie tak bardzo, że mój kutas zaraz wybuchnie – wydusił. – Jesteś cholernie niebezpieczna.

– Więc zwal sobie jeszcze raz – warknęła. – Nie, poczekaj z godzinkę. Chcę przynajmniej popatrzeć.

Rozłączył się. Merinus rzuciła telefonem przez pokój, a pisk kobiecego oburzenia eksplodował z jej gardła. Niech go szlag. Czuła ból. Nie, nie ból, cierpienie. Wszystko, o czym mogła myśleć, to ten gruby kutas – wślizgujący się w nią, wchodzący mocno i głęboko. I jej pochwa – biorąca go głębiej i ciaśniej, niż jego ręka robiła to kilka dni temu.

Co za dużo, to niezdrowo. Gra skończona. Niech ją diabli, jeżeli będzie tu leżeć, praktycznie w gorączce, pragnąc dotyku jakiegoś prostackiego debila, który jej nie chce. Dostarczy mu wiadomość, z którą przysłał ją ojciec, i będzie mieć to z głowy. Położy ofertę na stole, a potem wróci do domu. Nie potrzebowała tego i jego też nie

potrzebowała. Gdyby tylko mogła przekonać do tego swoje ciało.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Przestałeś się już przede mną chować?

Callan wiedział, że ma kłopoty. Wiedział, gdy tylko ją zobaczył chwilkę wcześniej. Kłopot zawsze był rozpoznawalny. Miał zapach, sprawiał, że niskie, ostrzegawcze wibracje pomrukiwały mu w żyłach. To uczucie szalało teraz w jego organizmie. Stała za nim, obserwując go z uniesionymi brwiami, a on znów majstrował przy opornym silniku swojej półciężarówki i walczył o odzyskanie samokontroli. Wiatr niósł jej zapach, zapach świeżej, czystej kobiety i rozwijającej się gorączki podniecenia. Te aromaty unosiły się teraz dookoła Merinus, kusząc go i przyciągając.

– Zamierzasz mi odpowiedzieć? – spytała, przekrzywiając głowę.

Na jej twarzy malowała się irytacja. Długie pasma prostych, gęstych, ciemnobrązowych włosów opadały jej na ramię, pieszcząc jedwabistą skórę i kusząc jego ręce. Cholera, nie potrzebował kłopotów tego rodzaju. Nie po wcześniejszym telefonie, nie po gorącej fali pożądania wywołanej jej wcześniejszą ofertą.

– Jestem na widoku. Czy to ukrywanie? – Sprawdził linkę do gaźnika. – Czego, u diabła, ode mnie chcesz? Czy ci żołnierze nie dali ci drobnego ostrzeżenia, panno Tyler? Oni traktują tę grę poważnie.

Ewidentnie zamierzała zignorować niebezpieczeństwo całej sytuacji. Oparła nagie ramiona o bok ciężarówki, przyglądając się badawczo samochodowym wnętrznościom, jakby miała cholerne pojęcie o tym, co on robi.

– Przysłał mnie przyjaciel.

Wzruszyła ramionami. Ruch spowodował, że delikatne wygięcie jej piersi uniosło się nieco ponad łódkowy dekolt koszulki bez rękawów.

Czerwona. Psiakrew, noszenie czerwieni przez tak atrakcyjne kobiety powinno być przestępstwem.

Rzucił na nią okiem. Jej brązowe oczy, jasne i duże, zamiast patrzeć na niego, uważnie obserwowały silnik. Otulił go słodki zapach jej podniecenia, jego kutas pożądliwie stwardniał. „Duży problem – pomyślał Callan. – Dosłownie”.

– Więc kto cię przysłał? – zapytał z umiarkowanym zainteresowaniem. – Nie mam zbyt wielu przyjaciół.

– Może nie. – Spojrzała na niego, a na jej twarzy pojawił się wyraz

podejrzliwości. – Ale twoja matka miała kilku. Przysłał mnie mój ojciec, żebym przekazała kondolencje i sprawdziła, czy czegoś nie potrzebujesz.

Rzucił na nią okiem jeszcze raz. Spoglądała na niego znacząco, wreszcie go znalazła. Odłożył klucz z boku samochodu i wziął głęboki oddech.

– Powinnaś wrócić do domu, panno Tyler – powiedział cicho, ostrzegawczo. – To nie jest miejsce na pytania, ani twoje, ani twojego ojca.

Merinus rozejrzała się od niechcenia. Skupiła się na tym, by nie podnosić głosu.

– Ojciec może ci pomóc, Callan. Dlatego tu jestem.

Poczuł frustrację. Naiwność dziennikarzy często go zdumiewała. Tak głęboko wierzyli w swoje wolności, obywatelskie prawo do informacji czy ideę sprawiedliwości, że nie dostrzegali zła, jakie ich spowijało. Niewinność tej dziewczyny aż go zatkała.

– Chodź ze mną. – Wyprostował się do pełnej wysokości, spojrzał na nią, chwycił jej szczupłe ramię i pociągnął za sobą.

– Gdzie mam z tobą iść? – Jej głos zabarwiła podejrzliwość, jednak nie było w nim strachu.

Miał ochotę huknąć na nią za jej odwagę. Głupotę jej przekonania, że nic nie może się jej stać.

– Na górę. Do biura. – Pociągnął ją przez warsztat na tyły i stromymi schodami w górę, do biura Tabera.

Warsztat i przylegający sklep, podobnie jak cały majątek, należały do Stada. Ale to Taber figurował w dokumentach jako właściciel. Tak było lepiej. Mniej podejrzeń, mniejsze prawdopodobieństwo odkrycia.

Callan szarpnięciem otworzył drzwi i wepchnął Merinus do środka. Starannie przekręcił zamek. Ponieważ stali w dźwiękoszczelnym pomieszczeniu, był raczej pewien prywatności. Będzie miał jedną – i tylko jedną – szansę, żeby blef pozwolił mu się z tego wywinąć. Gdy zastanawiał się, jak zacząć, ona wyjęła kopertę z torebki i wyciągnęła z niej dowody.

– Nie musisz silić się na kłamstwo. – W jej głosie zabrzmiała nuta bólu, jak gdyby wiedziała, co zamierzał.

Callan skrzyżował ręce na piersi. Zmrużył oczy i uwolnił frustrację: wydał z siebie szorstki, dudniący pomruk, którego wcale nie planował. Niskie warknięcie, kocie i niebezpieczne, wypełniło powietrze.

Widział, jak mrugnęła. Zdjęcia wyfrunęły jej z ręki, podniosła się temperatura

ciała, zapach stał się bardziej intensywny – teraz mieszał się z lękiem. Fotografie leżały na podłodze. Obciążające, obwiniające. Callan jako dziecko: gęste, lwie futro pokrywało jego ciało, a bursztynowe oczy lśniły do kamery. Futro powoli odpadało, aż pozostały tylko gładkie, delikatnie rozproszone, prawie niewidoczne, bardzo miękkie włosy. Kolejne było USG – Callan wiedział, że istotne informacje zostały zapisane na odwrocie. Grupa krwi, sekwencje DNA, anomalie. Wszystko odnotowane. Wszystkie gwoździe do trumny, którą panna Tyler mogła pomóc zbudować.

***

Merinus obserwowała wysokiego, potężnego mężczyznę, schylającego się i zgarniającego zdjęcia z podłogi. Twarz miał pozbawioną wyrazu, a spojrzenie – jak twardy bursztyn na tle przyciemnionych opaleniznąrysów twarzy.

Nie zamierzała pokazywać mu przyniesionych dowodów, ale wiedziała, że chciałby ją okłamać. Ta wiedza wibrowała w jej ciele. „Kłamstwo” – słowo niczym szept, tajemniczy i wibrujący. Ale Merinus miała dowód, nie przyszła z hipotezami i półprawdami. Dowody, które Maria Morales przesłała Johnowi Tylerowi, były rozstrzygające, niepodważalne. Jednak żeby porównać prawdę z wynikami testów, potrzebowali tego człowieka.

Nie chciała upuścić zdjęć, ale łagodny pomruk ostrzeżenia wydobywający się z gardła Callana mocno ją zaskoczył.

– Maria była jak chomik – westchnął Lyons, potrząsając głową i patrząc na zdjęcia.

Długie, gęste, szorstkie, płowozłote włosy sięgały poniżej karku, obramowując twarz o ostrych, dzikich rysach. Miał szerokie skośne oczy, gęste rzęsy i kości policzkowe z dziwnie spłaszczonym kątem w tym miejscu, gdzie powinny zaginać się wysoko i ostro. Nos wyglądał arystokratycznie, ale grzbiet wydawał się wygładzony, podobnie jak kości policzkowe.

Merinus zignorowała mocne bicie serca, gdy Callan w końcu na nią spojrzał. Jej łono napięło się nieprzyjemnie, a cipka zaprotestowała przeciwko pustce. Niezwykłe uczucie. Merinus była w pełni świadoma, że wzbiera w niej podniecenie. Piersi jej nabrzmiały, sutki niewygodnie stwardniały. Niezwykłe oczy Lyonsa nie przegapiły jej reakcji.

– Poprosiła ojca, żeby ci pomógł – powiedziała Merinus, próbując ukryć nerwowość. – Ojciec chce, żebyś ze mną przyjechał. Zorganizował już ochronę.

Callan się zaśmiał. Usta wykrzywił mu grymas, bynajmniej nie radosny, a gorycz śmiechu ugodziła ją w serce. Mężczyzna potrząsnął głową i spojrzał kpiąco.

– Jeżeli po to pani przyjechała, panno Tyler, zmarnowała pani czas.

Znikł gdzieś dobry chłopiec, zastąpiła go zimna, twarda istota. Merinus widziała to w spiętej gotowości dużego ciała, błysku ostrych siekaczy po obu stronach ust.

– Nie jesteś bezpieczny – powiedziała, zmartwiona. – W trakcie badań odkryliśmy wątek zabójstwa.

– I w końcu im się uda. – Wzruszył ramionami, jakby go to nie obchodziło. – A kiedy tak się stanie, ukradnij ciało i napisz swoją historię, życzę szczęścia. Do tego czasu nie potrzebuję twojej pomocy.

Ogarnęło ją zaskoczenie.

– Nie zamierzasz ich powstrzymać? Chcesz pozwolić, by to się powtórzyło?

– To już stało się ponownie. I jeszcze raz, i jeszcze raz – skwitował zimno. – Użyli również wilków. Według mojej wiedzy jestem jedynym sukcesem, który udało im się odnieść.

Merinus potrząsnęła głową. Widziała zdjęcia tych żałosnych istot, urodzonych z taką deformacją, że nie miały szans na przeżycie. Tylko Callan, jak powiedział, był ich sukcesem.

– Nie możesz ukryć się na zawsze – wytknęła mu. – Pozwalasz im wygrać, panie Lyons.

– Żyję. Nie zabijam, nie wykonuję ich poleceń. Nie złapali mnie, nie zawładnęli mną od czasu, gdy byłem nastolatkiem. Będę ich zwalczał, dopóki starczy mi sił, panno Tyler. Reszta, jak już powiedziałem, jest historią.

– Mój ojciec oferuje ci alternatywę.

Merinus opanowała drżenie ogarniające jej ciało, gdy ten człowiek zaczął się do niej zbliżać. Oblało ją gorąco, zwilgotniała między nogami. Gdyby to uczucie nie było jej tak obce, pewnie poczułaby rozbawienie.

Callan podszedł bliżej, obserwował ją ze zmarszczonymi brwiami i pytaniem w oczach. Widziała, jak odetchnął głęboko i patrzył na nią spod przymrużonych powiek. Otarł się o nią, a ona nie zdołała opanować drżenia. Skóra jej głowy się napięła. Mrowienie zaczęło się na szyi i rozprzestrzeniało po całym ciele, wywołując gęsią skórkę. Zatrzymał się za nią, ciało miał tak gorące, że czuła się owinięta

ciepłem. Chciała przy nim odpocząć, zostać przez niego otoczona. Zmiękły jej nogi, spomiędzy których powoli wyciekała wilgoć, mająca ją przygotować na rozkosz. Szaleństwo.

Zaparło jej dech z zaskoczenia, gdy poczuła jego pierś ocierającą się o plecy i głowę pochylającą się do ucha.

– Zamierzam teraz odblokować drzwi, panno Tyler. Kiedy to zrobię, chcę, żebyś wyszła stąd, wsiadła do samochodu i pojechała do domu. Nie zatrzymuj się po drodze, nie wspominaj mojego imienia ani tego, co wiesz. Przy kimkolwiek. Zrozumiałaś? Właśnie to może utrzymać cię przy życiu.

Merinus obróciła głowę, jej usta zdobił uśmiech.

– Czy próbuje mnie pan onieśmielić, panie Lyons? – Boże, skąd się wzięła ta chrypka w jej głosie? Może z tego samego miejsca, z którego pochodziły ostre skurcze łona.

Czuła za plecami, jak Callan się spina. Jego ręka przesunęła się na jej ramię, zwinął palce i grzbietem delikatnie przesunął po skórze.

– Wiesz, co Rada robi z takimi ślicznymi kobietkami jak ty? – spytał ją niskim głosem, głębokim pomrukiem ostrzeżenia z głębi piersi. – Zapłodnią cię swoją najnowszą partią genetycznie zmodyfikowanych komórek. Potem będą codziennie cię wyprowadzać, żeby sprawdzić postępy. Jeżeli twoje ciało odrzuci płód, zrobią to jeszcze raz i jeszcze raz. Nie przestaną aż do momentu, gdy albo utrzymasz ciążę, albo będziesz zbyt słaba do dalszego użytku. Wtedy oddadzą cię żołnierzom, żeby cię wykorzystywali, zanim umrzesz. To nie jest przyjemny sposób na zejście z tej ziemi.

Merinus zagryzła wargi. Czuła ból – przytłaczający, intensywny, uderzający w klatkę piersiową. To nie był strach, tylko przerażenie, wstręt, okrutny ból z powodu kobiet, które to przetrwały, i mężczyzny, który to najwyraźniej widział.

– Przepraszam – wyszeptała. Patrzyła na Callana i widziała tylko cienką linię gniewu, w jaką ułożyły się jego usta.

– Ryzykujesz zdrowe zmysły, będąc tutaj. – Jego oddech pieścił jej ucho, po ciele znów przeszedł dreszcz. – Zdrowe zmysły i swoje życie. Powinnaś wyjechać.

Głos tętnił grozą i pulsował rozpalonym podnieceniem. Gruby i ochrypły, drażnił zakończenia nerwowe, parzył jej cipkę.

– Już to mówiłeś. – Patrzyła przed siebie, a on podszedł jeszcze raz i obrócił się twarzą do niej. – Powiedziałam ci: nie zamierzam pozwolić im kontynuować

zabijania i okaleczania, ty też nie powinieneś. Możemy ich powstrzymać. Mój wuj Samuel Tyler, senator, jest blisko z prezydentem. Czeka, aby zrobić to, co konieczne. Mam siedmiu braci, każdy z nich robi swoją część, a mój ojciec jest skłonny użyć wszystkich zasobów, jakie ma w swojej gazecie, by cię wesprzeć. Musimy ich powstrzymać.

– I myślisz, że się uda? – spytał z niedowierzaniem. – Można ci pozazdrościć niewinności, panno Tyler. Właściwie to raczej przerażające. Nie dasz rady zniszczyć tych ludzi.

Merinus czuła, że musi. Nie zniosłaby życia, gdyby udało im się go zabić. Był dumny, zdeterminowany i, cholera, zbyt niezwykły w swoim człowieczeństwie, żeby pozwoliła im go zamordować. Musi go przekonać, że jedyna szansa na bezpieczeństwo polega na ujawnieniu okropności, przed którymi uciekł.

– Wiesz, kim oni są. Wiesz, czym są. Masz resztę dowodów, których potrzebujemy, by ich powstrzymać – spierała się z determinacją. – Twoja matka zginęła z tego powodu.

– Moja matka była ofiarą przypadkowej zbrodni – warknął. – Gdyby to Rada uderzyła, ciało wróciłoby do mnie w kawałkach. Rada jej nie zabiła.

– Nie znaleziono śladów kradzieży. – Merinus czytała raport policyjny. – To była osobista zbrodnia, panie Lyons. Ktokolwiek ją zabił, chciał jej śmierci.

Merinus nie przyjechała w to miejsce nieprzygotowana. Ojciec upewnił się, że zna wszystkie okoliczności śmierci Marii Morales i dowody przeciwko Radzie.

– Komuś się udało, ale to nie była Rada. – Patrzył na nią twardymi, wściekłymi oczyma. – Znam ich zapach, znam smród ich zła. Równie obrzydliwy i zimny, jak słodki i gorący jest zapach twojego podniecenia.

Gdy Merinus otwierała usta, by kontynuować polemikę, ostatnie słowa Callana wreszcie dotarły do jej mózgu. Czuła, jak jej twarz się rumieni, a tętno przyspiesza. Wpatrywała się w niego, zaskoczona. Skąd wiedział?

– Wytłumacz mi, dlaczego młoda, niewinna kobieta stoi tu przede mną z mokrą cipką, gotowa na przyjęcie zwierzęcia? Jestem zwierzęciem, cukiereczku, niepodobnym do żadnego, które kiedykolwiek poznasz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Merinus drżała pod spojrzeniem Callana. Bursztynowe oczy niemal świeciły, głos obniżył się, ochrypł. Szybkie, bardzo krótkie spojrzenie poniżej jego bioder wystarczyło, by dostrzegła wybrzuszenie. Zdecydowanie nie tylko ją dotknęła ta przypadłość… Tak, słowo „przypadłość” świetnie oddawało istotę sprawy. Merinus czuła się rozgorączkowana, wrażliwa, gotowa na jego dotyk. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś takiego. Nigdy wcześniej nie chciała czegoś takiego doświadczyć.

– Nie wiem. – Słyszała zdenerwowanie w swoim głosie, dezorientację.

Im dłużej pozostawała w towarzystwie Callana, tym większą czuła pokusę, by go dotknąć. Gapiła się na jego klatkę piersiową, nie była już w stanie spojrzeć mu w oczy. Bursztynowa głębia przyciągała ją, sprawiała, że Merinus pragnęła rzeczy, których pewnie nie powinna pragnąć.

Wzdrygnęła się, niepewna i prawie wystraszona, gdy chwycił palcami jej podbródek. Gdyby nie był świadomy podniecenia płonącego w jej ciele, dałaby sobie radę. Wytrzymałaby spojrzenie prosto w oczy, pieszczotę palców na podbródku. Nerwowo przejechała językiem po wyschniętych ustach, świadoma ich nagłego obrzmienia, bólu, pulsowania tuż pod powierzchnią skóry.

Zmrużył oczy. Wyciągnął kciuk i przeciągnął nim na próbę po miękkim łuku, zbierając wilgoć z jej ust. Gdy próbowała normalnie oddychać, poczuła ucisk w piersi. Miała wrażenie, że nie może pobrać wystarczającej ilości powietrza, by wypełnić płuca. Musiała walczyć o oddech, uwolnić z siebie przetrzymywany jęk.

– Jesteś niebezpieczna. – Znów ten pomruk, huczący tuż pod powierzchnią słów. – Cokolwiek to jest, Merinus, może kosztować nas życie.

– Anomalia. – Przygryzła wargę. Nie miała żadnej innej odpowiedzi.

Kpiący grymas jego ust sugerował dezaprobatę.

– Gdy masz do czynienia z istotą taką jak ja, nie ma mowy o anomaliach – zapewnił ją. – Jestem instynktem, Merinus. Ledwo zamaskowanym zwierzęciem. Każda reakcja powinna wywoływać strach.

– Nie jesteś zwierzęciem. – Potrząsnęła głową, widząc rozgoryczenie w oczach Callana.

Szybko odsunęła się od niego i jego rąk. Sprawiał, że jej ciało stawało się słabe,

uległe, a musiała teraz zachować całkowitą przytomność umysłu.

– Więc jak to nazwiesz? – W jego głosie pobrzmiewał gniew. – Gdybym zrobił to, o co prosisz, i jakimś boskim cudem nie skończył martwy, zostałbym dziwadłem Ameryki. Więcej eksperymentów, więcej testów. Kiedy żyję jak dotąd, przynajmniej jestem wolny. Dopóki biegam szybciej niż ich żołnierze i ukrywam się lepiej niż ich tropiciele, mogę przeżyć.

– I samo przetrwanie wystarcza? – spytała, wściekła, że Callan nie chce więcej. – A co z tymi, którzy będą następni? Z tymi biednymi duszami, które spełnią ich kryteria zabijania? Nie czujesz się w jakiś sposób odpowiedzialny za powstrzymanie tego koszmaru?

Na twarzy Lyonsa malował się cynizm.

– Ale zapalczywa… – Oparł się o ścianę z rękami skrzyżowanymi na piersi i obserwował Merinus. – Jestem tylko samotnym człowiekiem.

– Z narodem, który cię poprze – argumentowała, zdesperowana.

– Twoja niewinność, Merinus, jest godna pozazdroszczenia – mruknął, prostując się i podchodząc bliżej. – Podobnie jak twoja motywacja. Nie masz pojęcia, co ugryzłaś, a możesz się tym udławić.

Chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie. Pozwolił, by jego wzwiedziony członek ułożył się na jej brzuchu. Merinus ciężko oddychała, gdy zamknął ją w objęciach.

– Robisz wykłady o moralności i sprawiedliwości, a w tym samym czasie z twojej cipki leje się sok. Kusi mnie, doprowadza do szaleństwa swoim zapachem. Nie potrzebujesz ani tematu na artykuł, ani sprawiedliwości. Chcesz, żeby zerżnął cię człowiek kot. Przyznaj się.

Chwycił jej biodra i wcisnął się pomiędzy nie. Merinus zaparło dech. Broniła się przed powolnym rozluźnianiem ciała, lecz zalała ją fala pragnień. Skąd one się brały?

– Nie wiem dlaczego! – zawołała ochryple, potrząsając głową. – Zanim tu przyjechałam, nigdy czegoś takiego nie przeżyłam. Chciałam ci tylko pomóc.

– Czy to cię nie przeraża, Merinus? – Chwycił jej włosy dłonią i pociągnął głowę do tyłu. – Nie boisz się nagłego pożądania? Jeżeli nie, powinnaś zacząć. Obawiam się, że jestem cholernie blisko tego, żeby położyć cię na biurku i pieprzyć, aż zaczniesz krzyczeć z rozkoszy.

Merinus zadrżała, po czym krzyknęła, gdy schylił głowę. Jego usta powędrowały do jej szyi, zęby drapały ją powolnym, niebezpiecznym ruchem. Drżała. Złapała

dłońmi za muskularne ramiona, spoglądała w sufit, oszołomiona upojeniem, gdy język Callana przesuwał się po jej skórze. Wilgotna chropowatość drapała niczym papier ścierny, Merinus stanęła na palcach, by bez słowa poprosić o więcej. Jeszcze bardziej odchyliła głowę, odsłaniając wrażliwy łuk szyi. Skóra ją mrowiła, błagała o jeszcze.

– Do diabła, Merinus, wspaniale smakujesz. Cholernie dobrze.

Krzyknęła, gdy polizał jej skórę jeszcze raz. Nie mogła uwierzyć w to uczucie. Jak szorstki aksamit, tylko lepsze. Ostry skurcz potrzeby przetoczył się przez jej łono, zaciskające się mięśnie pochwy sprawiły, że załkała z podniecenia. Co to było? Dlaczego czuł się tak wspaniale? Przecież jej szyja nigdy wcześniej nie była strefą erogenną.

Wtedy Callan przykrył usta Merinus swoimi. Była już wcześniej całowana, wiele razy, ale nigdy tak jak teraz. Język wdarł się do jej ust, smakował odurzająco. Wyszła mu na spotkanie, wciągając go głębiej, pieszcząc. Rozkoszowała się jego smakiem. Gorącym, pikantnym. Lyons smakował męsko, tajemniczo i nieuchwytnie, jak zdobywca. Jęknęła w jego usta, potrzebowała więcej, chciała odkryć, skąd bierze się ten smak. Ale Callan się wycofał, jego usta po raz kolejny przesunęły się na szyję.

Przelotnie skubał jej skórę zębami. Gdy przesunął jedną rękę z biodra pod pierś, wydał z siebie pomruk. Był blisko, tak blisko boleśnie nabrzmiałego wzgórka, pulsującego sutka. Jęknęła, napierając na niego. Nie obchodziło jej, kim albo czym on jest, interesowała ją tylko pierwotna reakcja jej ciała na jego dotyk.

– Wynoś się stąd – wychrypiał Callan, chociaż wcale nie zwolnił uścisku. – Wynoś się, zanim zrobię coś, czego żadne z nas nie przetrwa.

Przesunął ustami po jej szyi, wzdłuż obojczyka. Spijał ją, lizał, tworząc ścieżkę do łódkowego dekoltu bluzki i wzniesienia pulsujących piersi. Merinus płonęła żywcem, a jej sutki stwardniały jeszcze mocniej. Sterczały pod delikatnym materiałem – twarde, desperacko czekające na ciepło ust. Jeżeli Callan ich nie dotknie, jeżeli nie wessie ich głęboko, ona wybuchnie. O Boże, jeżeli on to zrobi, to też nastąpi wybuch. Była blisko, tak bardzo blisko orgazmu, że ją to przerażało. Czuła szybciej krążącą krew, drżała w jego objęciach. Ciało wyginało się na ręce wspierającej jej plecy, a z gardła wydobywały się rozpaczliwe jęki.

Wyszarpał dół czerwonej bluzki zza paska szortów i podciągnął ją szybko ponad obrzmiałe wzgórki. Merinus wbiła paznokcie w jego ramiona, rozdzierały ją zakłopotanie, podniecenie i ogień.

– Co my, do cholery, zrobiliśmy sobie nawzajem? – Jego szept wzmógł zmieszanie kłębiące się w jej ciele.

Callan przesunął dłoń, by podtrzymać kobiecą pierś. Ciepło jego ciała sprawiło, że biodra Merinus wygięły się w desperacji. Płynnie wsunął udo pomiędzy jej nogi, odwrócił ją, oparł o ścianę i pozwolił na chwilę ulgi, gdy twarde muskuły uda ocierały się o jej łono.

Och, to było dobre. Łechtaczka pulsowała i niemal bolała, nieznośnie nabrzmiała od tarcia w trakcie ujeżdżania.

– Callan! – Ten krzyk był wstrząsającą mieszanką strachu, przytłaczającej potrzeby i rozpaczy.

Jego usta przykryły twardy sutek, sterczący błagalnie z jej piersi. Gdy go wessał, doznania sięgnęły aż jej cipki. Lyons przeciągnął językiem po stwardniałym ciele, język miał szorstki, ale niesamowicie delikatny, mocno erotyczny. Ssał ją, lizał, skubał jej ciało, a ona wiła się, jęczała, błagała o ulgę.

– Kurwa mać. – Callan odsunął się, spojrzał na Merinus oczami błyszczącymi pożądaniem i zmieszaniem. – To nie jest normalne. Tego pożądania nie powinno tu być.

Szarpnął bluzkę, by zakryć piersi dziewczyny. Przywrócił porządek jej ubiorowi, ale nie jej zmysłom.

– Siadaj. – Popchnął ją na kanapę stojącą przy ścianie i zaczął chodzić po pokoju.

Merinus potrząsnęła głową. To nie przechodziło. Rytmiczna, pulsująca potrzeba tylko narastała.

– Co mi zrobiłeś? – wydyszała, potrząsając głową. – To nie mija.

Zatrzymał się i odwrócił w jej stronę.

– Słucham? – Zmarszczył brwi, patrząc jej w oczy. Na twarzy ciągle malowało mu się zmieszanie.

– To nie mija – westchnęła, walcząc o odzyskanie kontroli. – Coś mi zrobiłeś, więc teraz to zatrzymaj.

Callan ukląkł przed nią, patrząc jej prosto w oczy. Niezadowolony z tego, co tam zobaczył, zaśmiał się nerwowo.

– Cholera, Callan, naprawdę powinieneś uważać na te pocałunki. Są niebezpieczne.

– Nigdy wcześniej nie stanowiły problemu – mruknął i dotknął palcami jej czoła, jakby sprawdzał, czy nie ma gorączki.

– Rozdajesz je na prawo i lewo, co? – spytała. Zacisnęła zęby, czując jego dotyk. – Nie podoba mi się to. Myślę, że powinnam zadzwonić do braci, żeby przyjechali i skopali ci tyłek.

Nie zrobiłaby tego, choć z przyjemnością skorzystaliby z okazji, szczególnie Kane, jej brat mądrala z sił specjalnych, chowający urazę do całego świata.

– Co czujesz? – spytał ją cicho. – Poza tym oczywistym.

– To oczywiste pomnożone tyle razy, ile tylko się da – wykrztusiła, ściskając uda. – Wiesz, że jestem dziewicą? Poważnie, dziewice nie powinny być tak napalone. To musi być szkodliwe dla ich zdrowia czy coś. Jesteśmy zagrożonym gatunkiem, wiesz?

Zignorowała niedowierzanie malujące się na jego twarzy. Przechylił jej głowę, obejrzał szyję, po czym znów szarpnął bluzkę do góry i zaczął oglądać biust. Merinus zerknęła w dół i nieznacznie uśmiechnęła się na widok malinki zdobiącej pierś.

– Callan, twój język jest niebezpieczny – jęknęła, gdy przejechał kciukiem po stwardniałym sutku.

Na sekundę przed tym, jak wziął do ust drugi wierzchołek, usłyszała niski jęk. Wsunęła dłonie we włosy Callana. Trzymając go blisko, czuła, jak jego język pieści ją delikatnie, a usta łapczywie wciągają skórę. Wiła się, przesuwała w dół, żeby mocno przylgnąć do wybrzuszenia, które rozsadzało szwy w jego dżinsach.

– Boże, czuję twój zapach. Taki gorący i słodki – wydyszał i wycofał się. Opuścił głowę i oparł ją na piersi Merinus. – Tak rozpaczliwie chcę cię posmakować, że cały się gotuję.

– Słucham? – Szokująca przyjemność zelektryzowała jej ciało.

– Chcę zanurzyć usta w twojej małej rozpalonej cipce – jęknął. – Chcę wylizać cały twój sok i pieścić cię językiem, dopóki nie dasz mi więcej.

Wspomniany sok sączył się powoli z jej pochwy w niemym błaganiu. Nabrzmiała łechtaczka pulsowała, łono się kurczyło. Callan skubał ustami wypukłość piersi. Język drażnił nabrzmiałe ciało, a szorstkie liźnięcia sprawiały, że Merinus drżała z pożądania.

– Proszę, zrób coś – jęknęła i zaciskała uda, dopóki nie wepchnął głęboko między nie kutasa. – Przysięgam, Callan, twój dotyk działa narkotycznie.

Przerwał. Czuła, jak napięły mu się mięśnie, a potem wysyczał przekleństwo i gwałtownie się odsunął.

– Pewnie pożałuję, że zapytałam, ale co jest teraz nie tak? – Położyła głowę na

oparciu kanapy, oddychała ciężko, obciągając koszulkę.

Słyszała go: też nie mógł złapać tchu. Otworzyła oczy i patrzyła, jak stoi kilka kroków dalej, obserwując ją.

– Jeżeli zaraz stąd nie wyjdziesz, będę się z tobą pieprzył – powiedział brutalnie. – Przemyśl to, Merinus. Nie znasz mnie. Jestem ci obcy. Genetycznie zmodyfikowane zwierzę, gotowe zerwać z ciebie ubranie i pieprzyć cię na kanapie pełnej plam od smaru. Czy tak ma wyglądać twój pierwszy raz?

Merinus zmarszczyła brwi.

– No cóż, nie było tego na początku mojej dzisiejszej listy rzeczy do zrobienia. Ale zawsze dobrze wychodziło mi improwizowanie.

Nie widziała żadnego powodu, dla którego nie mogłaby po prostu położyć się na kanapie i pozwolić Callanowi na wszystko. Nie rozumiała jego problemu, a jej ciało było tak wzburzone, że wcale o to nie dbała.

– Pomyśl, Merinus – mruknął, przesunął się, żeby usiąść na drugim końcu kanapy, i przeczesał palcami włosy. – Nigdy wcześniej nie dopadło cię aż takie pożądanie. To nie może być normalne.

– Skąd mam to wiedzieć? – Zachmurzyła się. – Powiedziałam ci, nigdy wcześniej tego nie robiłam. A ty?

– Co ja? – zapytał podejrzliwie.

– Czy uprawiałeś już kiedyś seks? – spytała niecierpliwie. – Wydajesz się taki niechętny, jestem po prostu ciekawa.

– Oczywiście, że uprawiałem już seks. – Skrzywił się. – To były obowiązkowe zajęcia przed moją ucieczką z laboratorium. Uprawiałem seks codziennie przez ponad dwa lata.

Wstrząsnął nią szok.

– Miałeś szesnaście lat, gdy uciekłeś – powiedziała, przerażona. – Byłeś zbyt młody.

Rzucił jej gniewne spojrzenie.

– Kiedy miałem siedemnaście lat, znowu zostałem złapany. Przetrzymywali mnie do dwudziestego roku życia, wtedy zniszczyłem laboratoria. Powinnaś sprawdzać swoje źródła, Merinus.

– Uczyli cię, jak uprawiać seks? – Nie mogła sobie wyobrazić czegoś tak barbarzyńskiego.

– Oczywiście, człowieka można zabić na wiele sposobów. Nauczyli mnie, jak dostarczyć przyjemności i jak zadawać ból. – Uśmiechnął się pogardliwie. – Znam każdy możliwy sposób, na jaki można pieprzyć mężczyznę albo kobietę, z dowolnym poziomem satysfakcji.

Merinus ciężko przełknęła ślinę, mrugając oczami.

– To straszne – wyszeptała. – Dlaczego mieliby ci to robić?

Straszny ból, który czuła z tego powodu, przesłaniał pożądanie. Callan wyglądał na zniesmaczonego, zarówno samym sobą, jak i nią.

– Zrobili to, żeby mnie wyszkolić – przypomniał jej ozięble. – Miałem być zabójcą, Merinus. Jest wiele metod zabijania, okaleczania, wymuszania informacji, których potrzebujesz od ofiary. Nauczono mnie wszystkich tych rzeczy. Ale to nie rozwiązuje naszego obecnego problemu. Nie pamiętam sytuacji, w której mój pocałunek odurzył kobietę.

– Może to moja wina – wyszeptała szorstko. – Całujesz naprawdę dobrze, Callan.

Kąciki jego ust delikatnie się uniosły, a oczy wypełniło znużone zadowolenie.

– Jesteś niebezpieczną kobietą. Jak się teraz czujesz?

– Napalona – westchnęła. – Bardzo napalona, Callan.

Palące pulsowanie między udami groziło przemoczeniem szortów. Była tak rozpalona, tak potrzebująca, że czuła się gotowa do eksplozji.

– To może być problem – westchnął.

– Dlaczego, bo ty też jesteś? – odgryzła się. – Tak, to naprawdę komplikuje twoją małą koncepcję przetrwania, prawda?

Merinus wstała. Zmęczyło ją to wszystko. Jeżeli zaraz stąd nie odejdzie, będzie go błagać, żeby ją pieprzył do nieprzytomności. Tylko tego potrzebowała, żeby zacząć urlop.

– Dokąd się wybierasz? – Zmarszczył brwi, gdy podniosła torebkę z podłogi i wzięła głęboki oddech.

– Z powrotem do obozu.

– Obozu? – zapytał sceptycznie.

– Tak, obozu – potwierdziła. – Kilka godzin temu rozbiłam namiot w dolnej części twojej posiadłości. Znajdziesz mnie tam, gdybyś chciał pogadać czy coś w tym stylu.

Na jego twarzy malowało się niedowierzanie.

– Biwakujesz nad moim potokiem? – wydusił z siebie. – To najście. Kiedy to zrobiłaś? Myślisz, że ci cholerni żołnierze cię tam nie znajdą?

– Postawiłam namiot dziś rano. Powiedziałam ci, zmęczyło mnie czekanie. Prędzej czy później znajdę sposób, żeby do ciebie dotrzeć, choćby miało mnie to zabić.

– Żołnierze sami mogą to zrobić – odgryzł się. – Nie wolno ci tam zostać, Merinus. To jest najście – powtórzył.

– Więc mnie pozwij, skoro najwyraźniej nie chcesz mnie przelecieć. – Wzruszyła ramionami. – Będę czekać, Callan. Ale jestem raczej niecierpliwa, na twoim miejscu bym się pospieszyła.

– A jak nie, to co? – zapytał podejrzliwie.

– A jak nie, to zadzwonię do moich braci i pozwolę im jednak wziąć tę robotę – odpowiedziała, odblokowując drzwi. – I uwierz mi, zawstydzą tych żołnierzy Rady, tacy są uparci. Ja jestem komitetem powitalnym, siódemka Tylerów to piekło.

Wyszła z biura, pozostał tylko zapach. Czysty, świeży, tak cholernie gorący, że jego kutas aż drżał. Callan opadł na oparcie kanapy i gapił się na prawie pusty pokój, ciężko oddychając. Cholera, to nie był dobry pomysł. Ona jeszcze nawet nie wyszła z budynku, a on ledwo się powstrzymywał przed przywleczeniem jej z powrotem i zrobieniem z niej lubieżnego posiłku na kanapie.

Jęknął. Sama myśl o włożeniu głowy pomiędzy jej jedwabiste uda, o języku liżącym słodką wilgoć, która pachniała tak intrygująco, to więcej, niż mógł znieść. Oblizał wargi i stłumił przekleństwo. Coś było nie tak. To nie powinno być aż tak intensywne.

Poderwał się na nogi, szybko podszedł do biurka i wyszarpał słuchawkę z bazy telefonu. Szybko wybrał numer i czekał na odpowiedź z drugiej strony.

– Gabinet doktora Martina. – Głos Sherry był starannie wymodelowany, gładki i chłodny.

– Bierz doktorka i przyjeżdżajcie do domu najszybciej, jak się da. Mam problem.

Na linii zapadła cisza.

– Jakiego rodzaju? – spytała, zmartwiona.

– Fizyczny. Potrzebuję kilku testów. Po prostu jedźcie.

Rozłączył się, zanim zdążyła odpowiedzieć. Cały dygotał, wrażliwe ciało domagało się zaspokojenia przez tę małą dziennikarkę, która tak rozpaczliwie go kusiła.

Zwykłe pożądanie nie działało na niego w ten sposób. Callan wiedział, że jest bardzo pobudliwy i dobrze zorientowany w sprawach seksu, więc rozpoznał, że tym razem coś jest nie tak. Pożądanie nie zatruwało, nie odurzało, nie wbijało szponów w lędźwie, domagając się zaspokojenia. Miał więc problem. Genetyczny problem z instynktem, który dopiero teraz się ujawnił.

Callan mógł tylko modlić się o pomyłkę. Potrząsnął głową i udał się do samochodu, by trafić w zacisze swojego domu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– To może potrwać kilka dni.

Doktor Martin, jedyny wciąż żyjący naukowiec z pięciu pracujących przy tworzeniu Callana i pozostałych, ustawił kilkanaście fiolek w małym pudełku i zaczął pakować narzędzia. Zebrał próbki krwi, śliny i więcej niż jedną próbkę spermy. Choć Callan zaspokoił się ręcznie, jego kutas wciąż pulsował. Krew szybko krążyła mu w żyłach i nie mógł pozbyć się zapachu tej cholernej kobiety.

– Jakieś pomysły? – spytał.

Doktor wzruszył ramionami.

– To może być cokolwiek, chociaż stawiałbym na problem seksualny. Nie będę wiedział nic rozstrzygającego, dopóki nie skończę testów. Potrzebuję jeszcze próbek od tej kobiety. Musisz ją tu sprowadzić jeszcze dziś wieczorem, będę mógł zbadać próbki równolegle z twoimi.

– Nie. – Callan nie ufał sobie, gdy ona była w pobliżu.

– Z tego, co mówisz, wynika, że ona również tego doświadcza – stwierdziła Sherra zza pleców doktora. – Musimy wiedzieć, co się dzieje. Nie chodzi tylko o ciebie, to może dotknąć nas wszystkich.

Zebrało się całe Stado. Pozostała trójka obserwowała go ponuro, poważnie zaniepokojona nowym problemem, z jakim przyszło im się zmierzyć.

– Poczekajmy i zobaczmy, co powiedzą moje wyniki. Jeżeli ona nadal będzie mieć problemy, zobaczymy – stwierdził Callan. – Do tego czasu nie ma sensu jej niepokoić. – Nie chciał podsycać pragnienia szalejącego między nimi.

– To naprawdę niebezpieczne, że zareagowałeś na normalną osobę – powiedział złowieszczo Dayan, młody mieszaniec kuguara. Wyglądał ponuro, jego brązowe oczy były niespokojne i gniewne, a wyraz twarzy wydawał się dzikszy niż zazwyczaj.

– Nie jesteśmy potworami, Dayan – zaprotestowała nieśmiało Dawn, najmłodsza ze Stada, również mająca w sobie DNA kuguara.

– A jak byś to nazwała, Dawn? – zadrwił Dayan. – Chcesz się pieprzyć z normalnym mężczyzną i zaryzykować, że twoja dzika natura go zniszczy?

Callan obserwował, jak Dawn się wzdryga i blednie. Na jej twarzy odmalował się strach.

– Wystarczy – warknął Callan. – Co się z tobą dzieje, Dayan, że naskakujesz na kobietę? Nic nie wskazuje na to, że możemy kogokolwiek skrzywdzić.

– Ona nie jest normalna. Nie ma prawa.

Z gardła Tannera wydarło się dzikie warknięcie. Ten mieszaniec tygrysa bengalskiego był nieprzewidywalny i zawzięcie bronił kobiet. Wcześniej, jako młody mężczyzna, często okazywał gorący, niecierpliwy temperament.

– Wystarczy, do cholery. – Callan poderwał się i spojrzał na resztę.

Taber i Tanner schowali Dawn za plecami i stali twarzą w twarz z Dayanem, wszyscy z obnażonymi zębami. Ich twarze zastygły gniewem niczym maski.

– Oni znowu swoje – westchnęła Sherra. – To nie może posunąć się dalej.

– Nie powinno dojść nawet do tego – odpowiedział gniewnie Callan. – Czy właśnie to robicie, gdy ja odciągam żołnierzy Rady od naszego domu? Walczycie między sobą?

– Tylko wtedy, gdy Dayan próbuje przejąć władzę – wybuchnął Tanner. – Zostawiłeś dowodzenie Taberowi, a on nie miał prawa nami rządzić, Dawn i Sherrą też nie.

– On się wymyka spod kontroli, Callan. – Taber brzmiał mniej gwałtownie, ale pulsował w nim niebezpieczny potencjał. DNA jaguara mogło się przejawiać zarówno spokojem czy cierpliwością, jak i nieokiełznaną agresją.

– Dayan? – zapytał Callan twardym głosem, a tamten potrząsnął głową.

– Nie jesteśmy normalni. – Wydawał się już bardziej stonowany, odsunął się od innych. – Udawanie, że jesteśmy, to szaleństwo.

– Nikt z nas nie próbuje udawać, że jesteśmy normalni. – Callan, sfrustrowany, przeczesał dłonią włosy. – Idź do domu. Spróbuj odzyskać równowagę przed jutrzejszą nocą. Chcę, żebyś razem z Taberem patrolował grań i szukał żołnierzy. Nie możemy odpuścić ochrony, szczególnie teraz.

Dayan krótko skinął głową, nic nie powiedział. Chwilę później obrócił się i wypadł z pokoju.

– Dawn? – Młoda kobieta wciąż ukrywała się za Tannerem i Taberem. – Wyjdź stamtąd, mała siostrzyczko. Dlaczego wciąż się boisz? – zapytał, choć dobrze wiedział. Bała się, bo dręczyły ją cienie i wspomnienia.

Wyszła zza bezpiecznej osłony dwóch mężczyzn, spoglądając na Tabera, jakby szukała otuchy.

– Dayan próbuje ją zmusić, żeby się do niego wprowadziła – powiedziała Sherra,

pomagając doktorowi pakować rzeczy. – Przeraża ją to, jak on jej pożąda.

Dawn zbladła, a Callan ciężko odetchnął. Bywały takie dni, gdy zastanawiał się, czy przetrwają bez uszczerbku na psychice.

– Weź ją ze sobą do domu, Sherra – zarządził. – Nie chcę, żeby została sama. – Zignorował spojrzenie Dawn, pełne niespodziewanej wdzięczności. – Trzymaj ją tam – kontynuował. – Będę miał ręce pełne roboty, uciekając przed panną Tyler. Nie potrzebuję innych zmartwień.

– Powodzenia – powiedział doktor, studiując jedną ze stron grubego notatnika, który udało mu się ukraść z laboratorium przed laty.

– Co znalazłeś? – Callan zmarszczył brwi i powoli podszedł do lekarza.

Jacob Martin, zmartwiony, potrząsnął głową. Gdy przeczytał odnalezioną informację, jego pomarszczoną twarz wykrzywił grymas.

– Zdarzył się już podobny przypadek. Chodziło o pierwszego wyhodowanego lwa, Leo. To było jakieś dziesięć lat przed tobą. Trzymali go w innej lokalizacji. Sprawa dotyczyła jednej z kobiet, zresztą badaczki. – Skierował na Callana zatroskane spojrzenie. – Czyli to się dzieje nie tylko z tobą, z panną Tyler także. Oboje jesteście w gorączce godowej.

– Gorączce godowej? – spytał Callan ostrożnie.

– Musiałem to przeoczyć, ponieważ nigdy wcześniej nie pojawiły się symptomy. – Naukowiec znów potrząsnął głową, zmieszany. – Tu jest tylko mała notatka, naprawdę. Leo i ta kobieta zostali zabici, więc nie przeprowadzono żadnych testów, nie zbadano zjawiska. Natomiast intensywne seksualne cierpienie, rozgorączkowanie, wyostrzone zmysły, umiejętność wyczucia kobiecego podniecenia… To wszystko zostało odnotowane. Naukowcy nazwali problem właśnie gorączką godową. Podobne zjawisko występuje u kotowatych.

Callan usiadł i zaczął ciężko oddychać.

– Brak testów oznacza brak wiedzy na temat tego, co może się wydarzyć – odpowiedział, znużony.

Doktor Martin przytaknął skinieniem głowy i dodał:

– Przeczytałem, że kilku naukowców chciało prowadzić badania, sprawdzić, czy Leo może mieć potomstwo ze zwyczajną kobietą, ale ci nadzorujący projekt na to nie pozwolili. Zabili parę.

Callan oparł łokcie o nogi, dłonie zwisały mu między kolanami. Opuścił głowę i potrząsnął nią ze zgrozą. W piekle, w którym zostali stworzeni, tak łatwo

podejmowano decyzje o życiu i śmierci.

– Ktoś powinien mieć oko na tę kobietę. Muszę zrobić jej testy, Callan – ostrzegł doktor. – Powinniśmy to śledzić, choćby dla innych, jeśli nie ma lepszego powodu. Jeżeli to przytrafiło się tobie, przytrafi się i innym. No i nie wiemy, czy dziewczyna też nie jest w jakiś sposób zagrożona.

Callan zastanawiał się, czy ta noc może stać się jeszcze gorsza.

– Musisz sprawdzić, co u niej, Cal – upomniała go Sherra. – Albo pozwolić komuś z nas.

– Zrobię to – warknął. Nie chciał żadnego innego mężczyzny blisko Merinus. – Biorę komórkę. Doktorze, Sherra, zostańcie jeszcze tutaj. Skontaktuję się z wami, jeżeli jest spokojna. – Wzruszył ramionami.

– Napalony? – Sherra uśmiechnęła się łobuzersko.

– Pobudzony – odgryzł się. – Dam wam znać, kiedy możecie wyjechać.

***

Merinus była podniecona. Leżała naga w namiocie, na śpiworze, jej ciało lśniło od potu, pulsowało, drżało od gorączki pożądania. Dłonie podtrzymywały piersi, palce ściskały twarde sutki, a ona nie mogła powstrzymać jęku. To było takie przyjemne. Prawie tak przyjemne, jakby to Callan jej dotykał. Rolowała twarde punkciki pomiędzy palcami, miotając głową. Jej piersi stały się tak obrzmiałe, tak wrażliwe, że prawie odczuwała ból. Mrowiła ją skóra. Merinus przejechała jedną ręką po wilgotnej powierzchni płaskiego brzucha aż do gładkiego ciała między nogami. Jej palce powitało śliskie i mokre ciepło. Łechtaczka tętniła, pulsowała. Dziewczyna zadrżała, gdy poczuła dotyk własnych palców prześlizgujących się po twardym guziczku. Pożądanie zelektryzowało jej ciało. Wygłodniałe, nieposkromione. Pragnęła, potrzebowała Callana.

Musiała przyznać, że wdepnęła w niezłe bagno. Callan jakimś sposobem sprawił, że oszalała na punkcie jego dotyku i pocałunków, gorących i pikantnych. Smak ust tego mężczyzny wciąż utrzymywał się na jej wargach, wyzwalał ochotę na więcej.

Palce wślizgnęły się do szczeliny cipki, pokrytej gęstą wydzieliną. Napięła uda, nogi jej drżały. Och, cierpiała. Szczypała sutki, ciągnęła je, zaciskała na nich palce, aż zaczęła jęczeć. Biodra napierały na palce, gdy te kolistymi ruchami dotykały łechtaczki. Mmm, to było przyjemne. Ale nie tak przyjemne jak rozkosz, którą mógł

jej dać Callan. Chciała czuć jego usta na łechtaczce, jego język liżący ją tak, jak lizał sutki.

Potrzebowała powietrza. Przypomniała sobie wilgotne i namiętne ciepło jego ust, palce poruszały się mocniej na łechtaczce. W gardle Merinus narastał jęk, a dookoła niej i w jej ciele – gorąco. Cała płonęła. Umierała. Co on jej zrobił?

– Callan – wyszeptała jego imię drżącym głosem.

Śmiałaby się z tego, gdyby nie czuła się tak rozpalona. Gdyby potrzeba pulsująca w jej ciele nie była tak intensywna, tak paląca.

Zastanawiała się, gdzie podziewa się Callan. Na pewno się domyślał, co się z nią dzieje. Czy to była kara za to, że odważyła się tu pojawić i próbowała go nakłonić do wyjścia z cienia?

Nic, co robiła, nie działało. Oddychała ciężko, palce znieruchomiały na jej ciele. Nie było szans na orgazm, nie w taki sposób. Do diabła, powinna była kupić tę cholerną książkę o masturbacji. Ale nie, żyła w przekonaniu, że znajdzie jakiegoś napakowanego, umięśnionego boga, który odwali za nią robotę. Teraz utknęła na jakimś pieprzonym zadupiu, tak napalona, że spalała się żywcem, a wokół ani śladu muskularnego boga gotowego ugasić ogień.

– Cholera! – Walnęła ręką w śpiwór, łzy frustracji wylewały się jej z oczu. – Zabiję go, jak go znajdę. Pozwolę Kane'owi go wykastrować. Odstrzelę mu jaja pistoletem.

Jęknęła, przewracając się na bok i ciężko oddychając. Da radę przez to przejść. Głośno wypuściła powietrze, by odzyskać choć odrobinę kontroli. „Dam radę – pomyślała. – Naprawdę dam radę wytrzymać do jutra. Wtargnę do tego cholernego warsztatu i pan Callan Lyons, Kocur Nadzwyczajny, zajmie się moim problemem w ten czy inny sposób”.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Sherra, rusz się, jeśli chcesz te próbki krwi – powiedział Callan niskim głosem.

Usłyszał pomruk dobiegający z własnej piersi. Gorączka godowa narastała. Wiedział, że Merinus też przeżywa męczarnie. Rejestrował jej gardłowe jęki, czuł jej podniecenie.

– Cholera, Cal, przyprowadź ją do chaty – argumentowała gwałtownie Sherra. – Namiot to nie jest najromantyczniejsze miejsce. A już na pewno nie jest to dobre miejsce na pobranie próbek.

– Sherra, jeżeli jej dotknę, stracę kontrolę – wyszeptał.

Przyznanie się do tego wiele go kosztowało. Nie mógł dotknąć Merinus, nie mógł się do niej zbliżyć. Słyszał ciszę po stronie Sherry, ciężką, napiętą.

– OK, wycofaj się. Pojedziemy tam i ją przywieziemy. Ty trzymaj się z daleka, Callan. Potrzebujemy próbek jej krwi i śliny, zanim znów jej dotkniesz.

– Więc lepiej się pospieszcie. Jeżeli ona jeszcze raz zagrozi mi kastracją, zrywam umowę.

Rozłączył komórkę i odjechał dalej od obozu. Nie mógł znieść jęków Merinus, a jej zapach doprowadzał go do szaleństwa. Callan zacisnął pięści, jego ciało napięło się z pożądania. Czuł małą wypukłość pod główką kutasa. Kolec – widział go na rentgenie niezliczoną ilość razy, ale nigdy, przez te wszystkie lata, kiedy uprawiał seks, to coś się nie obudziło. Ale tego dnia kolec pulsował. Tętnił własnym życiem, jego nieznośne nabrzmienie było pożądaniem w czystej postaci.

Callan nie wiedział, jak długo już czeka. Pulsowanie kutasa, rytm krwi w żyłach, wciąż narastające pragnienie… To one odmierzały teraz czas.

– Hej, brachu. – Taber przykucnął przy nim, a Dawn i Sherra szybko poszły do namiotu. – Powiedz, co robić.

Callan potrząsnął głową i głęboko westchnął.

– Znajdź lekarstwo. – Wykrzywił twarz w cierpkim uśmiechu. – Mówimy tu o poważnych komplikacjach, Taber. Na razie ty i Tanner przeszukujcie okolicę. Upewnijcie się, że nie mamy żadnych obserwatorów. Pojadę za Dawn i Sherrą, jak tylko wyciągną Merinus z tego namiotu i skierują się do domu.

Taber przytaknął. Poklepał brata po ramieniu – wszyscy używali tego gestu sympatii – i odszedł. Callan oparł się o głaz za plecami i głęboko odetchnął.

„Cholera. To zbyt skomplikowane” – pomyślał.

***

– Jestem przyjaciółką Callana, mogę wejść? – Kobiecy głos był delikatny, niesamowicie łagodny.

Merinus gwałtownie usiadła, podciągnęła śpiwór na piersi i zerknęła na zasunięte wejście.

– Gdzie jest ten zboczony sukinsyn? – zaklęła ze złością i sięgnęła ręką, by rozsunąć zamek. – Zamierzam go zabić.

Do środka weszły dwie kobiety. Zasunęły drzwi i przyglądały się jej z ciekawością.

– Merinus, musimy cię ubrać i zawieźć do domu Callana. Czeka tam na ciebie nasz lekarz.

– Jest na to lekarstwo? – Patrzyła spod przymrużonych powiek.

– W pewnym sensie. – Blondynka nagle się skrzywiła. – Jak się ubierzesz, wyjaśnimy ci wszystko po drodze.

– Nie mam pojęcia, czy dam radę stąd wyjść – mruknęła Merinus, znów wzbierał w niej gniew. – Nie wiem, co on mi zrobił, ale to nie jest przyjemne.

– Callan jest teraz w niewiele lepszym stanie… Ja mam na imię Sherra, a to moja siostra Dawn. Pomożemy ci się ubrać. Jeep jest dość blisko, więc nie będziesz musiała długo iść.

Gdy Sherra mówiła, Dawn wyciągnęła z plecaka lekkie spodenki dresowe i luźny top bez rękawów.

– Dobrze, w luźnym ubraniu powinno być lepiej. – Sherra wzięła rzeczy i podała je Merinus. – Potrzebujesz pomocy przy ubieraniu?

– Nie. – Merinus ścisnęła materiał w dłoni. Zdjęła ubranie z konkretnego powodu, nie wiedziały o tym?

Westchnęła z irytacją, zacisnęła zęby i szybko się ubrała. Poruszanie się nie było przyjemne. Oddychanie zresztą też nie. Właściwie nie czuła bólu, ale gdy delikatna bawełna opadała na jej piersi, drażniąc sutki, przyjemność okazała się tak intensywna, że powstrzymanie jęku było, do cholery, niemożliwe.

– O Boże, zamierzam go zabić – wymamrotała, rumieniąc się ze wstydu.

– Masz moją zgodę. – Sherra rozsunęła drzwi i wyszła z namiotu. – Dasz radę?

Przyprowadziłyśmy przyjaciela, na wypadek gdybyś nie mogła chodzić.

Merinus potrząsnęła głową, teraz jej ciało palił wstyd.

– Mogę iść. Po prostu pospieszmy się i jedźmy.

Na szczęście Sherra miała rację: jeep był znacznie bliżej namiotu niż auto Merinus. Silnik cały czas pracował, a klimatyzacja dmuchała.

– Trzymaj się, pojedziemy szybko – obiecała Sherra, ruszając z miejsca.

Och, to było niesprawiedliwe. Gdy podskakiwali na kamieniach i korzeniach, Merinus czuła, jak podniecenie faluje w górę jej kręgosłupa. Zamknęła oczy, mocno ścisnęła metalowy uchwyt i brzeg siedzenia. Każdy wstrząs ciała tylko pobudzał gorączkę szalejącą w jej wnętrzu.

– Zdecydowanie muszę to opisać. Jak on to nazwał? – spytała Merinus. – Bo ja czuję się jak w rui.

– Jesteś blisko. – Sherra rzuciła jej zatroskane spojrzenie. – To się nazywa „gorączka godowa”. Aż do dziś nawet nie wiedzieliśmy, że coś takiego istnieje. Nie mamy zbyt wielu badań na ten temat. To wydarzyło się tylko raz, zanim się urodziliśmy.

Szokująca informacja prędko dotarła do mózgu Merinus.

– My? – Obróciła się do Sherry, wstrząśnięta. – Jest więcej takich jak Callan?

Sherra przytaknęła, uważnie obserwując nierówną drogę, po której jechali.

– Jest nas pięcioro. Trzech mężczyzn, Dawn i ja. Wszystkie dowody na nasze istnienie zniszczono w laboratorium. Pozostała tylko kartoteka Callana. Na szczęście naukowcy próbowali przechytrzyć swoich szefów i nie powiedzieli im o małym, ubocznym eksperymencie z resztą z nas.

W głosie kobiety słychać było gorycz i wściekłość. Merinus to rozumiała. Mogła sobie tylko wyobrazić potworności, jakich doświadczyły te dwie młode kobiety.

– Więc macie własnego lekarza? – dyszała, gdy podskoczyli na szeregu korzeni.

Zamknęła oczy. Boże, jeżeli nie będzie miała szybko orgazmu, spłonie żywcem.

– To jedyny ocalały naukowiec. Pomagał nam w laboratorium, potem w ucieczce. Opiekuje się nami, sprawdza, czy wszystko jest fizycznie OK, czasami zajmuje się naszą psychiką. Jest dobrym człowiekiem. Teraz już starym, ale dobrym.

– Do diabła, Sherra, proszę, uważaj na te wyboje – westchnęła Merinus ponuro, gdy tamta przyspieszyła na dziurawej drodze. – O Boże. Umieram.

– Przepraszam, naprawdę musimy się pospieszyć. – Samochód wystrzelił do

przodu.

Choć szutrowa droga była wąska, a urwisko opadało pionowo w dół, Sherra rozpędziła jeepa do niesamowitej prędkości i systematycznie pokonywała niemal nieprzejezdną trasę.

– Już jesteśmy niedaleko – uspokoiła pasażerkę, gdy dotarli do szczytu, skręcili i skierowali się w dół kolejnego klifu. – Jeszcze tylko kilka minut.

Znów ostry zakręt, w kierunku szerokiego potoku, płynącego między dwiema górami. Kilka kilometrów w górę potoku i skręcili na żwirową drogę, prowadzącą do prostej chaty z bali. „Cholera, nic dziwnego, że nie mogłam znaleźć drogi" – pomyślała Merinus. Po prostu nie było żadnej drogi.

– Wjedź do garażu – powiedziała Dawn z tyłu. – Musimy zabrać ją na dół.

– Doktor ma małe laboratorium pod chatą, w jaskini, którą znaleźliśmy, gdy po raz pierwszy trafiliśmy w to miejsce. Brak wilgoci i chłód to idealne warunki do pracy.

Samochód wskoczył do przestronnego garażu z boku, po czym irytująco zahamował.

– Chodź. Za chwilę będzie tu Callan, a wolałabym, żebyś znalazła się poza zasięgiem jego wzroku. – Sherra poprowadziła gościa do drzwi, otwierających się na zimną klatkę schodową.

– Myślałam, że celem jest znalezienie się jak najbliżej Callana – westchnęła Merinus. – Nie podoba mi się to, Sherra.

– No cóż, daj Callanowi trochę czasu, a spodoba ci się jeszcze mniej – zachichotała Sherra. – Jest apodyktyczny i arogancki. Kochamy go, ale cholernie działa na nerwy.

– A co z łóżkiem? – Merinus podążała za kobietami po delikatnie oświetlonych schodach, aż skręciły i znalazły się w dużej, przestronnej jaskini.

Kamienne pomieszczenie było wyposażone w rozmaite stoły, komputery, jasne lampy i dziwne, skomplikowane urządzenia.

– Gdzie Frankenstein? – westchnęła Merinus i zatrzymała się gwałtownie.

– Mówiłam, jest już w drodze. – W głosie Sherry pobrzmiewał śmiech. – Chodź, poznaj doktora, pobierzemy potrzebne próbki.

Próbki. Próbki krwi, śliny, a nawet wymaz z pochwy. Merinus leżała na płaskim łóżku, przykryta prześcieradłem. Ciało miała mokre od potu. Sherra, Dawn i stary, dobrotliwy doktor nieustannie kręcili się wokół. Zbadali nawet jej pot. Nie było to

komfortowe, ale nie dokuczało tak jak żądza szalejącą w jej ciele.

– OK, teraz jestem gotowa na antidotum – stwierdziła Merinus. Czuła głębokie, silne skurcze łona, pokrywające się z gwałtownym pulsowaniem, które zaatakowało jej pochwę. – Czas coś zrobić, ludzie.

Doktor Martin pochylał się nad skomplikowanym mikroskopem. Gdy wystukał na klawiaturze kilkanaście komend, komputery i inne gadżety zaszumiały, a on podniósł głowę i spojrzał na odczyt. Westchnął, potrząsając głową.

– Doktorze? – Sherra stanęła obok i też zaczęła odczytywać wyniki wyświetlone na ekranie.

– Gody – mruknął doktor, przeczesując ręką przerzedzone siwe włosy, i spojrzał na Sherrę. – Spójrz na wyniki połączenia jego spermy z wydzieliną jej pochwy.

– OK, teraz mi to wytłumaczcie. – Merinus słyszała drżenie własnego głosu.

Zrozumiała, że nie jest w stanie dłużej powstrzymywać lęku. Bo co tak naprawdę wiedziała o tych ludziach? Mogli być niebezpieczni, zorganizować to wszystko na potrzeby własnych eksperymentów. Czuła, jak jej ciało drży. Już nie tylko z pożądania, ale też z niepokoju.

– Wszystko OK, Merinus – zapewniła ją Dawn delikatnym, ale niepewnym głosem. – Nikt nie chce cię skrzywdzić. Jestem pewna, że doktor i Sherra już prawie skończyli.

Merinus spojrzała na drugą z kobiet. W jej oczach, brązowych jak whisky, dostrzegła współczucie, cienie koszmarów i bólu.

– Myślę, że już najwyższy czas, by zadzwonić po Niesamowitą Siódemkę – wyszeptała, myśląc o swoich braciach. – To moi bracia – wyjaśniła, widząc zmieszane spojrzenie Dawn. – Będą naprawdę wkurzeni. Rzeczywiście głęboko wdepnęłam.

Kane, zawzięty dupek, będzie na nią wrzeszczeć, a potem prawdopodobnie zabije Callana. Może to jednak nie było najlepsze wyjście, przynajmniej dopóki nie rozwiążą problemu z jej hormonami.

– Czy jakieś inne próbki spermy reagują z wydzieliną? – usłyszała, jak Sherra pyta doktora.

O Boże, było źle: łączyli próbki pobrane z jej ciała ze spermą różnych mężczyzn. Merinus zacisnęła zęby.

– Dosyć. – Nie czekała na odpowiedź lekarza. – Oddajcie mi telefon. Czas zadzwonić do domu.

– Merinus, wszystko jest naprawdę w porządku. – Dawn przesunęła się do przodu, jej buzia w kształcie serca była zatroskana.

– Jeszcze chwila i skończymy – zapewnili Sherra i doktor Martin.

Merinus usiadła na łóżku. Zamierzała wstać, ubrać się, wyjść, ale przez jej ciało przeszedł silny dreszcz. Pochwa skurczyła się pod wpływem gwałtownego uderzenia pożądania. Z gardła wydobył się jęk.

– Jest źle – załkała Merinus i chwyciła się za brzuch. – O Boże, jest źle. Czas jechać do domu.

– Merinus. – Sherra rzuciła się w jej stronę. Gdy urządzenia połączone elektrodami z ciałem dziewczyny przestawały działać, piski i brzęki rozbrzmiewały echem w jaskini. – Jeszcze tylko minutka.

– Czas minął. – Callan stał w wejściu do prowizorycznego laboratorium.

Jego włosy spływały na nagie ramiona, a złociste oczy błyszczały pożądaniem. Kiedy do niej podszedł, Merinus łapczywie wciągnęła powietrze. Musiała go dotknąć, musiała mieć go przy sobie. Dużego, twardego i ciepłego. Nie wahała się, gdy po nią sięgnął i podniósł ją z łóżka.

Jęknęła głośno, kiedy dotknęła jego rozpalonej skóry. Wziął ją w ramiona, odwrócił się i szybkim krokiem wyszedł z pomieszczenia. Prześcieradło ciągnęło się po podłodze, drażniąc jej skórę, aż w końcu powoli spadło.

– Czy to będzie bolało? – spytała.

Nie mogła oderwać ust od piersi mężczyzny. Musiała go spróbować. Zadrżał, gdy przygryzła twardy mięsień i polizała małą rankę.

– Nie wiem, do diabła – warknął. Merinus zadrżała z rozkoszy, kiedy głęboki i drapieżny dźwięk zagrzmiał w klatce piersiowej Callana. – I jest już, do cholery, za późno, żeby się tym martwić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Niósł ją szybkim, sztywnym krokiem przez ciemny dom. Minął dużą kuchnię, rustykalny salon i długi hol. Potem skręcił ku drzwiom, otworzył je kopnięciem i podszedł do szerokiego łóżka przy przeciwległej ścianie.

Merinus nie miała czasu, żeby się zastanawiać, a Callan nie kazał się prosić. W chwili, gdy jej plecy dotknęły materaca, położył się na niej i zaczął ją całować. Poczuła, jak męski język z mocą zanurza się w jej ustach.

Smakował tak dobrze! Ich języki z zapałem się łączyły, usta łagodziły niesamowity ból pożądania ściskający ciała. Merinus poczuła się jak narkomanka: w pierwszych sekundach po otrzymaniu działki zaczęła się rozluźniać, zelżały ostre skurcze brzucha. Ale nie chciała ryzykować – złapała Callana za włosy i trzymała go przy sobie, gdy pochłaniał ją ustami. Ich wygłodniałe wargi i języki rzucały się na siebie raz po raz, reakcja Merinus kazała mężczyźnie być jeszcze bliżej, całować głębiej.

Objął ją ramieniem. Gdy wyginała się ku niemu, tępe paznokcie drapały jej plecy. Nagie ciało skręcało się, zdesperowane, by połączyć każdy centymetr ciał. Jego twardy tors, pokryty delikatnie nielicznymi złoto-brązowymi włosami, drażnił jej sutki, sprawiał, że nabrzmiały do granicy bólu. Silne uda rozdzieliły nogi Merinus, a dłoń z pleców przeniosła się na piersi. Callan nie przerywał całowania. Lizał jej wargi, skubał je, wciągał jej język do swoich ust i go ssał, po czym zachęcał, by zrobiła to samo. Jeszcze więcej jego niesamowitego smaku… Wygięła się, by być bliżej, naga skóra jej cipki napierała na długi, gorący, gruby członek.

– Jak dobrze – wyszeptał wprost w jej usta. Pomruk rozkoszy odbijający się echem w jego piersi sprawił, że zadrżała. – Twój pocałunek, Merinus… Twój smak jest niesamowity.

– Spróbuj więcej. – Wstrzymała oddech i wygięła głowę do tyłu, a szorstki, drapiący język polizał jej szyję.

Och, to było niezwykłe. Naprawdę dobre. Gorące, a zarazem delikatne drapanie, przemieszczające się powoli w kierunku piersi, niemal odebrało jej oddech.

– Nie drażnij mnie – błagała, skręcając się w erotycznej gorączce, spalającej ją żywcem. – Weź mnie, Callan. Dłużej nie wytrzymam.

– Najpierw chcę cię spróbować – mruknął, liżąc jej piersi i od czasu do czasu

skubiąc je wargami. – Chcę zanurzyć usta w twojej cipce, Merinus. Umieram z pragnienia, gdy czuję zapach twojego pożądania.

Przesunął rękę na jej podbrzusze, w kierunku rozchylonych ud. Prawie krzyknęła, kiedy grube i gorące palce weszły do wąskiej i mokrej szczeliny. Otworzyła oczy, zobaczyła na twarzy Callana grymas przyjemności i pierwotne pożądanie. Potem ze zdumieniem spostrzegła, jak mężczyzna podnosi rękę i kieruje dłoń do ust.

Dwa palce błyszczały od delikatnej wydzieliny z pochwy. Jęknęła, kiedy je polizał. Usłyszał to westchnienie rozkoszy. Oczy mu pociemniały i przymknął powieki, ciężkie z podniecenia. Usta miał pełniejsze, twarz napiętą, ściśniętą pożądaniem, które narastało i w jego organizmie.

– Smakujesz delikatnie jak wiosna i gorąco jak lato. – W jego szorstkim szepcie brzmiała udręka. – Nigdy nie próbowałem czegoś tak dobrego, Merinus.

– Do diabła, masz gadane – jęknęła. – O Boże, nie znosiłam tego w filmach. Callan, to jest zbyt seksowne.

Uśmiechnął się, choć jego usta były napięte.

– Chcę, żebyś wiedziała, jak gorące i słodkie jest twoje ciało – odpowiedział jej tajemniczo, przemieszczając się coraz niżej. – Chcę ci opowiedzieć, jak zamierzam lizać twoją słodką cipkę, zjadać ten delikatny krem z twojego ciała.

Jej biodra poderwały się mimowolnie na dźwięk szorstkiego pomruku i pod wpływem tych słów.

– Poproś, żebym cię wylizał – zażądał szorstko Callan. – Powiedz to, Merinus.

– O Boże.

Szeroko otworzyła oczy, a twarz mężczyzny zatrzymała się nad obolałą częścią jej ciała. Obserwował każdy centymetr rozpalonymi, błyszczącymi oczami.

– Powiedz te słowa – powtórzył drapieżnie, gorąco. – Daj mi zgodę, żebym cię zjadł.

Merinus oblizała usta i ciężko westchnęła, gdy szerzej rozsunął jej nogi, a jego palec zaczął muskać ciało pokryte wilgocią.

– Tak – jęknęła, zdesperowana. – Wyliż mnie, Callan. Proszę, poliż mnie. Poliż mnie teraz. – Głowa opadła jej do tyłu, mocny dreszcz wstrząsnął ciałem.

Drażnił językiem szczelinę między jej wargami z góry w dół. Powoli, ślisko i tak seksownie, że Merinus czuła, jak jej ciało mięknie. Mocne, męskie dłonie chwyciły za uda i trzymały je mocno rozsunięte, choć chciała zacisnąć je dookoła głowy kochanka.

– Mmm – niski pomruk rozkoszy zawibrował na łechtaczce.

Czuła, jak mały pączek pulsuje, błaga. Gwałtownie łapała powietrze, gdy Lyons ją lizał. Język zanurzał się w ciasne wejście do pochwy, zgarniał coraz więcej smaku, a namiętne pomruki Callana rozbrzmiewały echem w jej ciele.

Przestała myśleć. Zostało już tylko podniecenie. Mrowiła ją skóra, a w łechtaczce, pieszczonej dookoła i delikatnie wsysanej, narastało napięcie.

– O tak, ssij ją. – Szokujące słowa eksplodujące z jej ust jedynie odrobinę pomogły rozwiać wszechogarniającą mgłę podniecenia. – Och tak, Callan. Tak. Dokładnie tak – prawie krzyczała, a on ssał jej łechtaczkę głębiej, mocniej. – Proszę. Och, proszę.

To narastało i narastało. Ciało Merinus mimowolnie się napięło, każda kość i każdy mięsień chciały sięgnąć ust Callana, gorącego dotyku jego warg, wilgotnego języka. Umierała z wciąż rozwijającej się rozkoszy. Czuła, jak jej serce walczy, by dotrzymać kroku żądaniom stawianym przez podniecenie. Biło mocno i szybko, krew rozrywała żyły. Męski palec wsunął się przez delikatne fałdy skóry. Usta zaczęły szybciej ssać łechtaczkę, a palec wchodził do środka, wypełniał, palił.

Gdy w jej wnętrzu eksplodowała rozkosz, Merinus usłyszała własny krzyk. Rozpaczliwie szarpnęła biodrami i poczuła, że umiera. Orgazm był jak fala przypływu, przedarł się przez nią, uniósł jej ciało, wstrząsał nim. Przeszedł ją dreszcz, mocno trzymała Callana za włosy, modląc się o jakieś oparcie, które zatrzyma ją na ziemi. To się nie kończyło. Gorące skurcze pulsowały w jej pochwie, sprawiały, że ciaśniej zaciskała się na penetrującym palcu. Cipka oblewała dłoń mężczyzny napływającymi sokami, które w innych okolicznościach pewnie przeraziłyby Merinus.

Potem między jej nogami znalazły się usta, chłonące jej ulgę. Język zanurzył się w pochwie, jego szorstka struktura drażniła delikatne ciało, od nowa budując pożądanie.

– Zamierzam cię pieprzyć jako pierwszy – warknął Callan. Jego ciało poruszało się zwinnie, uniósł dłońmi jej pośladki, a gruba końcówka kutasa ulokowała się przy wejściu do pochwy. – Zamierzam cię pieprzyć, aż zaczniesz krzyczeć, Merinus. Bez przerwy. Krzycz dla mnie, kochanie.

Krzyknęła. Mocnym pchnięciem wszedł w jej ciało, od razu całym członkiem, twardym jak stal. Czuła, jak moszna uderza o jej pośladki, i obserwowała, jak twarz mężczyzny wykrzywia grymas wysublimowanej rozkoszy. Zamknął oczy, wygiął się,

napiął, wyprężył.

***

Callan walczył o oddech, o zachowanie kontroli. Otaczała kutasa tak ciasno i gorąco, jej mięśnie ściskały go jak śliska, aksamitna pięść. Kontrola, musi zachować kontrolę. Da radę utrzymać na wodzy szalejące pożądanie, domagające się mocnej, ostrej jazdy. Merinus miotała się, wyginała biodra, by wciągnąć go głębiej do delikatnej cipki, przyciskała się do niego.

Wycofał się, zaciskając zęby, miał ochotę krzyczeć z niesamowitej przyjemności, jaką dawało mu ocieranie się dwóch ciał. Jego kutas stał się tak wrażliwy, że trudno było to wytrzymać. Callan poczuł, jak maleńka wypustka, przypominająca kolec, powoli wysuwa się z kryjówki pod główką członka. Modlił się. Modlił się do Boga, w którego kiedyś zwątpił, żeby nie skrzywdzić Merinus. Żeby ta część jego penisa – zakrzywiona, twarda wypustka, wcześniej nieaktywna – nie zrobiła jej krzywdy. Bo nie było możliwości, by przestał.

Dziewczyna wiła się pod nim, walcząc o oddech. Ciało miała mokre od potu, jej kobieca słodycz pokrywała wewnętrzną część ud ich obojga. Pchnął głęboko w ciasne wnętrze, jęczał przy każdym ruchu, gdy szczelnie otaczało go gorąco. Wrażliwa wypukłość kolca drapała delikatną pochwę Merinus. Rozkosz, która rozlewała się po jej ciele, doprowadzała go do szaleństwa.

Zacisnął zęby, przytłoczony doznaniami, i podparł się nad ciałem kochanki. Napierała na niego, wbijała głowę w prześcieradło, wyginała się desperacko, błagając o orgazm.

– Callan!

Oparła dłonie na jego ramionach, wbijając mu paznokcie w skórę. Prosiła o więcej ciężkim, stłumionym oddechem, bezgłośnym jękiem.

Ostry pomruk, wywołany dodatkowym bodźcem, zaskoczył Callana. Kutas nabrzmiewał, pulsował. Wszedł do środka mocniej, głębiej. Jedna silna dłoń obejmowała biodro Merinus i trzymała je nieruchomo, druga uniosła jej piersi do jego głodnych ust. Nie mógł się nią nasycić. Sutki miała twarde, soczyste. Uścisk na jego kutasie wzmacniał się za każdym razem, gdy do nich sięgał.

Była coraz bliżej, tak cholernie blisko. On też. Czuł, jak po kręgosłupie przesuwają mu się rozpalone do białości języki ognia, jak nabrzmiewa jego kolec

i jak rozciąga się niewielka twarda membrana. Potem rozpętało się piekło. Wbijał się mocno, aż poczuł, że membrana rozciągnęła się w pełni. Drażnił jedwabiste ciało ścianek pochwy, nieuchwytny punkt G. Zablokował się tam, jego ruchy zmieniły się w ciężkie szarpnięcia. Bał się, że ją zrani, skrzywdzi. Ale ta rozkosz! Jeszcze nigdy takiej nie zaznał. Oplotła czubek jego kutasa jak maleńkie palce raju. W tym samym czasie usłyszał krzyk Merinus. Jej ciało wygięło się, a oczy rozszerzyły. Spoglądała na niego, odurzona dzikim pragnieniem, potem uderzył orgazm. Zacisnęła się dookoła członka, tak ciasna i rozpalona, że nie mógł zrobić nic innego, jak tylko za nią podążyć. Mocny wytrysk sprawił, że Callanem wstrząsnął gardłowy ryk.

Kolec, którego Lyons tak się bał przez lata, zniszczył jego poczucie równowagi. Poruszał się, drażnił wrażliwy punkt, przy którym się ulokował, a Merinus krzyczała, drżała i się zaciskała. Jej orgazm trwał aż do momentu, gdy kochanek doszedł w jej wnętrzu. Ciężko oddychała, płakała, rzucała głową w intensywnym uniesieniu. Kiedy rozkosz Callana zaczęła opadać, poczuł, jak mała wypukłość się cofa i pozwala mu z trudem wyjść z ciała dziewczyny.

Merinus wciąż drżała. Policzki miała mokre od potu i łez, z wysiłkiem łapała powietrze. Obrzmienie piersi i twardość sutków nie złagodniały po orgazmie.

– Merinus – wyszeptał delikatnie i ostrożnie wziął ją w ramiona. Leżał obok, gładząc mokre kobiece plecy. – Nie płacz już, kochanie. Nie wiem, czy to wytrzymam.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Jedną ręką ścisnęła jego plecy, a drugą – szyję.

– Zraniłem cię? – Przeraził się, że może zrobił coś, czego nie był świadomy.

Potrząsnęła głową przy jego piersi. Delikatnym ruchem języka smagała skórę kochanka. Ten wziął ostrożny, głęboki wdech, podobała mu się drobna pieszczota. Wciąż był twardy, z łatwością mógł znowu wziąć Merinus, ale bał się o nią. Była przecież dziewicą, a on zachował się mało subtelnie, wbijając się w jej delikatne ciało.

Wyszeptała coś w jego tors.

– Słucham? – Odsunął się, patrząc w jej oszołomione, zrozpaczone oczy. – Co powiedziałaś?

– Znów cię potrzebuję. – Po jej policzku potoczyła się łza. – Potrzebuję więcej, Callan.

Była wyczerpana, widział to w wyrazie jej twarzy i oczach, słyszał w głosie. Była też zawstydzona, zmieszana i przerażona wrażeniami, które kontrolowały jej ciało.

– Cicho, nie płacz, kochanie. Wystarczy, że powiesz. – Uśmiechnął się delikatnie i starł kciukiem łzy z jej oczu.

Martwiło go zmęczenie Merinus, ale nie mógł zignorować jej potrzeby, zwłaszcza że sam potrzebował tego samego. Obrócił dziewczynę na bok, uniósł nogę i przysunął do siebie kobiece pośladki.

– Zrobimy to delikatnie – obiecał. – Wiem, że jesteś zmęczona.

Potrząsnęła głową. Dyszała i pojękiwała, gdy wszedł w nią jeszcze raz całą długością kutasa. Rozciągnął ją, wślizgując się głęboko. Szczelny uścisk sprawił, że zacisnął zęby, a przyjemność powróciła.

– Tak dobrze cię czuć – wymruczał do ucha Merinus, przesuwając palce ku nabrzmiałemu pączkowi łechtaczki i masując go delikatnie. – Otaczasz mnie tak ciasno i gorąco. Nigdy czegoś takiego nie czułem.

– To dlatego, że jesteśmy odurzeni – westchnęła. – Zatrułeś nas, Callan.

– Mogę zostać zatruty już na zawsze, Merinus. – Skubał jej ucho. Cieszył się, kiedy gwałtownie nabierała powietrza i napierała na niego biodrami. – Nie ma na ziemi rozkoszy równie niesamowitej jak to uczucie, gdy twoja cipka się na mnie zaciska.

– O Boże, dlaczego to brzmi tak seksownie? – jęknęła i zadrżała, czując usta Callana na szyi.

– Bo to jest seksowne – zapewnił ją z uśmiechem. Delikatne polizał ciało tuż pod uchem. Cholera, uwielbiał słuchać jej delikatnych westchnień w takich chwilach. – Seksowne i gorące jak diabli. – Pchnął mocniej, zaciskając zęby z rozkoszy.

– Pozabijamy się, zanim to podniecenie minie – wydyszała. – Callan – jęknęła błagalnie, a po chwili poczuł drżenie rozchodzące się po jej pochwie.

Poczuł coś jeszcze: ponowne wysunięcie się kolca i dodatkowe pchnięcia w jej napięte mięśnie.

– Czy to boli, Merinus? – To było jak tortura. Przeraził się, że może się mylił i ona teraz cierpi mimo podniecenia. – Powiedz, czy boli, spróbuję się powstrzymać.

Schował twarz w wilgotnych włosach kochanki. „Boże, dopomóż, jeżeli ją krzywdzę. Pomóż nam obojgu” – modlił się w myślach.

– Co to jest? – westchnęła, gdy pchnięcia stały się głębsze.

Mężczyzna nie był już w stanie się kontrolować. Jego biodra pchały kutasa coraz mocniej w jej wnętrze. Ekstremalna wrażliwość kolca dawała przyjemność tak silną, że Callan miał ochotę wyć.

– Czy to cię boli? – nadal domagał się odpowiedzi. Zacisnął zęby, walcząc o zachowanie kontroli.

– Nie! – krzyknęła. Chwyciła ręką jego napierające biodra. – Więcej. Potrzebuję więcej.

Popchnął ją na brzuch i ułożył się z tyłu. Teraz kierował nim instynkt, rytm pożądania przejął kontrolę nad umysłem. Callan rozłożył szeroko uda kochanki i uderzał biodrami w jej pośladki. Wchodził w nią mocno i głęboko, czuł, jak moszna kurczy się u podstawy penisa. Opuścił głowę i chwycił zębami wrażliwe ciało między szyją a ramieniem, Merinus krzyknęła z rozkoszy. Błagała o więcej, unieruchomiona przez silne ciało, penetrujące biodra, ostre zęby przytrzymujące ją w momencie natarcia.

Stał się zwierzęciem, którego zawsze się obawiał. Podświadomie był przerażony własnym działaniem, ale w obliczu gorączki, jaka nim zawładnęła, okazał się bezradny. Kolec wyszedł tylko częściowo, ślizgał się i ocierał o ściany pochwy. To więcej, niż Callan mógł wytrzymać. Zupełnie stracił kontrolę.

Prymitywny, gardłowy pomruk domagał się jej poddania. Lyons chciał, by Merinus mu się podporządkowała, gdy napierał raz za razem. Krzyczała i prężyła się w desperacji. Dochodziła. Kolec rozwinął się do pełnej długości, ocierał się o nią. Krzyknęła, zaciskając mięśnie na kutasie, i jeszcze raz przetoczył się przez nią orgazm. Callan zanurzył się mocno i głęboko, szczytowanie kochanki rozkołysało mu duszę. W muskularnej piersi ciągle rozbrzmiewał pomruk. Wreszcie przyszła eksplozja spermy, a wraz z nią – palący uścisk mięśni pochwy i fala wyzwolenia.

Dziewczyna znieruchomiała. Jej wewnętrzne mięśnie powoli się rozluźniły, a Callan poczuł, jak jego erekcja stopniowo słabnie. Ciało Merinus zrobiło się elastyczne, zrelaksowane. Wiedział, że albo zasnęła, albo straciła przytomność. Cokolwiek to było, przyniosło pożądaną ulgę.

Położył się obok kochanki, zdyszany. Podciągnął prześcieradło i kołdrę ze stóp łóżka, by okryć ich oboje. Dopadało go ogromne znużenie. Przyciągnął Merinus bliżej siebie, wdychał jej zapach, ciepło. Był wykończony. Nigdy wcześniej nie szczytował tak intensywnie i głęboko. Jakby nasienie zostało wyrwane z duszy, a nie z napiętego woreczka pod penisem.

– Moja – wyszeptał, mocniej ściskając dziewczynę, pokonany przez zmęczenie.

Był świadomy, że dokonał wyboru, i w głębi duszy przerażony tą świadomością.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Merinus obudziła się nadwrażliwa i półprzytomna. Przesunęła się po łóżku w poszukiwaniu ciepła, które ją otulało przez całą noc, ale Callana nie było. Otworzyła oczy i zamrugała. Przez chwilę patrzyła na sufit i próbowała zignorować uporczywą potrzebę, wciąż pulsującą w jej pochwie. Cholera, pogadajmy o mocy pocałunku. Oblizała na próbę spuchnięte usta. Callan skubał i lizał je niejeden raz. Szorstkość jego języka i to stymulujące uczucie, jakby chropawy aksamit przesuwał się po skórze… Na samo wspomnienie przeszedł ją dreszcz.

Potrzebowała prysznica. Wyschnięty pot drażnił skórę, czuła się obrzydliwie. Zapach seksu, gorący i dziki, unosił się w powietrzu i na jej ciele. Skrzywiła się, wstała z łóżka i ostrożnie przeszła po chłodnej drewnianej podłodze do otwartych drzwi po prawej stronie pokoju. Powitała ją łazienka z dużą wanną. I krótka, odręcznie napisana wiadomość, leżąca na blacie.

Wykąp się. Odpocznij. Zostań w domu. Niedługo wrócę z twoimi rzeczami – czyli koniec z kempingiem. Westchnęła: staranne rozstawienie namiotu kosztowało ją trochę wysiłku, więc byłoby miło, gdyby mogła skorzystać z tymczasowego lokum trochę dłużej niż kilka godzin. Zastanawiała się, jak długo Callana już nie ma, ale stwierdziła, że to właściwie nie ma znaczenia. Wróci już wkrótce, a ona rozpaczliwie potrzebowała kąpieli.

Nalała wody prawie do pełna, dodała solidną porcję pieniących soli kąpielowych, które znalazła na brzegu wanny, i położyła się w gorącej wodzie. Szybko umyła włosy, owinęła je ręcznikiem i oparła się o brzeg, by pozwolić ciału się wymoczyć. Spojrzała na siebie: na skórze miała czerwone otarcia, wrażliwe punkty, po których język kochanka przesunął się zbyt mocno. Piersi nadal były nabrzmiałe z pożądania, a sutki – nadal twarde.

Nie mogła tego zrozumieć. Wydarzenia poprzedniego dnia wydawały się raczej snem niż rzeczywistością. Ale tkliwość pomiędzy udami, zaczerwienienie na gładkim wzgórku cipki i nadwrażliwość całego ciała były realne. Już nie pożądała Callana tak intensywnie, tak ostro jak wczoraj, ale wciąż czuła wewnątrz pulsowanie. Wciąż go pragnęła. To nie miało sensu.

– Merinus – zawołała ją Sherra przez zamknięte drzwi, po czym delikatnie zapukała. – Mogę wejść?

Merinus upewniła się, że bąbelki ją przykrywają, i głęboko westchnęła.

– Tak. Wejdź.

Kobieta weszła do pokoju. Na jej ślicznej twarzy malowała się troska, czająca się też w błękitnych oczach.

– Jeżeli w DNA Callana jest lew, to co jest w twoim? – Merinus nie owijała w bawełnę. Oprócz Callana byli inni, wiedziała już o tym.

Sherra westchnęła, po czym z gracją usiadła na wyścielanym krześle, ustawionym przy końcu wanny.

– Pantera śnieżna – powiedziała cicho. – Dawn i Dayan to kuguary. Tanner jest częściowo tygrysem bengalskim, Taber ma geny jaguara, a Callan, jak wiesz, lwa.

Sherra ostrożnie obserwowała rozmówczynię. Wyglądała na opanowaną, ale w jej oczach dało się dostrzec cień.

– Co się dzieje z moim ciałem? – zapytała Merinus.

O ich DNA porozmawiają później. Teraz miała bardziej palący problem.

– To gody, Merinus – odpowiedziała delikatnie Sherra. – Nasze testy nie przyniosły jeszcze wniosków. Doktor wciąż nad nimi pracuje. Ale wydaje się, że winowajcą jest chemia, a konkretnie feromony. Twoje pasują do Callana, więc jego ciało odpowiednio reaguje. Wciąż nie wiemy wielu rzeczy o naszych ciałach. Nie jesteśmy pewni. Niestety będziemy potrzebować kolejnych próbek. Miałam nadzieję, że złapię cię, zanim weźmiesz kąpiel. Twój organizm da nam więcej odpowiedzi niż organizm Callana, bo to w tobie znajduje się mieszanka jego spermy i twojej wydzieliny.

Merinus ogarnął strach.

– Nie biorę żadnych środków antykoncepcyjnych – wyszeptała drżącym głosem. Nie mogła uwierzyć, że nie pomyślała o tym wcześniej.

– Nie martw się – pospiesznie uspokoiła ją Sherra. – Sperma naszych mężczyzn jeszcze nigdy nie była zdolna zapłodnić kobiety. Dla pełnego bezpieczeństwa doktor podał ci wczoraj zastrzyk zapobiegający ciąży, na wypadek gdyby się okazało, że wasza wzajemna reakcja coś zmieniła.

– A to „coś”, co rządzi moim ciałem? – spytała niepewnie Merinus. – Czy to minie?

Sherra ciężko westchnęła.

– Tak myślimy. Sperma Callana zawiera przeciwciała, ale działają one bardzo wolno. Wierzę, że to z czasem minie.

– Cholera, naprawdę wdepnęłam. – Merinus odetchnęła, zmęczona. Zamknęła oczy i myślała o kłopotach, w które wpadła. – Nie jest dobrze.

– Może dla Callana jest – odrzekła spokojnie Sherra. – Robił się coraz bardziej nerwowy, tracił nadzieję. Merinus, on nas prowadzi. Chroni. Może właśnie tego potrzebował. Nie powiem, że był zrelaksowany, gdy widziałam go rano, ale teraz przynajmniej planuje coś więcej niż własną śmierć.

– A co to za plany? – spytała Merinus, obserwując rozmówczynię przez obłoki pary.

– Zadbanie o ciebie, zapewnienie ci ochrony – z wahaniem uświadomiła ją Sherra.

– Nie. – Merinus gwałtownie potrząsnęła głową. – Dla mnie to tylko temat. Ta chemiczna rzecz odejdzie i ja też. Nie mogę tutaj zostać. Później znajdę sobie kolejny temat. To nie jest nic stałego.

– To ty tak myślisz. – Callan stał w drzwiach z pociemniała twarzą, dzikie rysy ściągnęły się w maskę pożądania i silnej determinacji. – Nie możesz mnie teraz zostawić, Merinus. Bez względu na to, czego każde z nas sobie życzy.

Spojrzał na Sherrę twardym, rozkazującym wzrokiem, a ona wstała.

– Potrzebuję tych próbek, Callan. Szybko – ponagliła. – Ale Merinus jest obolała.

– Nie musisz mi przypominać o moich obowiązkach, Sherra. – Znów rzucił jej ostre spojrzenie. – Zawsze je wypełniałem.

– Oczywiście, że tak – przytaknęła Sherra z troską. – Kiedy skończy, niech przyjdzie, proszę, potrzebujemy jej w laboratorium.

– Nie jestem królikiem doświadczalnym – wybuchła Merinus. – Nie pozwolę się nieustannie dźgać i obmacywać.

Zarumieniła się, gdy Callan sarkastycznie uniósł brew. A potem cała się rozgrzała, gdy jej wzrok zjechał w dół. Lyons był podniecony. Gotowy dla niej. Ponownie. Jej ciało wciąż buzowało, krew mocno tętniła w żyłach.

– Wyjdź, Sherra. Przyprowadzę ją niedługo na testy.

Callan przesunął się, pozwalając tamtej umknąć, i zamknął za sobą drzwi. Merinus przyglądała mu się z głębi wanny. Ciężko oddychała, jej ciało już reagowało na ognisty błysk w sennych oczach kochanka.

– Nie wezmę cię na razie – obiecał jej delikatnie. – Ale już niedługo. Potrzebujesz pomocy, żeby wyjść z wanny? Przygotuję ci lunch, zanim będziesz zmuszona poddać się testom doktora.

Merinus zmrużyła oczy. Callan był władczy, pełen siły. Nienawidziła tego u mężczyzn.

– Jestem dorosłą kobietą, myślę, że dam radę sama się wykąpać – odpowiedziała słodko i cierpliwie, choć czuła wszystko oprócz cierpliwości.

– Merinus, chociaż twoje ciało domaga się mojego dotyku, to nie jest najlepszy pomysł, by drażnić mnie kobiecym uporem – ostrzegł ją z wyrazem samczej agresji wyciśniętym na twarzy. – Nie kontroluję się teraz w pełni. Nie mogę ci obiecać, że będę delikatny, jeżeli mnie do tego popchniesz.

Merinus zacisnęła wargi. Typowo męskie zachowanie. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale gdy rozkazująco uniósł dłoń, postanowiła milczeć.

– Posłuchaj mnie uważnie – wycedził. – Skończ kąpiel. Potem przyjdź jeść. Twoje ubrania leżą na łóżku. Próbowałem ci powiedzieć, że nie jestem bajką, którą stworzyłaś w swojej głowie. W tej chwili nad samokontrolą przeważa instynkt. Jestem bardziej zwierzęciem, z którego mnie stworzono, Merinus. Nie drażnij zwierzęcia, bo nawet ja nie jestem w stanie przewidzieć jego zachowania.

Niesamowity smutek w głosie Callana sprawił, że zniknął jej gniew. Patrzyła w jego oczy, wypełnione ponurymi wspomnieniami i emocjami, których nie umiała nazwać. Ale na pewno widziała ból. Ból i straszną samotność.

– Jestem bardzo niezależna – wyszeptała. – Nie umiem tego zmienić. Niezbyt dobrze znoszę rozkazy.

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Nie mam cierpliwości, żeby tłumić bestię domagającą się podporządkowania. Na razie prawdopodobnie będzie najlepiej, jeżeli spróbujesz kontrolować swoją niezależność w obliczu czegoś, czego żadne z nas nie umie przewidzieć. Więc jeszcze raz: potrzebujesz mojej pomocy?

– Nie. Myślę, że dam sobie radę.

Nie mogła nic poradzić na swoją złość. Nie widziała powodu, dla którego Callan miałby tracić kontrolę z tak błahego powodu jak jej samodzielność w podejmowaniu decyzji.

„Nie dam rady tolerować tego zbyt długo. Tylko tyle, ile mi zajmie wyniesienie się stąd” – powiedziała do siebie w myślach.

– Złościsz się. – Lyons przechylił głowę i obserwował Merinus spod przymrużonych powiek. – Czuję to w twoim zapachu. Dobrze się komponuje z podnieceniem. – Głęboko wciągnął powietrze, jakby delektował się tym aromatem.

– Dlaczego nie wyjdziesz i nie pozwolisz mi dokończyć kąpieli? – odgryzła się. – Nie prosiłam, żebyś tu przychodził.

Patrzyła, jak Callan zaciska zęby.

– Sugeruję, żebyś założyła coś luźnego, może jedną z moich koszul, które położyłem dla ciebie na łóżku. Twoja skóra jest wciąż wrażliwa, ubranie będzie ją drażnić.

– Wiem, jak wrażliwa jest moja skóra – poinformowała, starając się mówić spokojnie. – Wiem, co robi moje ciało i dlaczego. Nie potrzebuję dodatkowych wyjaśnień. Wszystko, czego potrzebuję, to prywatność. – Złociste brwi Callana się zmarszczyły, a z jego gardła wydobył się dudniący pomruk. – I przestań na mnie warczeć. – Była zmęczona, napalona i zirytowana. Nie chciała więcej męskiej agresji. – Wyjdź i zostaw mnie samą. Znajdę cię, gdy skończę.

– Merinus Tyler, jesteś irytującą kobietą – usłyszała.

– Ależ śmiało, powiedz „suką”, moi bracia mówią tak cały czas – warknęła. – A teraz idź i baw się w Liona-O gdzie indziej. Nie mam na to czasu.

– Liona-O? – spytał, najwyraźniej urażony nawiązaniem do bohatera kreskówki.

– Wolisz Króla Lwa? – spytała słodko. – Nie jestem tu po to, żeby pielęgnować twoje ego. Zostaw mnie już samą.

Obserwowała, jak Callan zaciska pięści. Jeszcze mocniej zwęził oczy, co nadało mu drapieżny, niebezpieczny wygląd. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Odwrócił się i sztywno wyszedł z łazienki. Kiedy szarpnięciem otwierał drzwi, a potem zatrzasnął je z hukiem, Merinus wzdrygnęła się i mocno zacisnęła uda. A niech to diabli.

***

– Słyszałem, że kiedyś rozpytywałaś w mieście o Marię – powiedział Callan, stawiając filiżankę kawy obok talerza z kanapkami, gdy usiadła przy stole. – Dlaczego?

Wydawał się niespecjalnie zadowolony z tego faktu. Usiadł naprzeciwko Merinus, bursztynowe oczy patrzyły na nią przenikliwie, nawet nie mrugały. W dłoniach Callan trzymał kubek parującej kawy.

– Została zamordowana. – Merinus nie chciała przepraszać ani się tłumaczyć. – Była kimś wyjątkowym dla mojego ojca. Wnioskuję to ze sposobu, w jaki o niej

mówi. Chcę wiedzieć, kto i dlaczego ją zabił.

Callan ucichł na długą chwilę. Wystarczająco długą, by Merinus wzięła połowę kanapki z pieczoną wołowiną i pomidorem i się w nią wgryzła.

– To nie jest sprawa twojego ojca ani twoja. Znów angażujesz się w coś, w co nie powinnaś.

Merinus uważnie obserwowała Callana, dostrzegała napięcie w jego ciele i ostrzegawczy pomruk w głosie.

– Czy zabiłeś osobę odpowiedzialną za jej śmierć? – wydusiła z siebie.

Musiała znać prawdę. Nie obwiniałaby go, gdyby tak zrobił, ale musiała wiedzieć. Świadomość tego, jak mało o nim wie, bardzo jej ciążyła. Przecież spędziła noc w jego łóżku, jego ciało połączyło się z jej ciałem, wznieśli się razem na wyżyny rozkoszy, których wcześniej nawet sobie nie wyobrażała. Wiedziała, że został wychowany na zabójcę, ale nie miała pojęcia, czy przekroczył granicę między człowieczeństwem a zwierzęcym instynktem.

– Nie wiem, kto ją zabił. – Callan potrząsnął głową ze znużeniem. – Chciałbym wiedzieć, wtedy nie musiałbym się już zastanawiać. Mógłbym mu odpłacić w podobny sposób.

Była w tych słowach silna sugestia, że posunąłby się do morderstwa. Merinus kończyła kanapkę, lecz nie czuła już przyjemności z jedzenia.

– Ale kogoś podejrzewasz? – spytała.

– Do diabła, podejrzewam wszystkich – mruknął. – To mógł być każdy. Rada jest świetna w przekonywaniu zwykłych, miłych ludzi do wykonania brudnej roboty. Widziałem to już wcześniej. Moja lista podejrzanych jest długa jak cztery hrabstwa i równie szeroka.

– Wiesz, czego szukali? Maria na pewno powiedziała coś przed śmiercią… – sondowała ostrożnie Merinus, świadoma napięcia w ciele Lyonsa i gniewu ukrytego głęboko w sercu.

– To, co powiedziała, nie ma znaczenia – westchnął w końcu. – Nie podała imienia zabójcy, pytała o twojego ojca. Błagałem, żeby powiedziała, kto to zrobił, a ona odmówiła. Chroniła ich… Przysięgam, że do tej pory nie udało mi się odkryć, o kogo chodzi.

– Kogo mogła chronić? Kto był tak blisko z wami dwojgiem, Callan? – spytała Merinus, starając się zachować spokój i ukryć swoje podejrzenia co do tożsamości zabójcy.

– Nikomu nie ufaliśmy, a ci blisko nas nie mogliby tego zrobić. – Wzruszył ramionami. – Ktokolwiek to był, w końcu się ujawni, a kiedy to zrobi, będę gotowy.

Stanowczość w jego głosie sprawiła, że po plecach Merinus przebiegł dreszcz. Zimny, twardy, pełen grozy.

– Callan.

– Dość pytań o Marię. Rozwiążę to, gdy przyjdzie czas. Jak się teraz czujesz?

Merinus ciężko westchnęła.

– Callan, musisz szybko coś zrobić – wyszeptała. – Nie możesz wciąż się ukrywać.

Obserwował ją. Błyszczącą złotobrązową głębię wypełniały smutek, podniecenie i żal. Szczupła opalona twarz była uderzająco atrakcyjna i męska. Oczy, mimo złych emocji, wyglądały tak pięknie, że Merinus ścisnęło się serce.

– Kiedy już nie będę musiał się ukrywać, zostanę tutaj. To wszystko, co mogę zrobić. – Potrząsnął głową, by zasugerować daremność jej argumentów.

– Możemy ci pomóc. – Próbowała powstrzymać łzy, ale leciały coraz mocniej. Serce pękało jej nie tylko z powodu Callana, ale też Sherry i jej samej.

– Nie, śliczna. – Uśmiechnął się, ale w jego uśmiechu nie było radości. – Nikt nie może mnie ocalić, oboje musimy to zaakceptować. Zapewnię ci bezpieczeństwo, pozostałym również. Ale o mnie już wiedzą, więc już nie jestem bezpieczny.

– Ale Callan…

Wstał od stołu, by już zakończyć temat.

– Skończyłaś jeść? Obiecałem, że przyprowadzę cię do Sherry. Potrzebują tych próbek, a ja potrzebuję ciebie, zanim umrę.

Podniósł ją z krzesła i przycisnął wargi do jej warg. Szorstki język zawirował w jej ustach. Merinus jęknęła. Pocałunek był gorący, kuszący, sam jego smak wystarczył, by prawie szczytowała.

– Chcę cię na lunch – wyszeptał, skubiąc jej usta. – Dokładnie w poprzek stołu, Merinus, z moją głową pomiędzy twoimi udami. Upiję się twoim smakiem. – Podrapał zębami jej szyję, a dłonią błądził pod miękką ciemnoniebieską koszulą, którą jej pożyczył.

Zacisnął dłonie na pośladkach Merinus, rozsunął je i włożył palce w szczelinę. Przyciągnął kochankę bliżej, a ta chwyciła go za ramiona. Gdy jego usta szeptały na jej skórze, wilgotne i gorące, pojękiwała nisko i głęboko. Znów ją całował, znów wciągał jej język do swoich ust. Brał ją w posiadanie, wzmagał gorączkę w jej ciele,

sprawiał, że pożądanie pulsowało między nogami.

– Callan – odezwał się za nimi stanowczy głos Sherry. – Czekamy na nią.

Lyons uniósł głowę, patrząc na Merinus, która drżała w jego ramionach.

– Pospiesz się, Sherra – ostrzegł ją, powoli i niechętnie wypuszczając kochankę. – Będę tu na nią czekał.

– Chodź, Merinus. To nie zabierze nam dużo czasu – obiecała Sherra, rzucając Callanowi zniecierpliwione spojrzenie.

– Do diabła. Seks nie miał być aż tak skomplikowany – westchnęła Merinus.

Mimo wszystko poszła za Sherrą, zdeterminowana, by się pospieszyć i mieć to już za sobą. No i wrócić w ramiona Callana.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zanim skończyli testy, Merinus zaczęła cierpieć z podniecenia, znów atakującego jej ciało. Czuła, jak wilgoć pokrywa wnętrze jej ud. Żar i podniecenie narastały w jej cipce jak lawa gotowa do erupcji. Ciśnienie było ogromne.

W dodatku pojawił się kolejny problem: czas upływał, a Sherra i doktor zaczynali działać jej na nerwy. A konkretnie, choć mieli na sobie lateksowe rękawiczki, denerwował ją dotyk ich rąk. Dosłownie wywoływał w niej mdłości, przyprawiał ją o dreszcze. Chciała uciekać, gdy tylko się zbliżali.

Nie umiała w pełni wyjaśnić tego uczucia, nawet sobie. Ale wiedziała jedno: jeżeli będzie musiała wytrzymać chociaż minutę dłużej, zwymiotuje. Potrzebowała Callana. Desperacko potrzebowała go dotknąć, poczuć niesamowite ciepło jego skóry, dłoni pieszczących jej ciało. Marzła, czuła ból i strach.

– Koniec testów – poinformowała i zaczęła się ubierać. Drżącymi palcami zapinała koszulę Callana na pulsujących wzgórkach piersi. – Nie zniosę tego dłużej.

– Testy są konieczne, Merinus – powiedziała Sherra z westchnieniem.

– Posłuchaj, nie mogę już, kurwa, znieść żadnego dotyku – warknęła, prawie płacząc. Dotyk rąk kogokolwiek innego niż Callan wciąż przyprawiał ją o dreszcze. – Rozumiecie mnie?

Sherra wyglądała na zszokowaną, na twarzy doktora malowała się dezorientacja.

– Co masz na myśli, Merinus? – głos Sherry pozostał kojący, ale dało się w nim usłyszeć zmieszanie.

– Dokładnie to, co powiedziałam. – Z trudem powstrzymywała łzy. – Gdzie jest Callan? Obiecał, że po mnie przyjdzie.

Musiała go znaleźć. Jej ciało oszalało, zbuntowało się. Maleńkie paluszki przemykały po jej skórze, sprawiały, że drżała, trzęsła się.

– Jest na górze, tak jak ci obiecał. – Sherra wyciągnęła rękę, by dotknąć Merinus, ale ta odskoczyła, wzdrygając się przed kontaktem.

– Merinus, coś się ewidentnie dzieje. Musisz pozwolić nam sobie pomóc.

– Trzymajcie się ode mnie z daleka. – Potrząsnęła głową.

– Sherra, zawołaj Callana na dół. – Doktor Martin obserwował cały epizod w milczeniu, ale teraz jego głos brzmiał rozkazująco. – Dawaj go tutaj szybko.

Merinus chwyciła brzeg łóżka. Nogi trzęsły się jej tak mocno, że musiał walczyć o utrzymanie pionowej pozycji.

– Chcę do domu – wydyszała. Przeraziły ją tysiące różnych atakujących odczuć i wrażeń. – Każ im zabrać mnie do domu, doktorze.

– Porozmawiam o tym z Callanem – obiecał jej łagodnie, ale słyszała pobłażliwość w tonie jego głosu. Ten człowiek tylko ją uspokajał. Okłamywał.

Potrząsnęła głową, z całych sił próbowała stać prosto.

– Gdzie, do cholery, jest Callan? – krzyknęła, zdezorientowana. Intensywnie się pociła, czuła, jak wilgoć spływa po jej twarzy, pomiędzy piersiami. Serce biło mocno, z trudem, płuca nie mogły złapać tchu. – Co on mi zrobił?

Zacisnęła pięści i poczuła, jak upada na łóżko.

– Pozwól mi pomóc, Merinus. – Doktor zbliżał się w jej kierunku.

Poczuła jego dłoń na swoim ramieniu. Wyrwała się, bo miała wrażenie, jakby ogień przecinał jej skórę, palił jej ciało. Próbowała uciec. Potknęła się na łóżku i upadła na kolana, czuła, jak ociera się o twardą podłogę, choć tak bardzo chciała się wyprostować.

– Nie dotykaj mnie! – wrzasnęła.

Płakała, czuła, jak jej żołądek się skręca. Złapała się za podbrzusze i pochyliła do przodu. Kołysała się z bólu, jakiego nigdy wcześniej nie czuła. Bała się tak bardzo, że całej jej ciało opanował dygot. Była cała zimna, miała dreszcze, wypełniał ją lęk graniczący z histerią.

– Merinus – wstrząśnięty głos Callana odbił się echem po pomieszczeniu.

Sekundę później jego dłonie złapały jej ramię i przyciągnęły ją do siebie.

– Co tu się, do diabła, dzieje? – spytał podniesionym, wściekłym głosem. W jego dotyku drżał niebezpieczny pomruk.

– Odstawienie – wymruczał doktor. – Myślę, że twoja kobieta ma zespół odstawienia.

Callan poczuł, jak strach przeszywa mu ciało. Merinus wczepiła w niego palce, próbując się zbliżyć, i histerycznie płakała. Ze strachu albo z bólu, nie umiał określić przyczyny.

– Odstawienia czego? – Uniósł jej głowę, by spojrzeć na twarz.

Była blada, oczy miała ciemne, prawie czarne, zdradzające szok.

– Ciebie – szorstko stwierdził doktor Martin. – Nie wiem, co mogę teraz dla niej

zrobić.

Callan przeklął.

– Pomóż mi – wyszeptała zdesperowana Merinus. Jej łzy paliły jego ciało, cała się trzęsła, skórę miała zimną i lepką. – Proszę, Callan. Proszę, pomóż mi.

Szybko wziął ją w ramiona, odwrócił się od reszty i dotknął jej warg swoimi. Pocałunek pozwolił stłumić jej jęk. Callan wszedł językiem w usta kochanki, kusił jej język, łączył się z nim. Pamiętał, że gdy poprzedniej nocy pożądanie osiągało taki poziom, pocałunki ją uspokajały, łagodziły szarpiące pragnienie. Boże dopomóż im obojgu, jeżeli teraz to nie poskutkuje.

Całował Merinus, zdesperowany i zbolały. Cierpiał razem z nią, gdy skręcała się w jego ramionach, walczyła o pogłębienie pocałunku. Kierowała w jego usta gorące jęki podniecenia, sprawiała, że prawie nie potrafił już kontrolować własnego pożądania.

Ale uspokajała się. Powoli, stopniowo. Ostre drgawki wstrząsające jej ciałem zelżały, kwilący płacz przeszedł w jęki rozkoszy.

– Potrzebujemy też próbki śliny – powiedział z boku doktor. – My nie możemy jej dotknąć, Callan. Potrzebujemy twojej pomocy.

Lyons oderwał usta od Merinus i położył ją z powrotem na łóżku. Wyglądała na oszołomioną pożądaniem, jak narkoman potrzebujący działki. Dobry Boże, co oni jej zrobili. Callan delikatnie złapał ją za żuchwę.

– Spokojnie – wyszeptał, gdy wzdrygnęła się na widok doktora. – Wszystko w porządku, kochanie.

Szybko pobrali wymaz z ust.

– Twoja kolej. – Czysty wacik uniósł się w kierunku ust Callana, a ten pozwolił pobrać wymaz. Przez cały czas uważnie obserwował Merinus.

– Żadnych testów – wyszeptała. – Nie mogę znieść ich dotyku.

– W takim razie pozwól, że ja to zrobię – poprosił łagodnym, przymilnym głosem. – Musimy znaleźć sposób, żeby to powstrzymać.

– Potrzebuję jeszcze jednego wymazu z pochwy, a Sherra potrzebuje krwi. Teraz Callan. – Głos doktora był rozkazujący.

Merinus potrząsnęła głową.

– Cicho. – Callan przysunął się do niej. – Skoncentruj się na mnie, Merinus, wtedy szybko nam pójdzie. Trzymaj się mnie, kochanie.

Owinął jedną jej rękę dookoła swojej szyi, a drugą rozciągnął na łóżku dla Sherry. Sczepił jej dłoń ze swoją i trzymał je nieruchomo. Schylił się do ust dziewczyny – miała najdelikatniejsze, najsłodsze wargi. Jej język wypalał na nim piętno, pocałunki sprawiały, że miękł, a jego kutas pulsował.

Poczuł, jak się szarpnęła, kiedy Sherra wbiła igłę w jej ramię, ale Merinus już nie walczyła. Gdy raz jeszcze pobierali próbkę z pochwy, skupiła się na pocałunku i dotyku, by nie myśleć o poniżających testach, których od niej wymagali.

– Tak mi przykro – wyszeptał Callan w jej usta, kiedy tamci skończyli.

Podniósł ją i szybkim krokiem wyszedł z laboratorium. Niech ich diabli. Jego, Sherrę, doktora. Co oni zrobili Merinus? Odstawienie… W jakiś sposób uzależniła się od substancji, którą wydzielał i która przez pocałunek dostała się do jej organizmu. Cholera, nawet nie wiedzieli, co to było, nie umieli tego kontrolować.

Mocniej zacisnął ramiona wokół dziewczyny. Nie mógł wytrzymać nieznośnej świadomości tego, co jej robił, bezowocnych prób znalezienia sposobu, by jej ulżyć.

– Teraz – wyszeptała rozpaczliwie, gdy weszli do głównej części domu. – Potrzebuję cię teraz, Callan.

Wbijała palce w jego ramiona, głos miała słaby, błagalny.

Nie dał rady zanieść jej do sypialni. Przecież nie tylko jej ciało było tym dotknięte, nie tylko ona stopniowo traciła kontrolę. Położył ją na kanapie i zerwał z Merinus mokrą koszulę. Chwilę później klęknął pomiędzy jej rozłożonymi udami i szybko zrzucił dżinsy.

Jego kutas był twardy jak stal, obolały z pożądania. Zapach kobiety, gorący i uwodzicielski, działał jak zapalnik dla jego zmysłów. Tak samo uzależniający jak pocałunki, jak potrzeba orgazmu. Callan wiedział, że Merinus wciąż jest wrażliwa, podrażniona. Walczył ze sobą o zachowanie kontroli. Nie miał pojęcia, jak wcześniej udało mu się ją utrzymać.

Wsunął się w kochankę i odchylił, żeby popatrzeć, jak gładkie fałdy ciała się rozdzielają i otaczają szerokiego kutasa. Pochwa otuliła go, wciągnęła do środka. Pogładził jedwabistą skórę na cipce i spojrzał kochance w oczy.

– Woskujesz się? – wyszeptał, przeciągając palcem po wilgotnej skórze, aż okrążył nabrzmiałą łechtaczkę.

Pod jego palcem pulsowała perła, błagająca o uwagę.

– Tak. – Merinus rzuciła głową, gdy dotknął delikatnego ciała i gdy kutas wsunął się cały, by pulsować przy wejściu do jej macicy.

– Dlaczego to robisz? – spytał Callan, zaciskając zęby.

Jej wewnętrzne mięśnie zacisnęły się na jego ciele. Otworzyła oczy, spojrzała tajemniczo, uwodzicielsko, rozchyliła usta i zwilżyła je językiem. On zaś gwałtownie szarpnął biodrami.

– Przyjaciółka przekonała mnie, żebym spróbowała. – Wciskała się w niego, jej piersi szukały jego dłoni, ciężko oddychała, gdy pieścił nabrzmiałe sutki. – Lubię to.

– Dlaczego? – wycedził. – Powiedz mi, dlaczego lubisz ją taką.

Prawie całkowicie się z niej wysunął i znów zacisnął zęby. Zorientował się, że całe jego ciało jest pokryte potem. Jeszcze raz wślizgnął się w ciasne wnętrze. Ścisnęły go rozgrzane mięśnie, masujące jego kutasa. Musiał zachować zdrowy rozsądek. Samokontrolę.

– Tak czuję się lepiej – westchnęła. – Bardziej wyzwolona.

– Nie czuję nic oprócz gorącej satyny, Merinus – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Właśnie tak niszczysz moją samokontrolę. Aksamit w środku, jedwab i satyna na zewnątrz. Tracę zmysły.

Pochylił się nad nią i zatopił w jej włosach palce jednej ręki. Gdy się wycofywał i powoli znów wsuwał do środka, jego usta skubały wargi kochanki.

– Och, Callan. – Drżała, dłońmi kurczowo ściskała jego plecy, wbijając paznokcie w gorącą skórę. – Potrzebuję cię mocniej. Proszę, zrób to mocniej.

Oparł się pokusie, najpierw chciał ją wziąć spokojnie. Doprowadzić na skraj szaleństwa, gdzie sam balansował za każdym razem, gdy jej dotykał.

– Poczuj, jaka jesteś ciasna, Merinus – wyjęczał w jej szyję, zlizując z niej pot. – Poczuj, jak moje ciało cię rozciąga, wypełnia. Zostałaś stworzona tylko dla mnie.

Zacisnęła cipkę, mięśnie kurczyły się pod wpływem słów szeptanych do szyi. Callan ponownie się wycofał. Zamknął dłoń we włosach Merinus, druga ręka trzymała biodro, tak by dziewczyna nie mogła wyjść naprzeciw ciału kochanka.

Przysunął usta do jej piersi, nabrzmiałych, tak słodko zaokrąglonych, z sutkami sterczącymi na czubku jak dojrzałe jagody. Polizał je, potarł językiem, chwycił zębami. Merinus naparła na jego ciało, próbowała wymusić głębszy kontakt. Kutas przez cały czas poruszał się powoli w jej wnętrzu, przeciskał przez ciasne, śliskie mięśnie. Gdy się wycofywał, przeciągał wystającym kolcem po wrażliwej tkance.

– Zabijesz mnie – wydyszała Merinus. – Co to, do diabła, jest, Callan?

– A jak to odczuwasz? – wymruczał w jej piersi.

Bał się powiedzieć prawdę, nie chciał, by obrzydzenie zwyciężyło nad

pożądaniem, jeżeli to zrobi.

– Nie wiem. Intensywnie. – Chwyciła go mocno. Skrzywił się, wysunął prawie zupełnie, po czym znów pchnął. – Mocno – wydyszała. – Jakby drapał mnie mały palec.

Jęk rozkoszy, który z siebie wydała, zadziałał elektryzująco. Callan poczuł, jak kolec jeszcze bardziej się wysuwa. Rozkosz nie do wytrzymania. Kontrola. Lyons znieruchomiał głęboko w kobiecym wnętrzu, nie mogąc złapać tchu. Czekał, wreszcie poczuł, jak mała wypustka nieznacznie mięknie. Cholera, to go wykańczało. Czysta przyjemność drażnienia jej ciała wydłużonym kutasem okazywała się niemal niszcząca dla duszy. Nigdy wcześniej tak nie było.

– Dlaczego przestałeś? – jęknęła Merinus, przyciskając się do kochanka, gdy wziął sutek do ust, żeby go szybko posmakować.

– Powoli i spokojnie, kochanie – mruknął Callan.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Mocno i szybko. O Boże, jeżeli szybko nie dojdę, to umrę.

Oszołomiona, błagała, zaciskała się na nim, pogrążała go w swoich delikatnych sokach. Callan nie mógł już wytrzymać. Kolec pulsował własnym pożądaniem, kutas tętnił, domagał się działania. Ostrego, mocnego tarcia, prowadzącego do orgazmu.

– Nie chcę cię skrzywdzić. – Jeszcze raz pocałował jej pierś. – Wiem, że jesteś wrażliwa.

– Nie, jestem umierająca.

Lyons poczuł, jak Merinus unosi nogi, by owinąć nimi jego biodra. W ten sposób położyła kres wszelkiej kontroli. Krzyknęła, gdy zaczęły się intensywne pchnięcia. Powierzchnia masywnego kutasa się rozciągała, szczypiąc jej ciało.

Cokolwiek robiła ta mała, delikatnie torturująca narośl na członku, była zdolna zabić rozkoszą. Ocierała się o ścianki cipki, pieściła nerwy, o których istnieniu Merinus nawet nie wiedziała, nabrzmiewała, oddzielała głębiny pochwy od napierającego członka.

Dziewczyna zacisnęła nogi wokół bioder kochanka, by wprowadzić go głębiej w swoje wnętrze. Nie mogła złapać oddechu. To było niesamowite: moszna uderzała o jej pośladki, podbrzusze ocierało się o nabrzmiałą łechtaczkę. Merinus czuła ogień w pochwie, w macicy. Zacisnęła mięśnie. Uwielbiała szorstkość tego czegoś, co właśnie pieściło jej wewnętrzne ścianki. O Boże, to zabijało, jak mocne łaskotanie. Tak, dokładnie tak: łaskotanie, które blokowało jej mięśnie, jednocześnie kradło siłę.

– Kochanie – jęknął Callan w piersi kochanki – straciłem kontrolę.

Narośl wydłużyła się, zaczepiła, zablokowała kutasa głęboko w pochwie, po czym wbiła się w niezwykle wrażliwą tkankę. Członek poruszał się, pulsował, łaskotał i drażnił, aż eksplodował. Merinus krzyknęła, czując mocne strumienie spermy. Wygięła biodra w łuk. Łechtaczka płonęła z rozkoszy, a w żyłach dziewczyny płynęła lawa, kipiąca gwałtowną ekstazą. Cipka pulsowała wokół kutasa, obciągała go, zalewała.

Callan szarpnął biodrami, naparł na kochankę. Dudniące pomruki wibrowały na jej piersiach, gdy ciężko oddychał przy jej ramieniu, zmagając się z własnym, szaleńczym wyzwoleniem. Wreszcie poczuła, jak nacisk łagodnieje. Znów czuła tylko jego grubego kutasa. Gdy się z niej wycofywał, był zaledwie odrobinę mniej twardy niż wcześniej.

– Kiedy odpocznę – odezwała się sennie Merinus – opowiesz mi, co to było.

Callan upadł obok niej i przytulił ją do swojej piersi. Podciągnął tkany koc z oparcia kanapy i owinął kochankę. Biust Merinus ułożył się na niesamowicie ciepłym męskim torsie. Jej ciało było ospałe, na jakiś czas zaspokojone.

– Jeżeli będę musiał – wyszeptał ponuro do ucha dziewczyny.

– Hm, będziesz musiał – zapewniła i ziewnęła.

Tak, najpierw drzemka. Merinus zamknęła oczy, chciała się zrelaksować i nacieszyć ciepłem Callana. Szybko zapadła w sen.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Mam zadanie do wykonania. – Merinus starannie kontrolowała głos, siedząc spokojnie przy stole i patrząc w nietkniętą filiżankę kawy.

Kończyli śniadanie w ciszy, mimo sporej liczby osób w kuchni. Sześcioro z Rasy, jak sami siebie nazywali, Merinus i doktor. Skala całej tej historii, którą dziennikarka coraz lepiej poznawała, przerażała ją. Nie z powodu konsekwencji, ale z powodu roli, jaką ona sama w niej teraz odgrywała.

Pozostali wyszli po zjedzeniu. Trzej mężczyźni zniknęli na zewnątrz, a Sherra, Dawn i naukowiec wrócili do laboratorium. Callan został i obserwował Merinus z niepokojem.

– Jaka praca nie pozwala ci być tu, gdzie jesteś? – Jego nagie szerokie ramiona uniosły się, jakby chciał zasugerować, że uwięzienie jej tutaj siłą nie stanowiło problemu.

– Gdzie jest moja komórka? – Merinus zignorowała pytanie. – Chcę, żebyś zabrał mnie z powrotem do obozu. Mam kilka wywiadów do przeprowadzenia.

– Jeżeli to ja jestem twoim tematem, po co ci wywiady z innymi? – zapytał Callan, zaciekawiony.

– Śmierć twojej matki – zaczęła.

– To nie jest część tej historii, Merinus – skwitował. – Nie zginęła z rąk członków Rady, już ci to powiedziałem. Nie rozwiążesz tej zagadki, więc odpuść sobie – mówił cichym, łagodnym głosem. Obserwował ją złotymi oczami, wciąż rozpalonymi pożądaniem, ale z cieniem rozkazu.

– Mam życie, Callan, pracę – odpowiedziała stanowczo. – Muszę do tego wrócić. I chcę z powrotem moją komórkę. Muszę porozmawiać z rodziną, dać im znać, że wszystko OK.

– Co zamierzasz im powiedzieć? – zapytał Lyons. W jego oczach widać było zadziwiającą dawkę zmieszania. – Nie możesz wyznać prawdy, Merinus, dopóki tego wszystkiego nie wyjaśnimy.

– Będą się martwić, a wtedy cała siódemka moich braci zwali się tutaj i zacznie kopać wam tyłki, dopóki mnie nie znajdą – ostrzegła. – Byłoby prościej, gdybyś pozwolił mi zadzwonić i dać im znać, że wszystko OK.

– Nie mam nic przeciwko temu, żebyś do nich zadzwoniła. – Wzruszył

ramionami. – Problem w tym, co im powiesz. Nie chcę bandy naukowców albo zabójców Rady podążających ich śladem. Zająłem się tymi dwoma, którzy cię zaatakowali, nie ściągaj na swoją głowę kolejnych.

Ciałem dziewczyny wstrząsnął szok.

– Zająłeś się nimi? – wyszeptała. – Jak się zająłeś?

Na twarzy Lyonsa błysnęła irytacja.

– Dostali po łapkach i wysłałem ich do domu, do mamusi – warknął. – Jak myślisz, co byłem zmuszony zrobić, Merinus? To są zabójcy. Gwałciliby cię i torturowali, nie zważając na twój ból ani twoje życie. Jakie to ma znaczenie, jak się nimi zająłem?

Poderwał się na nogi i sztywno podszedł do zlewu. Merinus przeczesała włosy palcami i gwałtownie wypuściła powietrze. Czuła, jak rośnie w niej gniew, a sytuacja zaczyna ją przerastać.

– Zabiłeś ich? – spytała z wściekłością.

Callan stał tyłem do niej ze spiętymi ramionami, wyglądał przez okno.

– Nie miałem wyjścia – jego głos, ciężki i zimny, rozszedł się po kuchni.

– Więc nie jesteś lepszy od nich – wyrzuciła z siebie.

– I tutaj się mylisz. – Odwrócił się. Oczy mu błyszczały, a usta ułożyły się w grymas, odsłaniający śmiertelnie niebezpieczne zęby. – Nie prosiłem ich o to, żeby mnie stworzyli, Merinus. Nie prosiłem o DNA, które zakodowali w moim ciele, ani o wyszkolenie mnie na zabójcę. Nie prosiłem o żaden z ich „darów”. A już na pewno nie prosiłem o to, żeby mnie prześladowali, torturowali moich przyjaciół i zrobili z mojego życia piekło tylko dlatego, że nie chciałem zabijać niewinnych ludzi. I nie będę tolerował żołnierzy, których przysyłają, by mnie zniszczyć, mnie i wszystko to, co uważam za swoje, Merinus. Takie jest prawo natury. Tylko najsilniejsi przetrwają.

W jego głosie i ciele wibrowała wściekłość.

– To nie jest dżungla – krzyknęła dziewczyna, zerwała się na nogi i oparła dłonie na stole. – Nie musiałbyś zabijać, gdybyś pozwolił światu poznać prawdę o tym, co się dzieje.

– Boże, cóż za niewinność – warknął z irytacją, wyrzucając ramiona w górę. – Amerykanie są kapryśnym społeczeństwem. Najprawdopodobniej spaliliby nas na stosie, potraktowali jak potwory.

– Ogarnij się, Callan, to już nie jest średniowiecze – wybuchła Merinus. – Nie uważasz, że społeczeństwo ma prawo wiedzieć? Poznać okrucieństwa, jakich ci

ludzie się dopuszczają? To oni są potworami, pokaż ich światu, by zapewnić sobie bezpieczeństwo.

– Nie zrobię tego – odpowiedział, mocną potrząsając głową. – Nie masz pojęcia, z jakimi ludźmi się mierzysz, Merinus. Ich pozycja społeczna, finansowa i polityczne zaplecze sięgają poza Amerykę, do innych krajów, innych portfeli. Nie zatrzymasz zabijania.

– Ty nawet nie próbujesz – argumentowała ostro. – Spójrz na siebie, Callan. Siedzisz w ukryciu i nawet nie jesteś pewien, co się dzieje z twoim ciałem. Nie możesz uzyskać pomocy, której potrzebujesz. To nie jest życie.

– To najlepsze, co mogę zrobić. – Jego oczy płonęły. – Pozwól, że przedstawię ci alternatywę, Merinus. – Jej imię zabrzmiało jak przekleństwo. – Alternatywą jest mieszkanie w zamkniętym, zimnym, sterylnym laboratorium, wychodzenie tylko na testy albo na trening, albo żeby kopulować. To gorsze piekło, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałaś. Tutaj przynajmniej jesteśmy wolni.

– Dopóki zabijasz? – Zacisnęła pięści i na chwilę zamilkła, próbując zrozumieć, jak wyglądało jego życie, zrozumieć wojnę szalejącą przeciwko niemu i prowadzoną przez niego.

– Jeżeli przestaną próbować mnie zabić, nie będę już ich zabijał – poinformował Callan zimno, arogancko, niebezpiecznie.

– Możesz to powstrzymać – stwierdziła dziewczyna.

– Oni też mogą – odpowiedział. Widziała, że walczy o zachowanie kontroli. – Nie zabijałbym ich cholernych najemników, gdyby przestali ich przysyłać.

– Więc współpracuj. Mój ojciec ci pomoże. – Nie mogła zrozumieć jego potrzeby ukrywania się, skoro ktoś oferował pomoc.

– Nie jestem dziwadłem, nad którego człowieczeństwem będą się rozwodzić tabloidy. – Stanowczo potrząsnął głową. – Mam takie samo prawo do życia jak ty albo twoi bracia. Nie pozwolę, by to kwestionowano, nie mam też zamiaru zostawiać decyzji o moim losie lekkomyślnemu społeczeństwu.

– To nie tak. – Merinus zacisnęła pięści ze złością. – Społeczeństwo ci pomoże.

– Tylko wtedy, gdy twoja wersja historii okaże się lepsza od wersji moich wrogów – skwitował Lyons. – Zaufaj mi, Merinus, jesteś dobra, twoi bracia też, ale oni przekupią naukowców, lekarzy, wyrwą ci z ręki każdą broń, aż zostanę napiętnowany jako potwór. A wówczas nie będzie już miejsca, w którym mógłbym się ukryć.

– Tak się nie stanie – zapewniła go Merinus.

Wiedziała, że jej ojciec, wuj i bracia byli bardzo ostrożni. Nie zaryzykowaliby jego życia. Na twarzy Lyonsa malowała się kpina.

– Czyżby? – zapytał. – Jacob myślał, że może nam pomóc, i odrzucił propozycję Rady. Kiedy wrócił do domu, zastał tam brutalnie zamordowaną rodzinę, żonę i dzieci. Lekcja. Jak wielu z waszych naukowców podejmie takie ryzyko?

Przez ciało Merinus przemknął dreszcz. Zdawała sobie sprawę, że Rada zabija bez skrupułów, miała dowody. Ale gdy usłyszała, jak Callan opowiada o tym z zimną wściekłością, wszystko stawało się jakoś bardziej realne.

– Obiecuję, że moja rodzina pomoże ci wygrać – wyszeptała. – Spójrz na nas, Callan. Spójrz na mnie. Nie mogę wytrzymać z dala od ciebie dłużej niż godzinę, bo moje ciało wpada w jakiś szalony syndrom odstawienia. Nie mogę żyć w ten sposób.

– To tymczasowe – obiecał Lyons. – Doktor coś poradzi.

– Skąd możesz to wiedzieć? – mruknęła. – A co się stanie, jeżeli nie poradzi? Jeżeli nigdy się od siebie nie uwolnimy? Jeżeli nie będziemy chcieli?

– Nie chciałem się urodzić jako zwierzę albo eksperyment. Chęci się nie liczą.

– Zapytam raz jeszcze: co zrobimy, jeżeli doktor nic nie poradzi? – Postawa Callana tylko pobudzała jej gniew. – Co będzie ze mną? Po prostu uciekniesz i zostawisz mnie samą, żebym sobie z tym poradziła najlepiej, jak potrafię?

Skrzywił się, odwrócił i opuścił głowę. Merinus obserwowała jego muskularne plecy, falujące od ciężkiego oddechu.

– Jeśli będę musiał… – zaczął spokojnie, wzbraniając się przed patrzeniem na nią. – Tak, zrobię to, jeśli będę musiał dokonać wyboru między dochowaniem sekretów a byciem z tobą, Merinus. Rodzina jest dla mnie najważniejsza.

– Wiem o twojej rodzinie – przypomniała mu, niedorzecznie wściekła z powodu jego uporu. – Co mnie powstrzyma przed powiedzeniem tego światu?

Odwrócił się, żeby spojrzeć na Merinus, i zmroził jej krew w żyłach. Jego oczy były zimne, twarde jak kamień i pozbawione emocji. Podobnie twarz. Dziewczyna cofnęła się, dysząc ciężko i walcząc z instynktownym strachem, który ją ogarniał.

– Callan – głos Sherry nie pozwolił Lyonsowi odpowiedzieć na pytanie Merinus.

Wysoka blondynka stała przed nimi w kuchennych drzwiach ze strzykawką w ręce.

– Czego chcesz, Sherra? – spytał ostro Callan. – Nie mam czasu na więcej twoich testów.

Merinus obserwowała, jak Sherra mruży oczy.

– Dobrze, ponieważ raczej próbowałabym cię zabić, niż robić ci testy – odpowiedziała słodko tamta. – Przyniosłam zastrzyk antykoncepcyjny dla Merinus. Może powinieneś wyjść i spróbować odzyskać kontrolę.

Lyons rzucił jej surowe spojrzenie.

– Nie zastraszysz mnie, braciszku – poinformowała Sherra, z determinacją wchodząc do kuchni. – I nie powinieneś próbować zastraszyć Merinus. To wszystko i tak jest dla niej wystarczająco trudne.

– Nie próbuję zastraszać, Sherra – odpowiedział ponuro.

– To prawda, zazwyczaj ci się to udaje – przyznała. – W każdym razie to nie jest najlepszy czas na ćwiczenie ostrej postawy. Idź dla odmiany prześladować jakąś inną istotę, a ja wyjaśnię naszemu gościowi, dlaczego byłeś zmuszony zabić tamtych: że ratowałeś młodą dziewczynę, którą żołnierze znaleźli kilka godzin po tym, jak uratowaliśmy Merinus. To lepsze, niż pozwolić jej myśleć, że zrobiłeś to z zimną krwią.

Oczy Callana się zwęziły, a Merinus – rozszerzyły.

– Co? – wyszeptała z niedowierzaniem.

– Tak – potwierdziła Sherra, zatrzymując się obok niej i pokazując, że powinna podnieść rękę do iniekcji. – Kiedy wrócił, żeby ich namierzyć, unieszkodliwić, a potem odesłać do domu, brutalnie dobierali się do dziewczyny, którą porwali wcześniej. Gdy Callan im przeszkodził, wybrali walkę, chociaż on wciąż chciał okazać im łaskę. Jeden z nich mimo to usiłował zabić dziewczynę.

Merinus wzięła głęboki, mocny wdech, patrząc na Lyonsa.

– W każdym razie są martwi. – Na jego twarzy malował się szyderczy uśmiech. – I tak by zginęli za to, że cię tknęli.

***

Callan zauważył, że Merinus mrugnęła, gdy usłyszała jego deklarację. Nie zamierzał tego ujawniać, ale słowa zostały wypowiedziane. Nie planował zostawiać tych drani przy życiu, jak robił dotychczas. Dopiero gdy uratowali Merinus z ich rąk, wpadł w szał zabijania, ogarnęła go chęć niszczenia. Zachowanie żołnierzy po prostu odciążyło jego sumienie. Dotknęli kogoś, kto należał do niego. Rozumiał już własne emocje, znał źródło wściekłości. Położyli dłonie na jego kobiecie, zostawili na niej

swój zapach. Przekroczyli granicę, o której istnieniu nawet nie wiedział. Granicę, po której drugiej stronie czekała śmierć.

Martwiło go przywiązanie do Merinus, nie radził sobie z gwałtownymi uczuciami wirującymi w głowie i ciele. Chciał się ich wyprzeć, nie tylko dla niej, ale też dla siebie. Jak mógł od niej odejść, skoro nie umiał wytrzymać kilku godzin bez jej dotyku?

Obserwując, jak Sherra podaje Merinus zastrzyk, próbował nie ujawniać emocji na twarzy. Wiedział, że doktor nie podaje dziewczynie normalnej antykoncepcji. Zastrzyki nie były tak mocne jak Depo-Provera, stosowana w gabinetach ginekologicznych. Działały tylko kilka dni i nie wpływały na organizm tak drastycznie.

– Nienawidzę tych zastrzyków, Sherra – powiedziała Merinus. W jej głosie wciąż było słychać pulsujący gniew.

– Wiem – uspokajała ją tamta, wyciągając igłę. – Mamy wszystkie próbki potrzebne na jakiś czas. Dopóki coś się nie zmieni.

– Lepiej, żeby zmieniło się szybko – rzekła stanowczo Merinus. – Robi mi się od tego niedobrze. Są rzeczy, które muszę zrobić.

Chciała wyjechać. Callan stłumił instynktowną wściekłość, którą poczuł na samą myśl o tym. Chciała stąd wyjechać, stworzyć między nimi dystans, ukarać go za to, że wciąż odmawiał ujawnienia się. Zacisnął zęby. „Cholera, ta kobieta jest taka niewinna, zbyt niewinna” – pomyślał. Nie było możliwości, żeby uwolnił się od Rady tak łatwo, jak sądziła. Gdyby dało się to zrobić, Maria i doktor znaleźliby sposób jeszcze przed jej śmiercią.

– Callan, wciąż potrzebujemy próbek od ciebie – poinformowała Sherra, przerywając mu rozważania. – Codziennie. Kiedy będziesz w laboratorium?

Lyons wzruszył ramionami.

– Kiedy tylko będziecie gotowi. Przyślij Dawn, żeby została z Merinus.

– Nie potrzebuję niańki – odparowała dziewczyna. Gniew w jej głosie nadal był wyraźny.

– To niedobrze – powiedział, niewzruszony. – Czuję się źle, gdy cię zostawiam, więc upewniam się, że nie będziesz sama. Twoje życzenia niespecjalnie się liczą.

Zignorował zaskoczone spojrzenie Sherry, zmrużone oczy Merinus i błysk uporu.

– Jezu, Callan, cała nadwyżka testosteronu zalała ci organizm i system ci się przeciążył. – Sherra zmarszczyła brwi.

– Nadmiar testosteronu? – burknęła Merinus mało elegancko. – Bardziej nadmiar dupka, jeśli pytasz o moje zdanie.

Callan warknął nisko i głęboko, słysząc prowokację w jej głosie.

– Przestań na mnie warczeć. – Władczo skierowała palec w jego kierunku. – Przerabialiśmy to rano, Callan. Jeżeli nie umiesz zachowywać się przyzwoicie, lepiej się nie fatyguj i nie opuszczaj tej swojej nory w piwnicy.

Kutas znów pulsował. Lyons wyczuwał już podniecenie Merinus i czuł gwałtowne pompowanie krwi do penisa. Zanim wyjdzie, powinien rzucić ją na stół i pieprzyć, aż wykrzyczy orgazm. Nauczyłaby się, że nie warto przeciwstawiać mu się w ten sposób. Myśl o wejściu w dziewczynę rozciągniętą na ciemnym drewnie stołu była zmysłowa prawie nie do zniesienia. Odrzuciłaby głowę do tyłu, błagając, by brał ją mocniej. Głęboko zaczerpnął powietrza.

– Idziemy. – Szybko przeszedł przez pokój, a Sherra udała się za nim. – Jeszcze minuta w towarzystwie tej kobiety i stanę się brutalny.

– Albo ja się taka stanę – mruknęła Merinus, chociaż jej głos brzmiał słabiej, bardziej jak rozdrażniony niż wściekły.

Dziwne: nie dąsała się, odkąd zobaczył ją po raz pierwszy. Nie spodziewał się, że usłyszy od niej coś takiego. Zresztą niech się dąsa, jak on wróci, pokaże jej, kto tu dominuje. Sprawi, że będzie krzyczeć, by pozwolił jej dojść, błagać, by doprowadził ją do orgazmu. Doskonale wiedział, jak to zrobić. Rada była zadziwiająco staranna, jeśli chodzi o jego edukację. Seks może być bronią, podobnie jak rozkosz. Narzędziem do zabicia albo do uwiedzenia, w zależności od tego, czego wymaga sytuacja. O tak, Callan pokaże jej, że gra wstępna bywa torturą, lekcją przyjemności graniczącej z bólem.

Jego kutas drgnął na samą myśl. Niech to szlag – najpierw testy, a potem trzeba będzie pokazać tej kobiecie, kto jest szefem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nie zamierzała na niego czekać. Miała dość testów, rozkazów i tętniącej, rozpalonej potrzeby pulsującej w ciele. Jedyne, co musiała zrobić, to uciec od Callana. I tyle. Uwięzienie tylko wzmacniało zależność. Jeżeli da radę od niego uciec, zdoła też się kontrolować.

Merinus szybko ubrała się w dzianinowe szorty, lekki top bez rękawów i buty do biegania. Włożyła trochę gotówki do zasuwanej kieszeni spodenek i wymknęła się z domu. Wiedziała, że trzej pozostali mężczyźni patrolują wzgórza dookoła chaty w poszukiwaniu najemników, ale miała nadzieję, że pomijają główną drogę – przecież nadjeżdżający samochód byłby dobrze słyszalny. Ten obszar nie powinien się okazać słabym punktem.

Wzięła głęboki oddech, sprintem pokonała podwórko i skierowała się do lasu graniczącego z drogą. Trzymając się blisko żwirowej ścieżki, chowała się za linią drzew i biegła w kierunku głównej drogi.

Callanowi nie zajmie dużo czasu odkrycie, że zniknęła, a namierzenie jej na pewno nie będzie dla niego problemem. Musiała dostać się do swojego obozu. Callan może i ukradł komórkę, którą miała przy sobie, ale w jeepie ukryła zapasową. A jeep wciąż tam był. Słyszała, jak Callan rozmawiał o tym rano z pozostałymi. Chciał, żeby znaleźli jej samochód i sprzątnęli obóz, usunęli z okolicy wszystkie ślady.

Choć Sherra próbowała złagodzić jej strach, Merinus obawiała się intencji Callana. Tak lekko mówił o zabiciu żołnierzy. Co go powstrzyma przed zamordowaniem jej, gdy wygaśnie namiętność? Kiedy jego ciało nie będzie jej więcej pożądać, kiedy zblednie pragnienie, Merinus stanie się niedogodnością, w dodatku taką, która zna pilnie strzeżony sekret.

Ogarnął ją strach – dostała dodatkową dawkę adrenaliny potrzebną do brnięcia dalej. Przebiegła ponad trzy kilometry w wyboistym terenie, dzielącym ją od głównej drogi. Tam jej się udało: ledwie zaczęła przyspieszać, biegnąc w dół ścieżki, minął ją jakiś samochód. Po chwili zwolnił.

Ulżyło jej, gdy zobaczyła młodą dziewczynę. Blondynka siedziała za kierownicą i patrzyła wyczekująco.

– Hej, jesteś tą dziennikarką, która kręci się po mieście? – Nieznajoma uśmiechała się i żuła gumę.

„Ona pracowała na wieczornej zmianie w tej małej restauracji” – przypomniała sobie Merinus.

– Potrzebuję podwózki do obozu – powiedziała pospiesznie. – Zawieziesz mnie?

Pociła się, czuła krew dudniącą w żyłach. Cholera, potrzebowała Callana. Przełknęła gulę rosnącą w gardle, walczyła z objawami osłabienia.

– Jasne, wskakuj. Wyglądasz jakoś słabo, na pewno nie chcesz pojechać do lekarza?

Merinus otworzyła drzwi i z wdzięcznością wślizgnęła się do środka.

– Żadnych lekarzy. – Ledwie powstrzymywała dreszcz na myśl o obcym dotyku. – Chcę się dostać tylko do drogi dojazdowej do mojego obozu. Dalej dam sobie radę.

Zastanawiała się, czy jeep wciąż tam jest. Musiała dotrzeć do zapasowej komórki, przygotowanej na wszelki wypadek zgodnie z radą Kane'a.

– Jasne, nie ma sprawy.

Blondynka ciężką stopą wcisnęła gaz i samochód wystrzelił do przodu. Merinus zagryzła wargę, walcząc z pragnieniem krzyknięcia, żeby dziewczyna się zatrzymała i zabrała ją z powrotem do Callana. „Nałóg można wyleczyć – powtarzała w myślach. – Detoks”. Kane przeszedł przez to dawno temu, a później stwierdził, że jego zdaniem każde uzależnienie da się wyleczyć.

Wszystko, co trzeba zrobić, to walczyć. Po prostu walczyć. „Mogę to zrobić” – zapewniała samą siebie.

Zacisnęła pięści w kieszeniach spodenek, jej ciało tętniło, a powietrze zrobiło się duszne. Czuła krew płynącą spod zębów wbijających się w wargę i zmusiła się, żeby mocno je zacisnąć. „Kontrola – skandowała w głowie. – Kontrola. Kane powiedział, że to wszystko, czego potrzeba”.

***

Ryk eksplodujący z gardła Callana prawie go zaszokował. Na pewno zaszokował pozostałych: Dawn zapiszczała, Sherra się wzdrygnęła, a trzej mężczyźni, których jedynym zadaniem była ochrona domu, zbledli. Wszyscy już wiedzieli: Merinus zniknęła.

– Nawet nie wiedzieliście, że tam była?!

Pierwotny pomruk w głosie Lyonsa sprawił, że trzej bracia cofnęli się o krok.

– Byliśmy nad nią. Nie mieliśmy powodu, żebyśmy pomyśleć, że spróbuje się

stąd wyślizgnąć – bronił ich wszystkich Taber.

– A dlaczego nie patrolowaliście drogi? Uważaliście, że nikomu nie przyjdzie do głowy, że można jej użyć? – wycedził szorstko Callan. – To po co, do cholery, ona tam jest?

– Usłyszelibyśmy.

– Kogoś, kto poruszałby się pieszo, jak Merinus, byście nie usłyszeli – wychrypiał wściekle Callan.

Gniew pulsujący w jego ciele był parzący i gwałtowny. Niech ją szlag, uciekła. Zabrała pieniądze, kluczyki do samochodu i uciekła, mimo szalejącego pragnienia. Wiedział, że go pragnęła, ponieważ sam czuł gorący puls pożądania.

– Źle to oceniliśmy – przyznał Taber.

– Spieprzyliście, to jest różnica – oskarżył go Callan. – Ona kieruje się do obozu. – Przeciągnął palcami po włosach, próbując myśleć. – Będzie chciała się dostać do samochodu, żeby uciec. Idziemy.

Obrócił się na pięcie, nie zamierzał dłużej czekać.

– Sherra, ty i Tanner pojedziecie do miasta. Upewnijcie się, że jej tam nie ma. Reszta niech jedzie do obozu. Znając moje pieprzone szczęście, zadzwoni do Marines, zanim tam dotrę.

Do Marines albo do tych cholernych braci, którymi ciągle go straszy. Myśli, że jej rodzina może poruszyć cały cholerny świat, jeżeli tylko zechce. Zniesmaczony, Callan zmełł w ustach przekleństwo, wskoczył do forda bronco i przekręcił kluczyki. Taber i Dayan szybko poszli w jego ślady i zajęli miejsca. Szybko ruszyli z podjazdu.

– Ona staje się obciążeniem – stwierdził Dayan chwilę później, gdy pędzili po głównej drodze. – To dla nas niebezpieczne.

– Zamknij się, Dayan. – Callan spojrzał na niego przelotnie we wstecznym lusterku.

Na twarzy Dayana malowała się wściekłość, brązowe oczy zwęziły się z urazy. Callan nie dbał o to. Szacunek ma swoją cenę – ci dwaj spieprzyli sprawę i niech go szlag, jeśli weźmie na siebie tę odpowiedzialność. Każdy z nich miał zadanie do wykonania. On zrobił swoją część, pozostali zawiedli. Jeśli nie znajdą Merinus, ceną może być ich życie.

– Nie powinna mieć nad nami dużej przewagi – rzucił Callan. – Dużą część drogi musiała pokonać biegiem, wyprzedza nas nie więcej niż godzinę.

– Może nawet mniej, jeżeli nikt jej nie podwiózł – podsunął Taber.

Callan rzucił mu sarkastyczne spojrzenie. Oczywiście, że ktoś ją podwiózł. Nikt w okolicy nie zostawiał pieszych.

– Jeżeli zadzwoniła do rodziny, musisz ją puścić, Callan – powiedział Dayan. – Znów będzie trzeba się ukryć. Nie ma innego wyjścia.

Lyons nie odpowiedział. Ostro skręcił w kolejną żwirową drogę. Ten skrót miał go zaprowadzić prosto do miejsca, gdzie Merinus zaparkowała jeepa. Droga tędy zajmowała zaledwie minuty, a dookoła jechaliby pół godziny. Modlił się, by dotrzeć do Merinus, zanim ona dotrze do cholernego jeepa. Jeżeli uda się jej przekroczyć granice hrabstwa, zanim on ją dogoni, oboje znajdą się w tarapatach. O tym, w jakich konkretnie, nie chciał myśleć.

Nawet nie brał pod uwagę, że pozwoli jej odejść. Nie dałby rady. Jeszcze nie. Nie teraz, nie gdy jego ciało płonęło, gdy szalał w nim naturalny instynkt, by ujarzmić partnerkę. Nie mógł uwierzyć, że zdecydowała się na tak głupi ruch. Że silna, zdeterminowana kobieta, którą właśnie poznawał, po prostu ucieka. I że jest wystarczająco odważna, by kusić bestię czającą się tuż pod powierzchnią.

***

Jej płuca pracowały coraz ciężej. Zanim dotarła do małej polany, na której zaparkowała jeepa, cała się spociła. Samochód wciąż tam był. Prawie rozpłakała się z ulgi, gdy go zobaczyła. Walczyła z zamkiem w kieszeni spodenek, by wyciągnąć kluczyki. Nim zdołała włożyć je do zamka i przekręcić, dwa razy niemal je upuściła.

Wgramoliła się do wnętrza, drżąc. Jej ciało było słabe, niepewne. Po omacku poszukała schowka, by go otworzyć. W końcu drzwiczki opadły i odsłoniły zapasową komórkę, którą kazał jej tam umieścić Kane.

Włączyła szybkie wybieranie i czekała na połączenie.

– Merinus! – krzyknął zdesperowany głos po drugiej stronie linii.

– Kane – jęknęła, leżąc w poprzek siedzenia i trzymając się za brzuch. – O Boże. Mam kłopoty, Kane.

Słyszała, jak brat przeklina i szaleje, choć w jego głosie były strach i troska.

– Do diabła, Merinus, powiedziałem ci, że to jest cholernie głupie – wrzasnął znów.

– Zamknij się – próbowała go przekrzyczeć, ale była za słaba. – Wyciągnij mnie stąd. On mnie znajdzie, a ja nie mogę prowadzić. Musisz mnie stąd wydostać. To

duża sprawa. Boże, większa, niż myśleliśmy.

Delikatny pomruk za plecami sprawił, że zastygła z przerażenia.

– Merinus? – zapytał Kane, przerywając nagłą ciszę.

Merinus jęknęła. Czuła go za sobą. Dużego, silnego, pożądliwego. Wiedziała, że był podniecony, wiedziała też, że był wściekły.

– Pospiesz się, Kane.

Callan wyrwał jej telefon z dłoni i podniósł ją z siedzenia jeepa. Słyszała, jak Kane krzyczy do słuchawki, i patrzyła, jak Callan kończy połączenie. Powoli, z premedytacją.

– To był błąd – warknęła mu w twarz, uderzając go pięścią.

Kompletnie go zaskoczyła. Puścił ją na dostatecznie długo, by zdążyła odskoczyć i popędzić między drzewa. Jeżeli uda się jej dostać wystarczająco blisko głównej drogi, ktoś może usłyszy wołanie o pomoc. Ktoś się zorientuje, że Merinus Tyler ma kłopoty.

***

– Zostawcie – rozkazał Callan Dayanowi i Taberowi, gdy wystartowali za dziewczyną. – Spakujcie to gówno, jeepa i resztę. Spotkamy się w domu za parę godzin.

Warknął i wrzucił dzwoniący telefon do jeepa.

– Zamierzasz pozwolić jej uciec? – zapytał z ciekawością Taber.

– Skierowała się w przeciwną stronę, niż powinna. – Wzruszył ramionami. Dobrze wiedział, ile razy żółtodzioby gubiły się w tej okolicy przez ścieżki, które wyglądały tak samo. – Róbcie, jak mówię. Złapię ją.

– Ech, Callan, może powinieneś pozwolić mi za nią pójść – zasugerował Taber. – Nie jesteś teraz do końca spokojny.

– Jest bezpieczna. Na razie – zapewnił go brat. – Po prostu zrób, jak mówię, spotkamy się później w domu.

Czuł wściekłość. Nie mógł uwierzyć, że nie zdołał dogonić Merinus, zanim wykonała ten cholerny telefon. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, to gazeta klanu Tylerów zwalająca się do miasteczka i węsząca, by go znaleźć. Powinien był wcześniej zająć się obozem i jeepem. Poważne niedopatrzenie. Nie ostatnie zresztą, bo nawet nie przyszło mu do głowy, że ona może mieć dwa telefony.

Jedynym, o czym myślał, był fakt, że od niego uciekła. Celowo wyszła z domu i próbowała zwiać. A przecież należała do niego, przynajmniej do czasu, aż to cholerstwo, które wprawiało jego kutasa w drżenie, postanowi się zatrzymać. Do tego momentu była mu niezbędna. Tak samo jak on jej.

Czuł kobiece ciepło, które go przywoływało. Strach, dezorientację i podniecenie. Zapach uderzał mu do głowy, sprawiał, że waliło mu serce, a erekcja rozsadzała spodnie. Nie pobiegł za Merinus, śledził ją. Poruszał się dookoła niej, raz z tyłu, raz z przodu. Planował swoje ruchy tak, by zepchnąć ją w pożądanym kierunku – na polanę w gęstym lesie, w zaciszny, intymny teren, z trzech stron chroniony urwiskiem, z wąskim wejściem lub wyjściem. Chciał, żeby znalazła się w miejscu, które on wybrał.

Nie musiał długo czekać. Już po chwili piął się za Merinus lekkimi, cichymi krokami. Słyszał, jak dziewczyna ciężko oddycha i przeklina. Uśmiechnął się – przekleństw musieli nauczyć ją bracia, bo damy nie uczą się takich słów same.

Siedziała przy strumieniu z opuszczoną głową, spocona, mamrocząc słabo o „cholernych zwierzętach i wywyższających się mężczyznach".

– O, no i masz. – Spojrzała na niego. Oczy miała ciemne, dziko błyszczące z podniecenia i przekory. – Wytropi cię jak pies.

– Nie ten gatunek, kochanie. – Uśmiechnął się z triumfem.

Gdy zdejmował koszulę, Merinus zerknęła na niego spod zmrużonych powiek.

– Dupek – mruknęła, ale jej oddech stał się chropawy i ciężki.

Callan kopnięciem zrzucił z nóg skórzane mokasyny.

– Moja – warknął.

Zrzucił spodnie i uwolnił twardego, sterczącego kutasa. Dziewczyna szeroko otworzyła oczy, a on obserwował, jak twardnieją jej sutki pod koszulką.

– Nie jestem twoja – wykrztusiła, słabo protestując.

– Zdejmij ubranie, Merinus – powiedział łagodnie. – Jeżeli tego nie zrobisz, zedrę je z twojego ciała. Nie powinnaś była ode mnie uciekać.

– Miałam po prostu czekać?

– Zdejmij te pieprzone ciuchy, zanim je na tobie rozszarpię – zagroził jeszcze raz i zacisnął pięści, walcząc z pragnieniem.

– Nie chcę cię.

Nieprawda, chciała. Wyczuwał zapach jej potrzeby w cieple emanującym z ciała.

– Teraz.

Zrobił krok w jej stronę, a ona szybko zdjęła koszulkę i szorty. Satysfakcja wypełniła każdą komórkę jego organizmu.

Merinus była naga. Cudownie, pięknie naga. Wpatrywała się w niego, zarumieniona i wściekła, jej ciężki oddech przerywał ciszę polany.

– Kane po mnie przyjedzie – ostrzegła ponuro. – On i reszta. Nie pozwoli ci mnie przetrzymywać.

– Najpierw będzie musiał cię znaleźć – powiedział Callan cicho, ciesząc się ze swojego zwycięstwa, i podszedł bliżej. – A obiecuję ci, że nie znajdzie.

Kiedy stopa Merinus trafiła w jego jądra, przed oczami eksplodowały mu gwiazdy. Mrugnął, walcząc z napływem żółci do gardła. Usiłował złapać oddech, wreszcie upadł na ziemię.

Kurwa, to bolało. Dyszał i obserwował jej gwałtowne ruchy, kiedy z powrotem zakładała ubranie. Była słaba, cała się trzęsła, pożądanie czyniło ją niezdarną. Cholera, pragnęła go przez chwilę. Potem się wyłączyła i znów uciekła.

Callan powoli stanął na nogi, wciąż nie mógł normalnie oddychać. W duchu zaklinał tę małą sukę na wszystko, czego była warta – albo nie była, skoro tak idiotycznie się zachowała – żeby wróciła. Niech ją diabli. Zamierzał wygarbować jej skórę.

Poderwał dżinsy z ziemi, by je założyć. Nagle usłyszał krzyk Merinus, wypełniony przerażeniem. Upuścił spodnie i choć czuł straszny ból, pobiegł w jej kierunku. Znów wzbierała w nim wściekłość. Zabije każdego, kto ją przestraszył. A potem, na Boga, ona zapłaci za swój wyskok.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dopadł ją Dayan. Nie dotykał jej, nie musiał. Jego twarz pokrywała maska złości: ściągnął usta w dziki grymas, wysunął zęby. Warknął kolejne ostrzeżenie. Wydawało się, że jego oczy płoną, a ciało spina się do ataku. Merinus znów znalazła się na ziemi. Wycofywała się rozpaczliwie, a on na nią nastawał.

– Callan! – Gdy Dayan sięgnął w jej stronę, po polanie rozniósł się krzyk.

Lyons działał instynktownie. Na twarzy tamtego widział zawziętość, wściekłość i szalejący głód. Rzucił się na brata, w chwili ataku z jego gardła eksplodowało dzikie warknięcie.

Wcześniej Callan tylko raz czuł morderczą wściekłość. Krwawą mgłę przesłaniającą oczy, potrzebę śmierci w spiętych mięśniach. Odrzucił Dayana od Merinus. Dzikie, wściekłe warknięcie przywódcy Stada powinno być wystarczającym ostrzeżeniem, ale Dayan wstał i też zawarczał. Prowokował, chciał stawić czoła prawowitej głowie rodziny.

Callan zmrużył oczy i dostrzegł krew w oczach Dayana. Zrozumiał, że nadszedł czas, by umocnił swoją władzę.

***

Merinus z rosnącym przerażeniem obserwowała, jak ten nieujarzmiony mężczyzna rzuca Callanowi wyzwanie. Był młodszy, ale obaj mieli znakomitą kondycję i gotowość do walki.

– O cholera – wyszeptała, podrywając się na nogi i powoli wycofując.

– Taber – zawołał Callan, nawet na chwilę nie spuszczając wzroku z Dayana. – Nie waż się, kurwa, jej dotknąć.

Merinus obejrzała się rozpaczliwie. Cichy czarnowłosy Taber wyszedł spomiędzy drzew. Jego oczy, zielone jak jadeit, patrzyły z niepokojem na pozostałych.

– Nie zmuszaj mnie, żebym cię dotykał, Merinus – ostrzegł, gdy się obróciła, żeby pobiec w przeciwnym kierunku. – To nie będzie przyjemne dla nikogo z nas.

Krzyk wściekłości odbił się echem na polanie. Merinus obróciła się w samą porę, by zobaczyć Dayana przelatującego nad ramieniem Callana i lądującego twardo na ziemi. Szybko się jednak podniósł i kolejny raz rzucił na przeciwnika. Tamten

odskoczył w ostatniej sekundzie, płynnym, posuwistym ruchem. Uśmiechnął się z triumfem, gdy Dayan znów uderzył o ziemię. Młody potrząsnął głową, tym razem najwyraźniej zbity z tropu.

– Jeżeli dotkniesz mojej kobiety, będę musiał cię zabić – wysyczał Callan, gdy tamten wstawał. – Nie chcę poczuć na niej innego zapachu niż mój własny.

Merinus przewróciła oczami. O co mu chodziło z tymi zapachami?

– Jesteś jego samicą, Merinus. – Taber musiał wychwycić reakcję dziewczyny. Stał blisko, razem obserwowali pojedynek, ale jej nie dotknął.

Bracia wymieniali teraz ciosy pięściami, ale niewiele oszalałych zamachnięć Dayana trafiało do celu. Facet aż pienił się z wściekłości. Ryczał, parskał śliną, podczas gdy Callan spokojnie stawiał mu czoła.

– Nie jestem pieprzoną samicą – wycedziła.

– Uważaj na słowa. Nawet Sherra i Dawn nie używają takiego języka – odpowiedział Taber, marszcząc brwi, po czym się skrzywił, gdy Callan znów rzucił Dayana na ziemię.

– O Boże – wymruczała Merinus.

Obaj mężczyźni znaleźli się nagle na ziemi z obnażonymi zębami, ich pięści fruwały dookoła. Uderzenia Callana były ostre, mocne. Merinus słyszała, jak jego ręka trafia w ciało Dayana, słyszała pomruki bólu, wściekłe warczenie. Nigdy wcześniej nie widziała czegoś tak agresywnego jak te krwawe ciosy, które właśnie padały.

W końcu Dayan upadł na plecy, prawie nieprzytomny, a przywódca Stada poderwał się na nogi. W kierunku Merinus wystrzeliło dzikie, błyszczące, bursztynowe spojrzenie. Z wyschniętym gardłem i szeroko otwartymi oczami patrzyła, jak kutas Callana powoli twardniał, gdy ten się do niej zbliżał.

– Zabierz go stąd – wyrzęził szorstko Lyons w kierunku Tabera, chwytając Merinus za ramię. – Wracajcie do domu. Tam się z nim policzę.

– Już się z nim policzyłeś – zaprotestowała dziewczyna, gdy zaczął ją ciągnąć w kierunku strumienia.

Mocno trzymał jej ramię, prawie ją ranił. Musiała za nim pójść.

– Policzę się z nim jeszcze raz – wycedził, samcza wściekłość aż trzaskała w powietrzu. – A z tobą rozprawię się już teraz, tutaj.

Popchnął Merinus na trawę i ułożył się między jej udami, zanim zdołała zadać cios stopą. Jedną ręką złapał dziewczynę za pięści i wysoko je uniósł. Przylgnął do

niej całym ciałem, przyciskał kutasa do dzianiny szortów i przemoczonego wejścia do pochwy.

– Callan.

Nienawidziła strachu, który słyszała w swoim głosie. Lyons był zbyt wściekły, reagował zbyt emocjonalnie. Nie wiedziała, jak radzić sobie ze zwierzęcą, dziką stroną jego natury. Zerwał z niej szorty, rozszarpał je na strzępy.

– Ostrzegałem, że je z ciebie zedrę.

Następna była koszulka. Wściekła walka Merinus nijak nie powstrzymywała mężczyzny. Trzymał kochankę nieruchomo, obserwując wijące się ciało. Ciężko oddychała, jej skóra zrobiła się wrażliwa, a ocieranie się o drobne włoski na skórze Callana doprowadzało ją do szaleństwa. Były aksamitnie miękkie, głaskały ją. Te na nogach drażniły wewnętrzną stronę jej ud, a końcówka kutasa trącała wrażliwe wejście.

Merinus czuła pulsowanie krwi w żyłach. Pragnęła go. Pragnęła go tak bardzo, że prawie ją to zabijało. Chciała go w środku, głęboko i mocno, tak żeby aż krzyczała z pragnienia.

– Uciekłaś ode mnie – warknął, wsuwając w nią część obnażonego członka.

Merinus poczuła delikatne pchnięcie, jej mięśnie się zacisnęły, szlochała o więcej. Łechtaczka tętniła, piersi bolały, a wrażliwe sutki były tak twarde i rozpalone, że zastanawiała się, czy nie eksplodują.

– Nie pozwolę ci. – Potrząsnęła głową i wygięła plecy.

Zatopił w niej kolejny centymetr kutasa.

– Moja – wyszeptał nisko i szorstko.

– Nie. – Płakała z pragnienia. Przemoczona cipka błagała o więcej jego ciała. – Nie pozwolę, żebyś mi to zrobił. Nie mogę.

Wepchnął odrobinę więcej, Merinus wstrzymała oddech. Czuła, jak napięte mięśnie pracują, by dopasować się do jego szerokości. Pulsowała dookoła członka, uwalniając coraz więcej soków. Była śliska, pieniła się z podniecenia.

– Powiedz mi – rozkazał mrocznym głosem. – Powiedz, że jesteś moja, Merinus.

Patrzył na kochankę poważnymi i błyszczącym oczami. Trzymając ją zdecydowanie, stopniowo wchodził do środka, serwował rozkosz w niewielkich, dręczących dawkach. Merinus była świadoma pulsowania swojego wnętrza, które go pieściło. Tonęła we własnym pożądaniu, we własnych potrzebach.

– Dotknij mnie – błagała bezwstydnie, przyciskając biust do jego torsu. – Proszę,

Callan, dotknij mnie.

Polizał jej piersi. Szorstko, drażniąco. Wygięła się ku niemu, domagając się więcej.

– Powiedz, a dam ci to, czego pragniesz – powiedział zniecierpliwiony. – Powiedz te słowa, Merinus.

– Nie. – Potrząsnęła głową i skręciła biodra, by dostać się bliżej i wprowadzić stalowo twardy członek głębiej w swoje wnętrze.

– Powiedz – warknął.

Jedną dłonią chwycił ją za biodro, podczas gdy drugą trzymał jej ręce przygwożdżone do ziemi. Zobaczyła dzikie rysy jego twarzy, determinację w oczach. Ciało mężczyzny było twarde, tak rozpalone, że prawie ją parzyło. Musiała walczyć ze sobą, by zatrzymać słowa, których żądał, zanim wyleją się z jej ust. Chciał podporządkowania. Chciał ją zdominować i posiąść, a ona odmawiała. Nie mogła mu pozwolić. Jeżeli zrobi to teraz, nie powstrzyma go później.

– A ty jesteś mój? – spytała w zamian, zaciskając mięśnie na zaledwie kilku centymetrach twardego, prężącego się w niej członka. – Do kogo ty należysz, Callan? – Zmrużył oczy. – Niedługo przyjadą moi bracia – wydyszała, starając się zachować zdrowy rozsądek. – Zabiorą mnie do domu. Czyja wtedy będę?

– Nie – wycedził, wycofał biodra i jeszcze raz wsunął w nią kutasa, jednak nie dalej niż poprzednio.

– Nie, nie jesteś mój? – wyszeptała, gwałtownie wciągając powietrze, gdy skubnął zębami jej pierś, a językiem musnął sutek.

Och, jak bardzo chciała się poddać.

– Nie wyjedziesz – warknął, ugryzł ją jeszcze raz i polizał rankę.

Jego zęby były twarde, ostre. Palące impulsy wbijały się w jej łono, sprawiały, że zaciskało się mocno i głęboko.

– Jak mnie powstrzymasz? – wyszeptała, patrząc na Callana i starając się zbliżyć, wziąć go głębiej w siebie.

Odetchnął ciężko, chrapliwie.

– Jesteś moja. Moja, Merinus.

Mocno pchnął biodrami, wsunął kutasa głęboko w jej wnętrze. Ciało Merinus eksplodowało z rozkoszy, z nadmiaru wrażeń zmuszających ją do krzyku. Zatopiła zęby w ramieniu kochanka.

Już nic nie mogło go powstrzymać. Jęknął ostro i dziko w szyję dziewczyny i zaczął mocno się w nią wbijać. Wypełnił jej cipkę, rozkosznie rozciągał delikatne tkanki, pieścił je, aż miliony erotycznych błyskawic rozpaliły jej pochwę. Niepohamowane pchnięcia sprawiały, że krzyczała, błagając o orgazm. Czuła pulsowanie kutasa, a potem wzdłuż delikatnej tkanki na szczycie pochwy zaczęło się dziać coś nowego. Najpierw poczuła tylko delikatną zmianę. Muśnięcie, jakby zapowiedź dotyku. Osobne pulsowanie, kolec rozkoszy nie do wytrzymania. Ocierał się o zakończenia nerwowe, o których istnieniu nawet nie wiedziała. Skręcała się, walcząc o więcej.

– Merinus – jęknął Callan głosem pełnym nieznośnej ekstazy.

– Co to jest? – Kręciła głową, gdy to coś stawało się twardsze, drażniło ją mocniej, podniecało bardziej. – O Boże, Callan. Nie mogę wytrzymać.

Krzyknęła ostatnim tchnieniem, jakie jej zostało. Czuła, jak to coś się wydłuża, tętni, układając się w ultradelikatnych mięśniach głęboko w jej ciele. Kiedy poczuła wytrysk Callana, nie mogła powstrzymać własnego orgazmu. Zacisnęła nogi na biodrach kochanka, ocierała się łechtaczką o jego ciało, wszędzie czuła mocne uderzenia orgazmu, takie same jak głęboko w pochwie. Pulsowała, błagała o oddech. Wydawało się jej, że ta rozkosz nie ma końca.

Wreszcie Merinus osunęła się bezwładnie. Callan trzymał ją mocno w ramionach. Nie wiedziała, kiedy puścił jej ręce. Schował głowę w jej szyi, a gdy próbował oddychać, falowała mu pierś. Jego ciało pozostawało napięte i twarde, dominujące.

– Moja – wyszeptał.

Dziewczyna poczuła, jak do oczu napływają jej łzy. Była naga, rozciągnięta na trawie w środku jakiegoś cholernego lasu. Leżała pod mężczyzną, którego prawie nie znała, wciąż tkwiącym w jej wnętrzu, i drżała od orgazmu. Pochwa nadal zaciskała się na członku kochanka, nie chciała go wypuszczać. Nagle Merinus poczuła przerażenie.

– Puść mnie – wyszeptała, popychając ramiona Callana, walcząc z narastającym zmęczeniem i strachem.

Jego ciepłe usta znów dotknęły jej szyi. Pieszczota powodowała uczucie mrowienia w całym ciele, organizm od razu reagował. Sutki Merinus znów stwardniały, czuła nerwowe drgania pożądania w łonie. Oddech uwiązł jej w gardle, poczuła, jak łzy bez kontroli wylewają się z oczu i toczą po policzkach.

– Merinus?

Lyons uniósł się nad nią. Mówił delikatnie, nisko, wydawał z siebie zachrypnięte mruczenie zadowolenia. Odwróciła twarz i uniosła plecy, nagle świadoma szorstkiej ziemi pod sobą. Callan wreszcie z niej zszedł. Ledwo powstrzymała szloch, gdy poczuła, jak cała długość twardego kutasa powoli wycofuje się z jej wnętrza.

– Skrzywdziłem cię?

Uspokajał kochankę, subtelnie gładząc jej ciało. Twarz miał pochmurną i pełną skruchy. Merinus potrząsnęła głową, walcząc ze łzami. Była wilgotna od potu, spermy i własnych soków wyciekających spomiędzy ud. Ciepłe przypomnienie ognistego orgazmu, doświadczonego chwilę wcześniej.

Słyszała, jak westchnął, znużony, i się odsunął. Założył jej przez głowę swoją koszulkę, włożył ręce w rękawki i okrył ciało. Odszedł kilka kroków, podniósł dżinsy z leśnego poszycia. Wciągnąwszy na siebie spodnie, założył mokasyny. Ruszał się z gracją, płynnie, pomimo gniewu, którego pulsowanie Merinus wyraźnie wyczuwała.

– Zostań tu. Przyniosę twoje buty – rozkazał.

Przytaknęła, patrząc na bose stopy, czerwony lakier na paznokciach, zdecydowanie wymagający już zmiany, i brud na nogach.

Szeroka męska dłoń uniosła jej podbródek. Callan odwrócił Merinus twarzą do siebie. Szarpnęła się, ukrywając łzy.

– Powiedziałem ci, żebyś nie naciskała – przypomniał szorstkim tonem. – A teraz zostaniesz tutaj czy mam cię za sobą ciągnąć, gdy będę szukał twoich cholernych butów?

Prawie krztusiła się łzami, które próbowała powstrzymać. Nerwowo potaknęła. Nie mogła mówić, bała się, że straciłaby tak desperacko wywalczoną kontrolę.

Lyons puścił ją, nie domagając się niczego więcej, i odszedł. Merinus objęła się rękami w pasie, zagryzła usta i znów walczyła ze łzami. Nagle ogarnęło ją takie przerażenie, że zaczęła cała się trząść. W co ona, na miłość boską, się wplątała?

– Proszę.

Callan uklęknął przy stopach dziewczyny. Delikatnie założył jej buty i szybko je zawiązał. Chociaż już skończył, wciąż klęczał z opuszczoną głową, pieszcząc palcami kobiecą kostkę.

– Przepraszam. – W jego głosie słychać było frustrację. – Nie chciałem cię skrzywdzić.

Podniósł głowę, oczy pociemniały mu z niepokoju i konsternacji. Jakby on też

krążył po wodach tak nieznanych, że utonięcie wydawało mu się nieuchronne.

– Kane po mnie przyjedzie – wyszeptała Merinus. – Musisz mnie wypuścić, Callan.

– Wiem – potwierdził. Podniósł rękę i kciukiem wytarł jej łzy z jednego oka. – Ale żeby cię zabrać, Merinus, najpierw musiałby mnie zabić.

Ostateczność pobrzmiewająca w jego głosie przeraziła Merinus, odbiła się głośnym echem w jej sercu i roztrzaskała ostatnią nadzieję na to, że kiedykolwiek się uwolni.

– Mówiłeś, że możesz odejść – zaszlochała. – Nawet jeżeli to będzie boleć, możesz odejść.

– A godzinę później odkryłem, że zniknęłaś, i straciłem rozum – odpowiedział posępnie.

Potrząsnęła głową. To nie mogło się dziać. Nie w taki sposób. Nie tak miało być.

– Kane nie pozwoli ci mnie zatrzymać – prawie krzyknęła.

Rozpaczliwie chciała, żeby zrozumiał, żeby pozwolił jej odejść. Sama chciała w to uwierzyć, pomimo cierpienia pulsującego w jej wnętrzu. Nie chciała się uwolnić i to przerażało ją bardziej niż cokolwiek innego.

– Tak jak ja nie pozwoliłbym żadnemu mężczyźnie przetrzymywać Sherry albo Dawn wbrew ich woli – odpowiedział. Na jego twarzy malowało się zrozumienie. – Sama musisz to rozwiązać, Merinus. Jeden z nas umrze, jeżeli spróbujesz odejść z drugim. Nie pozwolę mu cię zabrać.

– Mówiłeś, że doktor znajdzie lekarstwo. – Zacisnęła pięści, nie chciała zaakceptować tego brutalnego oświadczenia. – Powiedziałeś, że to naprawi.

– A gdy uciekałaś, dowiedziałem się, że nie umie. – Callan zgarnął włosy z jej twarzy i na nią spojrzał. – To musi samo osłabnąć. Martin wierzy, że tak będzie, ale też mówi, że to nigdy nie minie zupełnie. Ta potrzeba, Merinus, cokolwiek to jest, może się okazać czymś, od czego żadne z nas nigdy się nie uwolni. Zresztą nie jestem pewien, czy chcę się uwolnić.

Słyszała w jego głosie ciekawą nutę wrażliwości. Konsternację, że może się tak czuć.

– Muszę zadzwonić do braci. Powinni wiedzieć, że jestem bezpieczna.

Wiedziała, że Kane szalał ze zmartwienia, a nie był bezpieczny dla innych, gdy to robił.

Callan ciężko westchnął i wstał.

– Chodź. Wracajmy do chaty. Tam porozmawiamy.

Wyciągnął rękę, a Merinus patrzyła na niego, wstrząsana gniewem i bólem.

– Nie pozwolisz mi do nich zadzwonić, prawda? Nie pozwolisz, żeby mi pomogli.

– Nie pozwolę im cię zabrać – poprawił ją. – A jeżeli cię odnajdą, będą chcieli cię zabrać, Merinus. Przekonają sami siebie, że można cię wyleczyć. Że potrzebę da się zwalczyć. Nie wierzę w to. Myślę jednak, że natura zakpi z tych szalonych drani, którzy mnie stworzyli.

– Co masz na myśli? – Potrząsnęła głową, zdezorientowana jeszcze bardziej niż poprzednio.

– Hormon, który uwalnia się z mojego ciała do twojego, neutralizuje zastrzyki antykoncepcyjne, które daje ci doktor – wyjaśnił Callan delikatnie. – Zostaliśmy stworzeni tak, by nie móc się rozmnażać, nasze nasienie jest niezgodne z komórkami jajowymi normalnych kobiet. Ale hormon to zmienia, powoli modyfikuje zakodowane w nas DNA. Połączyliśmy się w parę. Natura nie dała nam innego wyboru.

Merinus poczuła, jak jej świat się wywraca. Przycisnęła dłonie do brzucha i próbowała oddychać.

– Czy ja…? – Przełknęła ciężko.

– Jeszcze nie – zapewnił. – Ale w końcu będziesz. Nie możemy nic zrobić, tylko obserwować, jak ta anomalia zamierza się rozwinąć.

– Nie. – Poderwała się na nogi, po czym, zdesperowana, złapała go za ramię. – Nie, Callan, musisz coś zrobić, żeby to powstrzymać. Zakładaj prezerwatywę. To mnie ochroni.

Przez jego twarz przemknęła kpina.

– Co, Merinus, nie chcesz rozmnażać się ze zwierzęciem?

Szok sparaliżował ją tylko na chwilę.

– Niech cię diabli – zaatakowała. – Nie chcę być dla ciebie eksperymentem. Nie kochasz mnie, Callan. Nie jestem dla ciebie niczym innym niż ciałem. Odmawiam poczęcia dziecka w takich okolicznościach.

– Prezerwatywa i tak nic nie da – powiedział gorzko. – Ta część mnie, która daje ci największą satysfakcję, która nabrzmiewa i pulsuje wewnątrz ciebie, nie pozwoli na to.

– O czym ty mówisz? – Potrząsnęła jego ramieniem, wbijając paznokcie w skórę.

– Prezerwatywa zadziała, Callan.

– Pęknie, gdy tylko na moim kutasie napęcznieje kolec, Merinus. Przy pełnej erekcji wypełnia głębokie partie twojej ciasnej cipki, blokuje się w twoim ciele. Nie czujesz bólu, bo nie ma ostrego zakończenia, ale jest zbyt duży, by kondom wytrzymał.

Merinus poczuła, jak z jej twarzy odpływa krew. Kolana zmiękły, serce ledwie biło w piersi.

– Kolec? – zapytała zduszonym głosem, walczyła z mdłościami eksplodującymi w żołądku.

– Mówiłem ci, że jestem zwierzęciem – wycedził Callan. – Nie pamiętasz, jak cię ostrzegałem tego dnia na stacji? – Jego spojrzenie było twarde i zimne. Merinus poczuła lodowaty dreszcz przebiegający przez ciało. – Powinnaś była mi uwierzyć.

Puściła jego ramię, próbowała głęboko oddychać i pokonać rosnącą panikę.

– Więc po prostu walczmy z tym – powiedziała, usiłując wciągnąć powietrze do płuc przez zaciśnięte gardło. – Więcej nie, nie… – Machnęła ręką, wskazując jego erekcję widoczną pod dżinsami.

– Nie pieprzmy się? – spytał sarkastycznie, pytająco wyginając złotą brew.

Merinus potakująco kiwnęła głową. Czuła dudnienie w skroniach, całe jej ciało pulsowało.

– To tylko efekt odstawienia. – Starała się równo oddychać. – Poradzimy sobie z tym. Powstrzymamy się.

– W porządku – warknął. – Możesz się powstrzymywać, ile chcesz. Ja nie mam zamiaru.

– Nie. – Odsunęła się od niego. – Musisz, Callan. Musisz. Nie możemy mieszać do tego dziecka. Proszę. Dzieci są niewinne. Nie zasługują na to.

Znów się rozpłakała. Żołądek wirował jej z nerwów, w piersi poczuła ból. Przytłaczała ją panika, narastająca histeria. Nie, nie mogła mieć dziecka. Nie była gotowa.

– Chodź, musimy iść do domu. – Otoczył ramieniem jej talię.

Merinus odskoczyła. Przerażenie mroziło jej krew w żyłach. Potrząsnęła głową, unosząc ręce w górę, i odsunęła się od mężczyzny.

– Nie możesz mnie dotknąć – wyszeptała. – Nie możemy pozwolić, żeby to się stało, Callan. Nie możemy. Nie pozwolę, żebyś mi to zrobił.

– Chodźmy do domu. Tam wszystko ustalimy – powiedział, jego głos obniżył się do kojącego poziomu.

– Cholerna racja: wszystko ustalimy – wydyszała. Determinacja wzmocniła jej głos. – Ustalimy w oddzielnych pokojach, po przeciwnych stronach chaty. To już koniec. Odmawiam poczęcia dziecka, teraz i w najbliższej przyszłości. W szczególności z mężczyzną gotowym zaryzykować wszystko dla dumy. Niech mnie diabli, jeżeli ci zaufam, że ochronisz nasze dziecko, skoro nie robisz nic, by chronić siebie.

Patrzyła, jak gniew ogarnia jego twarz i oczy.

– Nie pozwolę, żeby moje dziecko stało się obiektem badań i żeby mi je zabrano, Merinus – poinformował chłodno. – Możesz na to liczyć.

– A jak, do cholery, chcesz to zagwarantować? – spytała z niedowierzaniem.

– Zagwarantuję to – wycedził, chwycił jej ramię i pewnie pociągnął ją wzdłuż ścieżki aż do samochodu. – Jeszcze nie skończyliśmy tej rozmowy. Gdy wszystko omówimy, poradzimy sobie z tym. Do tego czasu nie pozwolę ci odejść. Z bratem ani bez niego.

– Nie możesz mnie tu trzymać w nieskończoność.

Potknęła się o niego i zadrżała, gdy miękkie, supermiękkie włosy na muskularnej klatce piersiowej połaskotały ją w rękę. Niech go szlag! Dotykanie jego ciała nie powinno być tak przyjemne. Nie musiał jej tego robić.

– Jeszcze zobaczymy.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Callan niemal ciągnął Merinus do domu. Miał kamienny wyraz twarzy, a jego oczy błyszczały świeżym gniewem. „To dobrze” – pomyślała Merinus, ponieważ sama nie była spokojna. Pulsowała w niej wściekłość, gorąca i szczera jak pożądanie.

– Potrzebuję prysznica – wycedziła, wyszarpując się, gdy Lyons zatrzasnął za nimi drzwi.

„Zebrała się cała ekipa” – sarkastycznie skonstatowała w myślach, obserwując zainteresowanie szóstki zgromadzonej w pokoju. Był tam nawet doktor Martin, który spokojnie sączył kawę i się im przyglądał.

– Dobry pomysł – wycedził Callan. – Kiedy skończysz, zabierzesz swój tyłek do sypialni. Tam nie wpakujesz się w żadne kłopoty.

Rzuciła mu kpiące spojrzenie.

– Pamiętam, jak Kane raz tak powiedział.

W pomieszczeniu rozbrzmiało kilka parsknięć i kaszlnięć. Merinus nie czekała, żeby sprawdzić, kto i co zrobił ani jak Callan na to zareaguje. Upewniła się tylko, że duża, męska koszulka wystarczająco zakrywa jej tyłek i przeszła przez dom, kierując się do sypialni i gorącej kąpieli.

– Zadzwoniła do brata. – Callan obserwował, jak Merinus znika w korytarzu. – Spodziewam się, że zwali się tu cała zgraja. Czas coś zaplanować.

– Powiedziałem ci, że ona oznacza kłopoty – warknął Dayan.

Jego oczy, okolone szpecącymi siniakami, błyszczały gorącą złością. Lyons patrzył na brata i widział zaciekłość, która go martwiła.

– Na twoim miejscu powstrzymałbym się od takich komentarzy do momentu, aż zapomnę o tym, że byłeś gotów ją zaatakować – rozkazał sztywno. Nigdy nie zapomni widoku Dayana gotowego do skoku i ataku.

Usta młodego wykrzywiły się szyderczo i Callan znów prawie stracił kontrolę.

– Jeżeli nie jesteś w stanie wnieść czegoś do tej konwersacji, wyjdź na zewnątrz i obserwuj dom.

Przywódca Stada podszedł do dzbanka z kawą, nalał sobie duży kubek i próbował się opanować. Usłyszał, jak Dayan przesuwa krzesło po drewnianej podłodze, a ta upiornie skrzypi. Kilka sekund później tylne drzwi zatrzasnęły się z taką siłą, że

w oknach zadrżały szyby.

– Ktoś jeszcze? – spytał Callan, nadal stojąc tyłem do reszty.

Cisza. Odwrócił się i zobaczył niepokój na twarzach bliskich.

– Kane jest w siłach specjalnych – poinformował go spokojnie Taber. – To wyższa liga niż te błazny, które przysyła Rada. Jego bracia też nie są cieniasami, wyszkolił ich. Znajdą dom i wpadną uzbrojeni po zęby, żeby ją zabrać.

– Już się tego domyśliłem – warknął Lyons.

Znał wszystkie ogólnodostępne informacje na temat rodziny Tylerów. Siedmiu braci i ojciec, każdy pewny siebie, silny, arogancki. Dowodzili siłami, z którymi trzeba było się liczyć. Razem stanowili małą armię.

– Jeżeli ją zabiorą albo jeżeli Kane cię zabije, ona będzie cierpieć – powiedział doktor Martin. – Według wyników moich testów objawy odstawienia nie miną.

– A co z twoją teorią o poczęciu? – ostro zapytał Callan.

Naukowiec wzruszył ramionami.

– Tylko hormony wydzielane podczas ciąży to spowolnią, nic innego. To, co mnie martwi, to wpływ twoich hormonów na jej antykoncepcję. Przeciwdziałają jej. Z jakiegoś powodu maleńka część twojej spermy stała się zupełnie normalna. Jest prawdopodobieństwo, choć niewielkie, że ona zajdzie w ciążę. To może się stać w każdej chwili.

Callan potarł kark ze znużeniem. Jeszcze więcej komplikacji, kolejne wyniki testów, które niewiele im pomogły.

– Musimy się spotkać z braćmi Tyler, zanim to posunie się dalej – powiedział z niepokojem Taber. – Nie możemy ryzykować twojego życia, Callan. Albo jej.

– Pozwól Merinus zadzwonić, Cal – doradziła Sherra. – Muszą być przerażeni. To ich siostrzyczka. Dziecko Johna. Marii to by się bardzo nie spodobało.

Wspomnienie zastępczej matki i jej przywiązania do Johna Tylera mocno go zabolało.

– To naprawdę nie zaszkodzi – zgodził się Taber. – Pozwól, by zaaranżowała ich spotkanie z doktorem, zanim tu wpadną jak cholerni Marines. Merinus ci nie podziękuje, jeżeli skrzywdzisz któregoś z nich.

„Raczej sama spróbuje go zabić” – pomyślał Callan i się skrzywił.

– Może macie rację – westchnął. – Może to ją trochę uspokoi. Jest jak cholerny wulkan gotowy do eksplozji.

– A kiedy eksploduje, twój tyłek zostanie mocno poparzony – powiedziała Sherra z nieznacznym współczuciem. – Twoje zachowanie wobec niej jest do bani.

Callan zmarszczył brwi.

– Jest normalne – zaoponował doktor z uśmiechem. – Rytuał godowy wszystkich zwierząt. Samce walczą o dominację nad samicami. Samce ludzi odrzuciły walkę dopiero w ostatnich pokoleniach, gdy pojawił się feminizm. Przyszły równe prawa, nawiązano kontakt z wrażliwszą stroną mężczyzny – zachichotał. – DNA odmawia Callanowi prawa wyboru w kwestii dominacji nad partnerką. To część kodu genetycznego.

Lyons warknął. Właśnie tego mu było trzeba: pieprzonego naukowego wyjaśnienia problemu.

– Super – wymruczał Taber. – Dokładnie to chcieliśmy usłyszeć.

Potrzeba dominacji narastała. Walka Callana z seksualnymi pragnieniami była teraz ciągłą bitwą.

– Będę potrzebował więcej próbek od Merinus po waszym kolejnym, hm, zbliżeniu. – Doktor odchrząknął, ignorując spojrzenie Callana, zaskoczonego doborem słów. – Ponieważ jej ciało reaguje tak gwałtownie na dotyk inny niż twój, sugeruję, żebyście przyszli razem.

– Zgaduję, że spędzam tutaj kolejną noc. – Sherra ziewnęła i przeciągnęła się, zmęczona. – Tak więc ruszam do łóżka.

– Ja też. – Dawn, najcichsza z grupy, podniosła się z miejsca.

Zaniosła kubek do zlewu, opłukała go i odstawiła.

– Idziemy, Tanner. – Taber był już na nogach, poklepał Tannera po plecach, gdy ten wstawał. – Czas iść do pracy.

– Tak, praca, praca – marudził Tanner, ale w jego ruchach nie było żadnego wahania. – Człowieku, przypomnij mi, jak zrobię się dominujący, żebym znalazł sobie kobietę, która się nie kłóci. Merinus przeklinającą Callana słychać było w całym lesie.

– Uważaj, co mówisz – nakazał ponuro Lyons.

Tanner się uśmiechnął, uniósł dłoń, by przyjacielsko zasalutować, i wyszedł za Taberem przez kuchenne drzwi. Dom był teraz cichy, opuszczony przez Stado i jego zmartwienia, obawy, emocje. Callan poczuł się spięty i samotny, co wywołało tęsknotę za Merinus. Tęsknotę nie tylko seksualną, ale też za jej towarzystwem i zrozumieniem, jakie u niej odnalazł, choć miała w sobie dużo gniewu.

Wstał i przeszedł do salonu. Włączył telewizor – miał nadzieję, że wypełni ciszę, która nigdy wcześniej mu nie przeszkadzała. Znużony, usiadł na krześle. Delikatna wibracja w kieszeni dżinsów sprawiła, że zmarszczył brwi ze zdziwienia. No tak, komórka Merinus. Wyciągnął telefon z kieszeni, przez chwilę na niego patrzył, po czym otworzył klapkę.

– Tak?

Na linii zapadła cisza.

– Chcę, żebyś dał ten telefon Merinus. – Rozkazujący ton rozmówcy sprawił, że Lyons ściągnął brwi, a jego instynkt posiadania odezwał się ze zdwojoną siłą.

– A czy mogę spytać, kto mówi? – Uśmiechnął się złośliwie, bo przecież wiedział.

Znów cisza. Echo cichej wściekłości.

– Czy ona żyje?

„Gdybym był przeciętnym mężczyzną, przeszedłby mnie dreszcz” – pomyślał Callan.

– Oczywiście, że żyje – wycedził. – Zabijanie niewinnych, młodych kobiet mam w planach na przyszły rok. W tym roku poluję na dupkowatych żołnierzy.

– Masz ich wokół wystarczająco dużo – warknął głos. – Wysłałem siostrę z ofertą pomocy, a nie po to, żebyś ją wykorzystał.

Callan poderwał się na nogi.

– Nie wykorzystałem jej – wycedził wściekle. – To ona przy każdej okazji robiła, co mogła, by udaremnić moje próby utrzymania jej z dala od moich problemów. Winię pana, panie Tyler, jako jej starszego brata, za samowolę Merinus i kompletne lekceważenie wobec cudzych decyzji. Pana siostra stanowi zagrożenie.

Frustracja wyrwała mu z gardła głęboki pomruk. Callan pozwolił sobie więc wyładować ją na mężczyźnie, który najprawdopodobniej odpowiadał za rozwój charakteru Merinus.

– W takim razie nie będziesz miał problemu z przekazaniem telefonu, żebym mógł ustalić szczegóły zabrania od ciebie mojej upartej siostry – zripostował gładko i podejrzliwie Kane. – Wylądu ję u was w ciągu kilku godzin. Spodziewam się, że Merinus będzie czekać na lotnisku.

Callan znieruchomiał.

– Nie sądzę, żeby to było możliwe, Tyler – zaczął łagodnie, spokojnie. – Niestety, miałeś na nią szkodliwy wpływ. Jest uparta i stanowcza, ale to moja kobieta.

Znów cisza. Callan wyobrażał sobie, jak tamten walczy o samokontrolę, szuka sposobu na oswobodzenie siostry z niebezpieczeństwa, w którym zakładał, że była.

– Nie każ mi tam przyjeżdżać i jej zabierać – ostrzegł Kane jedwabistym głosem. – Nie spodobałoby ci się to, Lyons.

– A twoja siostra by tego nie przeżyła – odpowiedział cicho Callan. – Nie popełnij tego błędu.

– Tylko ją skrzywdź.

– Prędzej skrzywdziłbym samego siebie. Merinus nie grozi z mojej strony żadne niebezpieczeństwo. Ale nie może mnie zostawić, dla jej własnego bezpieczeństwa. Po prostu nie ma o tym mowy.

– Z tobą grozi jej większe niebezpieczeństwo niż bez ciebie – odgryzł się Kane.

– Ona jest teraz ze mną związana, Tyler, w sposób, którego nie zrozumiesz – westchnął Callan. – Możesz z nią porozmawiać i się zobaczyć, ale w terminie, który ja wybiorę.

– I spodziewasz się, że spokojnie zaakceptuję twoją decyzję?

– Nie. Wiem, że Merinus musiała się od kogoś nauczyć nieustępliwości, więc spodziewam się, że powinienem przez jakiś czas oglądać się przez ramię. Ale proszę się nie bać, panie Tyler, zdążyłem się do tego przyzwyczaić, więc nie będzie mi tak trudno.

Mówiąc to, Callan podniósł wzrok. Przyciągnął go zapach Merinus, rozgrzewający krew. Stała w drzwiach z rękami założonymi na piersi i grymasem szpecącym twarz.

– Marnujesz czas – podpowiedziała cierpliwie. – Jeżeli to Kane, do niczego go nie przekonasz.

– Kto powiedział, że w ogóle chcę go przekonać? – zapytał, pozwalając, by zadowolony uśmieszek wygiął mu usta. – Po prostu znudziło mnie własne towarzystwo.

– Pozwól mi z nią porozmawiać, Lyons – głos Tylera stał się nagle rozkazujący i wściekle zimny.

Merinus stała przed Callanem z podejrzliwością i nadzieją w orzechowych oczach. Westchnął szorstko. Nie powinien był w ogóle odbierać tego cholernego telefonu.

Ostrożnie zakrył mikrofon i spojrzał na dziewczynę.

– Nie wspomnę nic o pozostałych – obiecała delikatnie. – Ale jeżeli nie

pozwolisz mu ze mną porozmawiać, zrobi się niebezpieczny. Nie chcę, żeby tobie albo moim braciom stała się krzywda. A mogę się założyć, że Kane nie jest sam.

Callan cicho warknął. Kolejna komplikacja, której nie potrzebowali.

– Porozmawiaj z nim, ale pamiętaj: moje Stado oddałoby za ciebie życie. Nie zdradź ich. – Nie podejrzewał, że to zrobi, ale nie przetrwaliby tak długo, gdyby opierali się na ufności.

Merinus szczupłą ręką sięgnęła po mały telefon. Callan czujnie ją obserwował, więc dostrzegł łagodny wyraz twarzy, gdy przykładała komórkę do ucha. Przysłuchiwał się, jak rozmawia z bratem. Słyszał drżenie w jej głosie i niezachwianą wiarę w Kane'a, gdy z nim dyskutowała i się kłóciła, zapewniała go i uspokajała.

– To nie takie proste, Kane. Nie mogę go zostawić – rzekła w końcu spokojnie. – Wiem, że nie rozumiesz, ale wytłumaczę ci wszystko, gdy sama zrozumiem.

Callan wyciągnął rękę i łagodnie chwycił dziewczynę ją za ramię.

– Powiedz, że się z nim spotkamy. Ty, ja i doktor Martin. Tylko Kane, Merinus. Nie chcę całego rodu dyszącego nad moją głową.

Spojrzała na niego, zaskoczona.

– Przecież wiem, że ma ich wszystkich w samolocie – mruknął.

Słuchał, jak przekazywała wiadomość bratu. Przez chwilę milczała, jej oczy wypełniał smutek.

– Tylko ty i tato, Kane – powiedziała w końcu stanowczo. – Albo nic z tego. Wiesz, że bym nie prosiła, gdyby było inne wyjście. – Na dłuższy czas zapadła cisza, po czym Merinus ostro dodała: – Posłuchaj, dupku, decyzja nie należy do ciebie. Przestań się ze mną bawić w He-Mana, wiesz, że to nie działa.

Callan się skrzywił. „Jej brat przynajmniej nie musi się mierzyć z dowcipem o Lionie-O” – pomyślał. Merinus dopiero teraz zaczęła naprawdę się kłócić z Kane'em. Zajadle, stalowym głosem. Przemądrzałe żarciki sprawiały, że Lyons kiwał głową ze współczuciem.

Długą chwilę później okazało się, że dziewczyna wygrała.

– Możesz ustalić szczegóły z Callanem. Jeżeli dacie radę rozmawiać grzecznie.

Uniosła ciemną brew, patrząc na Lyonsa.

– Zawsze jestem grzeczny – poinformował ją wyniośle.

Przewróciła oczami, podając mu telefon.

– W takim razie postaraj się być grzeczniejszy, ponieważ twoja normalna wersja

grzeczności pozostawia wiele do życzenia.

Wziął telefon, patrząc, jak Merinus odwraca się do niego plecami i idzie do kuchni.

– Widzę, że radzisz sobie z nią tak samo skutecznie jak ja – powiedział złośliwie do słuchawki. – Mam nadzieję, że swoje kochanki wychowujesz lepiej, niż wychowałeś siostrę.

– Zamierzam cię zabić, koci chłopcze – wycedził wściekle Kane, który nie był już w stanie ukryć gniewu. – Powoli. Boleśnie.

– Możesz sobie pomarzyć – sarkastycznie zasugerował Callan. – Ale wątpię, żeby Merinus ci na to pozwoliła.

Słyszał na linii zgrzytanie zębów. Najwyraźniej jego podejrzenia, że Merinus steruje silnymi mężczyznami z rodziny Tylerów, były słuszne. Niczym mały generał kierowała ich tam, dokąd tylko chciała.

– Gdy wylądujecie, będzie na was czekać kobieta. Ma naturalne, prawie białe blond włosy i jasnoszare oczy. Ma na imię Sherra. Wie, kim jesteście, sama do was podejdzie. Poda wam szczegóły spotkania. Zastosujecie się?

Na linii zapadła dziwna, nerwowa cisza. Jak gdyby Kane powstrzymywał oddech albo hamował zaskoczenie.

***

– Sherra – Tyler wyszeptał to imię z westchnieniem, które sprawiło, że Callan, zdezorientowany, zmarszczył brwi. – Będę jej wypatrywał.

Lyons westchnął. Brat wcale nie był łatwiejszy w kontaktach niż siostra.

– Lepiej, żeby tak było. Dla dobra zdrowia psychicznego Merinus trzymaj swoją wściekłość na wodzy na tyle długo, żeby zdążyć wysłuchać, jakie problemy ją spotkały. Może do tego czasu obdarzysz mnie nieco większą sympatią.

Gdy tamten się rozłączył, Lyons smutno się uśmiechnął. Dobrze rozumiał Kane'a. Współczuł mu, jako bratu Merinus (oczywiście niechętnie), ale i Tyler współczuł jemu. Chociaż był wściekły, bo podejrzewał, jakie relacje łączą Merinus z nowym znajomym.

– Skończyliście się nawzajem pocieszać?

Zapach dziewczyny uderzył Callana jak pięść w podbrzusze. Stała w wejściu z kanapką w jednej ręce i szklanką mleka w drugiej. Podeszła do kanapy. Jej ruchy

były pełne wdzięku, ciało – kuszące, zasłonięte jedynie delikatnymi dzianinowymi szortami i lekką koszulką bez rękawków. Sutki twardniały pod materiałem, a oczy miała ciemne z podniecenia narastającego w całym ciele. Wydawało się, że postanowiła to ignorować, jego zresztą również.

Podniosła pilota ze stolika i szybko przeleciała kanały. Zdecydowała się na krwawy film akcji, który działał Callanowi na nerwy.

Lyons westchnął niespokojnie, przeciągnął palcami po włosach i wyszedł z pokoju. Niech go szlag, jeżeli będzie tam siedział i wdychał jej zapach, doprowadzający go do szaleństwa, podczas gdy ona będzie oglądać telewizję. Jeżeli chciała ignorować podniecenie, a przy okazji jego, to niech robi, co chce. Wkrótce się okaże, kto do kogo pierwszy się przyczołga.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Merinus jadła i przyglądała się, jak Callan chodzi po domu. Kiedy położyła się na kanapie z mocno zaciśniętymi udami, próbując dokończyć film, warknął i wrócił do sypialni. Westchnęła ze znużeniem. Jej cipka była gorąca, jakby płonęła. Merinus czuła wilgoć w majtkach, wargi sromowe miała pokryte śliskimi sokami.

Była nieszczęśliwa. Pusta. Tak pusta, że chciała krzyczeć, żeby ją wziął, wypełnił, brał mocno i głęboko jak w lesie. Dominacja, ostry seks i całkowita utrata kontroli Callana tylko podkręcały jej pożądanie. Zadrżała, przypominając sobie, jak zacisnął zęby na wrażliwej skórze pomiędzy jej szyją a ramieniem, ostre siekacze niemal przebijały skórę, a zmysłowy ból jeszcze bardziej ją podniecał. Nienawidziła tego. Nienawidziła świadomości, że jest zdeprawowana, że znajduje w tym przyjemność, że zaledwie kilka godzin po seksie znów go potrzebuje.

Zmieniła pozycję: oparła głowę o miękki podłokietnik i podciągnęła uda do brzucha. O Boże, cierpiała. Mięśnie pochwy zaciskały się i kurczyły, powoli sączyło się z nich ciepłe i pulsujące podniecenie. Zagryzła wargę, jej oczy podążyły w kierunku kuchni, z której dobiegał dźwięk ciężkich kroków Callana. Otworzyła się lodówka, odskoczył kapsel. Lyons znów stanął w wejściu do salonu. Obserwował Merinus spod ociężałych powiek, niebezpiecznie. Uniósł butelkę do ust i wziął duży łyk.

– Czuję twój zapach w całym domu – warknął, opuszczając butelkę, teraz pełną już tylko do połowy. – Co chcesz udowodnić, męcząc nas oboje?

Kiedy jego oczy powędrowały w jej kierunku, Merinus czuła się senna i zmysłowa. Miała ochotę przewrócić się na plecy, rozłożyć nogi i błagać. Walczyła z pożądaniem, zaciskała mięśnie i patrzyła na Callana. Odmawiała i sobie, i jemu.

Wyglądał cholernie seksownie. Wysoki, barczysty, podniecony. Twarz miał spiętą, ciało – naprężone, mięśnie podbrzusza – ściśnięte. Jej wzrok przyciągnęły uda. O rany, ten facet był jak doskonała rzeźba przedstawiająca boga seksu.

– Nie mogę ryzykować – wyszeptała, odwracając wzrok, żeby nie okazać zbyt dużego zainteresowania. – Nie zajdę w ciążę.

– Na razie prawdopodobieństwo jest niewielkie. – Lyons potrząsnął głową. – Chwytasz się wymówek, Merinus.

Widziała, że właśnie tak robi. Była przerażona. Nie Callanem, ale samą sobą.

Bała się narastających potrzeb, pożądania niemającego litości dla emocji. Już nie umiała oddzielić potrzeby emocjonalnej od seksualnej. Wszystko przez to, co zdarzyło się rano. Odkąd wziął ją mocno i dominująco, kontrolując jej ciało i reakcje, a potem tulił, delikatnie liżąc niewielką ranę na szyi, już nie potrafiła wskazać granicy między jednym a drugim.

Ślad po zębach był tam nadal. Czuła, jak tętni, pulsuje w rytm jej serca, błagając o pocałunki i pieszczoty. O odrobinę ostrego bólu.

– Muszę to kontrolować – wyszeptała.

Jej bracia wkrótce tu będą. Znajdą rozwiązanie. Znała ich, ale musiała być ostrożna. Spróbują ją zabrać od Callana, a na to nie mogła pozwolić. Ledwo powstrzymała jęk bólu, nie tylko seksualnego, ale też psychicznego. Nie chciała wyjeżdżać. Jeszcze nie. Chciała, żeby to dręczące coś zelżało. Chciała leżeć w ramionach Callana bez narastającej erotycznej gorączki. Chciała, żeby ją trzymał, dotykał jej, dbał o nią. Strasznie się bała, że on czuł wyłącznie chemiczny popęd. Nie odniosła wrażenia, by dzielił z nią którąś z innych potrzeb.

Jego kutas był twardy. Napiął delikatny materiał dresowych spodni, wybrzuszył tkaninę, przyciągnął i zatrzymał jej wzrok. Ciężko przełknęła i oblizała wysuszone usta. Zastanawiała się, jak on smakuje. W gorącym szale ostatnich dni nie było jej dane tego doświadczyć, a teraz zdała sobie sprawę, że chce to zrobić. Pragnęła przeciągnąć językiem po wypukłej główce kutasa, poczuć, jak drga w jej ustach, jak zmienia się pod wpływem zbliżającego się orgazmu.

Zamknęła oczy, walcząc z pożądaniem. Nie tylko Callana, lecz także swoim.

– Merinus, to się nie uda – ostrzegł ją Lyons twardniejącym głosem.

Męska dominacja czająca się tuż pod delikatnym pomrukiem wprawiła ją w drżenie. Wtedy, gdy ją wziął, też miał szorstki głos. Kiedy szczytował, w jego piersi dudnił zwierzęcy pomruk – dygotała na samą myśl o tej chwili. Callan był jedynym w swoim rodzaju męskim zwierzęciem. Seksownym, aroganckim, sprawnym i zdolnym. Muskularnym, silnym, w idealnej kondycji. Chciała posmakować skóry opinającej twarde kształty. Chciała go lizać, skubać jego ciało i słuchać, jak jęczy jej imię. Chciała się na nim rozciągnąć, ocierać się o niego, znaleźć ulgę dla obolałych sutków na gorącym męskim ciele.

Otworzyła oczy, skoncentrowała się na ogniu i wybuchach pokazywanych w telewizji. To było bezpieczniejsze niż patrzenie na twardego kutasa grożącego rozerwaniem spodni, ale niestety tylko minimalnie odciągnęło uwagę od pulsującego

żądania ciała między udami.

– Mnie się uda. Jestem nieprzeciętnie uparta, zapytaj moich braci – odpowiedziała Merinus głosem znacznie bardziej zdecydowanym, niż wskazywałyby na to jej uczucia.

– Nie muszę o nic pytać twoich braci – odpowiedział Callan z mocą. Jego głos zaczynał dudnić. Uwielbiała ten dźwięk, choć czuła, jakby wibracje odbijały się echem w jej łonie. – Jesteś najbardziej irytującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Merinus wzruszyła ramionami. Ten ruch spowodował, że T-shirt przesunął się po twardych sutkach. Prawie jęknęła z rozkoszy. Cholera. Chciała, żeby ten facet po prostu sobie poszedł. Albo podjął decyzję za nią i wchodził w nią, aż ona wykrzyczy orgazm. Dokładnie tego chciała. Tego samego co wcześniej: szorstkich dłoni na swoim ciele, we włosach, doprowadzających ją na wyżyny, o których istnieniu dotąd nie wiedziała. Ale jednocześnie wolała, by to się nie zdarzyło. Seks z Callanem w tym samym stopniu ją pociągał i przerażał.

– Mogę ci ulżyć w inny sposób, Merinus – wymruczał Lyons.

Wciąż nie ruszył się od drzwi. Spojrzała na niego. Obserwował ją uważnie, czekając na jakąś oznakę słabości. Wzmocniła swoje postanowienie: mogła to zrobić, mogła kierować swoim ciałem tak, jak chciała, nie pozwolić mu przejąć sterów. Ciężko przełknęła ślinę.

– Nie. Wtedy będę cię błagać, żebyś dokończył, Callan. To nie minie, dopóki we mnie nie dojdziesz.

Rozpalona powódź jego nasienia, wystrzelająca mocno i gorąco w jej cipce, była jedyną ulgą, jedynym uwolnieniem od narastającego napięcia. Nieważne, ile razy Merinus doszła i na ile różnych sposobów – tylko ten finalny akt pozwalał jej ciału się ostudzić i przejść z wrzenia do gotowania na wolnym ogniu.

– Ryzykujesz w ten sposób moją samokontrolę – powiedział łagodnie Callan. – Gdy rośnie twoja potrzeba, to samo dzieje się z moją. Tak jak to dziś rano. Kusiłaś biorącą cię bestię, a nie człowieka, Merinus.

Spojrzała na jego twarz, dostrzegła troskę i pożądanie. Butelka piwa była pusta, ale Callan nadal mocno ją ściskał. Bursztynowe oczy prawie płonęły, gorące i wymagające. Jej cipka tętniła coraz mocniej. Och, pragnęła go. Mogła się z nim pieprzyć godzinami i nigdy nie mieć dosyć.

– Nie jesteś bestią – odpowiedziała łagodnym głosem, widząc żal w jego oczach.

Wiedziała, że martwią go zwierzęce potrzeby, dominacja, nad którą starał się zapanować. Kurczowo trzymał się kontroli. Nie podobały mu się własne instynkty, podobnie jak ona obawiała się swoich.

– Jestem nią, Merinus – westchnął, spoglądając na butelkę. Kiedy jeszcze raz spojrzał na Merinus, znów zobaczyła żal, ale i akceptację. – Nie zaprzeczam temu. Gdybym zaprzeczał, ryzykowałbym zdrowie psychiczne. Ty też nie możesz zapomnieć, że zwierzę gdzieś tam jest, czai się pod powierzchnią. Niebezpiecznie jest myśleć inaczej.

Problem polegał na tym, że bestia nie przerażała Merinus tak bardzo, jak Callan by się tego spodziewał. Czuła, jak jej wewnętrzne mięśnie się napinają, a łono zaciska, rozpalone wspomnieniem chwili, gdy stracił kontrolę. Zastanawiała się, jak bardzo dominujący mógł się jeszcze stać, i zadrżała na samą myśl.

– Nie rób tego, Merinus – powiedział udręczonym głosem. – Odmawiasz sobie i mnie. Nie chcę cię skrzywdzić.

Słyszała błaganie. Chciała się poddać, złagodzić ogień rozrywający jej ciało, ale nie mogła. Jeszcze nie. To nie była chęć skuszenia kochanka ani nawet ciekawość braku kontroli, przed którym ją ostrzegł. Nie umiała już panować nad własnym ciałem i wiedziała, że to jest źródło jej problemów. Potrzebowała kontroli. To ona – nie ta chemiczna reakcja, doprowadzająca ją do szału – musiała decydować, kiedy chce się pieprzyć, a kiedy woli się przytulać.

– Jeszcze nie.

Zamknęła oczy, walcząc ze łzami. To przecież było jej ciało, do cholery. Należało do niej, ale ostatnio miało własne zdanie i to ją dobijało.

Callan patrzył na Merinus przez dłuższą chwilę, po czym zaklął siarczyście i znów wypadł z pokoju. Dziewczyna westchnęła. Gdy już go nie było, mogła nierówno oddychać. Nie zdołała powstrzymać delikatnego jęku, który wymknął się z jej ust. Była wdzięczna, że telewizja zagłuszyła ten dźwięk.

Ciężko oddychała, walcząc o wciągnięcie powietrza do płuc. Jej pochwa się zaciskała, domagała ulgi. Łechtaczka naprawdę pulsowała, a sutki zrobiły się boleśnie twarde, pragnęły ciepła jego ust. Merinus poruszyła ręką i delikatnie przebiegła palcami po twardych punktach. Drżała z niesamowitej przyjemności, jaką dała jej ta pieszczota.

Wbiła głowę w miękki zagłówek. Czuła, jak jej soki rozlewają się między udami. Tłumiąc jęk, usiadła na kanapie, oparła łokcie na kolanach i przeczesała ręką włosy.

Wbiła palce w skórę głowy i znów zadrżała. Nawet tak drobny ból był ekscytujący.

Mogła to kontrolować. Wzięła głęboki oddech, by trzymać na wodzy ogarniające ją szaleństwo. Mogła to zrobić. Samokontrola – to wszystko, czego potrzebowała. Jeżeli człowiek potrafi przejść przez odstawienie narkotyków, na pewno może przejść przez odstawienie Callana. To tylko kwestia kontrolowania popędu. Nic więcej.

Kiedy stanowczo skinęła głową, koszulka znów się przesunęła i podrażniła jej wrażliwe sutki. Dziewczyna zagryzła wargę, by powstrzymać jęk.

Coś zimnego do picia! Jedno z piw Callana. Do diabła, przecież miał pełną lodówkę. Poderwała się na nogi. Gdy majtki przycisnęły się do łechtaczki, dreszcz przeszedł przez całe ciało. O Boże, dojdzie od samego ocierania się stringów. Była żałosna.

Ostrożnie stąpając, przeniosła się do kuchni i wyciągnęła piwo z lodówki. Odkręciła kapsel, usłyszała delikatne syknięcie. Przyłożyła butelkę do ust i pociągła duży łyk. Przytrzymała oszronione szkło pomiędzy piersiami i wzięła głęboki oddech, opierając się o lodówkę. Było źle. Naprawdę źle.

– Gdzie jest Callan? – Sherra, która właśnie weszła do kuchni, zmrużyła oczy i obserwowała, jak Merinus pije piwo.

– W łóżku. – Wzruszyłaby ramionami, gdyby mogła wytrzymać ocieranie się materiału o piersi.

– Ile czasu minęło, odkąd cię pieprzył? – spytała bez ogródek Sherra.

Merinus przewróciła oczami.

– Wystarczająco dużo, żeby mi to pasowało.

Jasne. Racja. Nie w tym życiu.

Usta Sherry się zacisnęły.

– Odmawianie sobie tego, gdy potrzeba robi się aż tak silna, nie jest dobrym pomysłem, Merinus. Wiesz, jak źle może być. – Sherra podeszła do zlewu, nalała sobie szklankę wody i szybko wypiła.

– Skąd wiesz? – wycedziła dziewczyna. – Nie wierzę, żebyś czołgała się po jakimś mężczyźnie, próbując dojść.

Sherra odwróciła wzrok. Miała chłodny wyraz twarzy, ale przelotne spojrzenie udręczonych oczu wypełniło Merinus wyrzutami sumienia.

– Przepraszam. Nie to miałam na myśli, Sherra. Ale to jest moje ciało, moje decyzje – wyrzuciła z siebie, a następnie przechyliła butelkę i skończyła piwo.

To nie wystarczyło. Potrzebowała czegoś, co by ją naprawdę zrelaksowało. Otworzyła lodówkę i chwyciła kolejne piwo. Szybko zerwała kapsel i pociągnęła duży łyk.

– To niebezpieczne, Merinus. – Sherra podeszła do niej, marszcząc brwi. – Nie wiemy, jak alkohol wpłynie na reakcję chemiczną zachodzącą między tobą a Callanem.

– Zgaduję, że zaraz się tego dowiemy. – Merinus przyłożyła butelkę, chłodną i kojącą, do zarumienionej skóry na skroni. – Sherra, czy możesz jeszcze trochę zmniejszyć ogrzewanie? – spytała. – Gorąco tu.

Zamknęła oczy i ciężko oddychała, wspierając się o lodówkę. Było duszno, robiło się coraz cieplej.

– To nie ogrzewanie, Merinus – powiedziała Sherra cicho. – To twoja reakcja, odstawienie. Musisz iść do Callana.

– Mogę to kontrolować – zapewniła Merinus, by przekonać raczej siebie niż Sherrę. – To po prostu wymaga czasu.

Wzięła kolejny łyk piwa i w końcu odczuła jego działanie, przedzierające się przez mgłę pożądania. „Gorączka godowa, co za diabelne określenie” – pomyślała. Nigdy nie widziała, żeby jej cholerne koty tak się zachowywały. Darły się i wyły, bzykały się i miały z głowy. A to, co się tutaj działo, było absurdalne.

– Merinus, alkohol może mieć poważne skutki – ostrzegła Sherra.

– Podobnie jak seks z Callanem. Na miłość boską, Sherra, jego małe żołnierzyki przeciwdziałają antykoncepcji, którą ciągle wstrzykujesz mi w ramię. Sperma staje się normalna. Bóg wie, kiedy zacznie mi się owulacja, o ile już jej nie mam. Nie chcę skończyć w ciąży z mężczyzną, który mnie nie kocha i który potrzebuje mnie tylko po to, by złagodzić jakąś pieprzoną reakcję chemiczną. Dlaczego nie możecie tego zrozumieć?

Merinus czuła szalejący gniew. Pamiętała, że tak samo było wcześniej, w laboratorium, kiedy Sherra i doktor nie przestawali jej dotykać i kłuć. Osunęła się na stół i usiadła. Potem przyszedł ból. Silne, oślepiające fale erotycznego bólu, który pozostawiał ją słabą i dyszącą. Potem Callan ją pocałował. Jego smak, męski, ostry, gorący, sprawił, że oszalała i błagała o seks. Ale też złagodził straszliwe pragnienie. Może wszystko, czego potrzebowała, to tylko pocałunek?

Z pocałunkiem sobie poradzi. Wargi Callana, szorstkie i ciepłe, język zanurzający się w jej ustach, pieszczący je, naśladujący ruchy, które później wykona kutas,

doprowadzający ją do szaleństwa. Albo język zanurzający się między nogi. Potrzebowała go tam: liżącego ją, pieprzącego potrzebującą cipkę i mruczącego w fałdy skóry. Szybko dokończyła piwo.

– Mam zamiar się położyć. – Wstała, zgięła się na chwilę, ale zebrała siły i niepewnie doszła do kanapy. Cholera, nigdy wcześniej kilka piw nie podziałało na nią w taki sposób.

– Posiedzę tu z tobą chwilę – westchnęła Sherra, idąc tuż za Merinus. – Powinnaś mi przynajmniej pozwolić odprowadzić się do łóżka.

– Nie. Nie zbliżam się do Callana na odległość trzech pokoi. Niech go szlag. Cały dom nie jest teraz wystarczającą przestrzenią.

– Byłby, gdybyś przestała z tym walczyć – zasugerowała Sherra.

Merinus opadła na kanapę. Wtuliła się w oparcie, ciasno zwijając ciało. Czuła, jak zaczynają narastać fale bólu wywołanego podnieceniem.

– Odejdź – wymruczała. – Teraz cię nie potrzebuję.

Pierwsza fala rozkołysała jej ciało. Merinus zamknęła oczy, próbując się rozluźnić pomimo gorąca i gwałtownego uderzenia pożądania, które się przez nią przetoczyło. Oddychała głęboko, czując, jak jej pochwa się kurczy, a soki uwalniają z ciała. „Majtki zaraz będą kompletnie przesiąknięte” – pomyślała, wzdychając z przygnębieniem.

To było niepodobne do niczego, o czym kiedykolwiek słyszała. Powinni butelkować to coś, co miał Callan i co dawało taki efekt. Można by na tym zbić fortunę. Afrodyzjak jak żaden inny.

Sherra nie wyszła. Merinus wiedziała, że siedzi cicho obok niej na kanapie, obserwując ją uważnie. „Jakbym była cholernym zarazkiem pod mikroskopem” – pomyślała złośliwie. Tak właśnie zaczynała się czuć.

Chwilę później zdała sobie sprawę, że Sherra pospiesznie wyszła z pokoju. Powrót nie zajął jej długo. Oczywiście miała ze sobą koszyczek pełen dóbr.

– Otwórz usta.

Merinus jęknęła, ale zrobiła to, o co została poproszona. Przesunęła wacikiem po zaschniętych ustach. Co dobrego mogło im to dać? Merinus nie miała pojęcia. Zacisnęła zęby, próbowała nie walczyć z kolejną falą pożądliwej potrzeby. Ta była mocniejsza od poprzedniej, szarpała łono, zaciskała się na cipce. Cholera, Merinus zadusiłaby kutasa Callana, gdyby teraz w nią wszedł.

– Próbka z pochwy – zażądała Sherra.

– Spróbuj, to cię zabiję – wydyszała Merinus. – Zostaw moją cholerną cipkę w spokoju. Ma w tej chwili wystarczająco dużo problemów.

Ale nie walczyła, gdy tamta szybko wsunęła wacik przez nogawkę szortów i przeciągnęła nim po sokach gromadzących się przy wejściu do pochwy.

– Jestem, kurwa, eksperymentem seksualnym – jęknęła Merinus.

– Naprawdę potrzebuję teraz próbki krwi – zmartwiła się Sherra. – To bardzo ważne.

– Powinniście być wampirami – zrzędziła Merinus, ale posłusznie wyciągnęła rękę, gdy Sherra podsunęła stolik blisko kanapy, żeby mogła się na nim oprzeć.

– Nie dotknę cię, jeżeli nie będę musiała – obiecała Sherra.

– Cholernie dobry pomysł. Ale poczekaj minutkę – wydyszała Merinus.

Dreszcz zaczął się w łonie i powoli rozprzestrzeniał po całym ciele. Narastał prawie jak orgazm, aż Merinus nie mogła złapać oddechu. Gdy zacisnęła pięści, całym ciałem wstrząsnęła potrzeba, która odebrała jej dech. Dziewczyna słyszała, jak Sherra siarczyście przeklina i odsuwa się od niej.

Merinus nie była pewna, jak długo to trwało, jak długo walczyła o złapanie oddechu. Oczy miała szeroko otwarte, a wzrok – zamazany. Fale pulsującego pożądania przeszywały ją raz za razem. To coś chciało ją zabić. Umrze tu i teraz, powolną, żałosną, napaloną śmiercią.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– Kurewsko uparta kobieta – przekleństwo odbiło się echem w głowie Merinus.

Podniósł ją z kanapy, jej piersi wgniotły się w muskularny tors. Uda zacisnęła dookoła męskich bioder. Callan przykrył jej wargi swoimi, wsunął język w jej usta, jego ciało paliło. Objęła kochanka, wbiła mu palce we włosy i zacisnęła je w pięści, nie zważając na ból, który mogła zadawać. Chciała, żeby to bolało. Chciała, żeby wiedział, co jej robił, żeby poczuł narastającą w niej gwałtowność, potrzebę tak ostrą i bolesną jak śmierć.

Niósł Merinus przez dom z ustami mocno przyciśniętymi do jej warg, miażdżył je. Szorstki język splatał się z jej językiem, lizał go, pieścił. Rozpalona erekcja przyciskała się do bariery dziewczęcych szortów i bielizny. Dziewczyna, doprowadzona do szaleństwa, chciała jego kutasa w środku. Teraz.

Wygięła się, napierając na niego, dłońmi wciąż ciągnęła za włosy. Znaleźli się w ciemnej sypialni. Callan oderwał od niej wargi i przesunął je w dół, na szyję. Skubał ją zębami, drażnił językiem skórę. Sprawił, że Merinus jeszcze bardziej do niego przylgnęła, wcisnęła się mocniej w okolice kutasa.

– Uparta suka – przeklął Callan, zdyszany, ze zwierzęcym pomrukiem.

Złapał ją dłonią za włosy i pociągnął głowę do tyłu. Przez jej skórę przemknęło bolesne mrowienie. Do diabła, to było przyjemne. Zbyt przyjemne.

Potem ją puścił, rzucił na łóżko. Spod przymrużonych powiek obserwował, jak Merinus podnosi się na kolana. Zwróciła się do niego twarzą, oddychając mocno i ciężko.

– Nie będę delikatny – ostrzegł ją szorstko.

– Ja też nie.

Zerwała koszulę przez głowę. Oblizała usta, a jej ręce przesunęły się w górę, po brzuchu, aż objęła dłońmi piersi, jęcząc z wrażenia. Na twarzy kochanka zobaczyła zaskoczenie i dzikość. Jej dłonie nie łagodziły desperackiej potrzeby szorstkiego ciepła, ale spojrzenie Callana zapełniało straszną pustkę narastającą w duszy. Pragnął jej, pożądał tak rozpaczliwie jak ona jego. Mogła go kusić i dręczyć tak samo jak on ją. Mogła go popychać do granicy pożądania – i zamierzała go popchnąć.

Dłonie Merinus powędrowały do szortów, które szybko zdjęła razem z bielizną. Rzuciła ciuchy na podłogę, jej oczy nie opuszczały twarzy mężczyzny. Nie

zamierzała leżeć ulegle, jak ofiara reakcji rozrywających jej ciało na strzępy. Pragnęła go całego. I człowieka, i bestii. Chciała go wziąć, zamiast pozostawiać mu kontrolę nad ich namiętnością.

– Jak dziki jesteś? – spytała, zdziwiona niskim, gardłowym brzmieniem swojego głosu.

Palcami jednej ręki powoli i kusząco przejechała spomiędzy piersi na brzuch, a potem między uda. Oczy Callana zapłonęły, a twarz się zarumieniła, gdy palce dziewczyny zanurzyły się w wilgoć błyszczącą na wargach sromowych. Rozchylił usta, oddech miał szorstki i chrapliwy.

– Zbyt dziki, by wytrzymać to, co próbujesz zrobić, kochanie – ostrzegł.

– Nie podporządkuję się. – Uśmiechnęła się przekornie i uniosła dwa palce do ust, by posmakować swoich soków. Z piersi Callana wyrwał się ostry pomruk. – Jeżeli tego chcesz, musisz to sobie wziąć.

Wyciągnęła palce w kierunku jego warg. Rozchylił je, po chwili ciepłe usta ssały już smak kobiecego ciała. Jęknął i zacisnął pięści, obserwując kochankę. Wygięła szyję, pozwoliła włosom opaść kaskadami na plecy. Palcami drugiej ręki przesunęła po sutkach, kusiła nabrzmiałymi piersiami.

– Dlaczego to robisz? – spytał mrocznym, szalenie seksownym tonem.

– Chcesz tego wystarczająco mocno, by to wziąć? – Oparła się na dłoniach i kolanach, patrząc na niego. Jej usta były na tym samym poziomie co jego naprężony członek. – Ja chcę.

– Nie zmuszaj mnie, żebym zrobił ci krzywdę – wyszeptał Callan ostrzegawczym tonem.

– Nie zmuszaj mnie, żebym cię skrzywdziła.

Kiedy pociągnęła językiem po bulwiastej główce kutasa, z gardła mężczyzny eksplodował wściekły syk. Merinus uśmiechnęła się z satysfakcją i rozchyliła wargi. Jedną ręką chwyciła podstawę szerokiego penisa, a usta objęły jego główkę. Wargi zagarnęły rozpalone ciało, przesuwała się po nim drobnymi i gorącymi liźnięciami. Dużo czytała i słyszała o seksie oralnym, znała więc podstawy. Pomyślała, że resztę może improwizować. Zamknęła usta na penisie i zaczęła wykonywać głębokie, ssące ruchy. Obciągała, leniwie przesuwała językiem. Zdecydowanie robiła to dobrze.

Dłonie Callana zacisnęły się w jej włosach, a biodra wpychały się w usta, szarpiąc nerwowo. Z lubością badała językiem obszar pod główką. Poczuła osobliwe pulsowanie, ostre tętno na dole główki, poniżej gładkiej i wrażliwej skóry. Kutas

drgnął i mocniej zapulsował.

– Boże, Merinus – krzyknął Callan, jednocześnie mrucząc i błagalnie jęcząc. – Nie rób tego. Nie mogę kontrolować żądzy.

Chwyciła dłonią podstawę kutasa, a drugą objęła napiętą mosznę. Zaczęła poruszać ustami w górę i w dół napiętego ciała. Pieściła je wargami i językiem, rozkoszując się tłumionymi pomrukami kochanka, usiłującego powstrzymać chęć wbicia się jeszcze głębiej w jej usta.

***

Palce Callana zaciskały się mocno we włosach Merinus. Gdy je ciągnął, jedwabiste pasma ocierały się o podbrzusze. Pieprzył usta kochanki i to było niesamowite: pieszczące go wilgotne ciepło języka, a pod nim – ukryty kolec, który wysunie się, gdy orgazm będzie już blisko. Lyons czuł, jak wypustka pulsuje, walczy o przejęcie kontroli, osłabia potrzebę bycia adorowanym, domaga się dominacji. Chciał pieprzyć jej wargi mocniej, jakby robił to z cipką, trzymać dziewczynę blisko, a wreszcie wytrysnąć nasieniem w jej usta w najbardziej intymnym z orgazmów. Nigdy tego nie robił, nigdy nie pozwolił kobiecie ssać aż do orgazmu. Teraz jednak chciał, żeby Merinus nie przestawała. Potrzebował tego. Musiał wiedzieć, że ta dziewczyna jest jego pod każdym względem. Dręczyła go potrzeba, by ją posiąść w każdy sposób, w jaki mężczyzna może posiąść kobietę.

Przez kilka ostatnich dni pragnienie nieustannie narastało. Walczył z nim zawsze wtedy, gdy widział Merinus pochyloną albo obserwował, jak ona oblizuje wargi. Walczył z wizją wzięcia jej, pieprzenia jej ust i tyłka. Ciasna, mała, zakazana dziurka wabiła go tak samo jak wargi kochanki.

A teraz Merinus go ssała. Jądra wciągnęły się mocno w głąb ciała, kolec pulsował. Callan potrząsnął głową, ciało oblał mu pot, a wraz z nim – żar, podsycany pożądaniem, rozpalany dotykiem.

– Merinus, wystarczy, kochanie.

Nie mógł jej odciągnąć od swojego kutasa, od rozkoszy lizania. Nie miał żadnej kontroli, a dziewczyna ignorowała go całkiem skutecznie. Ssała twardego i grubego członka, wciągała go do gardła, wysuwała z siebie i jeszcze raz wciągała aż do gardła. Język go zagarniał, pieścił, każdym ruchem przybliżał orgazm.

Callan nie umiał tego kontrolować. Nie umiał przeciwstawić się potrzebie,

gorącemu napływowi pożądania. Czuł, jak jego ciało nabrzmiewa, jak kolec wynurza się i twardnieje. Merinus jęknęła, otaczając jego ciało, przesuwała język i ssała. Lyons zacisnął zęby i chwycił dłońmi głowę kochanki. Nie mógł z tym walczyć, nie mógł walczyć z tą kobietą. „Boże, ratuj, jestem tylko bestią stworzoną przez tych drani” – przemknęło mu przez głowę. Jego jądra się zacisnęły, kutas drgnął, a on sam krzyknął. Trzymając nieruchomo głowę Merinus, wszedł w jej gardło tak głęboko i mocno, na ile pozwoliła dłoń owinięta wokół podstawy nabrzmiałego penisa – a potem eksplodował.

Nie pozwolił jej się wycofać, ale ona nawet nie próbowała. Zacisnęła wargi na napierającym kutasie, jej język był jak ogniste uderzenie na nabrzmiałej główce. Callan czuł eksplozję nasienia, skierowaną prosto w kobiece usta. Długie i gęste strumienie wydarły z jego gardła rozkoszny syk orgazmu. Wreszcie silny, męski pomruk odbił się echem w pokoju.

Callan nie mógł złapać tchu, jego klatka piersiowa falowała, ciało miał spięte. Wycofywał się z Merinus, drżąc, a jej usta ciasno opinały wychodzącego kutasa. Spojrzała w górę, wargi miała wilgotne, oczy – pociemniałe i błyszczące zmysłowością.

Była najpiękniejszą istotą na całej ziemi. Pełną niesamowitego wdzięku, nawet gdy ogarniało ją pożądanie. Jej splątane włosy okalały rozpaloną twarz, a język oblizywał rozchylone usta, jakby delektowały się smakiem spermy.

Członek wciąż był twardy. Orgazm złagodził najbardziej naglącą potrzebę, ale Callan pragnął więcej. Musiał jej skosztować, słodkiej i gorącej, wypełnić nią usta. Zanim zdołała się oprzeć, położył ją na plecach i pochylił się nad nią. Zniżył głowę i wziął usta Merinus w pocałunku tak gorącym, że palił go po koniuszki stóp.

Chwycił w dłonie jej piersi, palcami szczypał twarde końcówki sutków. Dziewczyna wygięła się mocno, napierając na kochanka. Jej ręce znów znalazły się w jego włosach, owinęła pasma dookoła palców, by trzymać mężczyznę blisko siebie.

Nie, teraz nie była już bierną ofiarą gorączki. W żaden sposób się nie podporządkowała. Każdy pocałunek przyjmowała z zachłannością, ocierała się o Callana, jęczała, krzyczała przy każdym dotyku.

– Spalisz mnie żywcem – wyszeptał w jej szyję, przesuwając ustami po śladzie, który pozostawił wcześniej.

Zadrżała pod wpływem pieszczoty.

– Spalimy się nawzajem.

Jej głos był ochrypły, pełen zdumienia. Podrapała zębami męskie ramię, jakby w odwecie za podrapanie jej szyi.

Lubił czuć zęby tej małej na swoim ciele, drapiące, delektujące się nim. Pieszczota języka Merinus była jak pociągnięcie jedwabiem po skórze. Gorący i wilgotny jedwab sprawiał, że Callan szalał z pragnienia, chciał więcej.

Przesunął się w dół kobiecego ciała, jego usta przeniosły się na piersi. Uwielbiał krzyk pełen uniesienia, który słyszał, gdy ssał twarde sutki. Uwielbiał sposób, w jaki dłonie Merinus chwytały jego włosy. Uwielbiał, gdy ocierała się o udo, które przysuwał blisko jej mokrej cipki.

Umierał z pragnienia. Nie mógł dłużej czekać, musiał przenieść się jeszcze niżej, polizać wąską szczelinę, zanurzyć język w ciasne wnętrze pochwy i wessać jedwabisty krem do ust. Nie znał niczego równie odurzającego jak smak kobiecej rozkoszy.

– Zamierzam zjeść cię żywcem – wymruczał w nabrzmiałe wypukłości piersi i zaczął drogę w dół. – Czy mam ci pokazać tortury, które ty mi wcześniej pokazałaś, kochanie?

Merinus jęknęła nisko i błagalnie, gdy tylko usta kochanka musnęły płaski brzuch. Dłonie przeniosły się na jej uda. Callan rozłożył je szeroko i ułożył się między nimi. Czuł zapach jej podniecenia, niepodobny do czegokolwiek, co wcześniej znał – słodki, jakby z odrobiną cynamonu, dziki i nieuchwytny. Umierał z tęsknoty za smakiem nektaru, a jedyne źródło kryło się między szczupłymi udami Merinus. Opuścił głowę i powoli przesunął językiem po śliskiej esencji pokrywającej delikatne wargi.

***

Dotyk języka był jak uderzenie błyskawicy palącej łono. Merinus dyszała z wrażenia. Jej ciało się napięło, tonąc w przyjemności. Nigdy w życiu nie czuła czegoś takiego. Szarpnęła się gwałtownie w ustach Callana, czując, jak on okrąża językiem obolałą łechtaczkę, a ustami wsysa nektar. Rozdzielił dłonią fałdy i przejechał palcem po wypływających sokach. Pieścił drogę od wejścia ukrytego niżej, znacznie niżej – aż do ciasnego i pomarszczonego odbytu. Szarpnęła się. Warknął ostrzegawczo, wibracje ekstazy odbijały się echem w jej ciele. Wygięła się w łuk. Język kochanka

wbił się w pochwę, a palec wślizgnął w dolne, zakazane wejście.

– O Boże, Callan.

Złapała go za ramiona i wbiła w nie paznokcie. Zacisnęła pochwę, by zatrzymać język kochanka, zdziwiona rozkoszą wywołaną przez palec penetrujący jej tyłek. Nie bolało. A myślała, że zaboli. Callan przesunął palce, nawilżył je sokami wyciekającymi z cipki i wrócił, by wślizgnąć się jeszcze raz do ciasnej dziurki. Język przez cały czas wsuwał się mocno i szybko w cipkę, przybliżając Merinus do orgazmu, a palec w odbycie doprowadzał ją do szaleństwa.

Rzucała się i szarpała, jej dłonie znów były we włosach kochanka. Przyciągała go bliżej, aż poczuła ukłucie zmysłowego bólu z tyłu i pchnięcia szorstkiego języka w pochwie. Callan pieprzył ją językiem i palcami, jej ciało torturowała dręcząca potrzeba.

Merinus bała się, że dojdzie za mocno, że umrze od doznań. Gwałtownie złapała powietrze. Szczytując, krzyknęła z bolesnej przyjemności i eksplodowała w ustach mężczyzny. Palec Callana wbił się głęboko w jej tyłek na chwilę przed tym, jak mięśnie zacisnęły się szczelnie w orgazmie. Drobinki energii paliły jej wnętrze, dłonie wczepiały się we włosy Lyonsa. Ten wysunął palec z jej odbytu, po czym szybko zmienił pozycję.

Kutas wbił się w pochwę. Rozciągał ją, wypełniał, aż oboje krzyknęli, chwyceni w szpony zachłannego pożądania, które przejęło kontrolę. W tym ostatecznym wyścigu nie było czasu na łagodność. Ciała oszalały, złączone w tańcu agonalnej przyjemności. Biodra wprowadzały członek głęboko, wbijały go mocno i szybko. Merinus czuła małą wypustkę, która rosła, prężyła się zaraz pod główką, drapała ściśnięte mięśnie obciągające kutasa.

Jednym silnym pchnięciem wszedł cały. Najpierw się zablokował, a potem drgał i pulsował przy wrażliwym punkcie głęboko w kobiecym ciele aż do momentu, gdy z jego końcówki eksplodowała sperma. Merinus zobaczyła gwiazdy. Orgazm, który nadszedł, był jak siejąca spustoszenie bestia. Dziewczyna nie mogła oddychać, mogła tylko drżeć konwulsyjnie, gdy Callan wgryzł się zębami w skórę pomiędzy szyją a ramieniem. Znów dał kochance odrobinę bólu – tylko tyle, by doprowadzić ją do szaleństwa.

Zanim poczuła, jak Callan upada na łóżko, przyciąga ją do falującej piersi i przykrywa kocem, minęła dłuższa chwila. Teraz przytulał ją do swojego ciepła, dłonią przyciskał jej twarz do torsu, opiekuńczo owijał ciało dookoła.

– Przepraszam – wyszeptał, skruszony i przestraszony. – O Boże, Merinus, przepraszam. Bardzo przepraszam.

Odsunęła się od jego piersi i spojrzała w udręczoną głębię złotych oczu. Była zaspokojona, zrelaksowana. Jej ciało już nie pulsowało, pożądanie nie szarpało wnętrza.

– Za co? – Zmęczona, uniosła dłoń i pieszczotliwie dotknęła twardej linii szczęki kochanka.

– Skrzywdziłem cię. – Położył swoją dłoń na jej dłoni, mocno przycisnął. – Nie chciałem cię skrzywdzić.

– Hm – wymruczała. – W takim razie następnym razem skrzywdź mnie trochę bardziej. Musiałeś znaleźć lekarstwo.

– Słucham? – zapytał, wstrząśnięty.

– Teraz mogę spać. – Zamknęła oczy. – Już nie boli.

Przytuliła się do męskiej piersi. Czuła, jak Callan obejmuje ją z wahaniem, które sprawiło, że do oczu napłynęły jej łzy. Słabo pocałowała tors, a potem pozwoliła ciemności i niesamowitemu ciepłu ukołysać się do spokojnego snu.

Po raz pierwszy od chwili, gdy kilka tygodni wcześniej zobaczyła zdjęcie Lyonsa na biurku ojca, Merinus udało się osiągnąć spokój ducha.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Dopiero świtało, gdy Callan obudził Merinus. Z ręką na jej ustach, głosem syczącym prosto do ucha, ostrzegł ją, żeby była cicho. Patrząc na niego z zaskoczeniem, dziewczyna przytaknęła głową. Ledwie rozpoznawała dzikusa stojącego przed nią. W przytłumionym świetle wyraz jego twarzy wydawał się brutalny i groźny. Co jeszcze bardziej przerażające, Lyons był ubrany w ciemny mundur. Włosy miał związane z tyłu, a bursztynowe oczy świeciły niesamowitym blaskiem.

– Proszę. – Gwałtownie włożył jej bluzkę przez głowę i wepchnął szorty do ręki. – Ubierz się szybko.

Gdy nerwowo wciągała spodenki, podał jej skarpetki i buty trekkingowe.

– Pospiesz się – ponaglił, kiedy zakładała skarpety i buty, sznurując je drżącymi palcami.

Callan wpychał małe pudełeczka do plecaka, jego ruchy były szybkie, ale kontrolowane. Mięśnie pracowały pod ubraniem, naprężone i mocne. Ciało miał spięte i przygotowane na niebezpieczeństwo. To nie była odprężająca pobudka.

– Co się stało? – spytała Merinus niepewnym głosem, starając się szeptać.

– Mamy towarzystwo. Żołnierze.

Chwycił ją za rękę, choć nadal wiązała but, i pociągnął do drzwi. Wtedy zobaczyła przytłumiony błysk pistoletu w jego dłoni. Metaliczna czerń lśniła delikatnie w ciemności, przypominając o śmierci, która od zawsze towarzyszyła Callanowi. Merinus wzięła głęboki, uspokajający oddech i poddała się mężczyźnie, a ten podniósł ją z łóżka. Jedną dłonią troskliwie owinął jej nadgarstek. Wyprowadził ją z sypialni, kierując się ostrożnie w głąb ciemnego korytarza.

Merinus nic nie słyszała. Napięła się, by uchwycić jakiś nietypowy dźwięk, ale zarejestrowała tylko całkowitą ciszę i głuchy łomot własnego serca. Poruszali się powoli wzdłuż korytarza, płasko przy ścianie, w kierunku kuchni. Lyons pociągnął dziewczynę, żeby kucnęła. Weszli do kuchni i skierowali się ku drzwiom do garażu. Tam Callan, cały czas czujny, cicho przekręcił gałkę. Powoli wciągnął powietrze i szarpnął drzwi. Pospiesznie przeszli po betonowej podłodze do kolejnych, ukrytych. Otworzyły się, zanim zdążyli do nich dotrzeć. Sherra pomachała im, żeby prędko weszli. Ona również miała na sobie mundur, a w dłoni – pistolet.

– Pomóż jej się ubrać. – Callan popchnął Merinus w kierunku Sherry i podszedł do doktora, w rozpaczliwym pośpiechu pakującego sprzęt.

– Zostaw wszystko, czego nie musisz mieć. Tylko próbki i notatki, doktorze. – Lyons chwycił kilka pojemników i zaniósł je do oczekującego jeepa, zaparkowanego na końcu przepastnej sali. – Na resztę nie mamy czasu.

– Jak blisko są? – Sherra wepchnęła Merinus spodnie i T-shirt i spojrzała za siebie.

– W ciągu kilku minut przejdą przez system zabezpieczeń. Ukryte drzwi znajdą błyskawicznie – warknął Callan. – Zbierzcie rzeczy do kupy i zabierajmy się stąd. Taber i Tanner ich śledzą, skurwiele pracują teraz nad drzwiami.

Merinus pospiesznie zdjęła buty, szarpnięciem ściągnęła spodenki, a potem koszulkę. Gdy próbowała z powrotem założyć buty, spojrzała w górę. Zobaczyła małą słuchawkę i mikrofon na głowie Lyonsa, który coś mówił, ładując kolejne pudło do jeepa.

– Co z Dayanem? – spytała Sherra, gdy Merinus zakładała spodnie i buty.

– Nie ma z nim kontaktu – odpowiedział Callan. Jego głos był twardy, zimny.

– Znów uciekł? – zdziwiła się Sherra.

W jej głosie pulsował gniew. Najwyraźniej nie było to nietypowe dla Dayana: pozostawać poza linią ognia, gdy pojawiały się kłopoty.

– Spakowane. – Callan zignorował pytanie. – Sherra, ty i Dawn zabierzcie stąd doktora. Jedźcie do bezpiecznego domu i zaczekajcie tam na mnie.

Merinus poczuła, jak strach pełznie po jej ciele. Co teraz zrobią? Co z Kane'em i resztą braci? Przecież Sherra miała się z nimi spotkać tego ranka.

– Obiecałeś, że Sherra spotka się Kane'em. – Dziewczyna patrzyła przez pokój na zimną twarz Lyonsa.

– Zostaliśmy zaatakowani tuż po tym, jak porozmawiałem z twoim bezwzględnym bratem. Dopóki nie będę wiedzieć, czy to on nas zdradził, musi uzbroić się w cierpliwość i czekać tam, gdzie jest. To nie jest mały zespół, jak wcześniej. To jest pełen atak, ponad tuzin żołnierzy. Tym razem nie ryzykują.

Merinus potrząsnęła głową, słysząc oskarżenie w tonie głosu Callana.

– Kane tego nie zrobił. Nie wiedział, gdzie jesteśmy.

– Kane jest żołnierzem, Merinus – warknął Lyons. – Mógł namierzać tę pieprzoną komórkę i przyszpilić nas w ciągu kilku minut. Gdybym nie przejmował się twoimi troskami i lękami, pomyślałbym o tym. Ryzykowałem bezpieczeństwo nas

wszystkich.

Merinus przygryzła wargę, a on szybko założył duży plecak. Mniejszy niósł na ramieniu.

– Musimy iść. – Złapał dziewczynę za nadgarstek i pociągnął za sobą, podczas gdy Sherra i doktor pospieszyli do jeepa. – Mam nadzieję, że żołnierze zobaczą ślady jeepa i pojadą za nim tak daleko, jak się da. Sherra i doktor nie będą mieli problemów, gdy pojawią się na zewnątrz, bo teren jest często używany przez myśliwych, a droga tutaj nie jest znana. Mamy tu mniejszy, ukryty korytarz, który zaprowadzi nas w góry.

– Jak to nam pomoże? – Merinus starała się nadążyć za mężczyzną, który pospieszył przez zwężający się tunel.

– Bo znam ten pieprzony teren, a oni nie – wycedził. – Nie będziemy bezpieczni nigdzie indziej, Merinus. Tylko tutaj.

– Zadzwoń do Kane'a – jęknęła, gdy pociągnął ją do zacienionej szczeliny.

Lyons pchnął duży kamień blokujący drogę i wciągnął towarzyszkę do ciemnego korytarza, po czym ponownie zamknął przejście. Chwilę później na drogę padł mały promień światła.

Merinus czuła, jak ogarnia ją zdenerwowanie i panika. Callan myślał, że Kane go zdradził… Była tego pewna, a jednocześnie nie umiała przekonać tego mężczyzny, że jest inaczej. A przecież brat nigdy, przenigdy nie postawiłby jej w sytuacji, która mogłaby jej poważnie zaszkodzić. Trochę posiniaczyć – owszem. Ale nigdy zranić.

– Może to nie byli żołnierze. – Walczyła o oddech, gdy Callan pędził długimi krokami przez wąskie przejście, ciągnąc ją za sobą. – Może to byli moi bracia.

– W takim razie weszli w niewłaściwy sposób. Ktokolwiek tam był, pakował broń, Merinus, całe mnóstwo broni. To była pierwsza rzecz, którą wyczułem. Przeszli pod oknem sypialni chwilę przed tym, jak cię obudziłem. Gdyby to byli twoi bracia, powinni byli, kurwa, zapukać. A Taber rozpoznałby twoją rodzinę.

– Kane nie próbowałby cię skrzywdzić – argumentowała.

– Do diabła, Merinus, ten sukinsyn ma wystarczająco dużo rozsądku, żeby wiedzieć, że zwierzę pieprzy jego siostrzyczkę. Przez telefon brzmiał na wściekłego. Zresztą gdybym był na jego miejscu, bez wątpienia już bym zabił takiego typa.

Merinus się zarumieniła. Oczywiście, że Kane wiedział, ale wciąż nie wyobrażała sobie, by mógł zrobić coś tak impulsywnego, nie oceniwszy sytuacji. To po prostu nie było do niego podobne. Jednak nie starczyło jej oddechu, żeby dalej kłócić się

z Callanem. Szybko brnęli przez tunel, Lyons stąpał bezgłośnie, a ona starała się poruszać równie cicho. Jej buty miały miękką podeszwę, ale mimo to szurały, dźwięk ocierania się skóry o kamień odbijał się echem. Merinus odnosiła wrażenie, że przemierzyli już niezliczoną ilość kilometrów w zerodowanej skale.

Wreszcie Callan zwolnił. Delikatnie prowadził dziewczynę przez korytarz, nagle przechylił głowę i zaczął uważnie nasłuchiwać.

– Szykujemy się do wyjścia z tunelu. Chcę, żebyś była cicho i trzymała się zaraz za mną – ostrzegł, przykładając usta do jej ucha. – Niezależnie od tego, co każę ci zrobić, zrobisz to szybko, zrozumiałaś?

Dzikość pulsująca w cichym głosie mężczyzny sprawiała, że serce Merinus biło niekontrolowanie. Szybko przytaknęła, gdy na nią spojrzał. Jego oczy świeciły w ciemności matowym złotem, wściekłe i zimne.

Zgasił latarkę i wysunął się za róg. Bezszelestnie podążał w kierunku przytłumionego światła. W pewnym momencie znieruchomiał, położył palce na jej wargach i przechylił głowę. Nasłuchiwał. Popchnął Merinus na ścianę i gestem rozkazał, by tam została i była cicho.

Zamierzał iść dalej bez niej. Gwałtownie potrząsnęła głową, chwytając go palcami za ramię. Wtedy usłyszała dźwięk: szuranie stóp, lekkie ocieranie o kamień. Jej oczy się rozszerzyły, zalała ją fala przerażenia. Callan przycisnął ją mocniej do skały, z ostrzegawczym wyrazem twarzy wyciągnął broń zza paska i zaczął się oddalać.

Przerażona dziewczyna wzięła głęboki, ale cichy wdech. Starała się oddychać normalnie, uspokoić puls. Przez rozpaczliwe tętnienie krwi gnającej przez ciało niczego nie słyszała. Gdy Callan odchodził, jej strach był jak odrębny byt, duszący ją, dławiący oddech.

Obserwowała twarz Lyonsa, zauważyła zimną groźbę w jej wyrazie. To nie był kochanek, którego poznała w ostatnich dniach. Nie była to też uwodzicielska, nieuchwytna zdobycz, na którą polowała przez kilka tygodni. Callan był teraz istotą stworzoną przez tych cholernych naukowców. Zimny, twardy, z doskonałym ciałem gotowym do walki.

– Zostań! – powiedział bezgłośnie.

Przytaknęła, nie chcąc go martwić. Kane ostrzegał ją wiele razy, w jakim niebezpieczeństwie jest żołnierz, który pozwala, by jego koncentracja załamała się pod ostrzałem. Musi umieć walczyć bez bagażu emocjonalnych konfliktów.

Przycisnęła się mocniej do skały, modląc się, by wiedział, że pozostanie na miejscu, tak jak jej kazał.

Callan uśmiechnął się delikatnie, aprobująco, a potem zniknął z pola widzenia Merinus. Z jej oka potoczyła się łza.

***

Wyczuwał ich pomimo zapachu maskującego. Głupcy myśleli, że się przed nim ukryją, ale nie sposób ukryć smrodu potu i pragnienia zabijania. Byli dobrzy – to musiał im przyznać. Gdyby nie zapach, nigdy by się nie domyślił, że tam są, dopóki nie usłyszał szurania ich stóp, które zagłuszał jego własny ruch przez korytarz. Ludzie przysłani po niego byli profesjonalnie wyszkoleni i zdeterminowani. Zagrożenie.

Taber i Tanner wciąż znajdowali się po drugiej stronie jaskini, zabezpieczali ucieczkę Sherry i doktora Martina, Callan nie mógł więc liczyć na ich pomoc. Bóg jeden wie, gdzie był Dayan. Jak zwykle zniknął, gdy tylko pojawiły się kłopoty.

W małej jaskini, gdzie kończył się korytarz, czekało na Lyonsa trzech żołnierzy. Na szczęście wydawało się im, że usłyszą go na czas i zdążą zareagować. Nie ukrywali się, byli raczej na widoku.

Callan wysunął nóż myśliwski z pochwy na udzie, ukrył go starannie w dłoni i wyszedł w pole widzenia. Nóż poleciał prosto w ramię mężczyzny, który jako pierwszy wyciągnął broń. Facet upadł na ziemię, a Lyons skierował pistolet na dwóch pozostałych. Wyrwał z pochwy kolejny nóż i wbił go w rękę jednego z nich.

– Nie chcę was zabić, skurwysyny, ale to zrobię – oznajmił cicho, mierząc z pistoletu do rannych żołnierzy, niezmiernie zaskoczonych.

Spojrzał na ostatniego, który stał. Patrzył zimno, jak mężczyzna ostrożnie unosi ręce na wysokość ramion.

– Nie jesteśmy tu po to, żeby cię zabić, Lyons. Chcemy tylko dziewczyny.

Niespodziewane oświadczenie sprawiło, że Callan warknął nisko i niebezpiecznie.

– Dlaczego jej chcecie? – spytał cicho.

Żołnierz wzruszył ramionami.

– Rozkazy Rady. Ciebie tym razem mają w dupie.

Czy Rada mogła wiedzieć? Nie, raczej nie, chyba że Kane przekazał im treść

rozmowy telefonicznej.

– Rzuć mi więzy. – Callan wskazał plastikowe zaciski, które żołnierz miał przy pasie.

Tamten poruszył się ostrożnie. Lyons obserwował napięcie jego mięśni i determinację w oczach. Wyciągnął ostatni nóż, po czym wycelował nim w żołnierza, który natychmiast znieruchomiał.

– Następny skurwiel, który czegoś spróbuje, dostanie prosto w serce – ostrzegł Callan. – A teraz zróbcie, co kazałem. Tylko, kurwa, ostrożnie.

Zaciski wylądowały u jego stóp. Rzucił dwa do stojącego żołnierza.

– Zajmij się swoimi kumplami. – Patrzył beznamiętnie, jak tamten krępuje nadgarstki kolegów i mocno je zaciska, starając się jednak nie ograniczać dopływu krwi. – Siadaj. Ręce do tyłu. – Callan pomachał bronią, wskazując na podłogę.

Żołnierz westchnął i zrobił tak, jak mu kazano.

– Dlaczego chcą dziewczyny? – powtórzył Callan, zakładając żołnierzowi zacisk. Po chwili skrępował stopy wszystkich trzech mężczyzn. – Tym razem macie mi odpowiedzieć albo upuszczę wam nieco krwi.

Słyszał, jak zgrzytają zębami. Zostali pokonani sprawnie i łatwo, a to nie będzie dobrze wyglądało w ich kartotekach.

– Wszystko, co mam, to rozkazy. – Żołnierz wzruszył ramionami. Jego twarz, zahartowana pogodą, zdradzała rezygnację. – Nie wiemy, dlaczego jej chcą. Wiemy tylko tyle, że ona jest twoją kobietą, więc uważają ją za własność Rady.

Wściekłość paliła Callana w żołądek. Własność Rady! Towar, którym można rozporządzać. Jeżeli wiedzieli, że Merinus to jego kobieta, jej życie było w większym niebezpieczeństwie niż jego własne.

Obszedł mężczyzn, powyciągał zabójcze noże z ukrytych pochew i osłon na butach oraz małe sztylety ukryte za kołnierzykami koszul i upchane w osłonach pod rękawami. Były miliony miejsc w których można ukryć broń. Miał tylko nadzieję, że znalazł je wszystkie.

– Kiedy przyszedł rozkaz? – spytał twardym głosem.

– Wczoraj w nocy. Wsadzili nas szybko do odrzutowca Rady i przywieźli tutaj.

– Skąd was przywieźli?

Żołnierze chrząknęli.

– Daj spokój, Callan, przecież znasz to gówno.

Nie powiedzieliby, nigdy tego nie robili.

– Popełniacie błąd.

– Nie, to ty popełniłeś błąd, zabijając poprzedni zespół – odpowiedział mu cicho żołnierz. – Donieśli, że uratowałeś dziewczynę. Kiedy ich załatwiłeś, udowodniłeś, że ona jest dla ciebie kimś więcej niż tylko wścibską dziennikarką. Powinieneś był lepiej to rozegrać, człowieku.

Lyons wziął głęboki oddech. Nie znał tego żołnierza, ale wydawał się on taki sam jak inni. Wiedzieli, kim Callan jest i kto go stworzył. Wiedzieli, że główny cel to schwytanie go żywcem, ale Rada zaakceptuje jego śmierć, jeżeli nie będzie innego wyjścia. A teraz wiedzieli też o Merinus.

– Powiedz Radzie i swoim kumplom, że zabawa się skończyła – powiedział Callan cicho, wracając do korytarza. – Nie będę się już bawił. Będę zabijał.

Zatrzymał się i uważnie nasłuchiwał. Wyczuwał strach Merinus i początki pożądania w jej ciele. Cholera, nie był wystarczająco szybki. Musi ją dostarczyć w bezpieczne miejsce. Natychmiast.

– Merinus – zawołał cicho.

Podbiegła do niego i sięgnęła ręką do szerokiej dłoni, którą do niej wyciągnął. Objął ją ramieniem, obserwując żołnierzy. Ich oczy powędrowały natychmiast w kierunku śladu na szyi dziewczyny.

– Cholera, sparowałeś się z nią. – Żołnierz potrząsnął głową, patrząc, jak Callan obejmuje Merinus ramieniem. Głos mężczyzny był podszyty krytyką. – Równie dobrze możesz już ją zabić, człowieku. Nigdy nie przeżyje testów, które te skurwysyny na niej wymuszą, gdy ją złapią.

Lyons poczuł, jak jego towarzyszka szarpie się ze strachu.

– Cicho, nic nie mów – ostrzegł z oddechem przy jej uchu. – Zabierajmy się stąd.

Poprowadził ją przez jaskinię, ostrożnie obchodząc żołnierzy. Wszyscy byli wyszkoleni i wciąż bardzo niebezpieczni, choć ich skrępował. Dobrze wiedział, że jeżeli Merinus dostałaby się w ręce Rady, tamci mogliby jej użyć do wymuszenia jego uległości.

Gdy szli przez las, świt ledwo wyzierał zza grani. Delikatny szczebiot poranka oraz dźwięki budzących się i jedzących zwierząt upewniły go, że niebezpieczeństwo może jeszcze czaić się zbyt blisko. Musiał doprowadzić dziewczynę do starannie ukrytego jeepa.

Nawet pozostali członkowie Stada nie mieli pojęcia o części zabezpieczeń,

którymi Callan dysponował. Jeep, odpowiednio zapakowany z myślą o nagłym wypadku, zabierze ich wystarczająco daleko, by udało się zapewnić Merinus bezpieczeństwo, no i odpłacić jej bratu za zdradę. Lyons musiał szybko zabrać tę małą do jednego z bezpiecznych domów. Jej ciało już się rozpalało, potrzebowało go, tak jak on zaczynał jej potrzebować. Nawet w chwili niebezpieczeństwa czuł, jak we krwi pulsuje mu pożądanie.

– Skąd wiedzieli, że jesteśmy parą? – spytała Merinus, gdy szli przez leśną gęstwinę, wzdłuż czegoś, co wyglądało jak szlak zwierząt.

– Moje zaniedbanie – wycedził Callan, wściekły, że jego błędy zagrażają życiu kobiety, która zaczynała znaczyć dla niego tak dużo.

– Nic przecież nie zrobiłeś – spierała się dziewczyna.

Była zdyszana, ale wciąż nadążała za szybkim krokiem mężczyzny. Musiał zabrać ją tak daleko od cholernej jaskini, jak to tylko możliwe, zanim żołnierze się uwolnią i zdołają zadzwonić do kumpli.

– Zobaczyli ślad na twojej szyi. Dostrzegli, że cię dotykam. I wziąłem cię w ramiona – wyrzucił z siebie Lyons. – Rzadko kogokolwiek dotykam i tylko w trakcie pieprzenia obejmuję kobietę. Oni o tym wiedzą. Wiedzą wszystko o moim DNA, moich treningach, zwyczajach. Zdradziłem nas.

Wypełniały go obrzydzenie do samego siebie i bezsilna złość. Pierwszy błąd stanowiło zabicie żołnierzy. Nigdy wcześniej ich nie szukał, a zabijał kogokolwiek tylko wtedy, gdy nie miał innego wyboru. Powinien był wiedzieć, że donieśli Radzie o Merinus i jej dociekliwych pytaniach. Powinien był, do cholery, myśleć, a nie pozwalać wściekłości sobą kierować. Tymczasem opanowała go zwierzęca potrzeba, by bronić i chronić, by mścić się za jakiekolwiek zagrożenie dotyczące Merinus.

Było z nim coraz gorzej. Robił wszystko, co mógł, żeby powstrzymać się przed zabiciem tamtych mężczyzn w jaskini. Odwiodła go od tego wyłącznie spodziewana reakcja Merinus. Callan wiedział, że ich więź nie przetrwałaby rozlewu krwi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Sherra stała w milczeniu w cieniu motelu i uważnie obserwowała. Gdy dziewięciu mężczyzn udało się do swoich pokoi, zmrużyła oczy. Wszyscy byli wściekli, ale jeden z nich był lodowato niebezpieczny. Przyglądała się im na lotnisku, po tym, jak podrzuciła doktora do bezpiecznego domu, a potem śledziła ich aż do Sandy Hook, do momentu, gdy się zameldowali.

Kane w żaden sposób nie przypominał jej Merinus. Miał ciemniejsze, prawie czarne włosy i zimne, bardzo niebieskie oczy. Jego mocna szczęka i wysokie kości policzkowe wskazywały na indiańskie korzenie, a silne i pełne wdzięku ciało – na intensywne szkolenie wojskowe. Sherra wiedziała, jak wyglądają i poruszają się zabójcy. Wyrosła wśród nich i została przez nich zgwałcona więcej niż raz. Ale tego jednego znała osobiście.

Ten mężczyzna dał jej rozkosz. Pomimo próśb i błagań wziął ją pod nieczułym okiem kamery, ujeżdżał od jednego orgazmu do następnego. Jej pożądanie go podniecało, a jego dotyk ją rozpalał. Czy to faktycznie było siedem lat temu? Słodkie nieba, tamta noc dręczyła Sherrę nawet teraz, jakby pieprzyli się zaledwie wczoraj.

Tajemniczy żołnierz, który przysiągł, że jej pomoże, że ją uratuje. W jednej ręce trzymał wolność, w drugiej – jej serce. Spędzili razem noc, podczas której poznała rozkosz płynącą z kobiecego ciała. Później odszedł i nigdy już nie wrócił. Lekarze jednak wrócili. Mieli przy sobie film, podśmiewali się i szydzili z rzeczy, które Kane jej robił i które ona robiła jemu – wszystko w imię nauki. Gwałt nie sprawił, że zaszła w ciążę. Zastanawiali się więc, czy zrobi to rozkosz.

Zacisnęła dłonie w pięści. Kane został na zewnątrz, poza pokojem, leniwie kończył papierosa, którego zapalił chwilę wcześniej. Chciała go zabić. Obiecała sobie, że to zrobi, jeżeli kiedykolwiek go spotka. Że dopilnuje, by zapłacił za każdą chwilę bólu, którą przeżyła lata temu, za to, że ją okłamał, i za to, że przyszło mu to tak łatwo. Zdradził ją, a teraz zdradził swoją siostrę.

Gdy ostatnie drzwi w końcu się zamknęły i zostali sami, twarz Kane'a spochmurniała.

– Gdzie jest Merinus? – zapytał brutalnie. Pulsowała w nim wściekłość, rozsyłająca po ciele Sherry drobinki niepokoju. – I dlaczego, kurwa, nie spotkaliśmy się na lotnisku, jak obiecaliście?

– Mam lepsze pytanie – odpowiedziała kobieta, bezpiecznie ukryta w cieniu. – Dlaczego brat zdradził siostrę, którą podobno kocha, i to w przeddzień obiecanej pomocy?

Obrócił się powoli, od niechcenia. Sherra widziała determinację w jego rysach i zaskoczenie.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Banda żołnierzy przeczesała dom Callana. Tuzin mężczyzn. Z tego, co wiem, na pewno nie dopadli jego ani Merinus. Ale wiem, że to jej szukają. Wiedzą o niej.

– Co wiedzą, na miłość boską? – Przeczesał włosy palcami. Głos miał cichy, ale szorstki od gniewu. – Dlaczego, do diabła, zaatakowali teraz?

– Zorientowali się, że twoja siostra połączyła się z Callanem, że zostali parą – odrzekła Sherra ostrożnie. – Wiedziałeś o tym.

Wiedział? Obserwowała, jak jego twarz niepokojąco blednie, a niebieskie oczy się rozszerzają.

– Ten skurwiel jej dotknął? – wypalił Kane.

– Nie – wycedziła drwiąco Sherra. – Sparował się z nią. Na pewno pamiętasz to pojęcie. A teraz Rady już nie interesuje, czy wezmą go żywego, czy martwego. Chcą kobiety i dziecka, które ona może nosić. Ale ty już to wiesz, prawda, panie Tyler? Dlaczego zaatakowali zaledwie kilka godzin po rozmowie z tobą?

Potrząsnął głową.

– Nigdy nie zdradziłem swojej siostry. Nie mógłbym.

Jego głos sprawił, że po plecach Sherry przebiegł dreszcz. Zmarszczyła brwi.

– Przyszłam, żeby cię zabić, Kanie Tyler – powiedziała ostrożnie.

Nie wydawał się zaskoczony. Kpiąco wykrzywił usta.

– Czy mogłabyś nieco opóźnić ten mały zamach, żebym zdołał przed śmiercią uratować tyłek mojej siostry? – wycedził. – Co to, do cholery, za gówno, to całe łączenie w pary?

– Później – syknęła. – Teraz nie ma czasu na wyjaśnienia. Teraz masz mi powiedzieć, jak Rada dowiedziała się o połączeniu, skoro Merinus ci o tym nie wspomniała.

Sherra była prawie pewna, że nie wiedział. Owszem, był kłamcą, ale w tej konkretnej sytuacji mówił prawdę. Jej talenty rozwinęły się przez lata, razem z dojrzałością i desperacją. Czuła zapach kłamstwa, tak jak inni czuli smród

zepsutych śmieci.

– Kim jesteś? – wysyczał Kane. – Lepiej, żebyś była trochę bardziej otwarta, kobieto. Nie pomogę Merinus i Callanowi, jeśli będę mieć tak mało informacji.

Sherra wzięła głęboki oddech i wyszła z cienia. Patrzyła, jak oczy Tylera się rozszerzają i jak podejrzenie zmienia się w pewność.

– Nie zginęłaś – wyszeptał, mrugając, jakby próbował się upewnić, że ona rzeczywiście tam jest.

Wypełniła ją gorycz, do której dołączyła intensywna fala bólu.

– Nie, kochanku, nie zostałam zabita. Ale to nie znaczy, że tobie zostało jeszcze wiele dni życia.

Sherra stawiła czoła swojej przeszłości – jak nigdy wcześniej. Koszmary i stracone nadzieje rozpadły się dookoła, wciągnęły jej duszę w ponurą i ciemną pustkę. Bała się, że już nigdy z niej nie ucieknie. Czuła wzbierające pożądanie, taką samą potrzebę, jaka nękała Callana i Merinus, tętniącą w krwi, w całym ciele. Stał przed nią mężczyzna, który lata temu ją zdradził. W ponurym, zimnym laboratorium jego ciało pracowało nad nią, popychało ją ku rozkoszy mimo wszystkich barier, jakie między nimi postawiła.

Jej druga połówka. Ojciec utraconego dziecka. Jedyny mężczyzna, którego przysięgła zabić.

***

Zanim Callan dotarł do ukrytego jeepa, zapadła ciemność. Środki ostrożności, na których podjęcie nalegał, i górzysty teren zmieniły kilkugodzinną wędrówkę w całodzienną. Lyons wepchnął Merinus do środka, uruchomił silnik, modląc się, po czym westchnął z ulgą, gdy ten bez trudu odpalił. Wyjechali z opuszczonej szopy na skraju wycinki lasu i ruszyli spokojnym tempem w dół drogi.

Merinus leżała na tylnym siedzeniu, zmęczona, wyczerpana biegiem i odurzona pożądaniem szalejącym w ciele. Callan szybko zastąpił maskującą koszulkę zwykłym, białym, bawełnianym T-shirtem. Włosy wcisnął pod czapeczkę bejsbolową, pistolet położył w zasięgu ręki. Do najbliższego miasta nie było daleko. Aby wyjść z tego bez szwanku, należało trzymać się głównej drogi, z dala od ścieżek, które zazwyczaj wybierał.

Bezpieczny dom – skromny, w pełni zaopatrzony, mający zaledwie kilku

sąsiadów – był ukryty kilka godzin jazdy od domu Stada. Callan mógł się tam ukrywać wystarczająco długo, żeby ustalić, co, do cholery, się wydarzyło.

Kilka godzin później wjechał do garażu, wzdychając ze zmęczenia. Brama garażowa automatycznie zamknęła się za nimi. Merinus, która wcześniej zapadła w niespokojny sen, pojękiwała sporadycznie, kręcąc się, ale zmęczenie ją pokonało.

– Jesteśmy na miejscu? – zapytała.

Powoli wstała z siedzenia. Głos miała senny, podniecony. Boże, pragnął jej, a ona była gotowa, jej ciało już dla niego wilgotniało. Wziął uspokajający oddech. Najpierw musi zabrać tę dziewczynę do domu.

– Chodź. – Wyskoczył z jeepa i pomógł Merinus wysiąść. Podniósł ją delikatnie w ramionach i podszedł do drzwi.

– Mogę iść – zaprotestowała, ale przytuliła się mocniej. Gdy Callan wkładał klucz do zamka, jej usta znalazły ciepłą skórę na jego szyi.

– A ja mogę cię nieść – powiedział, czując, jak coś ściska go w piersi, gdy trzyma Merinus blisko.

Dom był ciemny, cichy. Lyons włączył słabe światło i poszedł do kuchni. Uważnie wciągnął powietrze, żeby się upewnić, że nie czeka na nich żadna niespodzianka. Wszystko, co wyczuł, to zapach zamkniętego domu i gorąca, wilgotna kobieta.

– Głodna?

Wszedł do salonu, położył ją na kanapie i się cofnął. Przeczesała włosy palcami, wpatrując się w niego.

– Tak. I prysznic. Bardzo potrzebuję prysznica – westchnęła. – Gdzie jesteśmy?

– Po drugiej stronie Ashland – powiedział Callan cicho. – Chodź, pokażę ci, gdzie jest prysznic. Ja skorzystam z drugiego, a gdy skończę, zjemy razem kolację. To nie potrwa długo.

Zaprowadził dziewczynę do głównej sypialni. Ciężkie, drewniane meble i nieskazitelny wygląd nadawały jej bezosobowy charakter. Nigdy nie przepadał za tym miejscem, ale fakt, że było przeciwieństwem tego, co sam by wybrał, czynił je bezpieczniejszym.

– Idź. – Skinął głową, wskazując dużą łazienkę z zabudowaną wanną. – Zostawię ci koszulę i pójdę do drugiej łazienki.

Merinus odwróciła się przodem do niego. Powieki ciężko opadały jej na oczy, ogarniało ją znużenie, ale wciąż była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek

widział. Uniósł rękę, żeby pogładzić ją po policzku. Pragnął jej. Tylko to, że była wyczerpana, zmęczona i głodna, powstrzymywało go przed położeniem jej na tym wielkim nieużywanym łóżku i wbiciem się w nią.

Przycisnęła policzek do jego palców, uśmiech uniósł końcówki pełnych ust.

– Nie spiesz się – wyszeptał Callan ustami ułożonymi na jej ustach w delikatnym pocałunku. – Skończę szybciej i zrobię kolację. Przyjdę po ciebie, jak będzie gotowa.

– Kocham cię, Callan.

Pękało mu serce. Czuł, jak się rozpada, a okruchy wbijają mu się w duszę. Dziewczyna patrzyła na niego sennymi oczami. Jej ciało wypełniała potrzeba, a jej życie było w większym niebezpieczeństwie, niż mogła przypuszczać – mimo to wyszeptała te słowa.

Zamknął oczy, chcąc wyrzucić ten widok ze swojego umysłu, oddzielić go od bestii wyjącej z cierpienia.

– Nie – wyszeptał, potrząsając głową.

Już i tak byli związani, połączeni na zawsze pożądaniem i czającym się niebezpieczeństwem. Z ciężarem miłości sobie nie poradzi.

Merinus czuła palce Callana na swoich ustach. Drżały. Otworzył oczy i zobaczył łzę spadającą z jednego oka. Przesunęła się po policzku, smutna i samotna, znacząc na twarzy ślad w kurzu i brudzie.

– Tak. – Głos dziewczyny się trząsł, walczyła ze łzami.

Lyons chciał krzyczeć na tę niesprawiedliwość. Na los, który się z niego śmiał. Z jednej strony miał wszystkie swoje marzenia, z drugiej – swoją śmierć. Przyciągnął Merinus do siebie, przycisnął mocno do piersi i walczył z własnymi łzami, z jękami cierpiącego zwierzęcia.

– Chciałam tylko, żebyś wiedział, że kochałam cię nawet przed naszym połączeniem. Kiedy byłeś tylko fotografią, historią, mężczyzną, o którym nie mogłam przestać marzyć. Nie chcę, żebyśmy umarli, gdy nie wiesz, że cię kocham. Że kochałam cię, zanim mnie dotknąłeś.

Callan zadrżał. Zacisnął ramiona wokół dziewczyny i schował twarz w jej szyi. Przycisnął usta do małej rany, tam, gdzie jego zęby wbijały się w czasie szczytu namiętności.

– Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, stałaś na brudnym parkingu przy stacji, miałaś na sobie te cholerne dżinsy i koszulkę odsłaniającą brzuch – powiedział ochryple. – Mój kutas był cholernie bliski wyskoczenia ze spodni, a moje serce

krwawiło, ponieważ patrzyłem na kobietę, którą chciałbym mieć, gdyby moje życie naprawdę do mnie należało.

Jego życie nie należało do niego, ale Merinus tak. Natura zabrała mu możliwość wyboru. Gdyby nie zdołał ochronić tej dziewczyny, zabiłoby go to. Wiedział, że szanse stają się z dnia na dzień coraz mniejsze. Rada wiedziała o niej. Wiedziała o połączeniu.

Odsunął się, nie mogąc dłużej znieść dotyku i niepewnej przyszłości zaglądającej im w oczy. Do diabła z ich przeklętymi duszami, dla Merinus byłoby lepiej, gdyby była martwa, zamiast ryzykować swoje życie w ten sposób. Nie miała szans. W końcu i tak ją dopadną. Jego też zawsze chwytali.

Odwrócił się i podszedł do drzwi łazienki.

– Wykąp się – wyszeptał napiętym głosem, ból w duszy niemal go dusił. – Niedługo będę miał coś do zjedzenia.

Słyszał, jak Merinus wzdycha. Przegrane, bolesne westchnienie przebiło go na wskroś, zraniło jeszcze mocniej. Była taka niewinna. Zbyt, kurwa, niewinna jak na okropności, które ich czekały. Jak mógł zagwarantować swojej kobiecie bezpieczeństwo? Co mógł zrobić, by powstrzymać nieuchronne poniżenie i ból? Ujawnić się, tak jak prosiła? To pytanie go prześladowało. Mógł znieść upokorzenie, historie w tabloidach, wyroki społeczeństwa. Mógł zaryzykować, że zostanie naznaczony jako podczłowiek. Ale czy dzięki temu zapewni jej bezpieczeństwo? Jeżeli to brat ją zdradził – nie zapewni. Ale jeżeli prawdziwe było drugie podejrzenie Callana, Kane nie miał z tym nic wspólnego.

Lyonsa ogarnęło znużenie, beznadzieja wystukiwała w jego mózgu nieskładny rytm. To coś było tam, w jaskini, z tymi żołnierzami. Nieuchwytny zapach, prawie przykryty przez smród zła. Na początku tego nie zauważył. Dopiero później, gdy Merinus zasnęła w jeepie, wyczuł zapach kogoś innego, mężczyzny, którego nie było z żołnierzami, a którego dobrze znał. Chciał temu zaprzeczyć, ale nie mógł. Ścisnęło go w piersi.

Bezpieczna jaskinia była celowo nieużywana i prawie nieznana nawet mieszkańcom tej części gór. Nikt nie wiedział o tajnych przejściach, bo Callan zamknął je lata temu.

Rozebrał się szybko, wyregulował wodę i wszedł pod prysznic. Chciał zmyć z siebie wspomnienia przerażenia i bólu, ale mu się nie udawało. Chciał zmyć zło swojego poczęcia, smród zbrodni przeciwko ludzkości, do których popełnienia został

użyty, ale też nie zdołał. Jedyne, co mógł zrobić, to zmyć z siebie brud kolejnej desperackiej ucieczki. Modlił się, by przeczucia co do tożsamości zdrajcy okazały się mylne. Jego ręce i duszę splamiła już wystarczająca ilość krwi, nie chciał mieszać grzechów z przeszłości z grzechem zabójstwa jednej z niewielu osób, które kochał.

– Callan.

Poderwał się, zaskoczony, gdy za szklanymi drzwiami pojawiła się sylwetka. Zgrabna, mała i krucha. Merinus stała na zewnątrz zaparowanej kabiny, głos miała niepewny i kuszący. Otworzył drzwi, przesuwając je po prowadnicach, żeby ją zobaczyć. Była olśniewająco naga, w jej oczach błyszczały nadzieja i potrzeba.

– Merinus – westchnął, kręcąc głową.

– Potrzebuję kogoś do umycia pleców.

Kiedy uniosła myjkę, twarz miała pełną nadziei, a jej ciało wydawało się pobudzone. „Czy kiedykolwiek będę w stanie odmówić, gdy poczuję zapach jej potrzeby?" – zastanawiał się Callan, choć wiedział, że to niemożliwe. Aromat pożądania Merinus był dla niego tak odurzający jak dla niej zapach jego skóry. Stał pod strumieniem wody, czując, jak ta pieści jego skórę swoim ciepłem. To było nic w porównaniu z gorącem, jakie znalazł w ciele Merinus.

– Będę cię pieprzyć – jęknął.

Uśmiechnęła się smutno, wchodząc do kabiny i zamykając za sobą drzwi.

– A ja będę cię kochać – wyszeptała.

Położyła dłonie na jego piersi. Gładząc skórę, końcówkami palców badała mięśnie pod nią. Callan wziął myjkę i rzucił ją niedbale na małą półkę prysznicową. Patrzył, jak Merinus zamyka oczy. Woda spływała kaskadami po jej włosach i bladej twarzy. Dziewczyna rozkoszowała się jej ciepłem, poruszała głową, pozwalając, by strumień zmoczył każdy kosmyk.

– W takim razie pozwól, że cię umyję, piękna – powiedział Lyons łagodnie, zbyt łagodnie, zważywszy na to, co się z nim działo.

Jak on jej pragnął. Ciało bolało go z pożądania, zarówno fizycznego, jak i emocjonalnego. Wycisnął porządną porcję szamponu w złożoną dłoń i zaczął wmasowywać go we włosy Merinus. Opuszkami pieścił jej głowę, przesuwając między palcami mokry jedwab i głaszcząc delikatną skórę. Dziewczyna jęknęła z rozkoszy, ocierając się o niego ciałem, aż oparła się o muskularną pierś. Jej język zmysłowo, powoli obmył płaski sutek.

Ciało Callana się naprężyło, z każdą sekundą stawało się gorętsze. Jeszcze raz

przesunął kochankę pod strumień wody, patrząc, jak piana spłukuje się z jej włosów, toczy się po ramionach i pełnych piersiach. Pieściła Merinus tak, jak on chciał ją pieścić. Całowała skórę satynową delikatnością, na krótkie chwile zakrywała twardość różowych sutków.

Kiedy resztki piany już zniknęły, Callan wziął mydło. Zrezygnował z myjki, bo nie chciał nic więcej oprócz gładkiego poślizgu mydlin między swoją ręką a ciałem dziewczyny. Rozprowadził mydło w dłoniach, patrząc na nią. Jej oczy szkliły się od namiętności, ciało drżało ze zmęczenia i pasji.

– Zjesz coś, zanim pójdziesz spać – powiedział łagodnie.

Mimowolny uśmiech wygiął mu usta i znikł wraz z pierwszym dotykiem. Merinus westchnęła, wyginając się w kierunku dłoni ujmujących jej piersi, palców chwytających sutki. Callan stopniowo pokrywał ciało kremową pianą, aż ukląkł u stóp. Rozdzielił nogi kochanki i przesunął palcem po śliskiej, gładkiej cipce.

– Uwielbiam sposób, w jaki mnie dotykasz – jęknęła, gdy palec zaczął ją gładzić, myć.

Piana z mydła spływała po szczupłych udach, mieszając się z upojnym zapachem kobiecej potrzeby. Callan oparł głowę o podbrzusze Merinus. Jedną rękę owinął dookoła górnej części jej ud, drugą jeszcze bardziej rozsunął nogi. Musiał spróbować, nie mógł już dłużej czekać. Przeciągnął językiem po satynowych fałdach, a potem okręcił go wokół nabrzmiałej łechtaczki.

Zadrżała w uścisku. Wbiła dłonie we włosy kochanka, trzymała się go mocno, a on drażnił mały pączek delikatnymi muśnięciami, starając się trzymać z dala od niego chropowatą część języka. Samym czubkiem wodził dookoła łechtaczki. Czuł, jak Merinus drży, a jej brzuch się kurczy. Wtedy wessał łechtaczkę do ust. Drażnił się z nią, stosując tylko taki nacisk, by kobiece biodra natarły na niego, a pożądliwe jęki wypełniły kabinę prysznicową.

– Callan, proszę. – Dziewczyna się szarpnęła, więc przycisnął ją do ściany i podniósł udo na swoje ramię.

Krzyknęła, gdy język wreszcie się w nią wbił. Głęboko, mocno, rozdzielając mięśnie jej pochwy w poszukiwaniu uzależniającego smaku pożądania. Palce jednej dłoni kontynuowały drażniące posunięcia po łechtaczce, ignorowały żądania szybkiego zaspokojenia. Callan nie chciał tego przyspieszać, chciał delektować się smakiem i dotykiem.

Lizał delikatnie, jęcząc, gdy soki kochanki pokryły jego język i wargi. Była

gotowa. Szlochała dla niego, błagała, zaciskała mięśnie na nacierającym języku, sięgała po ulgę, której mogła doznać wyłącznie z nim.

– Moja – jęknął w fałdy ciała, liżąc je szybszymi i silniejszymi pociągnięciami.

– Mój – krzyknęła Merinus, zaciskając dłonie w jego włosach, nieprzytomna z potrzeby orgazmu. – Zawsze mój.

Tak, był jej, a ona jego. Wstał i ją uniósł, wciskając się pomiędzy uda. Jego kutas wszedł do środka jednym szybkim posunięciem i zagłębił się całkowicie. Callan zacisnął zęby, czując palącą rozkosz przelewającą się przez ciało. Merinus była ciasna i chwyciła go w tak cholernie gorący uścisk, że stracił oddech.

W jej ustach zabrzmiał jęk rozkoszy. Zacisnęła mięśnie, kołysząc się na nim. Wycofał się i znów mocno pchnął. Natychmiast osiągnęła orgazm, kobieca rozkosz zalała jego członek, zburzyła samokontrolę. Mocno trzymał kochankę w ramionach, jego biodra nadal się w nią wbijały, walczył o to, by dotrzeć głębiej, bliżej.

Boże, dopomóż, ta dziewczyna stała się wszystkim, co dla niego ważne. Bycie wewnątrz niej – sercem, duszą, ciałem – to jedyne, o czym marzył, i więcej, niż kiedykolwiek się spodziewał.

Rozpaczliwie wsuwając się w Merinus, rejestrował jęki powracającego pożądania. Czuł, że kolec właśnie się wyłania, i wiedział, że jest zaledwie sekundy od ekstazy. Trzymał kochankę ciaśniej, napierał mocniej i szybciej. Jeszcze raz wyprężyła się w jego ramionach, by kutas wszedł głęboko i uwolnił spermę. Callan słyszał, jak jego kochanka krzyczy, i czuł, jak ponownie ogarnia ją orgazm. Tych kilka niekończących się sekund przyniosło mu spokój.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Pozostawali ukryci już przez dwa dni. Callan chodził nerwowo i bez przerwy sprawdzał swoje strzeżone konto mailowe. Wszyscy się zameldowali, byli bezpieczni, ale dwie wiadomości wyostrzyły jego instynkt samoobrony. Pierwsza przyszła od Dayana, który przysięgał, że Kane i ludzie Tylerów byli widziani z żołnierzami, koordynowali poszukiwania Callana, które obejmowały każdy centymetr gór. Drugi mail był od Sherry. Informowała, że ona i rodzina rozpaczliwie ich szukają, żeby przekazać informacje. Lyons zaklął siarczyście, kazał jej nie ruszać się z miejsca, odłożyć spotkanie z Kane'em Tylerem. Dlaczego wzięła to we własne ręce? I kto kłamał: Sherra czy Dayan? Po raz pierwszy od ich narodzin Callan zaczął kwestionować lojalność Stada.

– Wszystko w porządku? – Merinus stała między kuchnią a salonem, obserwując go z troską.

Jej włosy były splątane dookoła twarzy, senność jeszcze rumieniła skórę. Zostawił dziewczynę w łóżku wiele godzin wcześniej, po kolejnej rundzie seksu, która prawie go wykończyła.

Merinus miała na sobie jeden z jego T-shirtów. Niebieska bawełna zakrywała jej uda i wisiała na szczupłych ramionach. Intymność, którą poczuł, była jak cios pożądania zadany pięścią w brzuch, taki, przed którym nie sposób się obronić. W Callanie rozgorzała żądza, czysta i gorąca. Jego kobieta.

– Wszystko w porządku – zapewnił spokojnie, nie chcąc jej bardziej martwić.

Dostrzegł jednak niepokój w oczach dziewczyny i wiedział, że nie dała się nabrać. Ich życia wisiały teraz na włosku, niebezpieczeństwo związane z tą sytuacją go przerażało. Merinus nie znała zakresu zła zadomowionego w Radzie. Modlił się, żeby nigdy go nie poznała.

– Musimy skontaktować się z Kane'em – poruszyła jedyny temat, na który on nie chciał rozmawiać. – Będzie się martwił do szaleństwa. To też nie jest dobra rzecz.

Jej słowa świadczyły o absolutnej wierze w brata. Zanim pomyślała o sobie, myślała o rodzinie. Ufała im, gdy nie mogła zaufać nikomu innemu, a szczególnie ufała temu cholernemu bratu żołnierzowi.

– Najpierw muszę być pewien, że nas nie zdradził. – Lyons potrząsnął głową, znów patrząc na e-mail od Sherry.

Podejrzewał, że zdrajcą był albo Kane, albo ktoś ze Stada. Kto mógł bardziej chcieć pojmania albo śmierci jego i Merinus?

– Kane by mnie nie zdradził – powiedziała dziewczyna cicho.

W jej głosie nie było ani gniewu, ani wątpliwości. Ufała bratu bezwarunkowo.

– Jak możesz być tak pewna? – westchnął ciężko Callan. – Zaatakowali nas kilka godzin po rozmowie z nim.

– Wiem, ponieważ znam Kane'a. – Merinus podeszła do kanapy, usiadła i spojrzała na rozmówcę z powagą. – Dostał świra, gdy ojciec pokazał mu pudełko, które przesłała twoja matka przed śmiercią – ujawniła. – Nie wiem dlaczego, ale wiem, że to go zraniło. Zraniło i zdenerwowało, ale nie chodziło o ciebie. Spędził miesiące, zbierając dowody, pracując nad ujawnieniem tożsamości członków Rady. Ma listę długą na pół metra i taki stos dowodów, który nawet ciebie by przeraził.

Lyons spojrzał na Merinus, mrużąc oczy.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej? – spytał.

– Próbowałam, ale nie chciałeś słuchać. – Przewróciła oczami. – Powiedziałam ci, że wszystkim się zajęliśmy. Myślałeś, że cię okłamuję?

– Do diabła, nie wiem, co myślałem. Ani co mam myśleć teraz – mruknął. Zamknął skrzynkę mailową i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. – Wiem, że zdradził nas ktoś bliski, a oskarżanie twojego brata jest łatwiejsze niż alternatywa.

Callan nie mógł pozbyć się myśli, że zdradził go ktoś ze Stada. Żyło w nim wspomnienie tego zapachu w jaskini, utrzymującego się na ciałach żołnierzy.

– Kto jest tą alternatywą? – zapytała ostrożnie Merinus. – Kane nie wiedział o naszym połączeniu czy jakkolwiek to nazwać. Nie był nawet pewien, czy uprawialiśmy seks. Podejrzewał, ale nie wiedział, czy to coś głębszego.

– Wiedział. – Callan zmarszczył brwi.

Kane na pewno przynajmniej podejrzewał, że jego siostra za bardzo związała się ze swoim kochankiem, by wyjechać. Na podstawie tej informacji Rada domyśliłaby się reszty.

Merinus westchnęła.

– Może masz rację, ale Kane nie zdradziłby mnie ani ciebie. Włożył w to zbyt dużo wysiłku, sam bardzo dużo ryzykował.

– Dlaczego? – ostro warknął Lyons. – Po co miałby to robić, dla reportażu? Nie potrzebował nic poza dowodami zgromadzonymi przez Marię.

Dziewczyna w zamyśleniu zagryzła wargę.

– Nie wiem dlaczego – przyznała w końcu. – Wiem tylko, że tak zrobił. I wiem, że był bardzo przygnębiony, gdy to wszystko wyszło na jaw, miał na tym punkcie niemal obsesję. Nie zdradziłby cię, i to nie tylko ze względu na mnie. Kieruje nim również coś innego.

Callan warknął gardłowo.

– To taki seksowny dźwięk.

Odwrócił się, zaskoczony podnieconym rozbawieniem w głosie Merinus. Przyglądała mu się, jej ciało dla odmiany było zrelaksowane, a głowa – przechylona.

– Co jest? – spytał ostrożnie.

– Ten pomruk w twoim głosie – powiedziała, obserwując go spod ciężkich od podniecenia powiek. – Kiedy go słyszę, przechodzi mnie dreszcz i chcę się ocierać o ciebie całym ciałem.

To jeszcze nie był czas gorączki. Lyons uważnie powąchał powietrze: wyczuł zapach ciepłej, gotowej kobiety, ale nie rozpaczliwą żądzę, która dawała o sobie znać, gdy Merinus go pragnęła. Obserwował ją wnikliwie. W wyrazie jej twarzy nie widział żadnych oznak wskazujących na działanie reakcji chemicznej. Nie czuł tego zapachu, desperacji ani spiętych mięśni, sugerujących pragnienie. Ale czuł coś nowego, nieuchwytnego. Jak najdelikatniejszy zapach wiosny. Musiał przyznać, że go to zawstydza.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – Dziewczyna przeciągnęła palcami po włosach, chcąc je jakoś uporządkować. Mimo to wciąż była seksowna i potargana, ciepła i kusząca.

– Pragniesz mnie. – Wydawał się mocno zaskoczony tym faktem.

– No raczej. – Rzuciła mu spojrzenie sugerujące, że zaczyna kwestionować jego inteligencję. – Właśnie na to wpadłeś, Sherlocku?

Callan zmarszczył brwi.

– Kobieto, złośliwe z ciebie stworzenie. – Pomruk z jego piersi odbił się echem w głosie.

Zarumieniła się, ale wyraz jej twarzy zdradzał, że zdaje sobie sprawę, iż on po prostu się z nią drażni.

– Jestem suką. – Teraz otwarcie się z niego śmiała. – Spytaj Kane'a, powie ci.

Wzmianka o bracie otrzeźwiła Callana. Włożył dłonie do kieszeni dżinsów i podszedł do okna, osłoniętego ciężkimi zasłonami. Nie wyjrzał na zewnątrz, nie czuł potrzeby. W okolicy było dużo dzikiej przyrody, więc gdyby ktoś ich śledził, natura dałaby znać: ptaki przestałyby śpiewać, a żaby wyciszyłyby przedwieczorną serenadę.

– Masz możliwość skontaktowania się z nim inaczej niż przez telefon komórkowy? – spytał.

Merinus westchnęła i spoważniała. Pomimo niełatwej sytuacji była pełna radości i nadziei. Jej niewinność zadziwiała i przerażała Callana.

– Nie, nie bardzo. Kane zabezpieczył telefony, których używaliśmy przed wyjazdem, więc rozmowy nie były podsłuchiwane ani śledzone. Oba modele miały wskaźniki, na wypadek gdyby jednak stało się niemożliwe i ktoś odblokował częstotliwość. Kane zabezpieczył je w każdy możliwy sposób.

Komórka Merinus leżała w plecaku Lyonsa. Rano, gdy Callan wyciągał amunicję do pistoletu, czuł wibrowanie tego telefonu.

– Zdradził nas albo twój, albo mój brat – powiedział, patrząc, jak twarz dziewczyny blednie z niedowierzania. – Mamy kłopot, Merinus. Rada wie, że połączyliśmy się w parę. Teraz już nic ich nie powstrzyma przed zabraniem cię. Zrobili wszystko, co w ich mocy, byśmy się rozmnażali w niewoli, myśleli, że nasze dzieci będzie łatwiej kontrolować niż nas. Gdy cię złapią, ja przyjdę z własnej woli, dobrze o tym wiedzą.

Patrzył, jak strach wypływa na jej twarz. Ciężko przełknęła ślinę, zacisnęła dłonie, chwytając w pasie materiał koszuli. Z napięcia zbielały jej palce.

– Co zrobimy? – spytała.

Callan głośno wypuścił powietrze.

– Mamy dwie możliwości, ale żadna z nich nie jest bezpieczna. Możemy wyjechać z kraju, zniknąć, przy czym to nie daje nam gwarancji, że nas nie znajdą. Nigdy nie będziemy naprawdę bezpieczni, ani my, ani nasze dzieci. Mogę też zaufać twojej rodzinie i zrobić to, o co mnie prosiłaś, ale i to nie daje gwarancji. Obie opcje są pełne niebezpieczeństw. Nie będziemy mieć spokoju, niezależnie od tego, którą drogę wybierzemy.

Twarz dziewczyny wypełniła nadzieja. Merinus tak bardzo wierzyła w swoich braci i ojca, że myślała, iż potrafią rozwiązać każdy problem. Callan zastanawiał się, jak by to było: zostać wychowywanym w tak bezpiecznym, opiekuńczym

środowisku. Mieć taką wiarę w kogokolwiek.

– Kane wie, co robi. Pozostali też – obiecywała rozpaczliwie. – Mam siedmiu braci, każdy z nich pracował nad tym od ponad sześciu miesięcy. Gray jest w FBI, Caleb to prywatny detektyw, Kane ma każdy możliwy kontakt w CIA i na całym świecie. Zebrali całe pudła dowodów, ale potrzebują jeszcze ciebie. Możesz to zrobić, Callan. Możemy to zrobić razem.

Wyraz jej twarzy był błagalny, a oczy miała szeroko otwarte i pełne wiary. Tym razem w niego. Patrzyła tak, jakby Callan mógł rozwiązać problem samą tylko siłą woli. Chciał przekląć jej naiwność, ale złapał się na tym, że też rozpaczliwie chce wierzyć w nową szansę. Po latach uciekania, dekadach zwątpienia i beznadziei oczywiście nie przychodziło mu to łatwo, ale jaki miał wybór?

– Poczekamy jeszcze jeden dzień – westchnął w końcu, spoglądając na komputer. Maile, które otrzymał, niepokoiły go bardziej, niż chciał się przyznać. Tanner i Taber skopiowali swoje wiadomości do każdego ze Stada, ale Sherra nie. Jej maile były tylko do niego i starannie zakodowane. Nie ufała teraz nikomu poza Callanem i Kane'em Tylerem. – Myślę, że to Dayan mnie zdradził – powiedział cicho. – Jego zapach był w jaskini i na żołnierzach. Dayan wiedział, że połączyliśmy się w parę, i wściekł się z tego powodu. Jego niestabilność mogła doprowadzić do ostateczności.

Lyons ukrył wściekłość i ból. Jeżeli Dayan zdradził, to przywódca Stada będzie musiał go zabić. Dayan stanie się zwierzyną, a przecież Callan przysiągł pozostałym, że to się nigdy więcej nie zdarzy.

Merinus wstała. Jej twarz była smutna, wypełniona bólem. Mężczyzna potrząsnął głową, odsuwając się od niej. Nie chciał teraz czułości, nie wtedy, gdy wypełniała go wściekłość.

– To ja ich wydostałem. Zamaskowałem ich ucieczkę śmiercią naukowców, żołnierzy i lekarzy – wyszeptał. – Krzyki umierających wciąż odbijają się echem w moich uszach, śmierć dzieci rozwijających się w probówkach wciąż szarpie moje sumienie. – Przeciągnął dłonią po włosach, walcząc z dawną grozą i żalem.

– Zrobiłeś to, co musiałeś, Callan. – Zaakceptowała go całkowicie, choć nawet on sam tego nie potrafił.

– Przysięgałem, że nikt nie będzie na nich polował – wyszeptał, walcząc z poszarpaną raną w duszy. – Nie chcę polować na własnego brata. Świadomość, że wygrała w nim bestia, nie daje nadziei reszcie z nas.

– Mówisz poważnie?

Głos Merinus zabarwiły gniew i niedowierzanie. Lyons odwrócił się, zaskoczony. Dziewczyna natomiast oparła ręce na biodrach, z dezaprobatą ściągnęła brwi i patrzyła na niego tak, jakby stracił rozum.

– W jakim sensie? – spytał ostrożnie. Cholera, potrafiła być nieprzewidywalna.

– Wygrała w nim bestia? – prychnęła Merinus w niezbyt kobiecym stylu. Za ten nawyk trzeba by prawdopodobnie winić Kane'a. – Chyba raczej ujawniła się jego ludzka natura. Cholera, Callan, zwierzęta nie zdradzają się nawzajem. Może oglądaj częściej Discovery? Powinieneś zbadać sprawę, kochanie. Tylko ludzie sprzedają siebie nawzajem, tylko ludzie zabijają bez powodu. Powiedziałabym więc, że może Dayan ma trochę więcej ludzkich genów niż reszta z was.

Merinus skrzyżowała ręce na piersiach i spoglądała na Lyonsa z wyższością, jak na dziecko potrzebujące reprymendy. Gdzie był strach tej kobiety? Jej respekt? Nawet naukowcy okazywali więcej lęku.

Callan uniósł brew. Najwyraźniej panna Tyler nie rozumiała, co naukowcy stworzyli i jak próbowali ich wyszkolić. Zdecydował, że może jej wybaczyć ignorancję.

– Och, spójrzcie, jak unoszę brew – powiedziała kpiąco. – Lion-O myśli, że wie lepiej. – Mężczyzna zacisnął zęby, a Merinus podniosła ręce, pokonana. – W porządku, możesz wierzyć, w co chcesz – wycedziła. – Jak każdy facet i tak wiesz swoje. Ale mówię ci, przekonasz się, że mam rację: Dayan jest typowym psychopatą. Widać to w jego świdrujących oczkach. Nigdy mu nie ufałam.

– Istnieje coś takiego jak typowy psychopata? To również widziałaś na kanale Discovery, kochanie?

Jej oczy rozszerzyły się w odpowiedzi na przytyk. Przechyliła głowę i nad czymś się zastanawiała.

– Jestem pewna, że się nie mylę. Mam brata, który siedzi w psychologii popularnej, wie wszystko na ten temat. Na pewno przyzna mi rację. – Jasne. Czy było coś, czego jej bracia nie robili? I czy kiedykolwiek nie zgadzali się z tym małym chochlikiem? Do Callana właśnie dotarło, że Merinus była odrobinę rozpieszczona przez rodzinę. – Więc co zamierzasz zrobić?

Znów wsparła ręce na szczupłych biodrach. Jej piersi wypychały się przez T-shirt, twarde sutki kłuły Lyonsa w oczy. Jak mężczyzna miał myśleć w konfrontacji z takim widokiem?

– Powiedziałem ci, zdecyduję jutro – warknął, tłumiąc pożądanie, niemające tym

razem nic wspólnego z zapachem jej podniecenia. Ten charakterystyczny zapach, gorący jak lawa, był ledwo wyczuwalny. Jednak to, co Callan teraz wyczuwał, okazało się jeszcze silniejsze: zirytowana, rozzłoszczona kobieta i czyste podniecenie. Jego kutas zadrżał.

– Znasz moje zdanie. Zaraz wezmę kąpiel, a ty możesz tu siedzieć i dumać, ile chcesz. Potem przygotuję obiad. Robię pyszną sałatkę z makaronem.

Merinus wyszła z pokoju, zanim zdążył warknąć. „Sałatka z makaronem? Nie wydaje mi się” – pomyślał.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Merinus zrobiła sałatkę z makaronem jako dodatek do steków i pieczonych ziemniaków, przyrządzonych przez Lyonsa. Jedli w ciszy, potem razem posprzątali kuchnię. Callan nalał dziewczynie kieliszek wina i zaprowadził ją do salonu.

Jego milczenie nie było stresujące. Merinus miała pewność, że rozmyślał, rozważał różne opcje. Ona widziała tylko jedną: będą musieli zadzwonić do Kane'a, czy Callan tego chciał, czy nie. Jej rodzina wydawała się jedyną nadzieją.

Dziewczyna siedziała na kanapie, podczas gdy on chodził po pokoju, ignorując gorąco pomiędzy jej udami. Normalne pożądanie, które do niego czuła, było już wystarczającą torturą, ale to narastające napięcie i ta dzikość rosnąca wraz z każdym pieprzeniem doprowadzały ją do szaleństwa.

– Zdejmij koszulę – rozkazał nagle Callan.

Jego głos był napięty, szorstki, wymagający. Merinus, zdziwiona, namiętnie spojrzała na Lyonsa, gdy do niej podszedł. Ruchy miał powolne i pełne wdzięku, a męskie dżinsy opinały wybrzuszenie między udami.

Callan miał zdeterminowany wyraz twarzy, prawie dziki. Oczy mu błyszczały, świeciły na tle głębokiej opalenizny. Dziewczyna czuła, jak serce bije jej coraz szybciej, a oddech staje się głęboki i chrapliwy. Oblizała usta w oczekiwaniu. To będą gody. Wcześniej mieli do czynienia z czystą żądzą, łagodzili palący ogień szalejący między nimi. Ale tym razem będzie inaczej, wiedziała to.

Skrzyżowała ręce na piersi i leniwym ruchem zdjęła koszulę przez głowę. Uniosła nogi na kanapę, ugięła je lekko i zacisnęła. Nie podda się łatwo. Na chwilę zaniepokoiło ją uczucie rozlewające się w ciele: czuła się niemal zwierzęco, to pragnienie przekraczało granice zwykłego pożądania. Determinacja, by poradzić sobie z bestią, narastała tak samo jak pożądanie.

Lyons zatrzymał się u stóp kochanki. Zmrużył oczy, a jego dłoń powędrowała do zapięcia dżinsów. Merinus uniosła dłonie do swoich piersi, objęła je, niespiesznie drażniła palcami sutki. Wygięła się w kierunku mężczyzny. Chciała się droczyć, kusić. Callan mruknął nisko i głęboko, uniósł wargę w łagodnym warknięciu. Uśmiechnęła się, przymknęła powieki i oblizała usta wilgotnym językiem, obserwując jak gruby, dumny kutas wychodzi z otworu spodni.

– Rozszerz uda – rozkazał Lyons.

Pomruk w głosie kochanka był niczym zmysłowe ocieranie się o jej zakończenia nerwowe.

Zamiast posłuchać, Merinus wstała. Tym razem nie zamierzała oddać nic dobrowolnie. Jeżeli jej pragnął, jeżeli chciał ją wziąć, musiał walczyć. Nie wiedziała, skąd bierze się ta dzikość i co każe jej narastać wraz z pożądaniem. Ale to było i nie pozwalało się odrzucić.

– Nie rozebrałeś się jeszcze – powiedziała dziewczyna, odrobinę nieśmiało. – Weźmiesz mnie ubrany, a twój kutas będzie jedyną nagą częścią ciała, która mnie dotknie?

– Jestem na krawędzi, Merinus – ostrzegł mrocznym tonem. – Ten demon urósł we mnie zbyt szybko, zbyt mocno. Połóż się i nie walcz. Nie chcę cię skrzywdzić.

Rzuciła mu spojrzenie przez ramię i obeszła go szerokim łukiem.

– Może to ty jesteś osobą, która zostanie skrzywdzona – zasugerowała niskim głosem, pulsującym z podniecenia wywołanego tym nowym, intrygującym pragnieniem. – Dlaczego mam się podporządkować? To ty się połóż i pozwól mi pobawić się z tobą po mojemu.

Przechodząc przed kochankiem, ale poza zasięgiem jego ręki, pogładziła dłonią pośladki. Pieszczota wywołała dreszcz czystej rozkoszy. Obserwując mężczyznę przez ramię, Merinus przeciągnęła paznokciami po skórze. Wiedziała, że po otarciu zostanie delikatne zaczerwienienie.

Callan się zarumienił, jego oczy błyszczały. Poruszał się bez pośpiechu. Kiedy zdjął dżinsy i rzucił je na kanapę, potężne mięśnie jego nóg napięły się i stwardniały.

– Nie będę delikatny – zapowiedział z intencjami wyraźnie widocznymi na twarzy, stając z tyłu, czając się.

– Ja też nie – obiecała dziewczyna.

Wyczuła go, zanim się na nią rzucił. Patrzyła, jak spinają się mięśnie na jego klatce piersiowej. Na chwilę przed tym, jak się poruszył, popędziła w kierunku schodów. Czuła, jak serce wali jej w piersi ostro i głośno, a wzburzona krew przepływa przez ciało. Oplatało ich pożądanie, popychające do desperackiej gry o dominację.

Lyons złapał kochankę w połowie schodów, otulił ją ciepłem muskularnego ciała. Złapał Merinus w pasie i trzymał tak, że musiała uklęknąć. Naparła na niego, czuła kutasa wślizgującego się pomiędzy pośladki, rozpalającego wąską szczelinę niesamowitym gorącem. Członek był gruby, twardy i bardzo kuszący, wystarczyło

pochylić biodra i pozwolić mu wejść w wilgotną, potrzebującą dziurkę, której szukał.

Dziewczyna pozwoliła kochankowi uwierzyć, że taki właśnie ma zamiar. Rozluźniła się i przysunęła, a kiedy uniósł ręce, żeby chwycić jej biodra, wspięła się po schodach. Oczywiście puścił ją tylko na chwilę, nie była na tyle głupia, by wierzyć, że naprawdę uciekła.

Obejrzała się z półpiętra. Szedł za nią po schodach, poruszał się szybko, na jego twarzy malowała się dzikość. Merinus pobiegła do sypialni. Zamierzała zatrzasnąć za sobą drzwi, odciąć mężczyznę od siebie i pozostawić mu tylko zapach niesamowitego pożądania, żeby go kusił. Udało jej się zamknąć drzwi tylko do połowy, bo Callan zwinnym ruchem wepchnął się do środka.

– Chciałaś się ukryć pod łóżkiem? – zasugerował, gdy się od niego odsunęła.

– Chciałeś jeszcze raz poczuć moje kolano na swoich jądrach? – Uśmiechnęła się, patrząc, jak Lyons się krzywi. Jego twarz zdecydowanie się napięła.

– Pragniesz mnie – oskarżył ją beznamiętnie. – Widzę twoje soki lśniące na cipce.

Oblizała wargi, powoli i spokojnie przeciągając językiem. Kiedy Callan obserwował te ruchy, rozbłysły mu oczy.

– Więc ją weź. – Wzruszyła ramionami. – Jeżeli dasz radę.

Teraz on też się uśmiechnął.

– Myślisz, że znów będzie delikatnie, Merinus? – spytał niskim i niebezpiecznym głosem. – Myślisz, że to będzie tylko kolejne mocne i szybkie pieprzenie, zanim mój kolec zaczepi się w twoim wnętrzu?

Pochwa dziewczyny zacisnęła się w oczekiwaniu, ale mężczyzna tylko potrząsnął przecząco głową.

– Nie tym razem – ostrzegł. – Tym razem zmuszę cię do podporządkowania się.

– A jak masz zamiar to zrobić? – spytała figlarnie.

Położył dłoń na swoim kutasie. Gładził go powoli, niespiesznymi ruchami.

– Kiedy skończę, nie będzie takiej dziurki w twoim słodkim ciele, której nie posiądę. – Zbliżył się, a ona znów się cofnęła, obserwując go czujnie.– Będę cię mieć na kolanach z wargami owiniętymi dookoła penisa, aż spuszczę się do twoich gorących ust. Będę je pieprzył tak, jak marzyłem od tej nocy, gdy zniszczyłaś moją samokontrolę. A kiedy spuszczę się tam po raz pierwszy, położę cię na brzuchu, rozciągnę ci tyłek i będę go rżnąć, aż zaczepię się w środku i znów wypełnię cię spermą. Oboje wiemy, że gdy skończę, wciąż będę twardy. – Zignorował jej

rozszerzone oczy. Nie mogła sobie nawet wyobrazić, jak mógłby tam wejść. – Potem uniosę twoje biodra i będę pieprzyć rozpaloną cipkę, aż ochrypniesz od krzyku, a twoje ciało będzie pulsować tyloma orgazmami, że zaczniesz mnie błagać, bym przestał.

– Niezły plan – odpowiedziała słodko. – Szło ci całkiem nieźle, dopóki nie poruszyłeś tematu analnego. Wiadomo, że się tam nie zmieścisz, więc nie składaj obietnic, których nie zdołasz dotrzymać.

Uśmiechnął się, by już po sekundzie rzucić się na kochankę. Zdążyła jedynie pisnąć, zaniepokojona, zanim znalazła się przed mężczyzną na kolanach. Wczepił się dłońmi w jej ramiona i trzymał mocno, choć z nim walczyła. Trzymał kutasa na wysokości kobiecych warg. Puścił jedno ramię Merinus i chwycił jej szczękę.

– Dasz radę – jęknął.

Przycisnął członek do wilgotnych ust. Otworzył je palcem, po czym wsunął się do środka z niskim okrzykiem. Merinus wiedziała, że będzie go ssać, ale łatwo nie da mu orgazmu. Nie z nią te numery. Nie teraz.

Nie zacisnęła warg, pieściła kutasa językiem, powolnymi, delikatnymi pociągnięciami. Jej ciało się napięło, gdy drgnął. Niski, seksowny pomruk wypełnił ciszę. Callan trzymał głowę kochanki nieruchomo, napierał na nią biodrami i się wycofywał, szukał ulgi w wilgotnej głębi ust.

Gruby trzon rozciągał jej wargi i palił. Wciągnęła go powolnym, leniwym, ssącym ruchem. Podniosła głowę, by spojrzeć, jak twarz kochanka wykrzywia rozkosz. Callan wsunął dłonie we włosy dziewczyny, a krótkie paznokcie erotycznie drapały skórę głowy. Merinus jęknęła z narastającego podniecenia i poczuła, jak ciało mężczyzny przeszywa dreszcz wywołany wibracją na jego kutasie. Wzmagające się napięcie i podniecenie spalały ją żywcem.

Unosiła się na skraju pożądania niepodobnego do tego, którego doświadczyła wcześniej. Połączenie dotyku grubego kutasa, wsuwającego się płytkimi pchnięciami do jej ust, pozycji, w jakiej się znajdowała, i męskiej dominacji dodatkowo podkręcało namiętność. Moszna napięła się przy podstawie członka, Callan wyszeptał nad głową kochanki szorstki jęk czystej rozkoszy. Lizała go jak cukierek, od podstawy aż po koniuszek. Pieściła, głaskała ustami, ssała, rozlewając wilgoć z ust po pełnym żyłek kutasie.

Nie chciała zacisnąć warg. Chciała kusić i drażnić. Chciała, żeby był dziki i gorący, dzikszy niż kiedykolwiek. Objęła palcami zwarty worek pod pulsującą

erekcją i przeciągnęła paznokciami po zgięciu ud. Malowała językiem skomplikowane wzory na kutasie, ignorując jęki bliskie desperacji.

– Ssij go, Merinus – warknął Lyons, zaciskając dłonie w jej włosach. – Ssij, do cholery.

Obserwowała go spod przymrużonych powiek, kusząc, by ją zmusił, prowokując do tego, żeby ją ukarał. Erotyczna gra rozpalała jej zmysły w nowy, niebezpieczny sposób. Czuła się odrobinę nieswojo, bo zachowywała się tak po raz pierwszy, ale nadrzędna potrzeba nie pozwalała jej łatwo się poddać. Dziewczyna okrążyła językiem główkę kutasa i podrażniła delikatne, niesamowicie wrażliwe miejsce, gdzie pod skórą pulsował kolec – bliski wyjścia, błagający o mocniejsze pociągnięcie ust.

– To niebezpieczna gra, kochanie – wyszeptał Lyons, gdy uśmiechnęła się, patrząc w górę.

Merinus czuła, jak jej macica się kurczy, a z cipki powoli wypływają śliskie soki. Była mokra i rozpalona. Od własnego orgazmu dzieliło ją zaledwie kilka pchnięć. Gdyby tylko Callan wbił w nią grubą broń, zakończoną przekrwioną główką, którą trzymała w ustach… Ach, co to za zmysłowe narzędzie tortur.

Ułożyła język płasko wzdłuż narastającej sztywności, szczelnie zamknęła członek w ustach i wciągnęła go jeszcze raz. Powoli. Nie chciała się poddać rozpalonym jękom kochanka.

– Merinus, kochanie, zabijesz mnie – wydyszał Callan, gdy do zabawy przyłączyły się jej palce, pieszczące i drażniące jego mosznę lekkimi głaśnięciami i drapnięciami.

Męskie dłonie trzymały dziewczynę nieruchomo, uniemożliwiały wycofanie się i kontynuowanie tortury języka przesuwającego się po członku. Uda Lyonsa były twarde jak skała, szeroko rozstawione. Wyginał biodra w kierunku jej nagle luźnych ust.

– Niech cię diabli – warknął ochryple. – Zapłacisz za to, Merinus. Ssij mojego pieprzonego kutasa.

Wsunął się całą długością w usta kochanki, prawie dotknął migdałków. Dopiero wtedy zacisnęła się na nim, podrapała zębami jedwab pokrywający stal i zamknęła kutasa w gorących ustach. Lyons zaczął je pieprzyć płytkimi posunięciami.

– Tak. Tak. Dokładnie tak – wyszeptał ciężkim głosem, udręczony z rozkoszy.

Obserwował dziewczynę w skupieniu, wsuwając się do jej ust i z nich

wychodząc. Powieki opadły mu na oczy, twarz zarumieniła się zmysłowo. Usta miał rozchylone i pełne, oddychał głęboko, w jego piersi co jakiś czas słychać było pomruk. Merinus owinęła dłoń u podstawy napierającej broni, jęcząc z narastającej potrzeby, aż poczuła początek kolca. Zmniejszyłaby ciśnienie, ale dłonie Callana nagle otuliły jej policzki i podbródek.

– Koniec prowokowania – warknął, patrząc na nią seksownie z góry i wpychając kutasa niebezpiecznie blisko jej gardła.

Groźba tylko rozbudziła rozpaczliwe pożądanie. Dziewczyna zaczęła ssać głębiej, pieścić szybkimi posunięciami języka. Lyons był teraz dziki, drapieżnie erotyczny. Twarde rysy jego twarzy ściągnęły się w desperackie linie, a zęby zacisnęły się z narastającej potrzeby orgazmu. Merinus czuła pulsowanie kutasa i wyjście kolca, rozciągającego odrobinę luźniejszą skórę w miejscu, w którym wysuwał się w pełni.

Teraz to ją ogarnęło pożądanie. Chciała poczuć smak kochanka, usłyszeć jego desperackie jęki, gdy cały pulsuje, a sperma wytryska w oczekującą głębię ust. Chciała go skosztować, kochać. Pokazać mu, udowodnić, że go akceptuje: całego, z każdym pragnieniem i każdym aktem, którego chciał z nią doświadczyć.

– Merinus!

Pompował mocniej, szybciej. Tylko smukłe dłonie obejmujące podstawę napierającego członka powstrzymywały go przed wejściem do gardła kochanki. Z ust wyrwał mu się niski, bolesny pomruk, a czoło pokrył pot. Callan znów wsunął dłonie we włosy Merinus, zacisnął je na jedwabistych pasmach. Dziewczyna czuła pełny wzwód kolca, długiego na co najmniej półtora centymetra, sztywnego, pulsującego. Owinęła go językiem, a jej ciało się napięło, gdy kochanek dziko krzyknął w odpowiedzi na pieszczotę i dotyk języka. Wchodził w nią teraz rozpaczliwie, drżał, ogarnięty pożądaniem. Był tak dziki i tak desperacko chciał dojść, że gdy dziewczyna poczuła pierwsze uderzenia spermy, usłyszała głośny, koci krzyk satysfakcji. Dochodził długo i mocno, wypełniał jej usta silnymi strumieniami.

Merinus wciąż nie chciała skończyć delikatnych pieszczot języka. Ciało Callana drżało za każdym razem, gdy lizała główkę i tętniący kolec. Kolejne porcje spermy wyciekały z kutasa jeszcze przez długie chwile. Wreszcie kolec się schował, ale pozostał twardy członek.

Lyons wyszedł z ust kochanki i szybko postawił ją na nogi. Oczy miał wzburzone, wyraz twarzy – dziki.

– Moja – wyszeptał szorstko, domagając się poddania.

Dziewczyna uśmiechnęła się powoli, kusząco.

– Udowodnij – odpowiedziała.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Bestia w Callanie ryknęła w odpowiedzi na wyzwanie wyszeptane przez wargi Merinus. Warknął. Przekroczył już granicę, własne działania już nie mogły go zszokować. Zwierzę, dotychczas drzemiące, przejęło kontrolę. Niezależnie od tego, jak bardzo Lyons starał się ze sobą walczyć, nie był w stanie utrzymać bestii na uwięzi. A Merinus ją kusiła. Świadomie, systematycznie niszczyła kontrolę, o której utrzymanie walczył.

Przyciągnął kochankę do siebie, jego dłonie nie były już delikatne, chociaż starały się nie krzywdzić. Callan nie chciał posiniaczyć delikatnej skóry, ale wiedział, że jego uścisk jest zbyt mocny. Kobiece sutki wbijały mu się w ciało. Twarde, gorące, kuszące. Schylił głowę i sięgnął ustami po uwodzicielski uśmiech dziewczyny. Warknął, gdy odmówiła i nie otworzyła ust. Skubnął zębami. Czuł, jak Merinus wbija mu paznokcie w ramię, lecz wciąż odmawiała wejścia.

– Nie rób tego – błagał.

Wciąż się z nim droczyła, przez co tracił resztki powściągliwości. Jej usta wygięły się w nikłym uśmiechu, ciemne oczy błyszczały pod opuszczonymi rzęsami. Oblizała wargi, a on zacisnął rękę na jej ramieniu. Bestia odzyskała wolność, lędźwie ogarnęło pożądanie nie do powstrzymania. Callan przyciągnął dziewczynę bliżej i jeszcze raz skubnął jej usta zębami, tym razem ostrzej, co wywołało zaskoczony okrzyk rozkoszy, zapewniający mu wejście.

Lyons przechylił głowę, zmiażdżył wargi kochanki swoimi i wbił się w jej usta. Czuł nabrzmiałe gruczoły wzdłuż swojego języka. Odurzający hormon jego rasy był już gotowy do uwolnienia się w ciele partnerki. Callan musnął język dziewczyny, ale ona odmówiła udziału w grze, podobnie jak wcześniej nie chciała ssać penisa i zaakceptować zwycięstwa mężczyzny. Walczyła, drapiąc kochanka po ramionach, chociaż jej biodra napierały desperacko na członek, przyciśnięty do dolnej części brzucha.

Wciągnął język Merinus do ust, ssał go, żeby dać jej przykład, i jeszcze raz wbił się głęboko. Gdy znów odmówiła, kuszący dźwięk śmiechu zawibrował na jego wargach. Callan wsunął dłoń we włosy dziewczyny, zacisnął pięść na pasmach i szarpnął głowę do tyłu. Wiedział, że delikatny ból ostrzeże kochankę przed jego zamiarem, ale ona wciąż odmawiała wciągnięcia języka. Dziki pomruk bestii –

podobnie jak wszystko, co robiła – zszokował Lyonsa, ale nie miał już nawet minimum kontroli, by utemperować swoje zachowanie.

Szybko rzucił Merinus na ścianę, szarpnął ciało ku sobie i przesunął kutasa, aż otarł się o wrażliwe fałdy mokrej cipki. Była tak śliska i mokra, tak gorąca i kusząca, że nie zdołał powstrzymać podnieconego warczenia. Chwycił dłońmi pośladki dziewczyny i przeciągnął palcem po jej wilgotnej wydzielinie, po czym wsunął palec do ciasnego odbytu.

– Masz robić to, co chcę – rozkazał brutalnie, gdy krzyknęła, wyginając się pod wpływem penetracji.

– Zmuś mnie – znów rzuciła mu wyzwanie, jak syrena, kusicielka próbująca go zniszczyć.

– Nie rób tego, Merinus. – Wsunął palec głębiej w jej tyłek. Gdy ręka poczuła ciasne, rozpalone wnętrze, kutas natychmiast się szarpnął. – O wymuszaniu tego, czego pragnę, wiem znacznie więcej, niż możesz sobie wyobrazić. Nie chcę cię skrzywdzić.

Kochanka skubnęła jego wargi, uśmiechając się i patrząc zapraszająco.

– Chcę cię całego. Chcę mężczyzny i bestii – wyszeptała, kiedy odsunął się gwałtownie, zaskoczony szorstką pieszczotą. – Nie zamierzam dłużej się podporządkowywać.

Zwierzę zawyło z radości, a mężczyzna zadrżał z rozkoszy. Ile czasu minęło, odkąd jego namiętnościom dano wolną rękę? Wiedział, że nie zdarzyło się to od czasów laboratorium, kiedy przyprowadzali mu kobiety dobrze zorientowane we wszystkich rodzajach bolesnych aktów seksualnych. Wtedy bestia szalała, jej seksualność ujrzała światło dzienne. Ale od czasu ucieczki nie pozwolił jej się uwolnić.

– Skrzywdzę cię.

Wycofał palec, zebrał więcej wilgoci z cipki, po czym jeszcze raz wsunął się do środka. Dziewczyna wygięła ciało w łuk, otworzyła usta w niskim okrzyku. Zadrżała z rozkoszy i bólu, które jej dawał.

– Zrobisz, co zechcę, Merinus – rozkazał. Teraz, gdy mężczyzna i bestia się połączyli, jego głos brzmiał jak chropowaty pomruk. – Rób, co ci każę. Wessij mój język.

Ciało Callana pulsowało z potrzeby uwolnienia esencji z języka. Kiedy afrodyzjak wypełni ich organizmy i znów podkręci pożądanie, bestia wydostanie się

z ostatniej wątłej uwięzi.

– Nie – krzyknęła dziewczyna, rzucając głową i próbując przyzwyczaić się do palca tkwiącego w jej tyłku.

– W takim razie przestanę. – Lyons wycofał palec.

– Nie. Nie. Nie przestawaj. – Próbowała zatrzymać go w sobie.

– Zrób, jak mówię – rozkazał jej prosto w wargi i przeciągnął po nich językiem. Szorstkie pociągnięcie było intensywniejsze dzięki hormonalnej potrzebie przepływającej przez ciało dziewczyny. – Zrób to, Merinus.

Rzucała głową, gdy pocierał kutasem o jej łechtaczkę. Czuł, jak mała perła drży, nabrzmiała, rozpaczliwie potrzebująca ulgi. Kochanka przycisnęła wargi do jego warg i przyjęła język. Wciągała go powoli, erotycznie. Pikantny smak działał jej na zmysły, przyjmowała odurzający hormon z męskiego języka. Krzyknęła, wbijając paznokcie w plecy Callana i zaciskając nogi dookoła jego bioder, podczas gdy on wkładał język w jedwabiste usta i go wyjmował.

Kiedy gruczoły przestały pulsować, Lyons gwałtownie się wycofał. Merinus ciężko oddychała, jej pierś opadała i wznosiła się w ostrych westchnieniach. Sutki drapały klatkę piersiową kochanka, a biodra się wiły: próbowała wcisnąć kutasa do wnętrza gorącej cipki. Wpatrywała się w Callana z zarumienionymi policzkami, siła hormonu zaczęła ogarniać całe jej ciało. Była jego kobietą. Jego partnerką. To był dowód.

– Moja – warknął Lyons po raz kolejny, zaciskając dłonie na pośladkach dziewczyny, i wcisnął ją na boleśnie gorący drążek, krzyczący o ulgę. – Powiedz to. Powiedz, że jesteś moja.

Uśmiechnęła się, co sprawiło, że niemal pękło mu serce. Mieszanka czułości i wyzwania to więcej, niż mógł znieść.

– Jesteś mój – wyszeptała.

Zmrużył oczy.

– Powiesz te słowa, zanim skończy się noc, Merinus – przysiągł. – Wykrzyczysz je dla mnie i będziesz błagać, żebym cię wysłuchał.

– Nie, to ty je dla mnie wykrzyczysz.

Jej głos był zmysłowy, niski i ochrypły, a ciało – gorące i wzburzone. Przejechała paznokciami po twardej piersi, obserwując Callana przez przymknięte oczy.

Znów uśmiechnęła się w ten sposób: uśmiechem, który sprawiał, że zwierzę szalało, warczało nisko i głęboko. Oblizała usta, rozsmarowała na nich swój smak.

Chciała kusić i drażnić. Chciała sprowokować bestię i podrzeć na strzępy kontrolę, o której utrzymanie mężczyzna walczył przez lata. Niech tak będzie – bestia była wolna. Lyons warknął, patrząc na kochankę z góry. Nie z wściekłością. Z żądzą.

Poruszył się, pocierając jedwabiste, śliskie fałdy Merinus o swojego kutasa i przeniósł ją na łóżko. Kiedy dotknął członkiem łechtaczki, patrzył, jak oczy kochanki się rozszerzają, a jej twarz pokrywa rumieniec. Słyszał, jak dziewczyna wstrzymuje oddech, i był z tego dumny. Rzucił ją na łóżko i przez dłuższą chwilę patrzył na nią z góry. Znał sposoby na osiągnięcie tego, czego pragnął. Mógł doprowadzić ją do rozkoszy na tyle intensywnej, palącej i głębokiej, by zaczęła błagać, żeby ją wziął, pozwolił jej do niego należeć. Tej nocy pokaże, kto jest panem w ich łóżku.

Podszedł do szafki nocnej i powoli ją otworzył. Nie miał w tym domu wszystkich zmysłowych zabawek, które trzymał u siebie, ale w szafce zawsze czekała duża tubka żelu nawilżającego. Wyciągnął ją i wrócił do Merinus.

Spojrzała na tubę i na niego Odwzajemnił spojrzenie, przesunął się ostrożnie na materac, a potem obrócił kochankę. Jedną nogę położył na jej udach, by przytrzymać ją w miejscu. Górną częścią ciała zablokował jej ramiona.

– Mógłbym cię związać – wyszeptał, skubiąc jej szyję. Próbowała się szarpać. – Więzy mogą podkręcić przyjemność, Merinus. Wolałabyś takie rozwiązanie? Czy po prostu dasz mi to, czego chcę?

Ciężko oddychała. Tuż pod zapachem podniecenia Callan wyczuwał niepokój. Mocno łapała powietrze, jej ciało napięło się w oczekiwaniu na dotyk. Rzuciła się, gdy pogładził dłonią jej pośladki. Zaokrąglone blade kule domagały się pieszczoty, chciały wypełnić jego dłonie swoim ciepłem. Spełnił ich życzenie, a potem jego palce powędrowały przez wąskie załamanie. Uśmiechnął się, gdy dziewczyna wstrzymała oddech.

– Zamierzam wziąć cię teraz w tyłek, Merinus – wydyszał jej do ucha. – Zamierzam przygotować cię starannie i pokazać ci, jak przyjemny może być ból. Kiedy tylko będziesz gotowa się podporządkować, po prostu to powiedz, kochanie.

Gdy jego palce znalazły małe, ciasne wejście, jej protest zmienił się w zduszony jęk. Czuła efekt wcześniejszych pocałunków: mięśnie się rozluźniły, mimo że próbowała to powstrzymać. Lyons otworzył tubkę, wycofał rękę i rozprowadził na palcach grubą linię żelu nawilżającego.

– Callan? – powiedziała niepewnie Merinus, jej głos wypełniało zdenerwowanie.

Śliskie palce mężczyzny raz jeszcze znalazły ciasne wejście. Lyons położył głowę pomiędzy łopatkami dziewczyny. Jedną ręką rozsunął jej pośladki, palce zaczęły zmysłową inwazję. Pierwszy wślizgnął się łatwo, przez dłuższą chwilę wsuwał się i wychodził delikatnymi posunięciami. W plecach Merinus wibrował jęk. Potem do zabawy dołączył drugi palec. Rozciągała się łatwo, jej ciało napierało na Callana, skórę nawilżył pot. Kiedy nieco później do dwóch poprzednich dołączył trzeci palec, dziewczyna się szarpnęła, czując ciasne dopasowanie, rozciągnięcie delikatnych mięśni. Lyons wiedział, że napięty kanał zaczęła ogarniać paląca przyjemność.

– Rozluźnij się, kochanie – uspokajał. – Poczuj, jak łatwo twoje ciało to akceptuje. Jak łatwo mój palec w ciebie wchodzi.

Wycofał się i wrócił. Szybko, głęboko. Merinus prawie krzyczała z wrażenia, napierała na jego palce, drżała z potrzeby.

– Nie wytrzymam tego – krzyknęła, szarpiąc się.

– Więc powiedz to, co chcę usłyszeć – rzekł łagodnie, choć wiedział, że nic jej nie uratuje przed zbliżającą się penetracją.

Minęła ponad dekada, odkąd posiadł kobietę w taki sposób. Pamiętał ciasne ciepło, upojne poczucie nagle osiągalnego zakazanego owocu. Obserwował wtedy, jak jego kutas się zatapia, a kobiece ciało rozciąga się, by go przyjąć, zaakceptować najwyższą intymność.

Ale Merinus nie była dziwką kupioną tylko dla jego przyjemności. Nie miała doświadczenia ani orientacji w rozkoszach i bólu pożądania, ten dotyk był dla niej nowy. Jej kobiece wahanie podkręcało jego potrzebę.

– Nie. – Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie będziesz miała orgazmu, dopóki nie dasz mi tego, czego chcę – zagroził, kolejny raz powoli ją wypełniając. – Znam tysiąc sposobów na to, by zmusić cię do krzyku o ulgę. Poddaj mi się teraz.

Musiał ją sobie podporządkować.

– Nie.

Jej biodra podążyły za palcami, gdy się wycofał. Bestia warknęła niecierpliwie, mężczyzna szybko się poruszał. Wycofał palce, a kutas ułożył się w zagięciu tyłka kochanki. Westchnęła mocno, jej ciało zastygło w oczekiwaniu.

– Jesteś gotowa, Merinus? – zamruczał. Mimo szorstkości tonu głos miał delikatny. – Jesteś gotowa mnie tam przyjąć?

Przesunął twardym ciałem po rowku, patrzył, jak napięte kule się rozdzielają, by ujawnić mały różowy otwór. Callan ułożył się między nogami Merinus, szybko je rozdzielił, ręce rozsunęły jej uda do właściwej pozycji. Wtedy spróbowała się od niego odsunąć. Zwinnymi, pełnymi wdzięku ruchami niemal uwolniła się z jego ramion, przewróciła na plecy i próbowała stoczyć się z łóżka. Lyons zaśmiał się zwycięsko, gdy ją złapał i pociągnął z powrotem na środek łóżka. Patrząc w rozszerzone oczy kochanki, jeszcze raz ułożył się pomiędzy jej udami.

– Możemy to zrobić również w ten sposób – zapewnił.

Chwycił dziewczynę za kostki i wygiął jej biodra w bok. Trzymał ją jedną dłonią, druga przesunęła kutasa. Merinus ciężko oddychała, obserwując go szeroko otwartymi oczami, wypełnionymi mieszanką strachu i oczekiwania. Nie zwlekał dłużej: sprawdził, czy jest gotowa, czy mała dziurka jest wystarczająco śliska, i ułożył kutasa przy wejściu.

– Podporządkuj się – rozkazał. Jego ciało napięło się na myśl o zbliżającej się rozkoszy.

– Callan – krzyknęła Merinus, gdy umieścił szeroką końcówkę przy jej wrażliwym otworze.

– Podporządkuj się.

– Ty się podporządkuj! – Jej okrzyk był błaganiem o łaskę.

Lyons naparł na kochankę. Czuł, jak jej mięśnie się rozdzielają i rozciągają, a drżący jęk zamienia się w niski, długi krzyk rozkoszy i bólu. Callan zacisnął zęby, walcząc z nieprzepartą chęcią wtargnięcia. Wsuwał się powoli, patrząc, jak oczy Merinus się rozszerzają, a tyłek zaciska na jego ciele. Potem wsunął się przez ciasny, oporny pierścień mięśni, będący ostatnią przeszkodą.

***

Merinus nie mogła krzyczeć. Mogła tylko patrzeć na Callana i próbować oddychać. Czuła grubego i długiego kutasa wbijającego się w jej tyłek. Ból mieszał się z rozkoszą, sprawiał, że się szarpała i zapierała biodrami. Wciągała kutasa głębiej, a on trzymał ją na granicy orgazmu i rozciągał, gładząc zakończenia nerwowe, o których istnieniu nawet nie wiedziała.

Zacisnęła pięści na kocu, rzucając głową, i nadal próbowała się opierać.

– Poddaj się – wyszeptał Lyons.

Nie mogła się poddać, dopóki on tego nie zrobi. Dopóki nie weźmie jej tak, jak chciałby ją wziąć. Dopóki nie zniknie całe opanowanie.

Nie mogła tego znieść, odczucia były przerażające. Bała się, że ta mieszanka rozkoszy i bólu ją zabije. Callan nadal trzymał nogi kochanki na ramionach. Jego spojrzenie przesunęło się w miejsce, gdzie w nią wtargnął. Twarz wykrzywiła mu zwierzęca przyjemność, błyszcząca teraz w jego oczach.

Poruszał biodrami powoli i spokojnie, wsuwając i wysuwając kutasa, jego moszna uderzała o napięte pośladki. Merinus zacisnęła się na nim, usłyszała, jak warknął. Naparła na niego, prawie oszalała z potrzeby głębszej, mocniejszej penetracji.

– Więcej – krzyknęła w końcu. – Proszę, Callan, mocniej.

– Podporządkuj mi się.

Była w szoku, gdy duża, szeroka dłoń uderzyła z boku w jej pośladek. Rozszerzyła oczy w oczekiwaniu na kolejną palącą przyjemność.

– Nie – odmówiła ponownie.

Pchnął mocniej, głębiej, jeszcze raz uderzył dłonią gładkie ciało. Merinus krzyknęła, doprowadzona intensywnymi pchnięciami w tyłek i klapsami do granicy orgazmu. Szarpnęła się, domagając się więcej. Desperacko potrzebowała dojść. Przesunęła palce na łechtaczkę. Zamierzała ją pieścić, aż dojdzie, ale Callan się roześmiał i odepchnął jej rękę.

Z ust dziewczyny wyrwał się jęk frustracji. Miotała głową, gdy kolejne posunięcia w jej drugiej dziurce przynosiły rozkoszny ból. Krzyczała przy każdym ruchu, prawie błagając.

– Podporządkuj się – rozkazał Callan jeszcze raz.

Podskoczyła, gdy pogładził palcami łechtaczkę. Okrążył małą perłę, uciskał ją delikatnymi ruchami, ale nigdy na tyle mocno, by przynieść ulgę. Pieszczota tylko pogrążała Merinus w gąszczu szalonego podniecenia. Czuła, jak jej cipka się zaciska, wilgotnieje. Mięśnie napięły się w oczekiwaniu na ulgę, o którą błagało całe ciało. Potrząsnęła głową, bo gdy walczyła o orgazm, nie mogła mówić.

– Zrobisz to.

Poruszał palcami, a kutasem wciąż wbijał się w odbyt. Rozszerzył wargi mokrej cipki i zmrużył oczy, po czym zanurzył w kochance dwa diaboliczne palce.

Tak blisko. Ciało dziewczyny się napięło, orgazm był na wyciągnięcie ręki, ale kochanek wciąż nie pozwalał jej go osiągnąć. Ledwie rozciągnął jej pochwę,

wypełnił ją i przekręcił palce w środku, przygryzła wargę. Walczyła z żądaniem ciała, które krzyczało: „Poddaj mu się teraz!”.

– Moja – powiedział Lyons ponownie, patrząc na Merinus przymrużonymi, dzikimi oczami.

Jego twarz wyglądała drapieżnie. Zacisnął zęby, warknął i jeszcze raz wsunął palce.

– Twoja – krzyknęła, zdesperowana. Jej ciało musiało znieść tyle doznań, myślała, że od nich oszaleje. – Jesteś…O Boże, Callan, pozwól mi.

Pompował w nią palcami mocno i szybko, w rytmie dopasowanym do ruchów kutasa. Czuła, jak kolec powoli się wysuwa i mocniej rozciąga jej tyłek. Palący ból wynosił ją na szczyt. Usłyszała, jak mężczyzna warknął, gdy dochodził. Chwilę później poczuła mocne uderzenie spermy i eksplodowała w tak wszechogarniającej rozkoszy, że zastanawiała się, czy to przeżyje. Jej krzyki były słabe i zmęczone, zaciskała się na ciele kochanka, na jego palcach. Drżała gwałtownie z niepohamowanej ulgi.

Callan też dał się ponieść rozkoszy i uwolnionej bestii. Odrzucił głowę do tyłu i ryknął zwycięsko, ostatnie strumienie spermy wystrzeliły w kobiece ciało. Tkwił w niej głęboko, jego kutas drgał, a kolec pulsował i mocno trzymał go w środku. Lyons miał mokre włosy i spięty wyraz twarzy. Jego ciało wygięło się i naparło jeszcze raz, drżąc po orgazmie. Długą chwilę później Merinus poczuła, jak członek się z niej wysuwa – wciąż twardy i pulsujący. Tylko kolec stracił erekcję, kutas pozostał nabrzmiały, gruby i ciężki z pożądania.

Była zbyt zmęczona, żeby otworzyć oczy i zobaczyć, dokąd Callan idzie. Chwilę później usłyszała wodę płynącą w łazience. Kiedy wrócił, delikatnie obrócił dziewczynę na brzuch. Nawet gdyby chciała, nie zdołałaby zaprotestować. Czegokolwiek zapragnął – mógł to mieć. Była wiotka, bezmyślna po zaspokojeniu. Między nogami poczuła ciepło i szorstkość myjki. Najpierw na przemoczonych wargach cipki, a potem na wąskiej szczelinie pupy.

Kochanek mył ją delikatnie, powolnymi, starannymi pociągnięciami.

– Wszystko w porządku? – spytał w końcu spokojnym, ale niepewnym głosem.

– Mhm. – Nie chciało jej się zużywać energii na mówienie.

Milczał w napięciu. Jego ciepłe dłonie dotykały pośladków dziewczyny.

– Przepraszam.

Merinus ledwie usłyszała te słowa. Wzięła głęboki, wzmacniający oddech.

Cholera, faceci i ich obawy. Odwróciła się na plecy i sennie spojrzała na Callana.

– Dlaczego? – wymamrotała.

Lyons zmarszczył brwi.

– Straciłem kontrolę.

– No i? – Ziewnęła. Cholera, była naprawdę zmęczona. – Ja też tego chciałam. A teraz połóż się obok i przytul mnie, do diabła. Po niesamowitym seksie kobieta powinna być przytulana, a nie próbować zrozumieć psychikę mężczyzny.

Oho, widziała, jak na jego twarzy maluje się uraza. Czyżby, do cholery, uraziła ego tego faceta?

– Moja psychika nie jest problemem – poinformował Lyons z przesadną dumą.

Merinus wywróciła oczami.

– Więc co jest? – Słabo pociągnęła za końcówkę kołdry. Chłód zaczął wypierać ciepło z jej ciała.

– Straciłem kontrolę – powtórzył.

– Już to słyszałam. Zapytam raz jeszcze: no i?

– Skrzywdziłem cię.

Podniosła na niego wzrok. Znów perfekcyjnie kontrolował sytuację, choć wciąż był odrobinę podniecony. Siedział obok, a jego bursztynowe oczy błyszczały ze skruchą.

– Nie skrzywdziłeś mnie – zaoponowała. – Podobało mi się wszystko, co zrobiłeś.

– Kurwa, Merinus, uderzyłem cię – wyrzucił z siebie, gwałtownie przeciągając dłonią po włosach. – Nie biję kobiet.

Uśmiechnęła się. Dobrze pamiętała rozkosz, jaką jej dały te klapsy.

– Tak, wiem – westchnęła, zadowolona. – Przytul mnie na chwilę, a potem możesz to zrobić jeszcze raz.

Szok na jego twarzy na pewno by ją rozbawił, gdyby tylko miała siłę się śmiać.

– Chciałaś tego?

Wydawał się zmieszany, a Merinus westchnęła.

– Callan, chcę cię całego. Dzikiego i warczącego, mruczącego i zadowolonego, a nawet ryczącego, gdy dochodzisz. Nie chcę tylko jakiejś wybranej, małej części ciebie. Kocham cię. Cały pakiet. – Lyons potrząsnął głową, jakby chciał zaprzeczyć temu wyznaniu. – Ale ty też jesteś mój – powiedziała stanowczo. – Pamiętaj o tym

albo cię wykastruję. Ewentualnie każę Kane'owi to zrobić, a mogę się założyć, że on nie użyje znieczulenia.

Callan się wzdrygnął, a potem wyciągnął rękę ku jej twarzy. Wypełniała go czułość. Cholera, lepiej, żeby Merinus nie zaczęła teraz płakać. Naprawdę nie miała na nic siły.

– Pokonałaś mnie – powiedział szorstko.

– Jeżeli doprowadzisz mnie do łez, to cię walnę. – Zamiast tego pocałowała jego dłoń i westchnęła spokojnie, po czym jęknęła. – Proszę, ogrzej mnie i przytul, żebym mogła się wyspać. Umieram.

Lyons poruszył się z wahaniem, wyciągnął koce spod Merinus i położył się obok. Natychmiast się przysunęła, jego niesamowite ciepło było jak balsam dla jej stygnącego ciała. Otoczył dziewczynę ramionami, trzymał ją blisko przy piersi, a brodę oparł na czubku jej głowy. Podejrzewała, że nad czymś duma. Nie podobało jej się to, prawdopodobnie rozmyślał o niesamowitym seksie, który przed chwilą uprawiali, i o utracie kontroli.

– Zrobiłam to specjalnie, wiesz? – odezwała się w końcu, zirytowana, gdy sięgnął do wyłącznika lampy.

– Wiem. – Znów otulił ją ramionami.

– Więc dlaczego tak cię to martwi? – Zmarszczyła brwi.

– Mogłem cię skrzywdzić, Merinus – powiedział. – Wiem, jak to zrobić. Straciłem przy tobie całą kontrolę. To niebezpieczne.

– Najwyraźniej nie. – Wzruszyła ramionami. – Callan, nie jestem twoim wrogiem, nie zagrażam też twojemu życiu. Odpuść. Spisałeś się, podporządkowałeś mnie sobie, a ja będę ci dozgonnie wdzięczna. Może później pobawimy się jeszcze raz.

– Doprowadzisz mnie do szaleństwa – powiedział, zrezygnowany.

Dziewczyna milczała. Zabawne, jej ojciec i bracia używali tego samego tonu i często tych samych słów co Callan. Co ona, do cholery, im zrobiła?

– Idę spać. – Postanowiła pomyśleć o tym później. – Faceci są dla mnie zbyt skomplikowani, żeby się nad nimi teraz zastanawiać.

Wydawało się jej, że słyszy stłumiony śmiech kochanka, ale mogła to być po prostu wibracja delikatnego mruczenia, które słyszała pod policzkiem. Brzmiało zdecydowanie bardziej kojąco niż chrapanie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Callan tulił Merinus jeszcze długo po tym, jak zapadła w głęboki sen. Ułożyła się blisko niego, miękka i kusząca. Pogładził dłonią zakrzywienie jej pleców i poczuł ból. Powinien był się wycofać w chwili, gdy przyjechała do miasta. Powinien był się spakować i zniknąć, tak jak planował. Ale nie, poddał się pokusie brązowych oczu pełnych uśmiechu i kuszących krągłości ciała, przez które w sekundę osiągał wzwód. A potem wprowadził do jej życia chaos.

Wiedział, że ubiegły tydzień był dla dziewczyny wyjątkowo trudny. Żądania jej ciała musiały być dezorientujące, niepokojące, ale się nie poddała. Wciąż się śmiała, nadal z nim walczyła, kusiła go. Oddawała mu się chętnie, nawet gdy nie była pod wpływem gorączki. Wtedy jej namiętność spalała go żywcem. To, co się stało niecałą godzinę wcześniej, przeraziło go.

Nie miał pojęcia, dlaczego nagle zażądał, żeby się podporządkowała. Zapach pożądania Merinus działał na niego jak kij na dzikie zwierzę, budził w nim jakiś pierwotny instynkt. Jej uległość i potwierdzenie, że należy do niego, z jakiegoś powodu stały się konieczne, a ona odmówiła. I odmawiała przez dłuższy czas, niszcząc w ten sposób jego kontrolę.

Skrzywił się na wspomnienie przyjemności płynącej z uwolnienia bestii. Merinus tętniła mu we krwi, w kutasie, w sercu i w duszy. Orgazm był intensywny, Callan miał wrażenie, że jego głowa eksploduje wraz z członkiem. A ta kobieta uwielbiała każdą wspólną chwilę. Nie mógł źle odczytać wyrazu ekstazy na jej twarzy, jej błagań o więcej, jej rozpaczliwych, zduszonych krzyków ulgi. Niech ją diabli. Przywiązała go do siebie. Odebrała mu wolę odejścia. Teraz był z nią związany, bez nadziei na ucieczkę i bezpieczeństwo. Nie mógł uciec wystarczająco daleko ani ukrywać się wystarczająco długo, by zatrzymać Radę. W końcu i tak zabiorą Merinus…

Miał tylko jedno wyjście, jedną szansę, by ocalić to, co odnalazł dzięki tej dziewczynie. Odsunął się ostrożnie i otulił ją kocem, z żalem dotknął miękkich włosów. Nigdy nie będzie tak łatwo, jak chciała. Nigdy nie zapewni jej spokoju ani prawdziwego bezpieczeństwa.

Wciągnął szorty, wyszedł z sypialni i wrócił na dół. Komputer ciągle pracował,

a poczta ściągała maile. Przyszła odpowiedź od Sherry: wciąż była z Kane'em i jego rodziną. Prawdziwa armia – zapewniała. Ufała im, ale nie ufała Dayanowi. Callan potarł twarz. Docierała do niego prawda, nieznośna i wstrętna. Sherra i Kane czekali na telefon. Merinus powiedziała, że komórki były bezpieczne, więc Kane się zorientuje, gdyby ktoś się włamał.

Lyons już wcześniej wyjął telefon z bagażu, miał go teraz na biurku. Westchnął ze znużeniem, podniósł komórkę i wystukał zastrzeżony numer, obserwując wskaźnik z tyłu. Pozostał zielony, potwierdzał bezpieczeństwo linii.

– Merinus? – zirytowany Tyler odezwał się błyskawicznie.

– Śpi. – Callan chciał najpierw porozmawiać z Sherrą. – Gdzie jest Sherra?

– Tutaj – odpowiedział Kane. – Powiedz, gdzie się spotkamy, Callan. To gówno staje się coraz głębsze, musimy przenieść was szybko do stolicy.

– Pozwól mi najpierw porozmawiać z Sherrą. Potem pogadam z tobą. – Lyons wiedział, że pozna po jej głosie, czy może zaufać temu facetowi.

Zapadła cisza, a potem usłyszał niski kobiecy głos.

– Callan – zaczęła spokojnie Sherra – Kane nie kłamie. Mamy tutaj duże problemy.

Ciężko odetchnął, zarówno z ulgi, jak i ze zdenerwowania. Przynajmniej była bezpieczna.

– Gdzie jest Dayan? – spytał chłodno. Zapadła cisza. – Sherra? – dodał ostrożnie.

– Zniknął. Taber i Tanner go namierzają, ale jest poza zasięgiem.

– Co się stało? – Coś musiało się stać, inaczej inni nie byliby przeciwko bratu.

– Zaatakował Dawn.

Callan milczał. Czuł jak ogarnia go wściekłość. Po okropieństwach, jakim stawiły czoło Sherra i Dawn, ten bydlak ośmielił się ją skrzywdzić.

– Jak źle z nią jest? – zapytał, opanowując gniew.

– Niestety źle. Ale wyjdzie z tego – westchnęła Sherra. – Jest teraz w bezpiecznym domu z doktorem, który się nią opiekuje. Taber i Tanner zajmą się Dayanem, my musimy zabrać ciebie i Merinus do Nowego Jorku. Plan Kane'a jest tak bezpieczny, jak to tylko możliwe, on ma wszystkie dowody na miejscu. Jedyne, co musimy zrobić, to dostarczyć cię w tym tygodniu do Waszyngtonu, na spotkanie Senatu w sprawie inżynierii genetycznej.

Lyons się skrzywił. Będzie musiał stanąć przed światem i potwierdzić, że nie jest

w pełni ani człowiekiem, ani zwierzęciem. Zebrało mu się na mdłości. Gorsze od tego poniżenia wydawało mu się jedynie to, co może stać się Merinus, gdy Rada ją dorwie.

– Czy jesteś w miejscu, które ci podałem? – spytał, mając na myśli zakodowane wskazówki z maila.

– Tak, podobnie jak bracia i ojciec Merinus. Powiedz, co mamy robić.

– Daj mi Kane'a.

– Jak chcesz to zrobić, Lyons? – Tyler mówił sztywnym, zdeterminowanym głosem.

– Jakieś sześć kilometrów od was jest lądowisko. Małe, bardzo kameralne, opuszczone. Przygotuj tam prywatny samolot na jutro w południe. Merinus i ja spotkamy się z tobą tam, gdzie jesteście, i razem pojedziemy na lotnisko. Gdy tam dotrzemy, twój pilot opuści samolot, a ja polecę w znane tylko mnie miejsce poza Waszyngtonem. Jeżeli będę mógł wam zaufać, skorzystamy z twojego planu.

– Ufny z ciebie drań, co? – wycedził Kane.

– Słuchaj, jeśli Rada dopadnie twoją siostrę, zniszczą ją, i to boleśnie. Gdy z nią skończą, nic już z niej nie zostanie. Odmawiam podjęcia takiego ryzyka. Nie myśl, że Rada was nie obserwuje. Wiedzą o Merinus, wiedzą, kim ona jest. Jeżeli to Dayan nas zdradził, zdradził też plany twojej rodziny. Dopóki to wszystko się nie skończy, nie możemy czuć się bezpiecznie, ani ja, ani ty i twoi bliscy.

– Wiem, czym jest Rada, Callan. Mam stosowne środki bezpieczeństwa – zapewnił Kane. – Moja siostra jest dla mnie wszystkim. Podobnie jak dla reszty rodziny. Na to możesz liczyć.

– Pamiętaj: jutro w południe.

Callan rozłączył się, rzucił telefon na biurko i ciężko odetchnął. Przerażała go myśl, że musi komuś zaufać, nawet jeśli tego kogoś popierała Sherra. Nie ufał przecież nikomu oprócz siebie i Merinus. Szczególnie teraz, gdy niebezpieczeństwo było dużo bliżej.

Wstał i zaczął powoli przemierzać pokój. Motel, w którym zatrzymali się Kane i Sherra, należał do najlepszych. Lyons wiedział, że była ostrożna w trakcie meldunku i że dobrze się zakamuflowała. Rada ich obserwowała, a żołnierze próbowali ich namierzyć. Stado zdawało sobie z tego sprawę, jednak nie było gwarancji, że podjęli wystarczające środki. Nie istniało niezawodne rozwiązanie. Ta świadomość sprawiła, że Callanowi napięły się mięśnie. Drogi do stolicy nie były

bezpieczne. Na całej linii mogli się ukryć agenci Rady, o ile nie zrobili tego już wcześniej. Kurwa mać, sam zdołałby uciec, ale z Merinus – już nie.

– Callan?

Dziewczyna stała w drzwiach, znów ubrana w koszulę, na jej twarzy malowało się zaniepokojenie. Lyons westchnął ciężko, odwrócił się do niej i otworzył ramiona. Podeszła do niego tak naturalnie, jak oddychała. Objął ją w talii i przytulił się do nagiej piersi.

– Jak mam cię chronić, Merinus? – wyszeptał szorstko w jej włosy. – Przeraża mnie, że mogę cię stracić. Że nie dostarczę cię bezpiecznie do Waszyngtonu.

– Co byś zrobił, gdyby nie było mnie z tobą? – spytała, podnosząc głowę i patrząc mu w oczy. – Dostosuję się, Callan. Nie jestem słaba i postaram się jak diabli, żeby cię nie spowalniać. Zrób to, co byś zrobił, gdybyś miał sam się tam dostać.

– W grupie bezpieczniej – westchnął. – Wie o tym twoja rodzina, dlatego zebrali się razem. Mam tylko nadzieję, że Rada nie jest skłonna zaryzykować wszystkiego, by ich powstrzymać. Zresztą publiczna masakra tylko uwiarygodniłaby dowody zebrane przez twojego brata i nie przydała się im do niczego.

– W takim razie musimy to upublicznić – stwierdziła Merinus, marszcząc brwi. – Dlaczego mamy się zakradać do Waszyngtonu? Jestem pewna, że Kane może zorganizować publiczne oświadczenie, a wujek Brian zadba o eskortę do stolicy. Po co to ukrywać?

– Dlatego, że… – zaczął Callan i utknął.

Patrzył na nią z góry, przechylając głowę. Jej pomysł kotłował mu się w mózgu. Po co się ukrywać? W ten sposób jedynie dadzą Radzie możliwość ich złapania. Tak długo się ukrywał, tak długo walczył z ukrycia, że nie widział innej możliwości. Nie znał innej metody walki.

Chwycił telefon z biurka i wystukał numer Kane'a. Światełko na wskaźniku zaświeciło się na zielono.

– Callan? – spytał Tyler badawczo.

– Masz kontakty z tutejszymi stacjami telewizyjnymi?

– Tak, znalazłoby się kilka powiązań – odpowiedział Kane ostrożnie.

– A masz szybki dostęp do któregoś z zebranych dowodów?

– Do większości. – Głos po drugiej stronie znów zabrzmiał ostrożnie.

Lyons szybko przedstawił plan, który tworzył się w jego głowie. Dranie ich nie

dotkną, jeżeli cały kraj będzie oglądał ich podróż do Waszyngtonu. To będzie idealne.

– Powinno zadziałać – powiedział Kane, już podekscytowany. – Przygotowanie tego zajmie trochę czasu. Oddzwonię do ciebie ze szczegółami. Jeżeli postarasz się odebrać telefon.

– Odbiorę – warknął Callan. – Ustaw wszystko. Reporterzy mają na nas czekać na miejscu.

– A co z innymi? – spytał gardłowo Kane. – Sherra, Dawn i dwóch pozostałych facetów.

– Facetów jest trzech – przypomniał Callan.

– Już niedługo, jeżeli wiem o tobie tyle, ile mi się wydaje – wycedził Kane. – Czy ich też ujawnisz?

Lyons wziął głęboki oddech.

– To ich decyzja. Przekaż, żeby Sherra skontaktowała się z pozostałymi. Mogą stanąć przy mnie, albo zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ich ukryć, jeśli zdecydują inaczej.

Po drugiej stronie linii zapadła napięta cisza.

– Czy u Merinus wszystko OK? – spytał w końcu Kane.

Callan spojrzał na dziewczynę, dostrzegł jej zmartwione spojrzenie.

– Wszystko w porządku. Ale zakończmy rozmowę, zanim ktoś nas namierzy. I tak rozmawialiśmy dziś długo. Skontaktuj się ze mną, gdy wszystko ustawisz, a ja podam ci nasze położenie – zapowiedział i się rozłączył.

– Naprawdę zamierzasz to zrobić? – wyszeptała z nadzieją Merinus. – Naprawdę się ujawnisz i zmusisz tych ludzi, żeby za wszystko zapłacili?

Cóż, nie miał żadnych złudzeń. Rada nigdy tak naprawdę nie zapłaci za to, co zrobiła.

– Zamierzam się ujawnić. Odpowiem na pytania i na jakiś czas pozwolę na badania – obiecał. – Ale niebezpieczeństwo nigdy się nie skończy, Merinus, zrozum to, proszę. Zawsze będziemy musieli być ostrożni, zawsze razem ze Stadem. Nasza siła tkwi w grupie.

– A jeżeli pozostali się nie ujawnią? – spytała dziewczyna.

– Zrobią to – powiedział z mocą.

Znał ich dobrze. Staną przy nim bez względu na wszystko. Znów przyciągnął

Merinus do siebie, bardzo blisko, modląc się o cud, którego przecież się nie spodziewał. Spokój to znacznie więcej, niż oczekiwał. Więc modlił się tylko o jej bezpieczeństwo – całym swoim sercem i duszą.

***

Kane starannie sprawdził lampkę kontrolną: wciąż świeciła na zielono. Wypuścił z siebie długie, zmęczone westchnienie i spojrzał na pozostałych. Natychmiast znalazł wzrokiem Sherrę. Siedziała w dalekim kącie, rozparta w jednym z wygodnych foteli, w które był wyposażony apartament. Bracia patrzyli na niego wyczekująco, a twarz ojca, choć zmartwiona i zbolała, była pełna zaufania.

– Organizujemy konferencję prasową. Caleb – powiedział Kane do brata – weź swój telefon i ściągnij tu reporterów z Waszyngtonu i Nowego Jorku. Chcę tu mieć czołowe nazwiska. Żadnej tandetnej awantury. – Odwrócił się do Sherry i rzucił jej komórkę. Złapała z gracją, jej gibkie ciało nawet się nie spięło ani nie drgnęło z zaskoczenia, jakby od dawna się tego spodziewała. – Zadzwoń do swoich braci i doktora Martina. Ściągnij tu wszystkich. Callan kazał przerwać poszukiwania Dayana. I poprosił, by każde z was zdecydowało, czy chce się ujawnić, czy woli pozostać w ukryciu.

– Powiadamiamy nasz kontakt w Radzie? – spytał Gray, najmłodszy z braci, ten, który najbardziej przypominał Merinus.

– Nie, zostawimy to ich kretom w gazetach i stacjach. – Kane wzruszył ramionami. – Mamy tu wystarczająco dużo ważnych spraw do załatwienia. Moja jednostka jest gotowa do działania, zapewni bezpieczeństwo i ochronę Callanowi i jego rodzinie. A teraz do roboty.

Grupa dwunastu mężczyzn, byłych żołnierzy sił specjalnych, wspierała Tylera w każdej sprawie, i osobistej, i związanej z biznesem. W tej chwili odpoczywali w pokojach otaczających te zajmowane przez Kane'a i jego rodzinę.

– Jak dużych kłopotów się spodziewasz? – spytał stanowczo John Tyler, patriarcha klanu.

Kane westchnął szorstko.

– Spodziewam się przynajmniej jednej próby podczas konferencji prasowej – przyznał. – Chcę, żeby Merinus miała kamizelkę, a wszystkie kąty były kryte. Moi ludzie się tym zajmą. Niewykluczone, że pójdzie łatwo, ale nigdy tego nie oczekuję.

– Rada prawdopodobnie będzie chciała ich zabić. Jeżeli nie, spróbują ograniczyć straty. – Sherra poderwała się na nogi, gdy zwrócili się w jej stronę. – Nie spodziewają się, że Kane ma te wszystkie dowody, więc może jesteśmy bezpieczniejsi, niż nam się wydaje.

Dokładnie o to modlił się Kane. Kiedy gówno wpadnie w wentylator, ubrudzi więcej niż jednego członka rządu w kilku krajach, a także kilku miliarderów. Kontrola i minimalizacja szkód nie będą wtedy łatwe.

– Dobrze, przygotujmy wszystko – powiedział John w napięciu. – Chcę, żebyście się tym zajęli i chcę mieć córkę w domu. Ruszajcie.

Oczywiście go posłuchali. Nikt nie lekceważył Johna Tylera, wszyscy byli mu posłuszni. Ruszyli więc, wszyscy oprócz Sherry. Ta wykonała telefon, zrobiła swoją część. Kane obserwował, jak chodzi niespokojnie po pokoju. Zachowywała się tak cały dzień. Była nerwowa, nie chciała zostać zbyt długo w jednym miejscu.

Nie żeby oczekiwał, iż jej napięcie jest spowodowane tym samym co jego własne. Odkąd wyszła z cienia tamtej nocy, każdy mięsień jego ciała spinał się z pożądania. Kane nie mógł zapomnieć jej dotyku. Smaku jedwabistej skóry, tych cholernych gardłowych pomruków, które wydawała, gdy się w nią wbijał. Lubiła ostry seks, skubanie zębami, mocny chwyt dłoni. Nie była bojaźliwą ani uległą dziewicą, nawet gdy była dziewicą. Widział w niej kusicielkę, uwodzicielkę. Ciało Sherry dostroiło się do jego ciała, ponaglało rozpalonym żądaniem. Chciał znów ją pieprzyć, chciał tak bardzo, że ledwo mógł to znieść. Pragnął poczuć tę gorącą cipkę, rozciągającą się dookoła niego, soki sączące się na jego kutasa i jądra. Niech ją diabli. Ostatnio był tak napalony właśnie wtedy, w laboratorium.

I dlatego teraz go nienawidziła. Nigdy nie zrozumiała, czemu tam był. Nie słuchała, kiedy chciał jej wytłumaczyć, dlaczego po nią nie wrócił, chociaż przysięgał, że to zrobi. Ciężko kogoś uratować, gdy samemu jest się na wpół pochowanym w dole i użyźnia się go własną krwią. Jakimś sposobem ci dranie wiedzieli, co zamierza, i prawie go zabili. Jedyne, co go uratowało, to fakt, że nie mieli pojęcia, kim on jest. A do czasu, kiedy wyzdrowiał, zapomnieli o nim. Tylko naukowcy i żołnierz z laboratorium widzieli jego twarz, a Kane był ostrożny – trzymał się z dala od świateł jupiterów i wystąpień publicznych. Pracował nad tym od dziesięciu lat. Na Boga, dopilnuje zniszczenia każdego drania, który za tym stał, tak jak oni niszczyli innych wcześniej.

Spojrzał ponownie na Sherrę. W piersi poczuł ukłucie bólu, zżerało go poczucie

winy. Co oni jej zrobili? Callan uratował ją niedługo po próbie zamachu na życie Kane'a, ale coś ją naznaczyło. Było to widać w wyrazie twarzy, w tym, jak Sherra dyskretnie się odsuwała, gdy stawał zbyt blisko. W głębinie tych ciemnozielonych oczu kłębiły się tajemnice. Już mu nie ufała, nie mógł jej za to winić. Czekała na niego, uwierzyła, a on ja zawiódł. Nieważne dlaczego.

– Sherra, co powiedzieli twoi? – Podszedł bliżej i próbował powstrzymać gniew, gdy znów się cofnęła.

– Przyjadą tu w ciągu kilku godzin. Jak dzwoniłam, Taber i Tanner już byli w drodze do Dawn. Dayan im się wymknął.

Tyler widział, jak Sherra zacisnęła pięści. Była wściekła, kiedy się dowiedzieli, że Taber ledwie zdążył uratować dziewczynę przed brutalnym gwałtem.

– Czy staną za Callanem? – spytał Kane. Wiedział, że grupa będzie miała silniejszy wpływ niż jeden człowiek.

– Zawsze za nim staliśmy. A on zawsze nas bronił – rzuciła mu kolejny przytyk i dzikie spojrzenie. Jak tak dalej pójdzie, będzie leżał w strzępach u jej stóp.

– To wszystko, co muszę wiedzieć – potwierdził, zamiast próbować się z nią spierać na oczach innych, i odwrócił się do Caleba. – Caleb, prawdopodobnie mamy grupę, a nie pojedynczą osobę. Podaj tę informację ogólnikowo, ale tak, żeby nie można było się jej oprzeć.

Caleb przytaknął i wykonał kolejny telefon. Pozostali Tylerowie poruszali się po pokoju, wykonując różne zadania, a Sherra obserwowała to wszystko z grymasem na ustach.

– Wyluzuj, kochanie, zajmiemy się wszystkim – powiedział Kane cicho.

Jej oczy pociemniały, a wargi zacisnęły się z wściekłości.

– Nie jestem twoim kochaniem. – Uśmiechnęła się pogardliwie. – Skończ z tym pretensjonalnym gównem. Znam cię i wiem, jaki jesteś, więc przestań próbować wejść mi w tyłek.

Kane poczuł, jak jego kontrola zaczyna wyparowywać. Zwróciło się na nich osiem zaskoczonych spojrzeń, wszyscy ostrożnie obserwowali wymianę zdań. Najstarszy z braci Tylerów spojrzał na Sherrę spod zmrużonych powiek i zacisnął pięści, by poskromić potrzebę zabrania jej do pokoju obok i dania powodu do walki.

– Kochanie, kiedy zacznę, to nie będzie próba – odgryzł się, oburzony, odwracając się. – Pieprzyć to, zajmę się tobą później, kiedy będzie na to czas.

– Nie, nie zajmiesz się mną i kropka. – Przeszła obok, kierując się do drzwi.

– Gdzie ty się, do diabła, wybierasz? – Chwycił ją za ramię, gdy zbliżyła się do wyjścia, i obrócił do siebie.

Spojrzała na dłoń trzymającą jej ramię, a potem – na twarz Kane'a, jakby ten dotyk przyprawiał ją o mdłości. Z jej ciała emanowała furia.

– Zabierz łapy.

W głosie kobiety wibrowała wściekłość, ale niech go diabli, jeżeli nie widział też pożądania płonącego w oczach. Szarpnął ją przez pokój i popchnął brutalnie z powrotem na krzesło. Kiedy spróbowała poderwać się na nogi, uderzył dłońmi o podłokietniki i zmusił ją, by usiadła.

– Nigdzie się nie wybierasz – warknął wściekle, patrząc, jak Sherra się rumieni. – Możesz posadzić tu swój tyłek albo uciec i schować się w sypialni, ale nie opuścisz apartamentu. Czy wreszcie mnie, kurwa, zrozumiałaś?

– Kane! – zabrzmiał ostry protest ojca. Kane po raz pierwszy w życiu go zignorował.

– Słyszysz mnie, Sherra? – wycedził jeszcze raz, nie przestając na nią patrzeć.

Zacisnęła usta. Delikatny dąs prawie skusił go do tego, żeby wziąć ją z całą siłą pożądania, które go rozdzierało.

– W porządku – dosłownie warknęła. Jej oczy rzucały iskry wściekłości, odsunęła się najdalej, jak mogła. – Ale twoja siostra ma rację: jesteś dupkiem.

Oczy Kane'a rozszerzyły się ze zdumienia, a potem zmarszczył brwi, zirytowany.

– Czy ona, kurwa, mówi wszystkim, że jestem dupkiem? – podniósł głos i spojrzał na swoją rodzinę, szukając odpowiedzi.

Patrzyli na niego z zaskoczeniem i niedowierzaniem.

– Może Merinus lubi ostrzegać świat przed taką możliwością – zadrwiła Sherra. – Chociaż nietrudno to przegapić.

Odwrócił się do niej ponownie.

– Kane! – Rozkazujący głos ojca nie przewidywał odmowy. – Zostaw dziewczynę w spokoju, już powiedziała, że nigdzie nie pójdzie. Wynoś się stąd i upewnij się, że jesteś przygotowany, byśmy wszyscy mogli odpocząć przed jutrzejszym porankiem. Który jest już za kilka godzin.

John spojrzał na swojego najstarszego syna z gniewem, bez choćby odrobiny zmieszania.

– Sherra, jeżeli opuścisz ten pokój, przysięgam, że cię upoluję – powiedział Kane

gwałtownie, patrząc jej w oczy, które rozszerzyły się ze zdumienia. – I obiecuję, że nie spodoba ci się to, co zrobię, gdy cię znajdę.

Warknęła cicho, odsłaniając kły po obu stronach ust, odrobinę dłuższe niż u zwykłych ludzi.

– Bądź dobrym kotkiem, kochanie.

Uśmiechnął się szyderczo, obrócił i wyszedł z pokoju, by nie dać kobiecie szansy na odwet, ale jej wściekłe przekleństwa podążały za nim na korytarz.

Potem odetchnął mocno, przeciągnął dłońmi po krótkich czarnych włosach i wpadł do pokoju obok. Cholera, nie miał ochoty walczyć z Sherrą. Nie chciał, żeby się złościła. Chciał jej gorącej i napalonej, błagającej o niego. I będzie ją taką miał.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Callan leżał obok Merinus i czuł jej podniecenie, ciepło. Zapach się zmienił, wiedział to i poczuł ucisk w piersi. Leżał nieruchomo, nie dotykając dziewczyny, i patrzył ponuro w ciemny sufit. Gorączka godowa zakończyła swój cykl, Merinus miała owulację.

Rzucała się po materacu, wciąż śpiąc, mimo podniecenia zaczynającego szaleć w jej ciele. Wkrótce się obudzi, a gdy to się stanie, będzie potrzebować jego namiętności i nasienia. Wtedy, jak twierdził doktor Martin, rozpaczliwe pożądanie zelżeje, stanie się normalniejsze, ale Merinus będzie nosić dziecko Callana.

Tak wynikało z maila, którego jej nie pokazał. Wyniki testów przeprowadzonych przez naukowca przyszły późno w nocy. Niepewność związana z hormonem ciążowym łagodzącym gorączkę została rozwiana. Mimo wcześniejszych przypuszczeń próbki testowe w końcu potwierdziły, że gorączka była metodą natury na zapewnienie Stadu potomstwa.

Lyons zacisnął pięści. W jego ciele wzbierały nadzieja i wściekłość. Jak każdy mężczyzna, marzył o spłodzeniu dziecka z kobietą, która skradła jego serce. Uśmiechniętego, szczęśliwego, spokojnego. Ale czy jego potomek miałby szansę na beztroskę – jako dziecko z zainfekowanym DNA, dziecko, które będą nazywać naukowym dziwadłem?

Merinus ocierała się o Callana, jedwabiste dłonie znalazły jego podbrzusze. Skrzywił się, czując ciepło narastające w ciele i rozkosz jej dotyku. Znowu pulsował mu język, gruczoły po bokach się powiększały. Pieprzony afrodyzjak, gwarancja gorączki. Natura śmiała się ostatnia. W jakiś sposób znalazła coś wartościowego w rasie stworzonej przez naukowców i postanowiła to kontynuować.

Zignorował palącą wilgoć w oczach i pogładził dłonią szczupłe ramię dziewczyny. Uwielbiał jej dotykać, czuć to ciepło. Zaakceptowała go, ale wiedział, że będzie przerażona, kiedy pozna prawdę. Modlił się, żeby odkrycie Martina okazało się pomyłką, ale zmysł węchu nie kłamał. Lyons nie był pewien, skąd wiedział, co to za zapach, ale po prostu to wiedział. Rozpoznawał woń odrodzenia, delikatną i nieuchwytną jak aromat wiosny.

Merinus jęknęła nisko i głęboko, jej dłoń przesunęła się niżej, niebezpiecznie blisko pulsującego członka. Był twardszy niż kiedykolwiek. Callan drżał,

zdesperowany, pragnął się w niej zatopić, wbić kutasa tak głęboko, jak to tylko możliwe, i wylać w tę kobietę swoje nasienie.

– Merinus – wyszeptał, odwrócił się i dotknął dłonią jej policzka, żeby ją obudzić.

Zamrugała i otworzyła oczy, zmysłowy uśmiech wygiął jej usta. Przysunęła się bliżej.

– Poczekaj – powstrzymał ją Lyons. – Musimy porozmawiać.

– Później. – Otarła się piersiami o jego tors, paliła jego ciało twardymi sutkami.

– Nie, kochanie – odmówił. – Najpierw rozmowa. Musisz mnie wysłuchać.

W świetle wczesnego świtu zobaczył, jak zmarszczyła brwi.

– Więc mów. Tylko szybko. – Pieściła jego nogę i przesunęła się wyżej, jej oddech stał się głębszy, ciężki.

– Merinus, jeżeli cię teraz wezmę, zajdziesz w ciążę. – Patrzył na nią uważnie, widział, jak szeroko otwiera oczy.

– Co? – spytała nerwowo. – Nie możesz być tego pewien.

Pokręciła głową, ale on czuł, że jej zapach robi się jeszcze gorętszy. Czyżby myśl o noszeniu jego dziecka nie była dla dziewczyny tak odrażająca, jak powinna być? Ostra woń działała jak afrodyzjak.

– Jestem pewien, Merinus. – Pogładził ją dłonią po policzku, przesunął kciukiem po jej wargach. – Potrzeba, którą czujesz, będzie teraz coraz boleśniej narastać, bo potrzebujesz mojej spermy. Ale musisz wiedzieć, co się stanie, jeśli będziemy dziś uprawiać seks. Tego nie mogę powstrzymać, przed tym nie mogę cię chronić.

Chciało mu się wyć z wściekłości i bólu, bo to przez niego musiała tyle przejść.

– Nie jesteś temu winien, Callan. – Jej uśmiech zadrżał, a oczy zabłysły od łez. – To nie twoja wina.

Brak jej gniewu strzaskał mu duszę. Jak mogła być taka akceptująca, taka kochająca wobec mężczyzny, który prawie zniszczył jej życie?

– Kocham cię, Merinus. Chcę, żebyś to wiedziała – wyszeptał. – Jesteś moją duszą i moim życiem. Nie mogę już bez ciebie żyć.

– Wiem. – Z oczu spadła jej łza. – Wiem o tym, Callan, bo czuję to samo.

Oparł się o nią czołem, oddychając ciężko. Patrzył na Merinus i próbował jakoś zmierzyć się z tym, co przyniesie noc. Dziecko. Nie sądził, że pozna kiedyś tą radość i ten strach.

– Będę chronić ciebie i nasze dziecko najlepiej, jak potrafię – powiedział szorstko. – Własnym życiem, Merinus.

Dłoń jej drżała, gdy dotknęła jego policzka. Callan czuł strach ukochanej, jej niepewność. Nagle problemy zaczęły narastać z każdą sekundą. Już nie tylko ich życie było zagrożone, ale też niewinne życie dziecka.

– Tym razem jest naprawdę niedobrze. – Oddychała ciężko, a jej ciało drżało, rozpalone. – Boję się, Callan.

Położył ją na plecach i czule się pochylił. Chciał znaleźć sposób na odsunięcie od niej tych lęków.

– Poradzimy sobie z tym, kochanie – przysiągł, chociaż nie miał pojęcia, jak to zrobią. – Zapewnimy naszemu dziecku bezpieczeństwo.

Opuścił głowę. Szeptał prosto do jej ust i walczył z pragnieniem zanurzenia w nich języka. Chciał ją posiąść w każdy możliwy sposób, zmusić, by przyjęła hormon, który podkręci potrzebę, sprawi, że jej ciało zapłonie, a rozkosz przedrze się przez nią i szybciej doprowadzi do zapłodnienia. Doktor Martin był pewien, że właściwie zidentyfikował powód wydzielania się hormonu. Wszystkie testy połączone w całość dały jeden wynik: dziecko.

Lyons pragnął, żeby zapamiętali tę noc nie tylko z powodu lęku przed poczęciem, ale też dzięki pięknu ich namiętności, dlatego zaczął pieścić usta Merinus. Nie chciał jej kusić długą i perwersyjną grą wstępną. Nie chciał jej odurzyć. Chciał dawać jej rozkosz, kochać się z nią. Pocałował ją delikatnie samymi wargami, delektował się smakiem. Patrzył w szeroko otwarte oczy Merinus, jego dłonie pieściły nabrzmiałe piersi i twarde sutki. Potem przesunął językiem po jej wargach i wślizgnął się do środka, pozwalając nauce i naturze rozpocząć działanie.

Dziewczyna zaakceptowała wtargnięcie. Kiedy pikantny smak wypełnił ich usta, z jękiem zamknęła oczy. Teraz się zacznie. Callan bał się, gdzie skończą, ale nie przestawał całować. Nie mógł. Pragnął, by ten kontakt trwał, pozostał na zawsze w jego umyśle. Chciał dać Merinus dziecko, a potem nadal ją kochać, wielbić.

W ciągu kilku minut ich oddechy przyspieszyły, ciała pokrył pot i przyszło silne pożądanie. Callan przesunął dłoń w dół, by poczuć obfitą wilgoć, którą kochanka dla niego przygotowała. Jęknął. Była śliska i gorąca, gotowa, by go przyjąć. Położył się na niej i wsunął członek na głębokość mocnego pchnięcia. Wiedział, co Merinus lubi, i chciał mieć pewność, że każde pchnięcie zapewni jej maksymalną przyjemność.

– Kocham cię – jęknął w usta dziewczyny, znów wchodząc w nią głęboko.

***

Poczuła wstrząs, nagłe rozciągnięcie pochwy, radość i ból, które wyparły wszystkie myśli z jej głowy. Żar palił jej ciało, kurczył łono. Zacisnęła mięśnie na kutasie, gdy Callan szeptał w jej wargi słowa miłości.

Szczytowała przy drugim pchnięciu, ale żar wciąż narastał. Naparła na mężczyznę, biodra wypchnęły cipkę mocniej na nacierającego kutasa. Lyons, jęcząc, zsunął głowę do jej piersi. Szorstkim językiem lizał sutki, a ustami ssał je na zmianę. Penis utrzymywał płynny, szybki rytm, wchodził i wychodził. Każde posunięcie rozciągało ją, wypełniało. Miotała głową, drżała.

Zaczął poruszać się szybciej i mocniej. Przesunął usta na szyję Merinus, na małą rankę, która jakby wcale się nie goiła. Kiedy zęby zamknęły się na niej, a język zaczął pieścić wrażliwą okolicę, dziewczyna poczuła, że nadchodzi końcowa faza namiętności. Kolec stwardniał, żeby zablokować Callana w środku na moment przed wytryskiem. Twarde, sztywne ciało uniemożliwiało wycofanie się i zapewniało poczęcie, które zaplanowała natura.

Gdy jędrna narośl zesztywniała, by erotycznie drapać jej ciało, Merinus krzyknęła, a Callan zaczął bezlitośnie uderzać w jej wnętrze. Czuła żar narastający w brzuchu, zaciskający mięśnie. Pochwa zacisnęła się na kutasie, obciągała go. Dziewczyna domagała się szczytowania partnera, ale najpierw poczuła kolejny, mocniejszy orgazm we własnym ciele. Głębokie pchnięcia sprawiły, że krzyknęła, błagając o ulgę, i wbiła paznokcie w plecy Callana. Nisko powarkiwał, a jej spazmy odbijały się echem w całym pokoju. Kolec wydłużył się i zablokował we wrażliwym ciele. Wyzwolił eksplozję tak mocną, że Merinus wykrzyczała imię ukochanego, gdy poczuła, jak nasienie wytryska w jej wnętrzu.

Ręce Callana drżały pod jej ramionami, próbował złapać powietrze. Ona też usiłowała odzyskać oddech. Zmarszczyła brwi, gdy poczuła, jak gorąca wilgoć kapie na jej ramię. Niewiele, kilka delikatnych kropli. W jej oczach też zbierały się łzy, więc zacisnęła ramiona wokół Callana i zastanawiała się, co powiedzieć, jak złagodzić ból tego silnego mężczyzny.

– Poskromiłaś mnie – wyszeptał Lyons ochrypłym głosem z twarzą schowaną w jej szyi. – Zadziwiasz mnie, Merinus.

– A jak to zrobiłam? – spytała łagodnie, przeczesując palcami pasma płowych włosów.

Potrząsnął głową.

– Miłością. Akceptacją.

Jego głos stał się mocniejszy, chrypka wywołana emocjami powoli znikała. Wziął głęboki oddech i podniósł się z niej. Poczuła, jak wysuwa penisa, i westchnęła z żalem. Zatrzymałaby go tam na zawsze, gdyby mogła.

Callan odsunął się i usiadł na brzegu łóżka. Wpatrywał się w półmrok pokoju, powoli nadchodził poranek. Merinus, obserwująca ukochanego, dostrzegła siłę w jego ciele. Podziwiała sposób, w jaki prostował ramiona, gotowy stawić czoło nowej bitwie, tak pewnej jak poranek wschodzący na niebie.

– To nie będzie łatwe. – Spojrzał w stronę okna i przykrywających je grubych zasłon. – Nie chcę dawać żadnych obietnic oprócz tej, że zawsze będę cię kochać. Nie opuszczę cię i zrobię wszystko, żeby cię chronić.

– Nikt nie oczekuje od ciebie więcej, Callan – odpowiedziała łagodnym głosem. – A przynajmniej ja nie oczekuję od ciebie więcej.

– Powinnaś. – Odetchnął ciężko, przeciągając palcami po włosach. – Powinnaś była uciec ode mnie z krzykiem, gdy po raz pierwszy zrozumiałaś, że mnie pragniesz.

Zaśmiała się miękko, gdy przypomniała sobie ten dzień, gdy obserwowała, jak się masturbował na tarasie z tyłu domu.

– Nie sądzę, żeby to było możliwe – rzekła ze śmiechem. – Byłam zbyt zajęta podziwianiem twojego wspaniałego ciała.

Rzucił jej szybkie, zakłopotane spojrzenie i surowo zmarszczył brwi.

– Mówię poważnie – zbeształ ją.

– Ja też. – Uśmiechnęła się. – Nie jestem tak słaba ani płochliwa, że nie mogę zmierzyć się z tym, co przyniesie życie. Stawimy temu czoło, cokolwiek to będzie. Zrobimy wszystko najlepiej, jak potrafimy. Przecież jesteśmy razem z jakiegoś powodu.

Usiadła, podwinęła nogi i oparła się o ramię Callana. Patrzyła na niego, a on patrzył na nią. Pieściła ustami jego muskularny bark, a ręką gładziła plecy.

Lyons wziął głęboki oddech.

– Nigdy się ciebie nie spodziewałem. – Pokręcił głową z odrobiną rozbawienia. – Jesteś niebezpieczną kobietą, Merinus Tyler.

– Nie, tylko zdeterminowaną – zachichotała z głową na jego ramieniu. – Umiem poznać dobry towar po tym, jak się masturbuje.

Zarumienił się, spojrzał z irytacją i zarazem zawstydzeniem, pokręcił głową, obrócił się i wziął ukochaną w ramiona. Tulił ja mocno, rozkoszując się ciepłem i tym, jak ona relaksuje się przy nim i spogląda z ufnością.

– Powinniśmy wziąć prysznic i przygotować się na to, co nas czeka – powiedział spokojnie, myśląc o nadchodzącej konferencji prasowej i kolejnych dniach, pełnych niezliczonych testów, pytań i niebezpieczeństwa.

Modlił się, żeby brat Merinus wiedział, co robi, bo jeżeli cokolwiek się jej stanie… Callan wiedział, że jego gniew ukoi wówczas tylko krew.

– Nigdy nie odwdzięczyłaś mi się tak, jak obiecałaś – przypomniał, sugestywnie unosząc brew. – Następnym razem będziesz musiała to nadrobić.

Tym razem to Merinus się zarumieniła. Czuła ciepło na policzkach i płomień pożądania między udami. Dreszczyk pragnienia przypomniał jej o poczęciu, do którego prawdopodobnie doszło tej nocy. Nie mogła powiedzieć, że czuła się komfortowo z myślą, iż stanie się to tak szybko. Zanim wyda dziecko na świat, wolałaby poczekać, wiedzieć, że są w miarę bezpieczni i spędzą razem choć kilka pierwszych lat.

– Zobaczę, co mogę dla ciebie zrobić, cukiereczku – przeciągała głoski, naśladując południowy akcent, do którego w końcu się przyzwyczaiła.

– Więc zrób to, piękna – przedrzeźniał ją i musiała przyznać, że brzmiał, cholera, bardziej autentycznie niż ona.

Przez chwilę milczeli. Obejmowali się, obserwując, jak światło powoli przenika do pokoju i jak niespiesznie wstaje dzień.

– Nie chcę wyjeżdżać wieczorem – wyszeptała Merinus z żalem. – Chciałabym, żebyśmy zostali tak na zawsze.

Callan westchnął powoli, gładząc ramiona i plecy dziewczyny. Pocałował ją w czoło. Delikatna pieszczota żalu i tęsknoty sprawiła jej przyjemność.

– Chodź, weźmiemy prysznic i zjemy śniadanie. Potem muszę skontaktować się z pozostałymi. To się wkrótce skończy, Merinus. A wtedy może ułożymy sobie życie sami.

Merinus ciężko przełknęła ślinę, walcząc z lękiem i smutkiem. Nie spędziła jeszcze z tym mężczyzną wystarczająco dużo czasu, by zgromadzić wspomnienia na wypadek, gdyby wydarzyło się najgorsze. Nie była głupia, wiedziała, że czeka ich niebezpieczeństwo. Znała zagrożenia, które Callan napotykał od samego początku.

Lyons wstał z łóżka, pociągnął ukochaną ku sobie i pocałował ją raz jeszcze

w czubek głowy.

– Weź teraz prysznic. Ja skorzystam z drugiego, bo inaczej nie będę w stanie utrzymać rąk z dala od ciebie. – Popchnął Merinus w kierunku łazienki. – Idź. Jak zejdziesz do kuchni, zacznę robić śniadanie.

– A co, jeśli cię wyprzedzę? – spytała figlarnie.

Rzucił jej spojrzenie, z którego wyraźnie wynikało, że to niemożliwe. Zmrużyła oczy. Już ona mu pokaże! Zamiast cokolwiek mówić, wzruszyła ramionami i poszła do łazienki. Podążał za nią pobłażliwy męski uśmieszek.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

– Pokonałam go – szepnęła i zachichotała, przemykając obok drugiej łazienki, gdzie Callan wciąż brał prysznic.

Musiał wejść później, co oznaczało, że coś kombinował. Zmarszczyła brwi. Będzie musiał się nauczyć większej otwartości, miała wrażenie, że mu jej brakowało.

Ubrana w spodnie dresowe i jedną z koszulek Lyonsa, udała się do kuchni. Mogła przynajmniej zrobić śniadanie. Umierała z głodu, a poranek zaczynał jasno błyszczeć za ciężkimi zasłonami.

Na myśl o nadchodzącym dniu wypełniła ją lekka panika. Callanowi nie będzie łatwo stanąć przed światem i ogłosić, kim i czym jest. Wiedziała, jak cenił samotność i spokój, który znalazł, gdy nie był ścigany. Nigdy więcej tego nie zazna.

Wchodząc do kuchni, pstryknęła światło, żeby rozwiać głębokie cienie, po czym zatrzymała się gwałtownie. Jej serce podskoczyło ze strachu na widok mężczyzny, ale jeszcze bardziej przeraziły ją broń wycelowana w jej brzuch i wściekłość migocząca ciemnymi płomieniami w brązowych oczach intruza.

– Wiedziałem, że cię tu przywiezie. – Zbliżył się ze złośliwym uśmiechem, jego przystojną twarz wykrzywiała furia. – Myślał, że nikt nie wie o tym miejscu, ale ja wiedziałem. Wiedziałem, że się tu ukrywa, i domyśliłem się, że cię tu przywiezie.

Merinus patrzyła, jak napastnik podchodzi coraz bliżej. Odsuwała się, aż weszli do salonu. Próbowała ustawić mężczyznę w odpowiednim miejscu, tak by Callan mógł na niego skoczyć, gdy zejdzie na dół. Modliła się, żeby się udało.

– Chcesz umrzeć, cipo? – zadrwił tamten.

Potrząsnęła rozpaczliwie głową, patrząc nerwowo na pistolet.

– Jesteś już w ciąży? Rany brzucha bolą naprawdę mocno, kurwo. Zabiją paskudztwo, które pewnie już nosisz.

Merinus instynktownie przykryła brzuch dłońmi. Oczy tamtego śledziły jej ruch ze zrozumieniem.

– Proszę – wyszeptała – nie rób tego, Dayan. Callan cię zabije.

Chłopak uśmiechnął się szyderczo.

– Moja droga, Callan też umrze. Nie pozwolę mu zniszczyć wszystkiego, nad czym pracowałem, odkąd uciekliśmy z laboratorium.

Merinus ciężko przełknęła ślinę. Czuła strach tętniący w żyłach, słyszalny w ostrym rytmie bicia serca, i ucisk w piersi. Walczyła o to, by mimo paniki spokojnie oddychać i logicznie myśleć, a przede wszystkim – pomóc Callanowi. Boże, ten cios go zabije, Dayan był jego rodziną.

– Ryzykował życie, żeby was uratować, utrzymać ciebie i innych w ukryciu – jęknęła. – Jak mogłeś go zdradzić?

Merinus nie mogła zrozumieć głębi zła, które pozwoliło Dayanowi to zrobić.

– To on nas zdradził. – Głos Dayana podniósł się z wściekłości, a on nawet nie był tego świadom. Merinus modliła się, żeby Callan coś usłyszał. – Chce się ujawnić, a inni pójdą za nim jak bezmyślne dzieci, którymi wciąż są. Jakby był królem, jakby był niezrównany. On nie wie, co robi. Powiedziałem o tym Marii, tej głupiej suce, ale nie posłuchała, więc musiała zginąć. Rok temu prawie go przekonała. Nie pozwolę, kurwa, nie pozwolę mu wszystkiego zniszczyć.

– Więc co według ciebie powinien zrobić? Rada nie odpuści.

Merinus przesunęła się ostrożnie za fotel. Wątpliwa ochrona. Oby tylko udało się ocalić dziecko, które prawdopodobnie właśnie się kształtowało.

– Powinien był wrócić – szalał Dayan. – Ja mogłem poprowadzić Stado, miałem do tego prawo, bo cierpiałem najbardziej z nich. Powinienem przewodzić, a on powinien pozwolić im się złapać.

Wściekłe słowa sprawiły, że Merinus poczuła mdłości. Pamiętała raporty na temat laboratorium. Barbarzyńskie testy, szkolenia uzależniające Callana od zabijania, oswajające go z byciem niczym więcej niż dyspozycyjną bronią. Przyprowadzali do niego kobiety, żeby je zapłodnił, a potem je zabijali, gdy odmawiał. Przeżył okrutny ból ich kar, stosowanych zawsze wtedy, gdy nie wykonał rozkazu. Tylko wynaturzony, zły umysł mógł rozważać jego powrót. Tylko potwór mógł zabić kobietę, która pomogła go wychować i zapewniła mu bezpieczeństwo. A jednak Dayan zrobił to Marii.

– Najwyraźniej nie byłeś wystarczająco silny, by przewodzić – wycedziła Merinus. – Jedynie zwierzę może zasugerować coś takiego. Jak oni cię stworzyli, Dayan? W końcu udało im się wyhodować kreaturę, jakiej pragnęli. Może to ciebie Callan powinien był odesłać.

Ból i wściekłość wibrowały w jej ciele. Callan niezliczoną ilość razy prawie oddał życie za tego drania, a teraz ten się odwrócił, zdradził go, oszukał.

– Och, udało się im ponad najśmielsze wyobrażenia – zaśmiał się Dayan. – Tylko

że nie mają o tym pojęcia. Jestem ich wymarzonym dzieckiem, Merinus. Kiedy Stado znajdzie się pod moją kontrolą, a Sherra i Dawn urodzą moje młode, dam Radzie znać. Zgodzą się na każde żądanie w zamian za usługi, które będę mógł im świadczyć.

Merinus patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Dlaczego uważasz, że zdołasz to zrobić? Poczęcie nie jest spontaniczne, wiesz o tym od Callana i ode mnie. To hormony. Gdyby Dawn albo Sherra były twoimi partnerkami, wiedziałbyś już o tym.

– Nie. – Potrząsnął głową, a jego twarz przeciął maniakalny uśmiech. – Widzisz, wiem coś, czego ty nie wiesz. Kobiety nie muszą mieć rui. Nie muszą łączyć się w pary, jak wy z Callanem. Kiedy owulują, każdy drań może je zapłodnić. Twój brat i Sherra to udowodnili.

Merinus zamrugała.

– Co, do cholery, ma z tym wspólnego mój brat? Który? Cholera, mam ich siedmiu, każdy z nich obedrze twój tyłek żywcem ze skóry i przybije go na ścianie jako trofeum, jeżeli nie przestaniesz pieprzyć. O ile oczywiście Callan coś z ciebie zostawi.

Dayan uśmiechnął się ironicznie, broń nawet nie drgnęła.

– Braciszek Kane był żołnierzem w laboratorium, Merinus. Wybrali go, żeby zgwałcił Sherrę, kiedy po raz pierwszy była płodna. Wykonał robotę godną podziwu, doszło do zapłodnienia. Oczywiście musiałem pozbyć się płodu. Nie mogę tolerować potomstwa innego mężczyzny w moim Stadzie.

Merinus, zszokowana, zachwiała się na nogach. Czuła, jak miękną jej kolana.

– Kłamiesz – jęknęła. – Kane by tego nie zrobił. Nigdy by nie skrzywdził niewinnej kobiety.

Dayan pokręcił głową z politowaniem.

– A jednak, Merinus. Czy nigdy się nie zastanawiałaś, skąd Kane wiedział o ściśle tajnym eksperymencie, zanim twój ojciec otrzymał od Marii pudełko z dowodami? Skąd wiedział, że wszyscy ludzie związani z laboratorium nie żyją? Jakoś przeżył mój atak, moją wściekłość, ale wkrótce za to zapłaci.

– Nie wierzę ci.

Wierzyła, że Kane tam był, ale nie z powodów, które podał Dayan. I na pewno nie wierzyła, że mógł kogokolwiek zgwałcić. Zbyt dobrze znała swojego brata.

Intruz skrzywił się ponuro.

– Nie mam powodu, żeby kłamać.

– Masz wszelkie powody, żeby kłamać – powiedziała ze złością. – Zdradziłeś swoich bliskich, Dayan, nie ma w tym honoru. Nie można byłoby ci zaufać, nawet gdybyś podawał prognozę pogody.

– Wygadana jesteś, suko – warknął. – Gdybym wcześniej nie ustalił, że cię zabiję, zginęłabyś za te słowa.

– A ty jesteś pieprzonym fiutem z nienormalnym poczuciem wielkości. – Kątem oka dostrzegła cień Callana, który poruszał się powoli wzdłuż schodów. – Reszta Stada rozerwie cię na kawałki. Nie zdołasz ukryć zapachu krwi Callana na swoich rękach. Ich zmysły to wychwycą, Dayan. Oni będą wiedzieć.

Zobaczyła, jak w jego spojrzenie wkrada się błysk niepewności.

– Nie będą wiedzieć – warknął, ale protest nie był tak mocny, jak powinien.

– Mogą wyczuć krew. Znają własny zapach, ich DNA to gwarantuje. Myślisz, że zmyjesz z siebie woń ich śmierci? Naprawdę myślisz, że się nie zorientują?

– Zostaną tylko Sherra i Dawn. – Wzruszył ramionami. – Sam zabiję Tabera i Tannera.

Merinus zaśmiała się, potrząsając głową, gdy Callan stopniowo się zbliżał. Musiała zatrzymać uwagę Dayana na sobie.

– Nie dostaniesz się do nich bliżej niż na dwa kilometry – odpowiedziała kpiąco. – Są od ciebie sprytniejsi.

– Callan nie był – zaprzeczył. – Złapałem jego kobietę.

– Czyżby? – spytała i rzuciła się do tyłu.

Upadła na podłogę w tej samej chwili, w której tuż obok rozległ się ryk Callana. Kiedy gramoliła się koło fotela, usłyszała krzyk wydobywający się z gardła Dayana. Pistolet wyleciał mu z ręki, poturlał się w przeciwną stronę. Merinus skrzywiła się i ciężko oddychała, uważnie obserwując walczących mężczyzn. Wreszcie zaczęła pełznąć po pokoju.

Dzikie pomruki wypełniły pomieszczenie. Trzaskały meble, fruwały naczynia. Dayan był jak dzikie zwierzę, ale Callan przewyższał go umiejętnościami. Kopali się, okładali pięściami. Dwóch braci miotało się po całym pokoju, walcząc o dominację. Kiedy dziewczyna sięgnęła po pistolet, usłyszała donośny krzyk bólu i po plecach przebiegł jej dreszcz.

Callanowi udało się zablokować Dayana, manewrował nim przed sobą z ramieniem zaciśniętym na jego szyi. Oczy Merinus rozszerzyły się z przerażenia –

Lyons właśnie wykonał ostatnie brutalne szarpnięcie. Dźwięk łamanej szyi sprawił, że żółć z żołądka podeszła dziewczynie do gardła. Oczy Dayana były szeroko otwarte ze zdumienia, przerażenie i poczucie klęski zalały jego umierającą twarz. Callan powoli upuścił ciało na podłogę.

Merinus, wstrząśnięta, podniosła wzrok na swojego kochanka. Patrzył na nią zimno i brutalnie. Nawet nie mrugnął ani nie przeprosił, ale widziała cierpienie, żal i nieuronione łzy w jego oczach.

Cały był pokryty krwią. Nagą pierś znaczyły zadrapania dłuższych, ostrzejszych paznokci Dayana. Spodenki miał zachlapane, nogi – oszpecone otwartymi ranami i siniakami, mięśnie – wciąż napięte, naprężone w odpowiedzi na zagrożenie.

Merinus ciężko oddychała, serce waliło jej w piersi, dłonie zaciskały się na zapomnianym pistolecie.

– Kurwa, potrzebujesz kolejnego prysznica – wyszeptała, przełknąwszy ślinę, po czym skrzywiła się na głupkowaty komentarz. – O Boże, Callan.

Podniosła rękę do ust i próbowała powstrzymać mdłości zbierające się w gardle. Dayan patrzył na nią nieobecnym spojrzeniem, oczami rozszerzonymi w ostatnich sekundach przerażenia. Upuściła pistolet i drżała tak mocno, że czuła, jak grzechoczą jej kości.

– Merinus. – Callan uklęknął obok. Nie dotykał jej, a głos rwał mu się ze smutku i żalu. – Skrzywdził cię?

Rozpaczliwie pokręciła głową, walcząc ze łzami.

– O Boże, jak mogę ci pomóc?

Odwróciła się w stronę ukochanego, nie zważając na krew szpecącą jego ciało. Krew jego i Dayana. Lyons objął ją z wahaniem, a ona rzuciła mu się w ramiona.

– Pomóc mi? – wyszeptał szorstkim głosem, dotykając jej włosów i pleców, jakby obawiał się ją przytulić. – Jesteś teraz bezpieczna, Merinus. Wszystko w porządku.

Potrząsnęła głową przy jego klatce piersiowej, łzy w końcu polały się jej z oczu. Czuła się upokorzona własną słabością w obliczu niebezpieczeństwa. „Jestem mięczakiem” – pomyślała. Callan uratował życie im obojgu, okaleczył swoją duszę odebraniem życia bratu, a teraz ona potrzebowała pocieszenia? Przecież powinna pocieszać jego.

– Tak mi przykro – wykrztusiła przez łzy. – Tak mi przykro. Jestem taka słaba, Callan. Taka słaba.

Chwyciła go za ramiona, zbyt słaba, by wstać. Strach wciąż odbijał się echem w jej organizmie, wstrząsała nią groza przemocy. Ledwie Callan zacisnął ramiona, rozdzielił ich ostry dźwięk rozwalanych drzwi frontowych. Merinus krzyknęła, gdy wleciały do środka. Lyons zanurkował po pistolet i popchnął ją w kierunku fotela. Rzucił stanowczy rozkaz, który jednak zginął pośród ryku wściekłości.

– Merinus. Callan.

Szorstki głos jej brata sprawił, że obróciła się na czas, by zobaczyć, jak jej ukochany podnosi się na kolana zwinnym, pełnym wdzięku ruchem. W obu dłoniach trzymał pistolet, a jego zagniewana twarz wyglądała jak maska.

– Callan! – Wpadła na niego, przerażona, że nie zdąży go powstrzymać.

Wyprzedził ją. Podniósł pistolet, ale jego palec szybko wycofał się ze spustu. Oszołomiona, oddychała szybko pod wpływem szoku i ulgi. Obserwowała, jak Callan się spina, gdy do pokoju wchodzą inni. Jej bracia i ojciec, nawet wuj – senator Samuel Tyler. Do tego prawie tuzin mężczyzn podążających za Kane'em. Pochód zamykali Taber, Tanner, Sherra, Dawn i doktor Martin. Wszyscy oprócz senatora i naukowca byli uzbrojeni po zęby, prezentowali broń, ciała mieli napięte i gotowe.

– Boże. To teraz pogadajmy o pieprzonym nadmiarze testosteronu – jęknęła Merinus i upadła na tyłek.

Rozglądała się dookoła, gdy jej bracia i grupa militarna Kane'a przetaczali się przez pokój i piętro. Przypuszczała, że sprawdzali bezpieczeństwo. Cholera, nie do końca wiedziała, co robili ci ubrani w czerń obcy z zimnymi oczami, nie wspominając już o jej braciach.

– Nie dotykaj jej. – Callan nagle zwrócił wściekły, dziki wzrok na kogoś, kto ośmielił się przejść za nią.

Merinus obejrzała się i zobaczyła, jak Kane podnosi ręce, po czym spokojnie się wycofuje. Lyons pokonał zrobił kilka kroków i złapał Merinus w ramiona. Jego ciało płonęło z gorąca, a mięśnie były sztywne, napięte.

– Daj mu kilka minut, żeby ochłonął. – Doktor Martin wszedł władczo pomiędzy mężczyzn. – Odejdź od nich. Weź ciało Dayana do innego pokoju, jak najdalej stąd. Pozwól Callanowi się uspokoić albo nigdy nie odzyska kontroli.

Merinus spojrzała na ukochanego. Miał zaczerwienioną twarz i zamknięte oczy, trzymał ją mocno.

– Callan? – wyszeptała.

– Mogłem cię stracić – odpowiedział chropawym, szorstkim głosem. – Gdyby to

byli żołnierze Rady, gdyby to był ktokolwiek inny, straciłbym cię. – Wzmocnił uścisk i próbował oddychać. – Boże, pomóż mi. Nie mogę cię stracić, Merinus.

Dziewczyna oddychała głęboko. Usiłowała obrócić się w jego ramionach, w końcu minimalnie poluzował uścisk. Otoczyła rękami jego falującą klatkę piersiową i oparła o nią głowę. Dookoła nich ludzie rozmawiali, zadawali pytania i domagali się odpowiedzi.

– Jak nas znaleźliście? – Callan nagle podniósł głowę. Jego oczy błyszczały podejrzliwie, gdy się rozglądał.

– Kane namierzał komórkę Merinus – odpowiedziała chłodno Sherra. – Nie wiedziałam, Callan, aż do dzisiejszego poranka, gdy próbował zadzwonić, a odczyt wskazywał, że telefon został zniszczony.

Dziewczyna niejasno pamiętała, że widziała rozbite resztki telefonu na biurku. Dayan musiał go rozwalić, by powstrzymać ich przed zadzwonieniem po pomoc. Wiedział, że Callan nie miał w tym domu telefonu, by nikt nie mógł go wyśledzić.

Lyons wziął głęboki, uspokajający oddech. Merinus czuła, jak jego kontrola powoli się umacnia, a ciało minimalnie się rozluźnia.

– Callan, musisz się umyć. – Kane stał kilka kroków dalej, przyglądając się im w zamyśleniu. – Zamierzamy zadzwonić na policję w tej sprawie, usunąć zniszczenia. Wujek Sam przyleciał nocnym lotem, żeby osobiście eskortować cię na przesłuchanie senackiej komisji do spraw modyfikacji genetycznych i inżynierii DNA. Mamy przed sobą dużo pracy. – Callan powoli wstał. Wciąż otaczał ręką ukochaną, nie chciał jej puścić. – Merinus może zostać z nami – dodał stanowczo Kane.

– Nie sądzę. – Merinus nie podobał się zimny uśmiech, który Callan posłał jej bratu. – Merinus zostaje ze mną, koniec kropka. Możesz z nią porozmawiać, gdy oboje się umyjemy.

Dziewczyna stała obok, obserwując, jak dwaj mężczyźni gapią się na siebie. Obaj zdeterminowani, by zrobić to po swojemu. Jak dwa pitbulle szykujące się do walki o tę samą kość, ale z różnych powodów. Kane chciał ją zatrzymać, by na zawsze pozostała dzieckiem, jego niewinną siostrą. A Callan chciał kobiety, którą stworzył.

Kane otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Merinus wiedziała, że cokolwiek z nich wyjdzie, tylko pogorszy sytuację.

– Nie zaczynaj, dupku – warknęła, widząc drwinę błyskającą w jego oczach i sugerującą, że zamierzał rzec coś głupiego.

Rzucił jej posępne spojrzenie. Wzięła głęboki oddech.

– I tak muszę wziąć prysznic, Callan też. Wy róbcie, co musicie, żeby wszystko przygotować. Nie poradzę sobie z tym teraz.

Jej umysł był zbyt oszołomiony, wstrząśnięty i przerażony, a gniew wciąż krążył w żyłach. Przez nadmiar adrenaliny zmieniała się w sukę.

– Przynajmniej spróbujcie się pospieszyć. – Kane przeciągnął palcami po krótkich włosach, ciało miał napięte ze zniecierpliwienia. – Musimy poskładać historię w całość i zacząć działać, Merinus. Potrzebuję cię do tego.

Przeszył ją rozkazującym spojrzeniem.

– Po prostu będziesz musiał poczekać – odpowiedziała, przyjmując ramię, którym Callan ją otoczył, bo drżały jej nogi. – Teraz nie mogę, Kane. Po prostu nie mogę.

Była świadoma zaniepokojonych, zmartwionych spojrzeń członków rodziny. Powinna ich uspokoić z zaangażowaniem większym niż to, które wykazywała, by znaleźć się sam na sam z Callanem i ukoić bestię, wciąż walczącą o uwolnienie.

– Chodź. – Callan odwrócił się, bo nie chciał już zajmować się Kane'em, i wyciągnął ją z pokoju.

Gdy doszli do schodów, nie pozwolił dziewczynie wejść samej. Wziął ją na ręce i zaniósł do dużej łazienki przy sypialni. Nie odzywał się, a wyraz jego twarzy nie złagodniał. Ale kutas był twardy, jak stalowy i gorący rożen ułożony na jej biodrze. Oczy Lyonsa płonęły z pożądania. Zamknął drzwi sypialni, a potem szybkim szarpnięciem obnażył Merinus od pasa w dół.

– Nie mogę czekać – wychrypiał.

Oparł dziewczynę o ścianę i jedną stopą uwolnił ją z majtek. Rozszerzył jej nogi, a potem wbił się do środka. Westchnęła, nieświadoma tego, jak była na niego gotowa. Pochwa uchwyciła członek gorąco, ślisko i mocno jak pięść. Wszedł w nią głęboko.

Głowa Merinus opadła na ścianę, a dłonie chwyciły podrapane i zakrwawione ramiona kochanka. Ten pochylił się, ukrył głowę w jej szyi i zaczął ją posuwać. Za każdym pchnięciem szorstko jęczał z rozkoszy. Jego kutas był twardy, palący, doprowadzał ją do namiętności tak naturalnej i głębokiej jak sama miłość.

Żar i ogień paliły ciało Merinus, rozkosz przelała się przez nią falą wrażeń, wymiatając każdą wątpliwość, wszystkie resztki strachu. Callan chwycił dłońmi jej biodra, zacisnęła na nim uda, a kutas wchodził w nią raz za razem. Rozciągał ją,

wypełniał, palił swoją potrzebą. To nie było hormonalne pożądanie, ale mocna, szczera pasja. Żaden pocałunek nie podsycał gorączki, nie potrzebowali żadnych wstępów.

Lyons ugryzł kochankę w szyję w miejscu, które oznaczył jako własne. Gładził ją szorstkim językiem. Mruknął chrapliwie, gdy jęki Merinus przybrały na intensywności. Czuła, jak jej orgazm narasta, wzbiera w niej. Eksplozja była już niedaleko.

Nie mogąc złapać tchu, Callan zwiększył tempo pchnięć. Mokre ciała zderzały się ze sobą, cipka wydawała odgłosy ssania, gdy kutas łatwo się w nią wślizgiwał. Nagle dziewczyna zadrżała, zadygotała. Udało się jej wyciszyć krzyk, ograniczyła się do głośnego jęku. Zorientowała się, że kolec wychodzi z ukrycia, wydłuża się, twardnieje i zamyka Callana głęboko w jej wnętrzu. Gorąca pieszczota pomogła im przekroczyć granicę. Orgazm uderzył mocno i głęboko, ściskając ciało Merinus. Poczuła, jak jej kochanek się spuszcza.

Gdy ryk zadowolenia odbił się głośnym echem, skrzywiła się z rezerwą. Kane zdecydowanie będzie miał z tym problem.

***

Seksualny ryk Lyonsa był wyraźnie słyszalny na dole. Sherra skrzywiła się, gdy ośmiu mężczyzn zaczerwieniło się ze złości, spoglądając na schody. Ich ciała zesztywniały z oburzenia.

– Ona nie jest dzieckiem – poinformowała wszystkich. – Powinniście się do tego przyzwyczaić.

John Tyler odwrócił się do niej, surowo marszcząc brwi.

– Młoda damo, to moje dziecko – wycedził.

– Nie, proszę pana, to partnerka Callana – oznajmiła Sherra sztywno. – Niemal straciła życie, a jego DNA domaga się, żeby umocnił swoje prawa. Przywyknijcie i odpuśćcie sobie, gdy tu zejdzie, ponieważ jeżeli wszyscy go otoczycie i okażecie urażoną męską dumę, tylko wyzwolicie jego instynkt. On dopiero uznał Merinus za swoją, pozwólcie mu się z tym oswoić, zanim będzie musiał zmierzyć się z waszą zaborczością.

Sherra zignorowała szyderczy uśmiech Kane'a, kolejny raz w ciągu tych dwóch dni.

– Mamy inne problemy – odezwał się Samuel Tyler, rozpraszając braterskie i ojcowskie oburzenie. – Ustalmy priorytety i ruszajmy do przodu. Mamy cztery godziny do spotkania z prasą i całą masę pracy do wykonania.

EPILOG

– Wita państwa Wayne Dubrow. Nadajemy z Waszyngtonu, gdzie obserwujemy senackie przesłuchanie na temat inżynierii i badań DNA. Callan Lyons, rzekomy przedstawiciel nowej rasy stworzonej przez grupę naukowców, pojawił się po popołudniu przed komisją do spraw badań genetycznych. Towarzyszy mu narzeczona: Merinus Tyler, córka Johna Tylera z „National Forum". Wspiera ich kilkunastu lekarzy, naukowców i specjalistów od DNA, zebranych tygodnie wcześniej, by zweryfikować fakty. Pan Lyons i czworo członków jego rodziny, również będących ofiarami tych straszliwych eksperymentów, wydali poruszające oświadczenie przed senatem i prasą.

Reporter stał dostojnie przed budynkiem senatu. Kiedy podawał szczegóły zeznań, zwłaszcza tych składanych przez dwie młode kobiety, głos miał ostry, naładowany emocjami. Świat urzekło piękno cichej blondynki i nieśmiałej, przerażonej, kruchej brunetki. Ale to bracia o doskonale męskich rysach twarzy uderzyli słuchaczy prawdą opowiedzianej historii.

Callan Lyons, głowa rodziny, dumny, imponujący mężczyzna ze szczerymi bursztynowymi oczami, poinformował senatorów i innych prawodawców o okrucieństwach, których doświadczył. O śmierci, torturach, tożsamości zaangażowanych najemników, żołnierzy, miliarderów, polityków i osób publicznych. Nieobecność wymienionych była wyraźnie widoczna podczas przesłuchania.

Wypowiedzieli się naukowcy, a wśród nich – doktor Martin, specjalista od DNA, który od lat leczył wszystkich przesłuchiwanych, podążył za nimi po ich ucieczce i śmierci własnej rodziny.

Tylerowie też nie byli bezbronni. Zgromadzili mnóstwo badań i dowodów, poruszyli niebo i ziemię. Historia była poruszająca, zyskiwała międzynarodową sławę. Świat wspierał dumnych przedstawicieli nowej rasy, którzy walczyli o spokojne życie.

***

Głęboko w afrykańskiej dżungli łącze satelitarne przekazywało obraz telewizyjny. Dwoje ludzi siedziało w ciszy, oglądając relację z Waszyngtonu. Mężczyzna, starsza

wersja Callana, był cichy, spięty. Kobieta, drobna ciemnowłosa badaczka, cicho płakała. Ich historia została opowiedziana. Ten mężczyzna, Callan Lyons, zwyciężył, a oni nie.

Spletli ręce. Leo Vanderale wiedział, że wkrótce będą musieli odbyć własną podróż. Pojedzie z nimi syn, urodzony trzydzieści lat wcześniej. Może w końcu będzie wolny od przeszłości i niebezpieczeństwa, które tak długo przed nim ukrywali.

***

W górach Meksyku realizował się inny scenariusz. Meksykańscy i amerykańscy agenci zapełnili ukryte laboratorium. Gdy naukowcy próbowali niszczyć dowody, wybuchały pożary. Dzieci płakały, ich kwilenie było ludzkie i zarazem zwierzęce. Dorośli uczestnicy eksperymentu łapali maluchy w zamieszaniu i biegli szukać schronienia. Walczyli z dymem i popiołem, by uniknąć agentów, którzy próbowali ich otoczyć, i żołnierzy, którzy usiłowali ich zabić.

Sytuację śledziły przenikliwe szare oczy. Pół tuzina mężczyzn i kobiet oraz czworo dzieci uciekło z masowej zagłady. Poszedł za nimi szybko. Jego Sfora ukryje się na tak długo, jak to będzie konieczne. Niech go diabli, jeśli pozwoli, żeby polowali na nich jak na zwierzęta.

***

Generał Morris Goveny stał nad nieruchomym ciałem swojego szefa ochrony. Agenci celowali do niego z broni, w twardych oczach meksykańskich i amerykańskich urzędników widać było potępienie.

Był dumą Rady Genetycznej. Kierował najtajniejszym z laboratoriów, a hybrydy wilków, które hodował, miały być najbardziej wyjątkowymi okazami. Teraz wszystko waliło się na jego oczach.

Szef ochrony został zastrzelony przez drani szturmujących laboratorium, a naczelny lekarz opuścił budynek podczas pierwszej fali strzałów. Generał uważał się za sprytniejszego. Podniósł ręce nad głowę, patrząc w potępiające oczy tych, którzy po niego przyszli.

– To zwierzęta. Narzędzia i nic więcej – mruknął, gdy zaszumiał za nim sprzęt

telewizyjny, a reporter zaczął kolejno wymieniać cechy istot, które nazywał ludzkimi hybrydami genetycznymi. – Oni nie są ludźmi. Nie do końca.

Tworzył nowe istoty po to, by służyły swoim panom, wypełniały ich rozkazy. Zmrużył oczy przed masą kamer telewizyjnych i dostrzegł jeepa pędem wyjeżdżającego z kompleksu. Oczywiście: uciekli. Jego dzieła, jego zwierzaki. Na chwilę został pokonany, ale przysiągł, że nadejdzie dzień, gdy za to zapłacą.

– Generale Goveny, jest pan aresztowany – oznajmił wysoki amerykański urzędnik i zdecydowanie wyszedł do przodu.

Goveny wykrzywił usta i uśmiechnął się pogardliwie, widząc krytykę w spojrzeniu mężczyzny.

– Zrozumcie, że to nie są towarzyskie stworzenia – wycedził. – To zwierzęta. Bestialskie, nieludzkie. Muszą być szkolone, zamknięte.

– To ty zostaniesz zamknięty. – Kajdanki zatrzasnęły się na jego nadgarstkach. – Przez lekceważenie prawa i twoje obłąkane rozkazy wszyscy w środku zginęli, a laboratorium przestało istnieć. Twoi wychowankowie nie żyją, ale obiecuję ci: zapłacisz za zbrodnię ich narodzin.

Ukrył uśmiech. Ukrył misterne plany. Nie byli martwi, ale obiecał sobie, że wkrótce będą tego żałować.

Tytuł oryginału
TEMPTING THE BEAST

Tłumaczenie
Magdalena Stefanowska

Redakcja
Marta Durczyńska (eKorekta24.pl)

Projekt okładki:
Agnieszka Gietko

Copyright © by Lora Leigh, 2003
Copyright © for the Polish translation by Magdalena Stefanowska

ISBN 978-83-942503-2-4

Wydawca
MSPUB Magdalena Stefanowska
05-805 Kanie, ul. Gościnna 8

Kanie 2015
Wydanie I

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink.com